



ZNIENAWIDZONY
RYWAL

BRACIA MILES #2

T.L. SWAN



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

T. L. SWAN

**ZNIENAWIDZONY
RYWAŁ**

BRACIA MILES #2

**TŁUMACZENIE
MATEUSZ GRZYWA**

OŚWIĘCIM 2022

Tytuł oryginału
The Takeover
Copyright © 2020 by T. L. Swan
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Joanna Tykarska
Korekta:
Justyna Nowak
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-984-4

SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Podziękowania

*Dedykuję tę książkę alfabetowi,
bo tych kilkadziesiąt liter odmieniło moje życie.
Odnalazłam w nich siebie i teraz mogę żyć marzeniem.
Gdy następnym razem będziecie wymieniali litery alfabetu,
pamiętajcie o ich mocy. Ja pamiętam każdego dnia.*

Rozdział 1

Claire

Na moim biurku dzwoni telefon.

– Halo? – odbieram.

– Cześć, Tristan Miles dzwoni na dwójce – odpowiada Marley.

– Powiedz mu, że jestem zajęta.

– Claire... – Marley zawiesza głos. – Dzwoni trzeci raz w tym tygodniu.

– No i?

– Za niedługo przestanie dzwonić.

– Okej i do czego zmierzasz? – pytam.

– Do tego, że w tym miesiącu wypłacamy pensje na kredyt. Claire, wiem, że nie chcesz tego przyznać, ale mamy kłopoty. Musisz go wysłuchać.

Wzdycham ciężko, przeciągając dłonią po twarzy. Ma rację – nasza firma, Anderson Media, przeżywa trudny okres. Zeszliśmy do trzystu pracowników, choć pierwotnie było ich dwukrotnie więcej. Miles Media i inni konkurenci od miesiąca krążą wokół nas jak wygłodniałe wilki, obserwują i wyczekują idealnego momentu, żeby zaatakować. Tristan Miles: szef działu przejęć i arcywróg każdej firmy w tarapatach. Jest jak pijawka – przejmuje przedsiębiorstwa, gdy te są w złej formie, rozrywa je, a potem, dzięki bezdennemu źródłu pieniędzy, zszywa na nowo i zapewnia im ogromny sukces. Jest najbardziej jadowitym węzem w całej dżungli. Żeruje na słabości innych i jeszcze zarabia na tym miliony dolarów. To bogaty, zepsuty gnojek, słynący z ostrej jak brzytwa inteligencji, twardej skóry i braku sumienia.

Ucieleśnia wszystko, czego nienawidzę w biznesie.

– Po prostu wysłuchaj, co chce powiedzieć... nic ponadto. Nigdy nie wiadomo, co ma do zaoferowania... – przekonuje Marley.

– Och, daj spokój – pry cham na nią. – Obie wiemy, czego chce.
– Claire, proszę. Nie możesz stracić rodzinnego domu. Nie pozwolę na to.

Przepełnia mnie smutek, nie mogę się pogodzić z tym, że znalazłam się w takiej sytuacji.

– No dobra, wysłucham go – ustępuję. – Ale na tym koniec. Zaplanuj spotkanie.

– Okej, super.

– Nie podniecaj się – cedzę. – Zgadzam się tylko po to, żebyś się w końcu zamknęła.

– Zgoda, od teraz buzia na kłódkę. Słowo harcerki.

– Gdybyś tylko nią kiedyś była – mówię z uśmiechem. – Pójdiesz ze mną?

– A jakże. Wetkniemy panu elegancikowi jego książeczkę czekową tam, gdzie słońce nie dociera.

– Umowa stoi – chichoczę.

Rozłączam się i wracam do raportu. Szkoda, że to nie piątek, mogłabym choć przez kilka dni nie martwić się Anderson Media i naszymi rachunkami.

No ale do piątku już tylko cztery dni.

W czwartek rano idziemy z Marley na umówione spotkanie.

– Przypomnisz mi, dlaczego umówiliśmy się akurat tam? – pytam.

– Bo chciał pomówić na neutralnym gruncie. Zarezerwował stolik w Bryant Park Grill.

– Dziwne... przecież to nie randka – pry cham.

– To na pewno element jego olśniewającego planu – odpowiada, wykonując gest, jakby roztaczała dłońią tęczę w powietrzu. – Neutralny grunt – syczy z przekąsem – na którym chce nas wydymać.

– I to z uśmiechem na twarzy. – Krzywię się. – Mam nadzieję, że przynajmniej byłoby przyjemnie.

Marley kwituje ten żart śmiechem, ale od razu wraca do swoich kazań.

– Pamiętasz strategię? – pyta, nie zwalniając kroku.

– Tak.

– No to opowiedz... żebym i ja zapamiętała.

Uśmiecham się. Idiotka. Zabawna, ale idiotka.

– Zachować spokój, nie dać mu się sprowokować – recytuję. – Nie odmawiać od razu, utrzymać go w roli polisy ubezpieczeniowej.

– Tak jest, świetny plan.

– No raczej, w końcu sama go ułożyłaś.

Docieramy do restauracji i zatrzymujemy się za rogiem. Wyciągam rozkładane lusterko i poprawiam szminkę. Włosy mam upięte w luźny kucyk. Założyłam dziś granatowy kostium i kremową, aksamitną bluzkę, szpilki z lakierowanej skóry z pełnymi noskami i perłowe kolczyki. Stonowany strój, bo chcę, żeby potraktował mnie poważnie.

– Dobrze wyglądam? – pytam.

– Mega sexy.

– Marley, ja nie chcę wyglądać sexy – rzucam zbita z tropu. – Chcę wyglądać twardo.

Krzywi się i natychmiast wchodzi we właściwą rolę.

– Wyglądasz mega twardo. – Uderza pięścią w otwartą dłoń. – Wypisz wymaluj żelazna dziewica.

Uśmiecham się szeroko do mojej cudownej przyjaciółki. Ma krótkie, punkowe, jasnorude włosy i fantastyczne różowe okulary w stylu kocich oczu. Ma na sobie czerwoną sukienkę narzuconą na jaskrawożółtą koszulę, czerwone pończochy i buty w tym samym kolorze. Jest taka modna, że wręcz awangardowa. Marley to moja najlepsza przyjaciółka, powierniczka, poza tym pracuje najciężej w całej firmie. Od pięciu lat niezmiennie trwa u mego boku. Jej przyjaźń to prawdziwy dar, nie mam pojęcia, gdzie byłabym bez niej.

– Gotowa? – pyta.

– Gotowa. Jesteśmy dwadzieścia minut przed czasem. Chciałam przyjść pierwsza, zdobyć przewagę.

Marley aż się przygarbia.

– Na pytanie: „Gotowa?” odpowiadasz: „Urodziłam się gotowa!”.

– Chodź, miejmy to z głowy – rzucam, mijając ją.

Prostujemy się, robimy poważne miny, po czym wchodzimy do foyer.

– Dzień dobry paniom – wita nas uśmiechnięty kelner. – Czym mogę służyć?

– Och... – Zerkam na Marley niepewnie. – Jesteśmy tu umówione na spotkanie.

– Z Tristanem Milesem? – pyta mężczyzna.

Marszczę czoło. *Skąd wiedział?*

– Tak... w gruncie rzeczy tak.

– Pan Miles ma zarezerwowaną prywatną salę jadalną na piętrze. – Kelner wskazuje na schody.

– Ależ oczywiście – cedzę pod nosem.

Marley zaciska wargi z lekkim niesmakiem i ruszamy na górę. Piętro jest zupełnie puste. Rozglądamy się i dostrzegam na balkonie rozmawiającego przez komórkę mężczyznę. Ma na sobie idealnie dopasowany granatowy garnitur oraz nieskazitelnie białą koszulę, jest wysoki i muskularny. Włosy, na czubku głowy nieco dłuższe niż z boków, są ciemnobrązowe i lekko pofalowane. Bardziej przypomina modela niż węża z dżungli.

– Ja pierdołę... niezłe z niego ciacho – szepcze Marley.

– Zamknij się! – warczę, wystraszona, że ją usłyszy. – Mogłabyś się, kurwa, uspokoić.

– Dobra, już dobra – odpowiada i daje mi kuksańca w udo, za co natychmiast rewanzuję się tym samym.

Kiedy Tristan Miles nas zauważa, obdarza szerokim, perlistym uśmiechem, a następnie unosi palec, pokazując, że za chwilę do nas dołączy. Wymuszam uśmiech, a gdy obraca się do nas plecami, wbijam wściekły wzrok w tył jego sylwetki. Jak on śmie zmuszać nas do czekania.

– Ani słowa – szepczę.

– A mogę sobie gwizdnąć? – pyta Marley, wodząc wzrokiem po jego tyłku. – Muszę, kurwa, gwizdnąć z uznaniem. Nieważne, czy jest dupkiem, czy nie.

Łapię się za nasadę nosa, mam poczucie, że spotkanie jeszcze się nie rozpoczęło, a już idzie tragicznie.

– Proszę cię, po prostu milcz – napominam ją.

– Okej, okej – mówi, po czym pokazuje, że zamyka buzię na kłódkę.

Miles rozłącza się i zmierza ku nam niczym ucieleśnienie pewności siebie. Uśmiecha się szeroko, wyciągając rękę na powitanie.

– Dzień dobry, Tristan Miles.

Ma wszystkie niezbędne dołeczki, kwadratową szczękę, białe zęby i...

Witam się z nim, jego dłoń jest wielka i silna – natychmiast dociera do mnie świadomość jego wybuchowej seksualności. Facet buzuje taką energią, że odruchowo cofam się o krok. Nie chcę, żeby się domyślił, że jest dla mnie atrakcyjny.

– Dzień dobry, Claire Anderson, miło cię poznać. A to Marley Smithson, moja asystentka.

– Dzień dobry, Marley, miło poznać. – Uśmiecha się, a następnie wskazuje na stół. – Proszę, usiądźmy.

Siadam i serce aż podchodzi mi do gardła. Świetnie. Jakbym była już za mało wzburzona... Czy on naprawdę musi wyglądać tak rewelacyjnie?

– Kawy? Herbaty? – Pokazuje tacę z napojami. – Pozwoliłem sobie zamówić nam poranny poczęstunek.

– Dla mnie kawa – odpowiadam. – Z mlekiem, bez cukru.

– Dla mnie też – dodaje Marley.

Uważnie napełnia filiżanki, a potem je nam podaje, wraz z talerzykiem ciastek. Zaciskam zęby, żeby nie wymknął mi się jakiś uszczypliwy komentarz.

W końcu siada naprzeciwko. Rozpina marynarkę, rozpierając się na krześle, a następnie przenosi spojrzenie na mnie.

– Bardzo się cieszę, że w końcu mogę cię poznać, Claire. Wiele o tobie słyszałem.

Unoszę brew z irytacją. Naprawdę wkurza mnie, że jego głos brzmi podniecająco, erotycznie.

– Wzajemnie – odpowiadam.

Zerkam na jego rękę i dostrzegam eleganckie, onyksowo-złote spinki do mankietów i kosztownego roleksa. Facet aż promieniuje forszą. Między nami unosi się aromat jego wody kolońskiej. Próbuje się nią nie zaciągać, ale pachnie... jak z innego świata. Rzucam

okiem na Marley, która uśmiecha się jak głupia i po prostu na niego gapi... Jest już stracona.

Świetnie.

Miles wygląda na rozluźnionego i pewnego siebie, jest chłodny i wyrachowany.

– Jak mija tydzień?

– Dobrze, dziękuję – odpowiadam, wiedząc, że koleś testuje moją cierpliwość. – Może przejdźmy do sedna, dobrze, panie Miles?

– Tristan – poprawia mnie.

– Tristan... Dlaczego tak zależało ci na spotkaniu? Cóż takiego może uzasadniać wydzwanianie do mnie pięć razy w tygodniu przez ostatni miesiąc?

Przesuwa palcem wskazującym po swoich mięsistych wargach, jakbym go rozbawiła.

– Od pewnego czasu przyglądam się Anderson Media – stwierdza, patrząc mi prosto w oczy.

Ponownie unoszę brew.

– Powiedz więc... co zobaczyłeś?

– Co miesiąc zwalniam pracowników.

– Ograniczamy zatrudnienie.

– Ale nie z własnego wyboru.

Coś w tym facecie bardzo mnie denerwuje.

– Panie Miles, cokolwiek ma pan do zaoferowania, nie jestem zainteresowana – warczę i od razu krzywię się z bólu, bo ktoś wymierza mi soczystego kopniaka w kostkę. *Ała... boli.*

Zerkam na Marley, która wytrzeszcza gały, żebyśmy się zamknęła.

– A skąd wiesz, że mam coś do zaoferowania? – pyta spokojnie.

Ile podobnych rozmów przeprowadził już ten człowiek?

– A nie masz?

– Nie. – Upija łyk kawy. – Chciałbym kupić twoją firmę, ale wcale nie oferuję... darmowego biletu.

– Darmowego biletu? – parskam.

Marley ponownie mnie kopie, kurczę, to naprawdę boli. Posyłam jej wredne spojrzenie, ale kwituje je szerokim, sztucznym uśmiechem i pokazuje mi bezgłośnie, żebym też się uśmiechnęła.

– Co pan rozumie poprzez „darmowy bilet”, panie Miles?

– Tristan – poprawia mnie.

– Będę pana nazywała, jak będę chciała.

Obdarza mnie leniwym, seksownym uśmiechem, jakby rozkoszował się każdą sekundą tej rozmowy.

– Claire, widzę, że jesteś kobietą pełną pasji, i to ze wszech miar godne podziwu... Ale daj już spokój, bądźmy poważni.

Wykrzywiam zaciśnięte usta, zmuszam się do milczenia.

– W ostatnich trzech latach twoja firma przynosi potężne straty. Tracisz jednego reklamodawcę za drugim. – Opiera skroń o dwa wyprostowane palce i świdruje mnie wzrokiem. – Domyślam się, że wasze finanse to istny koszmar.

Ciężko przełykam ślinę, mierzymy się wzrokiem.

– Mogę przejąć to brzemie, a ty możesz w końcu wziąć ciężko zapracowany urlop.

Krew zaczyna we mnie buzować.

– Byłbyś zachwycony, prawda? Fajnie odgrywać Pana Dobroczyńcę, zdejmować brzemie z moich ramion... wjechać na białym rumaku, ocalić damę z opresji.

Patrzy mi w oczy, przez jego twarz przemyka cień uśmiechu.

– Wytrwam przy mojej firmie, choćbym miała paść na posterunku. – Czuję kolejne kopnięcie pod stołem, tym razem podskakuję i już nie wytrzymuję. – Marley, przestań mnie w końcu kopać! – wypalam.

Tristan szczerzy się od ucha do ucha i patrzy na nas obie, nieśpiesznie kręcąc głową.

– Marley, kop ją dalej – mówi. – Wkop jej trochę rozumu do głowy.

Przewracam oczami, lekko zażenowana, że pozwalam się szturchać asystentce.

Miles nachyla się nad stołem, wraca do poważnego tonu.

– Claire, wyjaśnijmy sobie jedno. Ja zawsze dostaję, czego chcę. A teraz chcę Anderson Media. Mogę przejąć firmę od ciebie za dobrą cenę, która zapewni ci miękkie lądowanie. Albo... – wzrusza ramionami, jakby od niechcienia – ...mogę poczekać pół roku i gdy do waszych biur wejdą komornicy, kupię ją za bezcen, a ty będziesz bankrutką. – Ponownie podpira głowę na wyprostowanych palcach dłoni. – Oboje wiemy, że koniec jest bliski.

– Ty zarozumiałaś fajfusie... – cedzę pod nosem.

Zadziiera podbródek, uśmiechając się dumnie.

– Niestety, Claire, mili faceci rzadko wygrywają. – Te słowa sprawiają, że serce bije mi coraz szybciej, wzbiera we mnie gniew. – Zastanów się – dodaje i przesuwając w moją stronę białą wizytówkę.

Tristan Miles

212-555-4946

– Wiem, że nie chcesz sprzedawać firmy w takich okolicznościach. Ale musisz być realistką – stwierdza.

Obserwuję, jak siedzi sobie naprzeciwko mnie, zadowolony z siebie, taki bezduszny, i czuję, że zaraz mogę stracić panowanie nad emocjami. Patrzymy sobie w oczy.

– Zgódź się, Claire. Po południu wyślę ci maila z konkretną propozycją. Zadbamy o ciebie.

Ostatnie filary podtrzymujące mój zdrowy rozsądek pękają z trzaskiem. Tym razem to ja nachyliłam się nad stołem.

– A kto zadba o pamięć po moim mężu, panie Miles? – syczę. – Bo jestem pewna, że nie Miles Media, do cholery.

Wykrzywia usta, pierwszy raz poczuł się niekomfortowo.

– Wie pan cokolwiek o mnie i mojej firmie?

– Owszem.

– Wobec tego ma pan świadomość, że firma to ukochane dziecko mojego męża. Budował ją od zera, harując jak wół przez dziesięć lat. I marzył, że przekaze ją synom. – Miles spogląda na mnie. – Więc nawet się, kurwa, pan nie waż... – walę dłonią w stół, w moich oczach wzbierają łzy – ...grozić mi z tym cwaniackim uśmieszkiem na gębie. Bo, proszę mi wierzyć... proszę mi wierzyć, panie Miles... cokolwiek pan knuje, nie będzie to dla mnie nawet w połowie takim wyzwaniem jak utrata męża. – Wstaję. – Ja już byłam w piekle i wróciłam na powierzchnię, więc nie pozwolę, żeby jakiś bogaty, rozpieszczony gnojek traktował mnie jak gówno.

Wykrzywia usta z niesmakiem.

– Proszę więcej do mnie nie dzwonić – warczę, zasuważąc krzesło.

– Zastanów się, Claire.

– Idź do diabła! – mówię, po czym ruszam do wyjścia.

– Ma po prostu kiepski dzień. Bez wątpienia zastanowimy się nad ofertą – rzuca zażenowana moją postawą Marley. – Dzięki za ciastka... pysznie.

Zbiegam ze schodów, po drodze zawzięcie wycierając zapłakaną twarz, i wypadam na ulicę. Nie mogę uwierzyć, że postąpiłam tak nieprofesjonalnie. Łzy znowu płyną. No i trudno, przynajmniej mu się postawiłam. Chyba.

Dogania mnie Marley. Ma dość oleju w głowie, żeby przez chwilę się nie odzywać. Rozgląda się w prawo i w lewo, po czym mówi:

– Och, walić to, Claire. Nie wracajmy dziś do pracy, chodźmy się nawalić.

Tristan

Stoję przy oknie i patrzę na Nowy Jork. Trzymam ręce w kieszeniach, w moim żołądku tli się dziwne uczucie.

Claire Anderson.

Piękna, mądra. I dumna.

Przez ostatnie trzy dni, od czasu naszego spotkania, nieustannie próbuję o niej nie myśleć, ale na próżno.

O jej wyglądzie, zapachu, krągłościach piersi pod aksamitną bluzką.

O ogniu w jej oczach.

Od dawna nie widziałem równie pięknej kobiety. Wciąż odtwarzam w głowie jej wypowiedziane z ogromną pasją słowa.

Więc nawet się, kurwa, pan nie waż grozić mi z tym cwaniackim uśmieszkiem na gębie. Bo, proszę mi wierzyć... proszę mi wierzyć, panie Miles... cokolwiek pan knuje, nie będzie to dla mnie nawet w połowie takim wyzwaniem jak utrata męża. Ja już byłam w piekle i wróciłam na powierzchnię, więc nie pozwolę, żeby jakiś bogaty, rozpieszczony gnojek traktował mnie jak gówno.

Siadam za biurkiem, kręcę długopisem w palcach i przerabiam w myślach to, co muszę powiedzieć. Bo przecież muszę do niej

zadzwoń, kontynuować temat. Ale boję się tej rozmowy. Biorę głęboki wdech, po czym wybieram numer.

– Biuro Claire Anderson, słucham?

– Cześć, Marley. Z tej strony Tristan Miles.

– O, witaj, Tristan – odpowiada radośnie. – Dzwonisz do Claire?

– Owszem, zastałem ją?

– Już cię przełączam.

– Dziękuję.

Czekam, w końcu odbiera.

– Halo, Claire przy telefonie.

Dźwięk jej głosu sprawia, że odruchowo przymykam oczy. Jest seksowny, ponętny... podniecający.

– Dzień dobry, Claire. Tu Tristan Miles.

– Och.

Zapada cisza.

Kurwa mać... Marley nie uprzedziła jej, kto dzwoni.

Pod powierzchnię skóry zaczyna wsączać się jakieś obce mi wrażenie.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy dobrze się czujesz... po naszym spotkaniu. Przykro mi, jeśli cię zdenerwowałem. – Wykrzywiam twarz.

Co ty wyprawiasz? Plan tego nie przewidywał.

– Moje uczucia to nie pańska sprawa, panie Miles.

– Tristan – poprawiam ją.

– W czym mogę pomóc? – rzuca niecierpliwie i nagle mam pustkę w głowie. – No słucham, Tristan – ponagla mnie.

– Chciałem zapytać, czy zjadłabyś ze mną w sobotę kolację? – Zamykam oczy ze zgrozą... Co ja wyprawiam, do kurwy nędzy?!

Claire milczy przez chwilę, a potem odpowiada głosem pełnym zaskoczenia:

– Zapraszasz mnie na randkę?

Ponownie robię grymas.

– Nie podobał mi się przebieg naszej ostatniej rozmowy. Chciałbym zacząć od początku.

Śmieje się pogardliwie.

– Chyba sobie jaja robisz. Nie umówiłabym się z tobą, nawet gdybyś był ostatnim człowiekiem na ziemi – mówi, a na koniec cedzi szeptem: – Pieniądze i dobry wygląd nie robią na mnie wrażenia, panie Miles.

Przygryzam dolną wargę... *Zabolało.*

– Claire, nasze ostatnie spotkanie... to nie było nic osobistego.

– Dla mnie było, i to bardzo. Tristan, poszukaj sobie jakiejś lali, która z zachwytem pójdzie z tobą na kolację. Mnie nie interesuje randkowanie z zimnym padlinożercą twojego pokroju.

Kliknięcie w słuchawce – rozłączyła się.

Gapię się na spoczywający w mojej ręce telefon.

Jej wojownicza postawa wywołała wyrzut adrenaliny do moich żył. Nie jestem pewien, czy mnie zszokowała, czy mi zaimponowała.

Być może jedno i drugie po trochu.

Jeszcze żadna kobieta mnie nie odrzuciła, a już na pewno nie zwracała się do mnie takim tonem.

Uruchamiam komputer i wpisuję do wyszukiwarki: „Kim jest Claire Anderson?”.

Rozdział 2

Claire

Sześć miesięcy później

Czytam leżące przede mną zaproszenie.

ZAPANUJ NAD WŁASNYM UMYSŁEM

Boże drogi, co za szajs.

Muszę się z tego wykręcić... Dosłownie nie potrafię wyobrazić sobie niczego gorszego.

– Myślę, że wiele z tego wyniesiesz – oświadcza Marley.

Spoglądam na moją najlepszą, najbardziej zaufaną przyjaciółkę, która właśnie wspina się na wyżyny swoich zdolności sprzedażowych, żeby wypchnąć mnie ze strefy komfortu. Wiem, że chce dobrze, ale tym razem przegięła.

– Marley, zapewniam cię z tego miejsca, że jeśli uznałaś, że konferencja motywacyjna z tymi wszystkimi czubkami ma mi pomóc, to jesteś bardziej walnięta, niż sądziłaś.

– No daj spokój, będzie fantastycznie. Wyjedziesz, zresetujesz się, odzyskasz koncentrację. Wrócisz jak nowa, a wtedy wszystko się ułoży, w życiu, w firmie i w ogóle. – Przewracam oczami. – Przestań... czy możemy choć przyznać, że musisz zmienić nastawienie? – pyta, siadając na moim biurku.

– Być może.

Wzdycham zrezygnowana.

– Nie twoja wina, że jesteś taka oklapła. Wiele przeszłaś: przedwczesna śmierć męża, opieka nad trzema chłopakami, utrzymywanie firmy na powierzchni. Piekło. Wade umarł pięć lat temu, a ty od tego czasu ciągle walczysz.

– Musiałaś powiedzieć to na głos? Zabrzmiało jeszcze bardziej przygnębiająco niż w mojej głowie. – Wzdycham ponownie.

Ktoś puka do gabinetu.

– Wejść! – wołam.

Drzwi się otwierają, a w nich ukazuje się szeroko uśmiechnięta twarz Gabriela.

– Panienska gotowa na lunch? – pyta, po czym zerka na Marley. – Hej, Marl.

Marley szczerzy się głupkowato, ale ja też się uśmiecham.

– Panie Ferrara... – mówię, zerkając na zegarek. – Pośpieszył się pan. Do lunchu jeszcze godzina. Umówiliśmy się na drugą, prawda?

– Skończyłem wcześniej spotkanie i zgłodniałem. Chodźmy już.

Spoglądam na boskiego Włocha. Jest wysoki, ma ciemną karnację i designerski garnitur. Gabriel Ferrara jest prawdziwą gwiazdą dla całego Nowego Jorku, ale dla mnie po prostu serdecznym przyjacielem. Znał się z Wade'em i skontaktował się ze mną wkrótce po jego śmierci, choć wcześniej się nie spotkaliśmy. Jest właścicielem jednej z największych firm medialnych świata, której siedziba mieści się zaledwie kawałek dalej. Niekiedy udziela mi rad, czasami wyskakujemy razem na lunch. Nasza relacja jest całkowicie platoniczna... Gabriel jest opoką, na której raz na jakiś czas się wspieram.

– Gabe, powiedz Claire, że musi jechać na tę konferencję – wtrąca rozdrażniona Marley.

Gabriel marszczy czoło i patrzy to na nią, to na mnie.

– Dobrze. Claire, musisz jechać na tę konferencję – powtarza bez zapału. – A teraz chodźmy jeść. Sushi czeka.

– Może po prostu weźmiesz tydzień urlopu i polecisz do Paryża? – pyta Marley, patrząc mi w oczy. – Znajdź odrobinę czasu dla siebie. Wyrwij się od dzieci. Ja zajmę się wszystkim tu, w biurze. Dostaliśmy przecież zastrzyk gotówki, mamy chwilę spokoju. Wykorzystaj ten czas i naładuj baterie.

Biorę głęboki wdech. Doskonale wiem, że muszę wydostać się z tego dołka. Nic nie budzi we mnie entuzjazmu, moje życie spowija kompletna nuda. Kiedyś było szalone i beztroskie, teraz jest ciągiem konfliktów i uraz. Czasami tak wściekam się na Wade'a za to, że

zostawił mnie z tym burdelem, że mówię mu w myślach kilka ostrych słów, a potem mam wyrzuty sumienia, bo wiem przecież, że oddałby wszystko, by móc patrzeć, jak dorastają jego synowie, i że za żadne skarby by mnie nie opuścił, gdyby tylko zależało to od niego.

Życie nie zawsze jest sprawiedliwe.

Mówią, że tylko dobrzy ludzie umierają młodo. A co z najlepszymi? Dlaczego on też musiał odejść?

– Jedź – męczy mnie dalej Marley. – Nie pójdziesz na żaden lunch, dopóki się nie zgodzisz.

– Kobieto, pośpiesz się. Dobra, pojedzie, postanowione. – Gabriel próbuje zakończyć dyskusję, lecz ja tkwię w miejscu, bez słowa, więc tylko wzdycha i pada ciężko na kanapę.

– Wiesz, że nie nadaję się do tego całego motywacyjnego bajdurzenia. – Wstaję i zaczynam odkładać teczki na miejsce. – Przecież oni wciskają ludziom popieprzone gówno.

– Myślę, że przyda ci się trochę popieprzonego gówna, bo inaczej skończysz w szpitalu dla popieprzonych – oznajmia Marley.

Prycham.

– To prawda – stwierdza Gabriel z uśmiechem, scrollując na komórce, podczas gdy ja skupiam się na porządkowaniu teczek.

Mają rację. Nie chciałabym skończyć w psychiatryku. W końcu wracam na krzesło i spoglądam w pełną nadziei twarz przyjaciółki.

– Jedź, naładuj baterie. Na miłość boską, konferencja odbywa się w Épernay w Szampanii. Claire, na świecie jest niewiele piękniejszych miejsc. To jak z odliczeniem podatkowym, możesz tylko skorzystać. W najgorszym razie będziesz chodziła codziennie na masaż, a co wieczór wypijała dwa litry szampana do wytwornej kolacji i padała do łóżka w błogim otępieniu.

– W Épernay jest pięknie – mamrocze nieco nieobecny Gabriel. – Pojechalibyśmy dla samego miasteczka.

– Byłeś tam? – pytam.

– Kilka razy. Polecieliśmy tam z Sophią zeszłego lata, była zachwycona – odpowiada.

Wyobrażam sobie siebie w luksusowym pokoju hotelowym, samą. Bardzo dawno nigdzie się nie wyrwałam. Prawdę powiedziawszy, od pięciu lat.

– Szampan i wytworne kolacje... to akurat naprawdę kuszące...
– Jeżeli konferencja okaże się nudna, to ją olejesz i po prostu spędzisz tydzień we Francji. Potrzebujesz urlopu – przekonuje dalej Marley.

– Postanowione – rzuca Gabriel, wstając. – Lecisz. A teraz się pośpiesz, bo konam z głodu.

Wzdycham ciężko.

– Polecisz? Dla mnie? – marudzi Marley, łapiąc mnie za rękę. – Proszę... – uśmiecha się słodko i trzepocze rzęsami, próbując udawać uroczą.

Boże drogi, nie odpuści mi.

– No dobrze już... – Wzdycham. – Polecę.

Marley zeskakuje z mojego biurka i klaszcze w dłonie z ekscytacją.

– Jest! Naprawdę ci się to przyda, Claire, właśnie tego ci trzeba. – Biegnie ku drzwiom. – Pędzę zabukować bilety, zanim się rozmyślisz.

Przewracam oczami, a następnie biorę torebkę z biurka.

– Już mam dość tego wyjazdu.

– A ja tak się cieszę! – Ponownie klaszcze, po czym znika za drzwiami.

– Idziemy w końcu? – pyta Gabriel.

– Taa... Ale nie mam weny na sushi.

– Dobrze, dobrze – mówi, wskazując ręką na drzwi. – Możesz wybrać, byle szybko, bo zaraz zemdleję.

– Okej, więc przejdźmy do szczegółów... – oświadcza Marley, sącząc drinka, a ja kiwam głową, po czym biorę kęs tosta.

Wyszliśmy na lunch do restauracji. Jutro lecę na tę całą konferencję. Marley wyciąga notatnik i zaczyna czytać kolejne pozycje ze swojej listy.

– Walizki masz spakowane.

– Ehe.

Zaznacza ten punkt ptaszkiem.

– Włosy zrobione, są – kontynuuje pod nosem. – Harmonogram czysty, jest.

Ja nadal jem, nie wykazując cienia zainteresowania przyszłym tygodniem.

– Aha... – Ściąga brwi i podnosi na mnie wzrok. – Wydepilowałam się laserowo? – Kwituję to pytanie, przewracając oczami. – Claire, na tego typu konferencjach pojawia się wiele seksownych okazji...

– Jaja sobie robisz? – pytam poważnie. – Wysyłasz mnie tam, żebym sobie zaliczyła?

– No cóż... – Wzrusza ramionami. – A czemu nie?

– Marley. – Powoli kładę sztucę na blacie. – Seks to ostatnie, czego chcę. Nadal czuję się żoną jednego mężczyzny.

Poważnieje, odkłada notatnik i pióro.

– Ale nie jesteś już żoną, Claire. – Chwyta moje ręce nad stolikiem. – Wade umarł, kochana. Pięć lat temu... I jestem pewna, że nie chciałby, żebyś już zawsze żyła samotnie.

Wbijam wzrok w leżący przede mną talerz.

– Chciałby, żebyś żyła pełną piersią... także dla niego.

Czuję, jak w moim gardle formuje się gula.

– Chciałby, żebyś była szczęśliwa, żeby ktoś o ciebie dbał... żeby ktoś cię kochał.

Opuszczam dłonie na kolana i wyginam palce.

– Ja po prostu... – Urywam.

– Co takiego?

– Marł, ja chyba już nigdy nie ruszę naprzód... – wyznaję ze smutkiem. – Jak ktokolwiek mógłby się równać z Wade'em Andersonem?

– Claire, nikt go nigdy nie zastąpi. To twój mąż. – Uśmiecha się do mnie czule. – Mówię tylko, żebyś umówiła się na kilka randek. Zabaw się... to wszystko.

– Kto wie... – kłamię.

– Musisz w końcu zdjąć obrączkę... – mówi, a w moich oczach wzbierają łzy. – Mężczyźni się do ciebie nie zbliżają, bo myślą, że jesteś mężatką.

– I dobrze mi z tym.

– Ale Wade'owi źle. I jeśli uzna, że znalazł kogoś, kto jest cię wart, zapewne go przyśle. Musisz być gotowa. – Patrzę na moją piękną przyjaciółkę przez łzy. – On wciąż przy tobie jest. Zawsze będzie. Zaufaj jego opiece. Claire, musisz pozwolić mu odejść. –

Patrzę jej prosto w oczy. – Nie zginęłaś w tym wypadku, więc żyj, póki możesz.

Pochyliam głowę, wbijam wzrok w talerz. Mój apetyt gdzieś zniknął.

– Umówię cię na depilację na popołudnie – stwierdza na koniec Marley.

Ponownie chwytam w dłoń sztucce.

– Będą potrzebowali maczety. Stawiałam ostatnimi czasy na naturalne klimaty.

– Tak, i w końcu ktoś musi to wszystko ogarnąć – chichocze Marley.

Zatrzymuję samochód i patrzę na stojący przede mną dom.

Nasz dom.

Dom, który wznieśliśmy z Wade'em... w którym planowaliśmy się wspólnie zestarzeć.

Naszą częśćkę rajy na Long Island. Wade uparł się, że jego dzieci będą dorastały pod miastem. Sam wychowywał się w Nowym Jorku i zawsze marzył, że da dzieciom kawał ziemi, na którym będą mogły się bawić, gdy tylko najdzie je ochota.

Kupiliśmy więc działkę i postawiliśmy na niej dom. Nie jest szpanerski ani szczególnie elegancki. Zbudowaliśmy go z desek, otacza go przestronna weranda, ma spory garaż, a na podjeździe tablicę z koszem do gry. W środku cztery sypialnie, dwa pokoje dzienne i rustykalną kuchnię.

Cały Wade. W tamtym czasie mogliśmy już pozwolić sobie na znacznie więcej, ale gdy przyszło co do czego, zależało mu tylko na niewielkim, podmiejskim domu pełnym śmiechu i dzieci.

I właśnie to stworzyliśmy.

Wracam myślami do tego poranka, gdy policja zapukała do drzwi.

– *Pani Claire Anderson?*

– *Tak.*

– *Miał miejsce wypadek... Przykro nam.*

Kolejne godziny wypełnił monumentalny ból. Widzę je w umyśle tak wyraźnie... co wtedy czułam, co mówiłam, w co byłam ubrana.

Jak pękało mi serce.

Wyobrażam sobie, jak płaczę nad nim w kostnicy i jak szepczę do jego martwego ciała, jak odsuwam mu włosy z twarzy i składam wieczną obietnicę.

Wychowam nasze dzieci tak, jak chciałeś. Dokończę, co zaczęłeś. Nie pozwolę umrzeć twoim marzeniom... masz moje słowo. Kocham cię, najdroższy.

Wykrzywiam twarz w płaczu i natychmiast wracam do terażniejszości. Nurzanie się we wspomnieniach nic mi nie da. Jeżeli pozwolę sobie na powrót w przeszłość, stracę go ponownie.

Ból nigdy nie odchodzi, ale są takie dni, w które mam wrażenie, że mnie zabije. Jestem wtedy niczym pusta skorupa. Moje ciało funkcjonuje normalnie, a jednak z trudem łapię oddech.

Duszę się w świecie pełnym obowiązków i odpowiedzialności.

Przyszło mi zapłacić słońcą cenę za obietnice, które złożyłam mężowi w godzinach po jego śmierci.

Nie wychodzę wieczorami, nie prowadzę życia towarzyskiego, pracuję do upadłego... zarówno w biurze, jak i w domu.

Całkowicie oddaję się marzeniom Wade'a, zapewniam miłość i troskę naszym dzieciom. Utrzymuję jego firmę na powierzchni. To mozolne, samotnicze wyzwanie i, niech mnie, chcę, żeby po prostu pojawił się w drzwiach i mnie, kurwa, uratował.

Przypominam sobie, co powiedziała dziś Marley.

On wciąż przy tobie jest. Zawsze będzie. Zaufaj jego opiece. Claire, musisz pozwolić mu odejść.

W głębi trzewi wiem, że ma rację. Jej słowa trwają przy mnie niczym niesiona wiatrem pieśń. Nękają moją wrażliwość.

Pogrążona w smutku patrzę w przestrzeń, spowija mnie pustka... On nie wróci.

Już nigdy nie wróci.

Nadszedł czas. Wiem o tym.

Ale to nie zmniejsza bólu ani odrobinę.

Nie wyobrażałam sobie życia bez niego. Nie wiem, jak daję radę.

Nie chcę uczyć się życia od nowa.

Wbijam wzrok w obrączkę, ujmuję ją palcami drugiej ręki, przygotowuję się na niewyobrażalne.

Mrugam przez łzy. Moją pierś przygniata duszący ciężar, ale powoli zsuwam obrączkę z palca. Na chwilę zatrzymuje się na kostce, ale w końcu schodzi.

Zwijam dłoń w pięść. Bez obrączki wydaje się taka lekka. Zauważam blady ślad na palcu. Nawet słońce przypomina mi o stracie.

Nienawidzę swojej ręki bez jego obrączki.

Nienawidzę życia bez jego miłości.

Przytłoczona emocjami, opieram głowę o kierownicę i po raz pierwszy od bardzo dawna pozwalam sobie na swobodny płacz.

Wrzucam do walizki ostatnią parę butów. Jutro wylatuję na konferencję.

– To chyba wszystko.

– Zabrałaś szczoteczkę do zębów? – pyta Patrick, leżąc na brzuchu na łóżku obok mojej walizki.

Najmłodsze z moich dzieci jest równocześnie najmądrzejszym. Zawsze pamięta o wszystkim.

– Jeszcze nie. Muszę umyć zęby. Rano ją spakuję.

– Okej.

– Gdy wrócisz ze szkoły, babcia już tu będzie – przypominam mu.

– Tak, tak, wiem – odpowiada, przewracając oczami. – A jak Harry będzie niegrzeczny albo Fletcherowi puszcza nerwy, mam od razu dzwonić – wzdycha, recytując moje polecenia.

– Otóż to.

Jego bracia o tym nie wiedzą, ale Patrick to mój mały donosiciel. Wiem, co robią, jeszcze zanim skończą.

Mam trzech synów. Fletcher ma siedemnaście lat i nieoficjalnie pracuje jako mój ochroniarz. Harry ma trzynaście i przysięgam na Boga, że albo zdobędzie nagrodę Nobla, albo skończy w kiciu. Jest największą szelmą, jaką znam, i nieustannie wpada w tarapaty, przede wszystkim w szkole.

No i moje maleństwo – zaledwie dziewięcioletni Patrick. Jest uroczy, łagodny, rozsądny. Stanowi przeciwieństwo braci. Jest też moją największą troską. Gdy jego ojciec odszedł, miał tylko cztery lata, i to on najwięcej stracił.

Nawet nie pamięta taty.

Zdjęcia Wade'a walają się po całym jego pokoju. Czci go jak bohatera. To znaczy wszyscy go czcimy. Ale Patrick ma wręcz obsesję. Przynajmniej dwa razy dziennie prosi mnie o jakieś opowieści o ojcu, a gdy spełniam jego prośbę, słucha z uwagą i szerokim uśmiechem. Zna ulubione potrawy Wade'a w różnych restauracjach i zawsze je zamawia. Śpi w starej koszulce ojca. Ja też, ale w moim przypadku nie wyobrażam sobie innej możliwości.

Szczerze mówiąc, drzę ze strachu, gdy przychodzi do opowiadania tych historii. Wszyscy się śmiejemy i żartujemy z dawnych czasów. Potem dzieci idą spać, ja zapadam w błogi sen, a mój umysł wielokrotnie odtwarza całą tę scenę.

Marzę, że przeżywamy to naprawdę, całkiem od nowa.

Wade nadal żyje pośród nas, tyle że nie fizycznie. Jest na tyle martwy, bym czuła się samotna... ale i na tyle żywy, że nie wyobrażam sobie, bym mogła ruszyć do przodu z moim życiem.

Utknęłam pośrodku, między piekłem a niebem.

Szaleńczo zakochana w duchu męża.

– No dobrze, odczytaj moją listę – mówię.

– Str... – Patrick skupia się na czytaniu, marszcząc brwi. – Stroje... biz...

– Stroje biznesowe.

– Tak. – Uśmiecha się dumny, że prawie mu się udało.

Mierzwię jego ciemne, zakręcone na końcówkach włosy.

– Są! – Skreśla pozycję na liście.

– Stroje codz... codz...

– Codzienne? – pytam, a on kiwa głową. – Są.

– Piżamy. – Przygarbia się z ekscytacji. – To wiedziałem od razu!

– Wiem... patrzcie no państwo, jakiś ty już dorosły i odcytany. – Patrick ma dysleksję, czytanie przychodzi mu z trudem, ale robimy spore postępy. – Są i piżamy – odpowiadam, zerkając do walizki.

Patrick przechodzi do kolejnej pozycji na liście.

– Buty?

– Są!

– Su... Sus... z... – Marszczy czoło, usilnie skupiając się nad kolejnym trudnym słowem.

- Suszarka?
- Tak.
- Jest.
- Sukienki.

Nadymam policzki i zaglądam do garderoby.

- Hmm, jakie ja w ogóle mam sukienki... – zastanawiam się na głos, przeglądając wiszące na wieszakach ciuchy. – Mam tylko kilka wieczorowych, nie za bardzo nadają się na półzawodową konferencję. Hmm... – Wyciągam jedną czarną sukienkę, przykładam ją do ciała i patrzę w lustro.

- Ładna. Gdzie chodziłaś w niej z tatą?

- Cóż... – odpowiadam z zadumą. Nie mam bladego pojęcia, ale coś zmyślę, jak zawsze. – Chodziliśmy na pizzę, a potem na tańce...

Uśmiecha się szczerze i wiem, że od razu to sobie wyobraża.

- A jaką pizzę jedliście?

- Pepperoni.

- Możemy zjeść dziś pizzę?! – rzuca, wytrzeszczając oczy.

- Jeśli chcesz.

- Tak! – Unosi zaciśniętą pięść. – Możemy zjeść dziś pizzę! – krzyczy do braci i wybiega z pokoju. – Ja chcę pepperoni, jak tata.

Uśmiecham się smutno. Byłby gorzko rozczarowany, że Wade zamawiał pizzę z dodatkowym chili i podwójną porcją sardeli, ale nie zamierzam mącić jego radości z pepperoni.

Wrzucam do walizki kilka sukienek – są jakie są, muszą wystarczyć. Nie mam czasu na zakupy.

Opieram dłonie na biodrach i wbijam wzrok w mój bagaż.

- Okej, chyba się spakowałam. Konferencjo, nadchodzę.

Samochód zatrzymuje się przed majestatycznym wejściem do Château de Makua.

- Wow... – szepczę, wyglądając przez szybę.

Lot trwał prawie osiem godzin, potem szofer zabrał mnie z lotniska i jechaliśmy kolejne trzy. Wstałam dziś bardzo wcześnie i padam już na twarz, lecz nagle robię się nerwowa.

Szofer wyjmuje moją walizkę z bagażnika, wręczam mu napiwek i wbijam wzrok we wznoszący się przede mną gmach.

WŁADCY UMYSŁÓW

Nawet nazwa tej całej konferencji jest niedorzeczna. Ciągnę za sobą walizkę i ustawiam się w kolejce do recepcji.

Budynek jest przepiękny, jak z innego świata. Luksusowy i bogaty, mam wrażenie, że cofnęłam się w czasie. Foyer robi imponujące wrażenie, a jego głównym elementem są potężne, spiralne schody.

– Następny? – mówi konsjerż i wszyscy przesuwiają się do przodu.

Zerkam na czekających przede mną ludzi. Ciekawe, czy też przyjechali na konferencję.

Widzę dwie dziewczyny wyglądające jak lalki Barbie. Mają grube silikonowe wargi i... jakim cudem mogą im się podobać te sztuczne rzęsiska? Nie bolą ich powieki?

Jedna ma tlenione, sięgające po pas włosy z wyraźnie widocznymi, sztucznymi przedłużeniami. Fuj... tandeta. Druga ma ciemną, gęstą i kręconą grzywę. Obie są skąpo ubrane. Poprawiam kucyk i obciążam niżej lnianą bluzkę, czuję się wyjątkowo niemodnie. Powinnam założyć coś bardziej szpanerskiego, do cholery.

Blondynka mnie zauważyła.

– O, cześć. Przyjechałaś na Władców Umysłów?

– Tak. – Uśmiecham się niezręcznie. – A ty?

– Też! – piszczy. – O Boże, jestem taka podjarana. Mam na imię Ellie, czym się zajmujesz?

– Noo... – Wzruszam ramionami, nagle czuję się bardzo niepewnie. – Jestem Claire, pracuję w takiej jednej firmie.

– A ja rządę własnym imperium – oświadcza Ellie, wytrzeszczając oczy z ekscytacji.

– Imperium? – powtarzam rozbawiona. – A jakiego rodzaju?

– Jestem influencerką.

Gapię się na nią, podczas gdy mój mózg próbuje nadażyć za tym, co się dzieje. Boże, tylko nie to... Jedna z tych kretynek, którym płacą za publikowanie jakiegoś gówna w sieci.

– Naprawdę? To cudownie.

– Podróżuję po świecie i pozuję w bikini – dodaje z uśmiechem. – Cały świat szaleje, gdy tylko wrzucam fotkę.

Przygryzam dolną wargę, żeby nie parsknąć śmiechem. Ona tak na serio?

– No... nie wątpię.

Stojąca przed nią brunetka obraca się do nas i wybucha śmiechem.

– Stara, zaraz eksploduję.

– O Boże... ty też?! – wzdycha Ellie i obie wybuchają śmiechem.

– Jestem Angel – przedstawia się brunetka. – Też będę influencerką.

– Jeszcze nie zaczęłaś? – pyta Ellie z cieniem politowania w głosie.

– No, cóż... – Brunetka wzrusza ramionami. – Praktycznie rzecz biorąc, nie. Zostało mi do zakończenia kilka kontraktów filmowych, ale jak tylko się z nimi uporam, to ruszam na całego... pełną parą!

– Filmów?! – wzdycha blondynka. – Jakich filmów?

– Jestem aktorką porno. Może widziałaś mój ostatni film *Analna kochanka i Johnny Rakietowy Kutas*?

Ellie wytrzeszcza oczy.

– O. Mój. Boże – jęczy. – Teraz totalnie cię poznaję.

Znowu zanoszą się śmiechem i aż podskakują z ekscytacji.

Noż do cholery.

Ciekawe, co Johnny Rakietowy Kutas zrobił z jej tyłkiem.

Albo z innymi tyłkami. Od tak dawna nikt mnie nie dotykał, że całkowicie zapomniałam o całej tej sferze życia, a nawet dawniej nigdy nie uprawiałam ostrego, dzikiego seksu jak z pornosów. Mój seks był pełen miłości i czułości, jak to w małżeństwie.

Był bezpieczny i realny, nie miał nic wspólnego z „analną kochanką”.

Marley, w coś ty mnie wplątała, do kurwy nędzy?

Obracam się do stojącego za mną faceta. Ciekawe, czy słyszał tę całą gadkę.

– Cześć. – Uśmiecha się.

– Dzień dobry.

Jest blondynem, wygląda normalnie. Wydaje się miły.

– Przyjechałaś na konferencję? – pyta.

– Tak.

– Ja też. – Podaje mi dłoń na powitanie. – Nazywam się Nelson Barrett.

– Claire Anderson – przedstawiam się z uśmiechem.

– Jestem informatykiem – mówi i rozgląda się dookoła. – Zapędziłem się tak daleko poza strefę komfortu, że to przestaje być śmieszne.

– To tak jak ja – odpowiadam przepełniona ulgą, że w końcu spotykam kogoś normalnego. – Pracuję w mediach.

– Cudownie cię poznać, Claire.

– Nawzajem.

Oboje patrzymy przed siebie, na wygłupy tamtych dziewczuch. Są głośne, poruszone i podekscytowane obecnością w tym miejscu. Przyglądam im się z uśmiechem, miło popatrzeć na ich iście dziecięcą radość.

Zauważam mimowolnie, że tego rodzaju naturalny entuzjazm znika w człowieku około dwudziestego ósmego roku życia. Szacuję, że mają przed sobą jeszcze pięć dobrych lat, zanim życie da im po dupie. Długi, kredyty, rozpady związków... a i to tylko, jeśli w ogóle znajdą kogoś na tyle przyzwoitego, żeby się w nim zabujać.

Kręcę głową zdegustowana.

Ja pierdołę, ależ ze mnie pesymistka... może naprawdę dobrze, że tu przyjechałam.

Nigdy wcześniej taka nie byłam. I nienawidzę tego oblicza mojej osobowości, które niedawno wylazło na wierzch.

Sama już nie wiem, kim jestem.

Kolejka posuwa się naprzód, za nami, we foyer, gromadzi się coraz więcej osób. Mężczyźni i kobiety, sami podekscytowani biznesmeni. Jestem tu chyba najstarsza, nie licząc Nelsona.

– O Boże, musimy gdzieś wyjść wieczorem – oświadcza Angel.

– Tak! – zgadza się z nią podskakująca w miejscu Ellie. – Jeny, ale jestem nakręcona! – Obraca się do mnie i Nelsona. – Clara, ty też musisz wyjść wieczorem – mówi.

Jej pomyłka wzbudza we mnie jedynie uśmiech.

– Dziś nie mam już siły – odpowiadam. – Ale następnym razem na pewno.

– Okej – mówi, obracając się z powrotem do Angel. – Dokąd pójdziemy?

Spoglądam na Nelsona ze sztucznym uśmiechem na ustach.

– Ciekawe, ile filmików nakręcą dziś za darmo... – szepcze.
– Prawda? – Chichoczę. – Jacyś chłopcy będą mieli szczęście, oby tylko to przetrwali.

– Ja bym nie przetrwał, tyle wiem – mamrocze pod nosem.

Oboje parskami śmiechem. Kolejka znowu się przesuwa i Ellie zaczyna się zameldowywać, natomiast za mną pojawia się czterech kolejnych mężczyzn. Wszyscy wyglądają na starszych i dość dystyngowanych.

Hmm, może jednak nie będzie tak źle.

Przez jakiś czas gawędzimy w kolejce. Okazuje się, że ci faceci piszą aplikacje mobilne. Przestaję czuć się aż tak głupio, bo jak widać na konferencję przyjechali też normalni ludzie.

We foyer pojawia się kobieta i wszyscy mężczyźni odwracają głowy. Piękna blondynka. Wygląda bardzo modnie, powiedziałabym, że dobiega trzydziestki.

– Dzień dobry, to kolejka do recepcji? – pyta, podchodząc.

– Zgadza się – odpowiadam z uśmiechem.

– Przyjechałaś na konferencję?

– Mhm.

– Ja też. – Wyciąga dłoń na powitanie. – Melissa.

– Cześć, Melissa. Claire.

– Miło cię poznać.

Kolejka pełźnie naprzód, ale w tym momencie za ladami pojawia się dwóch kolejnych pracowników recepcji, więc rozdzielamy się na kilka ogonków.

– Do zobaczenia potem – mówi Nelson, który właśnie pojawił się za moimi plecami. – O siódmej jemy kolację w restauracji na dole, wpadnij, jeśli masz ochotę, Claire.

– Och. – Obracam się zaskoczona. – Dziękuję, ale muszę popracować. Więc do zobaczenia jutro? – pytam.

– Tak, jasne – odpowiada serdecznie. – Dobrej nocy.

Obracam się do recepcjonisty z szerokim uśmiechem. Czuję się tu bardziej komfortowo, niż sądziłam. Myślę, że będzie całkiem fajnie.

Siedzę w efekciarskiej sali konferencyjnej wraz ze stu dwudziestoma innymi osobami. Jest jak naelektryzowana. Ludzie trajkoczą,

wymachując notatnikami i zeszytami.

Wszyscy zgromadzeni liczą, że dzięki konferencji staną się lepszymi ludźmi.

A ja... no cóż. Przyjechałam, bo potrzebuję szampana i jakiegoś uzasadnienia, by wziąć urlop. Tak czy siak, pozostałym należą się owacje za zapał. Chyba.

Na scenie pojawia się jakiś mężczyzna, którego wszyscy witają oklaskami i wiwatami. Koleś wyciąga ręce i uśmiecha się promiennie. Hmm... ciekawe, kto to.

Czeka, aż sala ucichnie, po czym prezentuje kolejny promienny uśmiech.

– Witajcie – mówi do przyczepionego do koszuli małego mikrofonu. – Witajcie na Władcach Umysłów, gdzie odnajdziecie lepsze wersje samych siebie. – Brzmi głośno i gromko, jakby odprawiał kazanie. – Jesteście gotowi?! – krzyczy.

I znowu wszyscy wiwatują.

Boże... po co ta przesada? Klaszczę w dłonie jak pozostali, większość zebranych szaleje, jakby straciła rozum. Zrywają się na nogi, śmieją na całe gardło i biją brawo. Patrzę na nich zdziwiona... *Uspokójcie się, naprawdę.*

Przecież to wygląda jak jakaś jebana sekta.

Zerkam na komórkę, zastanawiam się, czy nie nagrać tego pierdolnika dla Marley. Nawet jej nie mieściłoby się to w głowie.

– A teraz przedstawiam wam naszego pierwszego mówcę. Wiem, że wielu z was śledzi jego wystąpienia na bieżąco. Jest gwiazdą konferencji motywacyjnych i twórcą warsztatów, które odmieniają życie ludzi ze wszystkich warstw społecznych. Przyjechał do nas na zaledwie jeden dzień, więc bez dalszej zwłoki... Nasz gość zaprezentuje swoją przełomową strategię: *Jak dostać, czego chcesz...* Powitajmy na scenie Tristana Milesa!

Tłum wpada w szal, a ja tracę oddech.

Na scenę wchodzi Tristan Miles w drogim granatowym garniturze i z tymi idealnymi, pierdolonymi, ciemnymi, pofalowanymi włosami. Uśmiecha się szeroko, podnosi ręce, klaszcze razem z widownią, a potem kłania się nisko. Wszyscy szaleją, drą się i biją brawo.

Oczy prawie wyłażą mi z orbit... *Co, do chuja?*

Zaczynam słyszeć własne tętno, wszystko wokół się rozmywa.

Narasta we mnie wściekłość. Nie mogę znieść widoku tego faceta... no, to nie do końca prawda. Cholerny dupek, jest jak miecz obosieczny: wygląda bosko, ale nie da się go znieść.

– Dzień dobry wszystkim – wita się donośnym głosem. – Gratuluję wam.

Milknie, czekając, aż na sali zapadnie cisza. Jego głos sprawia, że dostaję gęsiej skórki. Ma delikatny akcent, nuta brytyjskiego z wyższych sfer miesza się z odcieniem akcentu nowojorskiego. Brzmi wyrafinowanie, inteligentnie... nie wiem, o co chodzi, ale to kurewsko seksowne.

Fuj... Nienawidzę w nim wszystkiego.

– Witam, dziękuję, że przyjechaliście. Postawiliście bardzo wartościowy krok na ścieżce własnego rozwoju – mówi, rozglądając się, patrząc na każdego słuchacza po kolei. – Ja, po pierwsze...

Nasze oczy się spotykają. Milknie, gapi się, potem mruga skołowany.

Ja jebię.

– Ja, po pierwsze, cieszę się w waszym imieniu. – Udaje mu się szybko pozbierać.

Gada dalej, ale jego słowa już do mnie nie docierają. Słyszę jedynie rwące potoki adrenaliny w moich żyłach. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, chciał ukraść firmę Wade'a moim synom.

Nie zamierzam tu siedzieć i słuchać przemówienia tego zasranego krwiopijcy.

Niszczy rodzinne firmy dla czystej przyjemności.

Żałosny gnój.

To naturalne, że występuje na konferencji nazwanej Władcy Umysłów. Idealnie się w to wpasowuje ze swoim pretensjonalnym stylem bycia. On uważa się za „władcę umysłów”... cóż za żart.

Wstaję, po czym przepraszam osobę siedzącą obok. Zaczynam przepychać się przez rząd krzesel.

– Claire Anderson – mówi ze sceny Miles. Patrzą na niego ze zgrozą. – Usiądź na miejscu.

– Ale ja... – Stawiam jeszcze jeden krok ku wyjściu.

– Claire... – powtarza z cieniem nagany w głosie.

Rozglądam się i widzę sto dwadzieścia wbitych we mnie par oczu.
Potem patrzę na niego.

– Powiedziałem: siadaj na swoim miejscu.

Rozdział 3

Claire

Kurwa mać.

Uśmiecham się sztucznie.

Za kogo ten dupek się uważa, do jasnej cholery?

Powiedziałem: siadaj na swoim miejscu.

Fajnie, a ja powiedziałam: wypierdalaj, wyniosła pizdo.

Miles świdruje mnie wzrokiem, na co unoszę brew i uśmiecham się słodziutko. A potem, stawiając uważnie każdy krok, nieśpiesznie ruszam do drzwi.

Miles mruży oczy, odzyskuje panowanie nad sobą i wraca do swojej gadki motywacyjnej.

– Jak mówiłem... – kontynuuje.

Wychodzę na korytarz, ale przystaję tuż za drzwiami i słucham wystąpienia.

Przez dziesięć minut gotuję się w środku, tak wściekła, że nie jestem w stanie skupić się na jego słowach.

Sam widok tego faceta wytrąca mnie z równowagi. Nawet nie wiedziałam, że potrafię być aż tak nerwowa.

Zerkam w głąb sali, widzę Milesa przechadzającego się po całej scenie. Mówi głębokim, władczym tonem. Jedną rękę trzyma w kieszeni spodni swojego drogiego garnituru, drugą żywo gestykuluje.

Jest przystojny, emanuje siłą osobowości.

Widać, że czuje się komfortowo, zapewne czułby się podobnie na każdej scenie świata.

Słuchacze w ciszy chłoną każde jego słowo. Uważnie notują, a gdy żartuje, posłusznie wybuchają śmiechem. Kobiety patrzą na niego z podziwem, pragną go, z kolei mężczyźni po prostu chcą nim być.

A ja... Ja marzę tylko, żeby go walnąć w tę śliczną, chłopięcą buźkę.

Nienawidzę tego, że wszystko przychodzi mu tak łatwo. Urodził się w uprzywilejowanej rodzinie. Jest obrzydliwie bogaty i piekielnie charyzmatyczny. To niesprawiedliwe, że do tego wszystkiego jest też wprost niedorzecznie przystojny.

Wyobrażam sobie, ile dziewczyn musi padać mu do stóp. Na pewno jest wielkim kobieciarzem... pewnie ma po pięć kobiet naraz.

Przypominam sobie naszą rozmowę telefoniczną.

– *Chciałem zapytać, czy zjadłabyś ze mną w sobotę kolację?*

– *Zapraszasz mnie na randkę?*

– *Nie podobał mi się przebieg naszej ostatniej rozmowy. Chciałbym zacząć od początku.*

– *Chyba sobie jaja robisz. Nie umówiłabym się z tobą, nawet gdybyś był ostatnim człowiekiem na ziemi. Pieniądze i dobry wygląd nie robią na mnie wrażenia, panie Miles.*

– *Claire, nasze ostatnie spotkanie... to nie było nic osobistego.*

– *Dla mnie było, i to bardzo. Tristan, poszukaj sobie jakiejś lali, która z zachwytem pójdzie z tobą na kolację. Mnie nie interesuje randkowanie z zimnym padlinożercą twojego pokroju.*

To było super.

Zauważam, że uśmiecham się głupkowato sama do siebie. Zaprosił mnie na randkę. Tristan Miles zaprosił mnie na randkę, i choć wiem, że chciał jedynie stępić moją czujność, to i tak miło było mu przygadać.

– Claire Anderson – mówi głos z sali.

Hę?

Patrzę na scenę z przerażeniem. Momencik... czy on się właśnie do mnie zwrócił?

Jakim cudem mnie zobaczył?

Cholera. Nie zauważyłam, że przeniósł się na inną część podestu, dokładnie naprzeciwko mnie.

Unosi rękę, otwartą dłońią do góry.

– Proszę, podziel się z nami.

– Uprzejmie przepraszam... – Ściągam brwi. – Ale nie słyszałam pytania.

Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu, patrzy mi w oczy.

– Poprosiłem wszystkich, żeby przypomnieli sobie jakąś chwilę satysfakcji. Moment, w którym byli z siebie naprawdę dumni.

– Och... – Wybałuszam oczy.

– A sądząc po twoim szerokim uśmiechu, myślałaś właśnie o czymś świetnym.

Gapię się na niego bez słowa.

– Proszę... – Obraca rękę w wystudiowany sposób. – Podziel się z nami swoją dumą.

Dupek. On tak na serio?

Chowa obie ręce do kieszeni i zaczyna chodzić po scenie.

– Czekamy, Claire – pośpiesza mnie.

Cała sala wyczekuje, co powiem, czuję ciepło potu pod pachami. Ależ ten gość mnie wkurza, do jasnej cholery.

– Ostatnim razem czułam satysfakcję, gdy odrzuciłam zaproszenie na randkę od zimnego, wysysającego z ludzi dusze gnoja. Powiedziałam, że nie wyjdę z nim, nawet gdyby był ostatnim człowiekiem na ziemi – oświadczam.

Nasze spojrzenia się spotykają, Miles unosi brew.

Piłka w grze, palancie. Nie zadzieraj ze mną.

– Och... ależ, Claire, jakie to smutne, że najlepsze doświadczenie, jakie pamiętasz, wiąże się z życiem innej osoby. Uważam, że mówi to znacznie więcej o tobie niż o nim. Po południu chcę usłyszeć prawdziwą odpowiedź. Namyśl się do tego czasu.

Uśmiecha się perliście do słuchaczy, zupełnie niezrażony.

Cofam się o krok, jestem wściekła. Ja pierdołę, co niby mam wymyślić, dzięki zadumie nad tym, kim naprawdę jestem? Wiem, kim jestem. I jestem ze sobą szczęśliwa.

Spadaj na drzewo.

Ta cała konferencja pasuje do niego w każdym calu.

– A poza tym... – Obdarza mnie leniwym, seksownym uśmiechem, nie zatrzymując swojej wędrówki po scenie. – Pewnego dnia prawdopodobnie będziesz błagała tego gnoja, żeby zaprosił cię ponownie... A on nie będzie już miał ochoty.

Tłum wybucha śmiechem, a Miles przechodzi do kolejnej ofiary.

– Ty, długowłosa blondynka. Z czego jesteś najbardziej dumna? I chcę, żebyś naprawdę zagłębiła się w odpowiedź.

Czuję, jak rośnie mi ciśnienie, na czoło występuje pot. Mam ochotę tam podejść i kopnąć tego elegancika w dupę, aż spadnie z podestu.

Do diabła z nim... ja pierdołę, czy naprawdę nie mogę nawet na tydzień oderwać się od życia i zapomnieć, kim jestem?

Dlaczego musiał się tu pojawić?

Tristan Miles hipnotyzuje publikę przez kolejną godzinę, a ja patrzę w przestrzeń i wyobrażam sobie, jak torturuję go na śmierć.

Mogłam siedzieć na miejscu. Teraz nie dość, że muszę wysłuchiwać tego szajsu, to jeszcze na stojąco. Ośmieszyłabym się, gdybym w tej chwili wyszła.

Daj już spokój.

Przyleciał tylko na jeden dzień, wkrótce wraca do Nowego Jorku, napominam się. Jestem na siebie wkurzona, że pozwoliłam mu na tę odzywkę, że więcej nie zaprosi mnie na randkę. Jak mogłam okazać się taka sztywna i nie rzucić żadnej riposty?

Boże, on pewnie jest szczęśliwym mężem jakiejś modelki z Instagrama. Nienawidzę go. Zrobił ze mnie kretynkę.

– Czas na krótką przerwę, w korytarzu czeka mały poczęstunek. Następnie przejdziemy do warsztatów na temat życiowych celów. Wytyczymy sobie cele dziś, a później, piątego dnia konferencji, ponownie, żeby zobaczyć, jak się rozwinęliście. – Miles zerka na zegarek. – Do zobaczenia w Sali Boronia za pół godziny.

Biorę głęboki wdech i idę do holu się napić. Wszyscy trajkotają z zadowoleniem. Robię sobie kawę, biorę kawałek ciasta czekoladowego, a potem przyczajam się w rogu i wyciągam komórkę. Szukam salonów masażu w okolicy.

Walić to, spadam z tej konferencji.

Mam na dziś tylko jeden cel: dać się wymasować i wypić wiadro szampana.

Upijam łyk kawy, po czym klikam w listę, która wyskoczyła w przeglądarce.

Tristan wkracza do pomieszczenia i nagle wszystkie głowy obracają się w jego stronę. Otacza go potężna aura, która sprawia, że

musisz na niego spojrzeć, bo to silniejsze od ciebie. Jego ciemnobrązowe włosy są krótkie z tyłu i z boków, a na górze nieco dłuższe. Wyglądają idealnie, jakby przed chwilą wyszedł z salonu fryzjerskiego.

Jest prosty jak struna, ma mocną, kwadratową szczękę i największe brązowe oczy, jakie w życiu widziałam. Wyszukuje mnie wzrokiem, a potem wpatruje się we mnie wyzywająco. Jego spojrzenie jest tak intensywne, że aż robi mi się ciepło. Między nami przeskakują iskry, więc ze złością odwracam głowę.

Niech będzie przeklęty za to, jak dobrze wygląda.

– Dzień dobry. – Słyszę obok siebie męski głos. – Mógłbym do ciebie dołączyć?

O, to ten facet z kolejki, jak on się nazywał?

– Oczywiście – odpowiadam. – Proszę.

– Nelson. Poznaliśmy się wczoraj.

– Tak, pamiętam. Cześć jeszcze raz, Nelson. Claire.

– Tak, ja też pamiętam – rechoce. – Pan Miles trochę się na ciebie wziął.

– Och... – Biorę łyk kawy, chciałabym, żeby ziemia się pode mną zapadła. – Naprawdę? Nie zauważyłam. – Staram się brzmieć swobodnie.

– Z zasady nie lubię się nad nikim rozplęwać – mówi – ale... widziałaś jego portfolio?

– Nie – odpowiadam krótko, upijam kolejny łyk i spoglądam Tristanowi w oczy.

Patrzemy na siebie jakieś pięć sekund, ale w końcu jedna z podskakujących wokół niego kobiet odrywa ode mnie jego uwagę.

– Ma sześć dyplomów, zna pięć języków – kontynuuje Nelson. – IQ 170. To już nawet nie poziom geniusza, ale jakiegoś jasnowidza. – Kiwa głową, jakby przyswajał jakieś przełomowe informacje.

– Nieźle. – Uśmiecham się sztucznie.

Och, dajże mi spokój z Tristanem Milesem, proszę cię. Otwieram szerzej oczy. Wielkie mi, kurwa, co. Spadaj, Nelson. Jesteś wkurzający, a ja muszę umówić się na masaż. Mam lepsze rzeczy do roboty, niż gadanie o jakimś przemądrzałym dupku.

Choćby się upić.

- Wiesz, kiepsko się czuję... – kłamię.
- Naprawdę? – pyta z troską. – Wszystko dobrze?
- Migrena.
- O nie.
- Niestety, jak zawsze po locie. Wkurzające. Nic mi nie będzie, ale chyba się położę, więc jeśli nie pojawię się wieczorem, to się nie martw. Do jutra przejdzie.
- Tak, oczywiście – odpowiada i zastanawia się przez chwilę. – Dam im znać.

Trzy godziny później silne ręce pracują nad moim kręgosłupem, a potem zjeżdżają na nagie biodra.

Pomieszczenie jest przyciemnione, relaksująca muzyka ma głęboki, zmysłowy rytm, a zapach wody kolońskiej masażysty porusza kobiece części mojego ciała.

Dłonie Pierre'a ślizgają się po moich plecach. Kiedy skrapia je ciepłym olejkiem, przechodzi mnie dreszcz, przymykam oczy.

No... to... mi... się... podoba.

- Wszystko w porządku? – pyta z wyraźnym francuskim akcentem.
- Idealnie... – wzdycham.

Idealnie to za mało powiedziane, kurczę, jest spektakularnie. Będę się masowała codziennie.

Walić konferencję.

Sprawne dłonie nadal krążą po moich plecach, uśmiecham się w stół, kiedy nagle w mojej torebce dzwoni telefon. Głośno, na pewno przeszkadza osobom w innych pokojach.

- Oj, przepraszam – krzywię się. – Zaraz przestanie.

Ale dzwoni do samego końca, a potem znowu. Cholera.

– Przepraszam. – Czekamy z Pierre'em, aż zamilknie, ale gdy tylko komórka na chwilę cichnie, zaczyna wyć od nowa. *Kurde, a co, jeśli coś stało się w domu?* – Przepraszam, mógłbyś mi podać torebkę?

Spełnia moją prośbę, więc zaczynam grzebać w poszukiwaniu telefonu. Nie znam numeru, z którego do mnie dzwonią.

- Halo? – mówię, kładąc się wygodnie na łóżku.
- Gdzie jesteś? – warczy Tristan. – Tracisz warsztaty.

O cholera.

– Eee...

– I nawet nie próbuj mnie okłamywać, Claire. Wiem, że nie ma cię w pokoju.

Ściągam brwi, oburzona jego tonem. Za kogo on się, kurwa, uważa?

– Słucham?

– Gdzie jesteś? – cedzi.

– Szczerze mówiąc, na masażu.

– Co takiego?! – rzuca.

– Twój wykład był nie do zniesienia, nudy jak flaki z olejem. Mam ciekawsze rzeczy do roboty. Żegnam, panie Miles.

– Claire Anderson... – zaczyna mnie besztać, ale przerywam połączenie. Wyciszam komórkę i rzucam ją na krzesło stojące w rogu pomieszczenia. – Jeszcze raz przepraszam. Na czym stanęliśmy?

Silne ręce masażysty zsuwają się na moje żebra, a stamtąd znowu na biodra, czuję ukłucie podniecenia.

Uśmiecham się z zamkniętymi oczami. Hmm... naprawdę przyjemnie być suką.

Pierre zaczyna delikatnie masować mój brzuch.

I to nazywam odprężeniem.

Tristan

Stoję z drinkiem w dłoni w pobliżu baru.

– No i potem dostałam kolejne pięćdziesiąt tysięcy followersów, tylko dzięki temu – opowiada Saba.

– Wow, fantastycznie – odpowiada Melanie.

Otoczają mnie cztery piękne kobiety, ale cholernie się nudzę. Wylatuję z samego rana.

Lustruję wzrokiem pomieszczenie. *Gdzie ona jest?*

– Więc... jest pan żonaty, panie Miles?

Wracam wzrokiem do stojącej tuż obok blondynki.

– Proszę, mów mi Tristan. I nie, nie jestem żonaty.

– To może ma pan dziewczynę? – pyta Saba.

– Nie. – Upijam łyk drinka. – Jestem jak najbardziej singlem.

– Naprawdę? – mówi seksownie. – Ja też. Świetnie się złożyło...
– Zawsze świetnie być singlem, prawda? – odpowiadam ze sztucznym uśmiechem.

Dziewczyny wybuchają śmiechem jak na rozkaz, a ja wracam do rozglądania się po sali. Będę naprawdę wkurzony, jeśli dziś nie przyjdzie.

– Ja właśnie zerwałam zaręczyny – informuje Melanie.

Przyglądam się jej. Jest piękną blondynką, czyli kobietą w moim typie, ale muszę się zmusić do kiwnięcia głową z udawanym zaciekawieniem.

– Chcę się teraz skupić na moich celach, a mój były nie obracał się w odpowiednich środowiskach... wiecie, o co mi chodzi? Pragnął domu na przedmieściach i trójki dzieci, a ja chcę od życia więcej – opowiada. – Globalnego imperium.

– Jasne, pewnie – zgadzają się z nią pozostałe dziewczyny.

Ja pierdolę... weźcie mnie stąd.

Macham do innej prelegentki.

– Pójdę porozmawiać z koleżanką – informuję i obracam się, by odejść.

– Tristan – woła za mną Saba. Odwracam się do niej. – Może moglibyśmy przejrzeć moje dzisiejsze notatki. – Uśmiecha się zachęcająco. – Później... w moim pokoju.

– Och... – Przeciagam wzrokiem przez wszystkie otaczające mnie kobiety.

– To znaczy... – Wzrusza ramionami Saba. – Możemy wszystkie przejrzeć notatki, naraz. – Przeczesuje palcem kosmyk włosów. – My cztery i ty. Jak na zajęciach grupowych. – Wszystkie uśmiechają się seksownie.

– To byłaby świetna noc – dodaje szeptem Melanie.

– Nie wątpię – parskam i patrzę na nie po kolei. – Zobaczmy, jak potoczy się wieczór, dobrze?

Gdy się oddalam i zmiierzam do znajomej, słyszę za plecami ich chichot.

– Hej – mówi Elouise.

– Cześć. – Upijam łyk drinka.

– Niech zgadnę, stadnie się na ciebie rzucają.

– Bynajmniej – odpowiadam z kamienną twarzą. – Skąd ten pomysł?

– Bo nie znam faceta, który miałby większe powodzenie – stwierdza z cierpkim uśmiechem. – Kobiety tracą przy tobie wszelkie zahamowania.

Śmieję się sucho, wpatrując w dno szklanki. Elouise jest psycholożką, ma jakieś pięćdziesiąt, może pięćdziesiąt pięć lat. Często dajemy wykłady na tych samych sympozjach, bo ona wykonuje testy osobowości. Podczas tych wszystkich konferencji widziała niejedno.

– Zaufaj mi, Elouise. Po pewnym czasie to się robi nudne.

Rozglądam się i zauważam Claire. Rozmawia z grupką mężczyzn w rogu sali.

Przyszła.

Przyglądam się jej.

Ma rozpuszczone do ramion włosy, założyła czarną sukienkę. Nie wygląda seksownie ani lannersko. Wygląda stonowanie, co jest bez dwóch zdań kuszące i zmysłowe. W każdym calu różni się od kobiet, do których przywykłem. Wodzę wzrokiem po jej ciele. Jest ode mnie starsza, ale nie mam pewności o ile. Pewnie kilka lat.

Rozmawiam z Elouise, ale stale wpatruję się w Claire. Gada z jakimś facetem, śmieje się z jego żartów.

Co to za jeden?

Hmm...

Podejdę i też z nią pomówię.

– Zaraz wrócę – informuję, po czym ruszam w ich stronę, ale gdy się zbliżam, ktoś mnie woła.

– Panie Miles!

Odwracam się i widzę atrakcyjną blondynkę, która przystawiała się do mnie już podczas lunchu.

– O, witaj... – odpowiadam.

Czuję się niekomfortowo, bo jestem już w zasięgu słuchu Claire.

– Melissa – mówi. – Poznaliśmy się na lunchu.

– Tak, pamiętam – odpowiadam z uśmiechem.

Rozmawiający z Claire mężczyzna oddala się do baru, a ona zostaje sama. Rozgląda się i z całą pewnością słyszy mnie i Melissę.

– Co robisz później? – pyta kobieta. – Może umówimy się na drinka?

Claire przewraca oczami i obraca się do nas plecami.

Kurwa...

– Nie, nie mieszam interesów z przyjemnościami – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem, po czym podchodzę do Claire. – Witaj.

Patrzy na mnie bez emocji, słyszała, co przed chwilą powiedziałem.

– Cześć. – Upija drinka i z obojętną miną patrzy w dal.

– Jak się udał masaż? – pytam.

– Cudownie – odpowiada skupiona na drinku.

Boże... jaka ona nieuprzejma.

– Czy zechcesz na mnie spojrzeć, gdy rozmawiamy? – naciskam.

Podnosi na mnie wzrok i nagle, niespodziewanie, mój żołądek wywija salto.

– Czego pan chce, panie Miles?

Patrzę na nią skołowany, nie mam pojęcia, co się wyprawia w moim brzuchu.

– Tristan. Mów mi Tristan.

– Nie – odpowiada spokojnie. – Oznaczałoby to, że chcę, abyśmy zwracali się do siebie po imieniu. – Omiata językiem dolną wargę i aż czuję ten gest w kroczu. – A nie chcę.

– Claire.

– Pani Anderson.

– Dlaczego jesteś taka niemiła?

– Nie jestem niemiła, jestem uczciwa. Wolisz, bym kłamała?

A niech mnie...

– Może... – odpowiadam.

– Cudownie cię widzieć, Tris. Posiedźmy przy ognisku z harcerskimi piosenkami na ustach. Tęskniłam za twoim przyjemnym wyglądem i ciętym dowcipem – mówi bez zająknięcia, po czym uśmiecha się słodko i trzepocze rzęsami.

Parskam i stukam się z nią szklankami.

– Zdrówko. Tak lepiej, cieszę się, że łapiesz odpowiednie nastawienie.

Pokazuje ruchem głowy, żebym się zbliżył. Podchodzę więc i się nachylam.

– Idź pan sobie, panie Miles... – szepcze.

Wybucham śmiechem, pierwszy raz od bardzo dawna czuję coś na wzór ekscytacji.

– Nie.

– Widzę, że jesteś wkurzający jak zawsze – stwierdza, znowu patrząc w dal.

– A ja widzę, że dalej bierzesz pigułki dla żołą.

– No tak – wzdycha. – Uznajmy, że budzisz we mnie niesmak z powodu leków. Przecież nie może istnieć inny powód, dla którego mógłbyś być dla mnie odpychający, prawda?

Unoszę brwi zaskoczony. Kobiety nie zwracają się do mnie w ten sposób.

– Odpychający? To ciut za mocne słowo, nie sądzisz? – mówię i patrzę przed siebie, naśladowując jej postawę. – Chyba chodziło ci o „fascynujący”.

Unosi lekko kąciaki ust, wiem, że z całych sił hamuje uśmiech.

– Proszę sobie już iść, panie Miles – powtarza.

– Fascynuję cię, Claire?

– Pani Anderson – szepcze. – I nie, nie masz w sobie nic fascynującego.

Spoglądamy sobie w oczy, a mój żołądek odstawia drugie salto.

Otacza ją ta aura... kusząca, ale i nieuchwytna.

Władcza.

Idę o zakład, że pieprzy się jak dzika. Wyobrażam nas sobie nagich i od razu czuję pulsowanie między nogami. Zaciskam wargi, żeby ukryć zachwyty.

– Żegnam.

Patrzę, jak odchodzi i miesza się z tłumem.

No dobra... muszę to przyznać. Jest nieziemsko seksowna, kurwa mać.

Obserwując, jak kroczy przez salę, szukam w umyśle jakiegoś planu. Pewnie nigdzie indziej nie będę miał okazji się z nią spotkać. Co robić?

Wyciągam komórkę i dzwonię do brata.

- Halo, Tris – odbiera po pierwszym dzwonku.
 - Jameson – mówię, patrząc, jak Claire podejmuje rozmowę z kolejnym mężczyzną. – Zmiana planów.
 - Jak to?
 - Miałem zostać tylko na otwarciu tej konferencji.
 - No tak.
 - Postanowiłem, że zostanę cały tydzień. Pojawiła się tu... – zawieszam głos, szukam odpowiednich słów. – Szansa. Okazja, której chciałbym się lepiej przyjrzeć.
 - Okej, to kiedy wrócisz?
 - W poniedziałek, w przyszłym tygodniu.
 - Okej, nie ma sprawy. Słuchaj, jestem na spotkaniu, oddzwonię później.
 - Dobra.
- Rozłączam się, chowam telefon i ponownie wyszukuję wzrokiem Claire Anderson.
- Wbrew pozorom konferencja zapowiada się ciekawie.

Claire

- Pójdę po drinka – mówi Nelson. – Chcesz jeszcze jednego?
 - Tak. Dziękuję.
 - Zaraz wrócę – rzuca i patrzę, jak oddala się do baru.
- Jest miły.
- To zaskakujące, ale cały wieczór okazał się naprawdę świetny. Po kolacji były tańce. Rozmawiałam dosłownie ze wszystkimi, byłam bardzo towarzyska. Marley pękłaby z dumy.
- No, nareszcie sami – słyszę głos z boku.
- Zerkam przez ramię i widzę, że stoi koło mnie Tristan Miles. Super. Przewracam oczami.
- Gdzie się podział twój uczeń? – pyta, upijając łyk drinka.
 - Słucham?
 - Ten nudny gość, jak z *Kubusia Puchatka*.
- Przygryzam wargę, kamuflując uśmiech. Trafił w sedno.
- Nie mam pojęcia, o kim mówisz.

– O Nelsonie Mandeli, czy jak mu tam. – Macha lekceważąco ręką w stronę baru.

Tym razem uśmiech wypływa mi na usta.

– Nie wiem, jak Nelson ma na nazwisko, ale ręczę, że nie Mandela, panie Miles.

– Tristan, mówiłem już sto razy.

– A ja mówiłam, żeby pan sobie poszedł.

– Wiesz co... – Zawiesza głos, jakby dobierał słowa. – Gdybym nie przyjechał tu zawodowo, miałbym do ciebie wiele pytań.

– Na przykład?

– Jestem w pracy – stwierdza, poprawiając krawat.

– Uznajmy, że jest pan już po godzinach – odpowiadam ciekawa, co ma do powiedzenia. – Wszystko, co pan powie, zostanie uznane za kwestię prywatną.

– Dlaczego tak mnie nienawidzisz?

– Jest trochę powodów.

– Na przykład?

– Pragnie pan mojej firmy, panie Miles.

– Nie. – Upija łyk drinka, wnioskuje po jego tonie, że jest lekko rozdrażniony. – Złożyłem uczciwą ofertę za twoją firmę, a ty ją odrzuciłaś. Koniec tematu. Od tamtej pory nie kontaktowałem się z tobą w tej sprawie, uszanowałem twoje życzenie.

Patrzemy sobie w oczy, czuję buzującą między nami energię. Jak gdyby nasze ciała rozmawiały ze sobą bez słów. Mogę udawać, że tego nie dostrzegam, ale prawda jest taka, że Tristan Miles jest naelektryzowany jak magnes.

– Jeśli już musi pan wiedzieć, to powiedziałabym co najwyżej, że mnie pan drażni – stwierdzam, bo czuję się nieco głupio z tą przesadną „nienawiścią”.

Otwiera usta teatralnie, jakby był w głębokim szoku.

– Claire, czy zawsze masz tak lodowate serce?

Parskam śmiechem.

– Chyba oboje wiemy, kto tu ma zimne serce.

– A co z twoją krwią? – pyta, unosząc brew i patrząc mi prosto w oczy.

– Co z nią?

– Masz gorącą krew?

Niegrzeczny jest. Hmm... przyznaję to z trudem, ale naprawdę coś w sobie ma. Jego zuchwałość wywołuje szeroki uśmiech na mojej twarzy.

– Temperatura mojej krwi nie powinna pana interesować.

– Och, ale człowiek bywa ciekawski – odpowiada i wychyla zawartość szklanki, nie odrywając ode mnie wzroku. Powietrze zaczyna wirować wokół nas. – Może jednak powinniśmy o tym porozmawiać... na zewnątrz. – Uśmiecha się seksownie i unosi brew. – Bo jestem już po godzinach, ma się rozumieć.

– Chce pan wyjść na zewnątrz i rozmawiać o temperaturze mojej krwi, panie Miles?

– Tak... – szepcze, po czym przesuwa spojrzenie na moje wargi.

Nachylam się.

– Panie Miles... – mówię równie cicho.

– Słucham.

– Nie podoba mi się pan. Ani w pracy, ani po godzinach.

– Kłamczucha – odpowiada, przysuwając usta do mojego ucha.

Jego oddech mnie łaskocze, dostaję gęsiej skórki.

– Przystanie pan wreszcie? – syczę, rozglądając się niepewnie, bo moje ciało, zdradzieckie ciało, reaguje na niego w niewygodny dla mnie sposób.

– Mów mi Tristan.

– Nie.

Upijam łyk drinka. Boże, gdyby nie to, że nie wypada, osuszyłabym go do dna jednym haustem.

– Claire – szepcze, ponownie nachylając się do mojego ucha.

– Co?

– Nie bój się nazywać mnie po imieniu. – Przewracam oczami. – Bo przewiduję, że pewnego, nieodległego już dnia, będziesz je wyjękiwała.

– Często tak majaczysz? – pryham.

– Tak tylko mówię... – Wzrusza ramionami od niechcenia, po czym obraca się i odchodzi, a ja patrzę, jak znika pośród ludzi.

– Proszę, twój drink – odzywa się Nelson, który właśnie wrócił.

– Dzięki – odpowiadam, obserwując, jak Miles dryfuje ku grupie kobiet.

Wszystkie wzdychają i uśmiechają się głupkowato. W tym momencie spogląda w moją stronę. Świdruje mnie swoimi ciemnymi oczami i posyła jeszcze jeden nieśpieszny, seksowny uśmiezek, a na koniec wznosi szklanę, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że oto zaczynamy igrzyska.

Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło.

Jezu, co to miało, kurwa, znaczyć?

Rozdział 4

Claire

Jest późno, przed chwilą minęła druga. Sama nie wiem, co ja tu jeszcze robię.

Noc mija jak szalona. To miłe uczucie, że nie muszę gnać do domu, żeby odrobić z dziećmi lekcje, ugotować im kolację i wszystko ogarnąć. Na sali są nadal chyba wszyscy uczestnicy konferencji. Panuje lekka, przyjazna atmosfera. Stoję w pobliżu baru, w grupce mniej więcej dziesięciu osób. Opowiadają różne historie, śmiejemy się i dobrze bawimy. Co jakiś czas zerkam na drugą stronę pomieszczenia i za każdym razem napotykam wzrok Tristana Milesa.

Obserwuje mnie... całą noc.

Jego spojrzenie pali moją skórę jak ostre słońce. Ciekawe, czy w łóżku też jest taki intensywny. Bo w tej chwili już nie tyle rozbiera mnie oczami, co nimi rżnie.

Podniecenie podgrzewa moją krew, bezwiednie zaczynam sobie wyobrażać, jak leżymy nago.

Miles urabia całą salę niczym dobrze naoliwiona maszyna. Każdy chce z nim pomówić, wszyscy chcą trzymać się jak najbliżej niego. Jestem pewna, że wszystkie kobiety fantazjują, że kończy tę noc w ich pokojach.

Ja też.

Ale oczywiście nigdy bym na to nie poszła. Broń Boże.

Niemniej jego bezwstydnie flirtująca postawa jest pociągająca... Nawet dla tych, którzy nie są nim zainteresowani.

Przez chwilę pozwalam myślom błądzić. Jak by to było uprawiać dziki, beztroski seks z takim mężczyzną? Ze świadomością totalnego braku zobowiązań? Jak by to było żyć wyłącznie tą chwilą?

Spuszczam wzrok, mieszam słomką w szklance. Nie snułam podobnych rozważań od bardzo dawna.

Od śmierci Wade'a w ogóle nie myślałam o seksie.

Za miesiąc minie pięć lat.

Straciłam męża w wieku trzydziestu trzech lat, w apogeum życia seksualnego.

Tamtego dnia straciłam bardzo wiele. Nie tylko jego... ale też znaczną część siebie.

Poznaliśmy się na studiach. Spotykaliśmy się przez dwa lata, a potem stało się niemożliwe. W wieku dwudziestu lat zaszłam w ciążę, choć brałam pigułki.

Wade szalał z radości. Nigdy nie miał wątpliwości, że będziemy razem już na zawsze. Na czwartej randce raczył mi oświadczyć, że się pobierzemy. Był ode mnie trzy lata starszy, wydawało mu się, że pozjadał wszystkie rozumy.

Uśmiecham się tęsknie. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że może miał rację.

Przypominam sobie, jak się całowaliśmy, śmialiśmy... jak przetaczaliśmy się po łóżku, jak się kochaliśmy.

Czuję ból w sercu.

Tęsknię nie tylko za nim... Tęsknię za wszystkim, co razem robiliśmy. Za każdym razem, gdy na mnie patrzył, czułam się jak stuprocentowa kobieta.

Byłam podniecona, podekscytowana.

Zamykam oczy, jestem sobą zniesmaczona.

Boże...

Zaczyna się.

Odstaw tego drinka. Już pamiętam – pamiętam, dlaczego nie piję alkoholu. Wywołuje we mnie smutek, okrywa moje ramiona grubym, czarnym kocem. Ciężkim, wyszytym koronkami obowiązków. Odkładam szklankę na bar.

– Zbieram się – oznajmiam, machając wszystkim na pożegnanie. – Do zobaczenia jutro.

W drodze do wyjścia zauważam Tristana rozprawiającego o czymś z trzema kobietami, które wiszą na nim przez całą noc. Dostrzega mnie i płynnie odbija się od ściany.

– Claire – woła, zastępując mi drogę.

Nie chcę wypaść niegrzecznie przed dziewczynami.

– Cześć – odpowiadam więc i z uśmiechem zerkam na nie ponad jego ramieniem.

– Gotowa? – pyta.

– Hę? – wyduszam, patrząc na niego zbity z tropu.

– No przecież wiesz – stwierdza z naciskiem, otwierając szerzej oczy. – Nauka.

– Ach... – Marszczę czoło, ewidentnie chce się wyrwać od tych trzech adoratek. – No tak, oczywiście.

– Prowadź – mówi, wskazując na drzwi.

Rany boskie. Ruszam ku wyjściu.

– Ale... – woła za nami jedna z dziewczyn.

– Przepraszam, dziewczęta, muszę się zmywać – odkrzykuje, podbiegając, żeby dotrzymać mi kroku.

Wychodzimy do foyer, następnie kierujemy się do wind.

– Dzięki – wzdycha.

– Nie chcę być pańską wymówką, panie Miles – wyjaśniam, przewracając oczami.

– Wiem – odpowiada, biorąc mnie pod rękę. – Naprawdę będziemy się uczyli. Czyżbym zapomniał wspomnieć?

– Czy to przesadne flirtowanie często kończy się powodzeniem? – pytam, gdy tymczasem drzwi windy się rozsuwają i wchodzimy do środka.

– Zawsze. – Uśmiecha się cwaniacko, kiedy drzwi się zamykają.

Kręcę głową i uśmiecham się, patrząc w ziemię. Otacza mnie boski aromat jego wody kolońskiej.

– Pijemy kawę czy szampana? – pyta łobuzerskim tonem.

– Ja poproszę o filiżankę herbaty.

– Herbaty? – Marszczy nos z niesmakiem. – Jak jakaś angielska babcia?

– Właśnie tak.

– Och.

Drzwi się rozsuwają. Wychodzę z windy, a on za mną. Idziemy korytarzem. Gdzie ma pokój? Chyba sobie nie uroił, że idzie do mnie... prawda?

– Myślę, że też mogę spróbować. Ten jeden jedyny raz.

– Czego? – pytam.

– No herbaty.
– Nie idzie pan ze mną – rzucam ostro.
– Czemu nie? – pyta i mina mu nagle rzednie.
– Bo nie jestem taka, bo jestem dla pana za stara, bo... cóż... – szukam odpowiednich słów. – Przysięgłam nienawidzić pana do końca swoich dni.

Docieramy pod moje drzwi.

– Tu mieszkam – informuję, obracając się do niego.

Miles chowa ręce do kieszeni.

– Claire, no daj spokój, to tylko herbata. – Mierzy mnie zadziornym wzrokiem. – Przecież nie będę cię pieprzył do nieprzytomności.

Gapię się na niego zszokowana tym wyrażeniem. Nie przywykłam do mężczyzn operujących takim językiem.

Jego wulgarność przebija się do jakiegoś ciemnego zakamarka mojej seksualności.

Czuję, jak coś się we mnie wybudza.

Pięć lat to szmat czasu.

Znów strzelają między nami iskry.

– Przecież nie sprawię, że dojdiesz jak pojebana... – dodaje i uśmiecha się seksownie. – Przecież to wcale nie będzie najlepszy seks w twoim życiu.

Nie mam słów... bo mi je skradł. Kompletnie nie wiem, co odpowiedzieć.

– Przyznaj – mówi łagodnie i przenosi spojrzenie na moje usta. – Nie wyobrażałaś sobie, jakby to było, w łóżku? – pyta.

– Nie – kłamię, bo tak naprawdę nie myślę o niczym innym. – Ani razu.

– Nie zastanawiałaś się, jakiego mam kutasa? – dyszy, zakładając mi za ucho kosmyk włosów i podchodząc bliżej.

Jezu, na pewno wielkiego. Inaczej by o tym nie wspominał.

Nie pomagasz sobie.

– Nie... – dukam, przełykając ślinę i wyobrażając sobie, jak się rozbiera.

Nachyla się do mnie i szepcze.

– Czas na wyznanie.

Zamykam oczy. Kurde, sytuacja robi się... kiepska. I to z możliwie najgorszym facetem.

Moje serce zaczyna wybijać głośny, mocny rytm, wyobrażam sobie, jak robię z nim bardzo nieprzyzwoite rzeczy.

– Myślałem o tobie... – szepcze głęboko, tuż przy mojej skórze, aż przechodzą mnie spazmy przyjemności.

– Dlaczego? – pytam, choć nie wiem po co, skoro znam odpowiedź.

Wbija we mnie biodra i przyciska mnie do ściany. Jest twardy i gotowy. Zaczynam topnieć w środku.

O, kurwa... jakie to przyjemne uczucie.

– Przez trzy wykłady i jedno warsztaty myślałem wyłącznie o tym, jak mnie ujeżdżasz... – szepcze mrocznie.

Natychmiast wyobrażam sobie, jak go dosiadam, jesteśmy nadzy, spoceni.

Jego twardy członek wchodzi we mnie głęboko.

– Boże... – dyszy, biorąc w rękę garść moich włosów. – Anderson, bylibyśmy razem zajebiści.

Drzwi windy się rozsuwają i wyłania się Nelson.

Przelotna mgła, która spowiła mój mózg, nagle się rozwiewa i od razu odpycham Tristana.

– Przestań – syczę.

Nelson patrzy na nas z oddali, marszcząc brwi.

– Cześć... – rzuca niepewnie.

Tristan przewraca oczami i z irytacją przeczesuje włosy dłonią.

– No cześć, cześć – burczy oschle.

Wykorzystuję, że Nelson odciągnął jego uwagę, przekręcam kluczyk w drzwiach i wskakuję do pokoju.

– Dobranoc, panie Miles.

– Anderson... – rzuca cicho.

Zatraskuję mu drzwi przed nosem i przekręcam zamek. Obracam się, opieram plecami o ścianę i zamykam oczy. Oddycham ciężko, moje ciało jest wciąż rozedrgane.

Dostaję SMS-a.

Wpuścisz mnie? Jutro wyjeżdżam.

Jego słowa odbijają się echem w moim umyśle.

Bylibyśmy razem zajebiści.

Zakładam łańcuch i wyglądam przez wizjer. Miles kręci głową i przewraca oczami.

Jest wkurzony.

Wiedział, że już ma mnie na widelcu.

Cholera... mało brakowało. Przychodzi druga wiadomość.

Claire, no daj spokój. Dobijasz mnie. Nie dają żadnych nagród za bycie grzeczną dziewczynką. Raz się żyje.

– Pierdolone piekło... – mruczę pod nosem.

Wyciszam telefon, podpinam go do ładowarki, wbiegam do łazienki i tam też zamykam się na klucz. Muszę trzymać się od niego jak najdalej.

Claire, obudź się, na miłość boską.

Seks z tym padlinożercą to ostatnie, co mi potrzebne. Poza tym, nawet nie wiedziałabym, co robić. Jestem przekonana, że seks, jaki niegdyś uprawiałam, stanowczo różni się od tego, jaki on zna.

Ja lubię czułą miłość, on jest zapewne uznanym w świecie fachowcem od anala.

Na samą myśl, że mogłabym się przed nim odkryć i wyjść na niedoświadczoną, przechodzą mnie ciarki.

Wyobrażam sobie, jak prowadzi mnie w swym rzemiośle i aż krew mi buzuje.

Nie ma szans, nie dam mu ani odrobiny władzy.

– Dosyć. Koniec – szepczę wściekle. – Zimny prysznic. – Puszczam wodę, brutalnie szarpiąc za kurek. – Ten facet to wcielony diabeł.

Siedzę w „kręgu prawdy” i gapię się w przestrzeń.

Prowadząca po kolei zadaje nam pytania, na które tylko my sami możemy znać odpowiedź. Podobno „wypala to dziurę w naszej egzystencji”.

– Ariana, powiedz, proszę, co najbardziej cię denerwuje? – pyta Elouise.

Ariana ściąga brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią, reszta czeka w ciszy. Każdy dostaje inne pytanie, w oparciu o przeprowadzone wcześniej testy psychologiczne. Elouise, psycholożka prowadząca tę część warsztatów, dopasowała sesję do tego, co robiliśmy wczoraj rano. Podzieliliśmy się na piętnastoosobowe grupki, siedzimy i słuchamy siebie nawzajem.

Ja patrzę tępo przed siebie.

Jestem dziś totalnie oklapła.

Przybita, i to z wielu powodów.

Nie mogę znieść, że człowiek, którego nie lubię, pociąga mnie fizycznie. Nie mogę znieść, że pozwoliłam, by zasiał w mojej głowie ziarno niepewności. Nie mogę znieść, że go pragnęłam i, przede wszystkim, że szansa na przeżycie z nim dzikiej, pozbawionej zobowiązań nocy minęła. Pewnie już wrócił do Nowego Jorku.

Pierdolony Tristan Miles.

To przez niego całą noc nie spałam, to przez niego musiałam się masturbować, oglądając YouPorn.

To przez niego czuję się dziś tak nieseksownie, że aż chce mi się płakać.

Miło było znowu poczuć, jak to jest być podrywaną... pożądaną.

Poczuć się jak kobieta.

Myślałam o nim. Długo i intensywnie... całą noc. A jeżeli na świecie istnieje mężczyzna, z którym powinnam się przespać w ramach programu powrotu do życia randkowo-łóżkowego, to jest nim właśnie on.

Jest prosty i niedostępny, idealny do bezmyślnego seksu. Pociąga mnie fizycznie, a równocześnie nie ma szans, bym cokolwiek do niego poczuła. To facet, w którym nigdy nie mogłabym się zakochać.

Okazja była więc doskonała... a ja ją zmarnowałam.

Zajebicie, kurwa.

– Claire? – pyta ktoś.

Podnoszę wzrok, nie wiem, co się dzieje.

– Słucham?

– Pomówmy o najtrudniejszej rzeczy w twoim życiu – proponuje Elouise, a ja marszczę czoło. – Jaka była najtrudniejsza rzecz, jaką musiałaś zrobić?

– Szkolne rozgrywki.

Psycholożka robi poważną minę, wszyscy uważnie słuchają.

– Wyjaśnij.

– Eee... – Biorę nerwowy wdech. – Mój mąż... eee... – przerywam w środku zdania.

– Zaczynij od początku – zachęca mnie i uśmiecha się serdecznie.

– Pięć lat temu mój mąż jechał rowerem, był wczesny ranek. – Uśmiecham się na wspomnienie Wade’a w stroju rowerzysty. – Trenował do triathlonu.

– Mów dalej.

– Za osiem szóstą on... wjechał w niego pijany kierowca. – Wszyscy patrzą na mnie w milczeniu. – Zginął na miejscu. Miał trzydzieści sześć lat. – Nerwowo wykręcam palce. – Myślałam wtedy, że to będzie najgorszy dzień w moim życiu. – Uśmiecham się, żeby nadać nieco sensu temu, co zamierzam zaraz powiedzieć. – Ale myliłam się. – Milknę.

– Mów dalej, Claire – ponagla mnie po chwili Elouise.

– Patrzenie, każdego dnia, jak trzech moich synów wychowuje się bez ojca, jest znacznie gorsze – wyznaję, a oczy zachodzą mi łzami. – Co sobotę... – szepczę, z trudem przeciskając słowa przez usta. – Co sobotę... jeździmy na ich mecze. Po dobrym zagranium zawsze szukają mnie wzrokiem na trybunach... – Urywam i patrzę przed siebie.

– Nie śpiesz się, moja droga.

– Są tacy dumni... ale po chwili zawsze smutnieją, bo przypominają sobie, że obok mnie nie ma ich taty. – Elouise kiwa głową w milczeniu. – Więc tak... – Wzruszam ramionami. – Te szkolne rozgrywki to najtrudniejsza rzecz w moim życiu.

Wszyscy milczą, podnoszę wzrok i zauważam stojącego obok naszego kręgu Tristana. Trzyma ręce w kieszeniach i wpatruje się we mnie intensywnie.

Spuszczam głowę, chciałabym cofnąć to osobiste wyznanie. Nie chcę, żeby Tristan Miles mnie znał, nie chcę, żeby wiedział cokolwiek o mnie, moich dzieciach i naszym codziennym trudzie.

Będę trzymała dystans. Ten pociąg nie wychodzi poza sferę fizyczną.

To nic nie znaczy.

– Okej, ruszajmy dalej. Richard. Opowiedz nam o swoim dzieciństwie.

Kiedy wychodzimy z restauracji, jest około dziesiątej wieczór.

Cała grupa jest śpiąca i lekko rozbita. W przeciwieństwie do wczoraj, dziś wszyscy są zmęczeni.

To był ciężki i – przyznaję to z trudem – oczyszczający dzień. Przeżyłam wiele chwil, w których musiałam zajrzeć w głąb duszy, i słuchałam, jak robią to inni.

Nasza grupka wykształciła zaskakującą więź. Jestem rozemocjonowana, nieco poturbowana. Będąc szczerą, nie spodziewałam się tego.

Tristan też był na kolacji, ale siedział z innymi wykładowcami. Był pochłonięty rozmową z jakimś mężczyzną.

Dziś się ze mną nie drażnił, nie flirtował. W gruncie rzeczy odkąd rano był świadkiem eksplozji mojej szczerości, nawet się nie zbliżył. Pewnie trudno mu to przetrwać. Mnie czasami również.

Docieramy pod hotel, kawałek dalej znajduje się sklep spożywczy. Chyba kupię sobie czekoladę. Kubek herbaty i coś słodkiego przyjemnie uwieńczyłoby ten dzień.

– Podskoczę jeszcze do sklepu. Do zobaczenia jutro – mówię.

– Na razie – wołają członkowie mojej grupy i znikają w hotelu.

Przechodzę przez ulicę, wchodzę do spożywcza, biorę z półki czekoladę, sprawdzam, jakie książki mają w ofercie. Hmm, co by tu poczytać? Romansów już nie czytuję, horrory wydają się zbyt straszne, gdy moje dzieci są same na drugim końcu świata.

Nie widzę niczego ciekawego. Szkoda, miałam prawdziwą ochotę na lekturę.

Płacę, a następnie wracam pod hotel.

– Claire! – Okrzyk dochodzi gdzieś z niedaleka.

Rozglądam się i widzę stojącego w mroku Tristana.

– Cześć – mówię, zaciskając mocniej w dłoni tabliczkę czekolady.

– Chciałem tylko sprawdzić, jak się miewasz – wyjaśnia.

Jak się miewam... Jakbym była jakąś ofiarą?

Jestem rozczarowana, w moim żołądku wzbiera niespodziewana złość. Fatalnie, że usłyszał, jak opowiadam o moich największych

słabościach.

– W porządku.

– Chcesz wyskoczyć na babciną herbatkę? – pyta, wskazując na pobliską kawiarnię. Tym razem to nie zawołowana aluzja do seksu, naprawdę chce napić się ze mną herbaty.

Lecz ta zmiana podejścia złości mnie jeszcze bardziej. Flirty i wygłupy jeszcze jakoś zniosę, ale to... nie ma mowy.

– Nie – warczę. – Nie chcę. – Oddalam się rozjuszona, ale po kilku krokach nie wytrzymuję, odwracam się i cedzę: – Wiesz co? Wypierdalaj.

– Co takiego?

– Niech pan sobie daruje to spojrzenie, panie Miles.

– Jakie spojrzenie? – dziwi się.

– To żałosne spojrzenie współczucia – syczę. – Może pan patrzeć na mnie seksownie, może pan patrzeć z pogardą. Ale niech się pan nie waży nade mną, kurwa, litować. – Gapi się na mnie bez słowa. – Od kogo jak od kogo, ale od pana nie życzę sobie litości.

– A czego sobie życzysz? – pyta z naciskiem, podchodząc bliżej.

– Chcę być traktowana normalnie – warczę. – A nie jak biedna wdowa. Chcę, żeby mnie pan traktował jak normalną nieznajomą.

Mam wrażenie, że zaraz wybuchnę. Robię kilka głębszych wdechów, żeby się uspokoić.

– Kiedy zachowuje się pan jak dupek, przynajmniej wiem, czego się spodziewać – dodaję, patrząc mu w oczy.

Podbiega, ujmuje moją twarz w dłonie i gwałtownie mnie całuje. Omiata językiem moje wargi, przyciska mnie do muru.

– Uwierz mi, Claire Anderson... litość... to ostatnie... co we mnie wzbudzasz...

Jego język tańczy wokół mojego, a uścisk staje się wręcz bolesny.

Przyciska mnie do swojego kutasa, czuję jego twardość.

Moje wnętrzości zaczynają się topić... Boże...

Coś we mnie pęka i odwzajemniam pocałunek. Całuję go całą sobą i, mój Boże, to przyjemne uczucie. Głębokie, erotyczne... i jakże wytęsknione.

Odsuwa się i spogląda na mnie, nie wypuszczając mojej twarzy z dłoni. Oddycha z trudem.

– Anderson, czym jest ten pocałunek?

Patrząc na niego bez słowa, moja pierś unosi się i ciężko opada.

– Bo to nie jest buziak od herbacianej babuni. – Wzmacnia uchwyt na mojej twarzy, liże moje otwarte usta. Jego ruchy są władcze, mój żołądek zaciska się od siły tych doznań. – To wygłodniały pocałunek... – szepcze mrocznie i ponownie liże moje wargi.

Kiedy to robi, nie zważając na reakcje mojego języka, mam ochotę, by polizał mnie gdzie indziej. Gdy wyobrażam sobie jego głowę między moimi nogami, odruchowo spinam wewnętrzne mięśnie.

– Jesteś wygłodniała, Claire? – dyszy.

Konam, kurwa, z głodu.

Kładę dłoń na jego potylicy i przyciągam go do siebie. Całuję go ponownie. Tym razem mocniej, łapczywiej, mam wrażenie, że jakieś seksualne zabezpieczenie nadwyrężyło się tak bardzo, że nie da się go już naprawić, aż w końcu pęka z hukiem.

Koniec wątpliwości.

Nie chcę dłużej być smutną wdową. Dziś pragnę być kobietą.

Jego dłonie wędrują na moje piersi, a ja odzyskuję koncentrację. Mgła podniecenia rozwiewa się na moment.

Powracam do rzeczywistości. Chwileczkę... co?

Co ja wyprawiam, do cholery?

Odsuwam się od niego spłoszona.

– Co się stało? – dziwi się zdyszany.

Łapię się za skronie, próbuję okiełznać podniecenie.

– Przystaniesz w końcu?

– Ale co?

– Tristan, nie jestem tobą zainteresowana. I nigdy nie będę. Odwal się – szepczę ze złością.

Wykrzywia twarz z niedowierzaniem.

– Co takiego?

– Słyszałeś.

– Czuję, że ci się podobam. Przestań kłamać.

– Masz urojenia – warczę.

– Pragniesz mnie, przyznaj.

Wyciąga ręce, ale wycofuję się poza jego zasięg.

– Tristan, daj mi spokój, do ciężkiej cholery!

– Wracaj tu – rozkazuje.

– Idź do diabła.

Wrócić... chciałabym.

Jeszcze nigdy dwa słowa nie zabrzmiały tak seksownie i nieczysto, a moje ciało rozpaczliwie pragnie wykonać ten stanowczy rozkaz.

Kurwa mać.

Ale nie pozwolę mu na to... Bo po prostu jest napalone, a Miles to zwykły łajdak.

Jedyne, czego pragnę, to móc jutro spojrzeć sobie w oczy w lustrze.

Wpadam do hotelowego foyer i myślę tylko o jednym.

Uciekać w cholerę od Tristana Milesa.

Ten facet jest niczym wodzący na pokuszenie diabeł.

Rozdział 5

Claire

Siedzę w zatłoczonym audytorium zagubiona w myślach. Ludzie słuchają wykładu na temat nastawienia, notują i aktywnie pracują nad wyznaczonymi zadaniami.

Z wyjątkiem mnie, bo w ogóle nie mogę się skupić.

Jestem w oku przytłaczającego cyklonu zmysłów.

Tristan Miles krąży po sali. Niczym pełen wdzięku lampart podczas łowów kroczy między rzędami siedzeń, pomaga osobom proszącym o rady, zachęca ich, gdy zdradzają na głos swoje pomysły.

Nie mam pojęcia, co mnie właśnie naszło i dlaczego w mojej głowie nagle pojawiły się te myśli. Wczorajszy pocałunek coś we mnie otworzył... i mam wiele pytań. Cieleśnych pytań.

Ma na sobie idealnie dopasowany granatowy garnitur, kremową koszulę i krawat w żółto-szarą kratę. Przed chwilą zdjął marynarkę i zawiesił ją na krześle, przez co każda część mojego ciała wydała z siebie jęk zachwytu.

Podwinął rękawy, odsłaniając muskularne przedramiona i akcentując szeroki tors. Teraz mam też doskonały widok na jego tyłek... jest twardy i jędrny, a mięśnie ud masywne i wyrzeźbione. Ma ciemne, pofalowane włosy, natomiast jego skóra... Boże, ta skóra, brązowawo-oliwkowa od słońca, idealnie pasuje do jego wielkich piwnych oczu. Nie powinnam nawet zerkać w stronę tego mężczyzny, tymczasem ja bez przerwy się gapię.

Ale nic na to nie poradzę, nie umiem się powstrzymać i chyba nawet nie chcę... Błagają o niego wszystkie moje komórki, a ja przypominam sobie, jak Marley chciała gwizdnąć z podziwem, gdy ujrzała go po raz pierwszy.

Idealny przedstawiciel rodzaju męskiego.

Trudno wyobrazić sobie doskonalszego faceta, na pewno jest magnesem na wszelkie zdziury. Idę o zakład, że Tristan Miles potrafi namówić każdą, żeby pod nim padła i rozłożyła szeroko nogi. Na pewno same o to błagają. Wyobrażam sobie, jak zdejmuję koszulę, klęcząc na łóżku, i mój żołądek przewraca się do góry nogami. Brawa dla szczęśliwych pizd, które potrafią to wykorzystać i spić go do ostatniej kropli, jak kubek gorącej czekolady.

Prycham na tę jakże celną analogię i wbijam wzrok w podłogę. Tristan Miles jest czekoladą. Bogaty, pyszny, boski, może cię przyjemnie odurzyć... ale w ostatecznym rozrachunku wpływa fatalnie na twoje zdrowie.

Powoli zmierza przejsciem za moimi plecami, im jest bliżej, tym mocniejsza woń jego wody kolońskiej mnie otacza. Całe moje ciało, jakby wyczuwając, że się zbliża, zachłystuje się tym zapachem. Trzymam długopis w uniesionej lekko dłoni, patrzę przed siebie i próbuję się skupić. Gdy jest już naprawdę blisko, na moich rękach pojawia się gęsia skórka.

Nigdy wcześniej nikt nie pociągał mnie seksualnie w ten sposób. To dziwne doznanie.

Myślałam o nim całą noc. I nie były to myśli z gatunku: „O, ale miły facet”.

Przez te myśli miotałam się po łóżku i robiłam sobie dobrze.

Nie lubię go, a jednak... myślę tylko o tym, żeby go rozebrać. Nie pasuje to do mnie. Przecież nie należę do kobiet myślących waginami.

A jednak jest coś niezwykle kuszącego w myśli o pozwoleniu sobie na dzikość i swobodę z mężczyzną jego pokroju.

Podchodzi do mnie od tyłu, jakby w zwolnionym tempie.

– Potrzebujesz jakiejś pomocy, Claire? – pyta szeptem.

Gdy spoglądam w jego wielkie, brązowe oczy, oddech grzęźnie mi w piersi.

O tak, kurwa. Potrzebuję.

– Nie trzeba, dzięki – szepczę.

Patrzymy na siebie ułamek sekundy dłużej, niż wypada, przepływa między nami niewidzialny prąd podniecenia, który pojawia się za każdym razem, gdy jesteście blisko siebie.

Ciekawe, czy on też to czuje. Ciekawe, czy wszystkie kobiety reagują na niego tak samo.

– Wybierasz się na popołudniową wycieczkę po winiarniach? – pyta cicho, a ja tylko kiwam głową, bo nie potrafię wydobyć z siebie ani słowa. – Więc do zobaczenia – dodaje z uśmiechem.

Prostuje się z gracją i, utrzymując idealną postawę, rusza dalej, pozostawiając za sobą aromat wody kolońskiej.

Przeszywa mnie niespodziewany dreszcz. Zaskoczona tą reakcją ciała, wbijam wzrok w notatnik.

Co ja na siebie założę?

Kręcę głową, zde gustowana, że ten problem w ogóle zaprzęta moją głowę.

Nie.

Tristan Miles jest objęty embargiem.

Przestań... Cokolwiek tam sobie wymyślasz, natychmiast przestań.

Policzki bolą mnie od śmiechu, a ciepło alkoholu rozgrzewa mi twarz.

To już nasza szósta winiarnia, ostatni przystanek na trasie. A przecież dopiero dwudziesta druga. Po każdej kolejnej wizycie robiło się śmieszniej.

Wreszcie wracamy do hotelu. Gdy autobus zatrzymuje się na miejscu, wszyscy wręcz wylewamy się na zewnątrz z gromkim śmiechem. Ale mamy dziś ubaw.

Kto by się spodziewał, że ta konferencja będzie taka fajna? No ja na pewno nie.

Mój wzrok wędruje ku mężczyźnie, który siedzi sam przy barze. Tristan. Dziś rozmawialiśmy tylko na zajęciach i choć nasze błędne spojrzenia często się spotykały, nie wymieniliśmy ani słowa na temat wczorajszego pocałunku.

– Zmierzajmy w stronę deseru i porto – mówi Jada. – Chodźmy do browaru.

Cała nasza grupa trajkocze i ze śmiechem snuje dalsze plany, ale ja nie odrywam spojrzenia od samotnie siedzącego mężczyzny.

Walić to... Po prostu idź z nim pogadać. Rozmowa nikomu nie zaszkodzi, a poza tym doszłam do wniosku, że może oceniałam go

powierzchni i ma jakieś drugie oblicze.

Chociaż może snuję te rozważania przez wino. Znajomi nadal gadają i wybuchają salwami śmiechu, ale ja biorę głęboki wdech i podchodzę do baru.

– Wolne? – pytam, wskazując na stołek.

Patrzy mi w oczy, a na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Zapraszam.

Kiedy siadam na krześle barowym, natychmiast pojawia się kelner.

– Co podać?

– Proszę jeszcze jeden kieliszek szampana.

– Jasne – odpowiada, po czym przerzuca wzrok na Tristana. – Jeszcze szkockiej?

– Poproszę.

Tristan patrzy prosto przed siebie, dłonie ma złożone spokojnie przed sobą.

– Nie śpiesz się, Anderson – mówi.

– O co ci chodzi?

– Już dziesiąta – stwierdza, zerkając na swój drogi zegarek.

– No to jak już za późno, żeby porozmawiać, to sobie idę – rzucam zaczepnie i wstaję.

– Siadaj – prycha. – Masz szczęście, że dziś spokojna noc.

Barman stawia przede mną szampana, biorę kieliszek do ręki i zasłaniam nim uśmiech.

– Kto tu ma szczęście...?

Tristan parska śmiechem i stuka szklanką w mój kieliszek.

– Za Épernay.

– Za Épernay – szepczę.

Nasze oczy się spotykają, upijam łyk szampana. Jest zimny, nagazowany i rozpala we mnie ogień.

Tristan zlizuje kroplę szkockiej z wargi, nie odrywając ode mnie oczu.

– Prawdopodobnie nie powinnaś tak na mnie patrzeć.

Strzelają między nami iskry, wszyscy inni ludzie wokół nas znikają.

– Jak?

– Jakbyś chciała mnie, kurwa, pożreć.

Czuję motyle w brzuchu.

– Bardzo aroganckie słowa, panie Miles.

– Mów mi Tristan.

Przygryzam policzek, żeby przestać się śmiać. Podoba mi się ta gierka.

– Będę mówiła, jak będę chciała.

Robi ostry wdech i poprawia spodnie w kroczu.

Gdy widzę, jak się tam dotyka, w moim brzuchu dzieje się coś dziwnego, a między moimi nogami zaczyna pulsować.

– Skąd pomyśl, że chcę cię pożreć? – pytam szeptem.

Zanim odpowie, przesuwa wzrok na moje wargi.

– Bo ja chcę cię pożreć, a dobre maniery wymagają w tym względzie wzajemności.

Chichoczę rozbawiona jego zuchwałością.

– Obawiam się, że brakuje mi dobrych manier.

Tristan, jak w zwolnionym tempie, podnosi z baru masywną szklankę, uśmiecha się i przysuwa ją do ust.

– Więc... pasuje ci ta rola męczennicy?

– Niby dlaczego mam być męczennicą?

– No wiesz. – Wzrusza ramionami, niby od niechcenia. – Ciągle powtarzasz, że cię nie pociągam, a jednak...

– A jednak co? – szepczę.

– A jednak ja czuję co innego – mruczy. – Twoje ciało mnie wzywa. – Patrzymy sobie w oczy, zaczyna brakować mi tchu. – Za każdym razem, gdy tylko się do siebie zbliżamy, czuję, jak nasze ciała się ze sobą komunikują. I nie mów, że ty tego nie czujesz, bo znam prawdę – odpowiada.

Wpatrujemy się w siebie przez dłuższą chwilę, powietrze między nami wiruje.

– Dasz swojemu ciału to, czego potrzebuje? – pyta, unosząc szklankę do ust.

Spuszczam głowę, wstrząśnięta jego szóstym zmysłem.

– Obawiam się, że nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo nie jesteś kimś, kto...

– Kim? – wtrąca rozbawiony. Gryzę się w język, nie chcę być niegrzeczna. – Anderson, wyluzuj. Ty też nie jesteś kimś, kogo ja mógłbym polubić. Nie zapędzaj się. – Uśmiecham się, ulżyło mi. – Ale... co się dzieje na wyjeździe, zostaje na wyjeździe – dodaje.

Na myśl o potajemnym seksie z tym mężczyzną czuję motyle w brzuchu.

Zamyśla się, дума nad czymś, a potem uśmiecha się szelmowsko i upija łyk drinka.

– No co? – pytam.

– Cóż, sama wiesz, że prędzej czy później przyjdzie dzień, w którym... będziemy się pieprzyć. – Patrzę na niego, a przez mój umysł przemykają miliony pornograficznych wizji. – Anderson, tak silny pociąg sam nie zniknie.

Dostają gęziej skórki. Czyli on też to czuje.

– Więc, jak na moje oko... albo możemy dobrze wykorzystać ten wyjazd...

– Albo? – pytam.

Patrzy mi prosto w oczy.

– Albo wrócić do Nowego Jorku, gdzie w końcu i tak cię urobię... a wtedy zerżnę cię na twoim własnym biurku. Będzie ostro, mokro, paskudnie... i nie wiadomo, kto będzie mógł nas nakryć...

Mrugam zszokowana. *Co, do cholery?*

– Jesteś bardzo pewny siebie.

– Zawsze dostają to, czego chcę. – Kolejny leniwy, seksowny uśmiezek. – A chcę właśnie ciebie.

– Dlaczego? – pytam, cała w nerwach.

– Wiesz co... Mógłbym udawać, że cię lubię i że chcę zbadać naszą przyjaźń, albo zmyślić inne pierdoły. – Upija łyk. – Lub powiedzieć prawdę.

– Czyli? – wzdycham.

Patrzemy sobie w oczy.

– Podnieca mnie wizja, że mnie nienawidzisz, gdy wylizuję cię do szaleństwa – szepcze.

Słyszę w uszach własne tętno.

Tristan nachyla się i szepcze mi na ucho:

– Anderson, chcę usłyszeć, jak, kurwa, jęczysz... – Jego oddech łaskocze mnie po szyi i wywołuje gęsią skórkę. – O niczym innym nie myślę, a mój kutas tęskni za tobą od rana.

Słodki Jezu.

– Nie oczekujesz, że cię polubię? – pytam zafascynowana.

– Ewentualnie jak kolegę... który oczywiście zatroszczy się o ciebie seksualnie.

– I nic ponadto?

– Absolutnie nie.

Upijam szampana i przyswajam jego słowa.

– Nie jestem jedną z tych, które robią takie rzeczy – szepczę.

– Ale ja jestem jednym z tych facetów. Nawet nie musisz się odzywać, sam się wszystkim zajmę.

Powietrze między nami gęstnieje.

Oto nadeszła rozstrzygająca chwila... szansa, by odnaleźć zagubioną gdzieś w głębi mnie kobietę. Wiem, że mam dwie opcje. Mogę wrócić do domu sama i do końca życia żałować albo uprawiać szczerą seks bez zobowiązań z facetem, do którego nie da się przywiązać emocjonalnie.

– Schodzimy do baru na dole – woła rubasznie Nelson, burząc cały urok. – Idziecie też?

Oglądam się na moją grupę, wszyscy czekają w drzwiach. Wiem, że muszę zdecydować.

– Mmm... nie. Mam dość na dziś, pójdę się położyć.

– A, okej. A ty? – Nelson zwraca się do Tristana.

– Nie, jestem umówiony ze znajomą tu, przy barze. Właśnie na nią czekam – kłamię bez mrugnięcia okiem.

– Zastrany szczęściarz – mówi z uśmiechem Nelson. – Zabaw się i za mnie. – Młóci go otwartą dłonią w plecy i uśmiecha się do nas obojga. – W takim razie dobranoc. Do jutra.

– Dobranoc.

Wszyscy nam machają i pośród radosnych krzyków opuszczają bar.

– Do ciebie czy do mnie? – pyta Tristan, patrząc mi w oczy.

– Do mnie.

Otwieram drzwi do pokoju, Tristan czeka niecierpliwie tuż za mną. Czuję na karku jego oddech, zaraz zemdleję... albo dostanę orgazmu. Obie możliwości nie są w tej chwili zbyt pożądane.

Tristan zamyka kopniakiem drzwi, po czym bez zbędnych słów ujmuję moją twarz i całuje mnie, prowadząc w stronę łóżka. Jego język zanurza się głęboko w moje usta, trzyma mnie mocno, a gęsia skórka pokrywa całe moje plecy.

Abstrahując od tego, co będzie dalej... Facet naprawdę potrafi całować. Więc... no cóż.

Nasze języki łączą się we wspólnym tańcu, nie potrafię nawet otworzyć oczu, by na niego spojrzeć.

Trudno uwierzyć, jak bardzo dałam porwać się chwili.

– Jezus... – mruczy przy moich ustach, czym wywołuje mój chichot. – Pośpiesz się, kurwa mać – cedzi, gorączkowo rozpinając koszulę.

– Skąd ten pośpiech?

– Stąd, że chcę widzieć cię nagą, a to nie nastąpi, dopóki sam nie będę nagi. To takie prawo nagości.

– Prawo nagości?

– Wszyscy je znają. Kurwa mać... – Przewraca oczami. – Mówiłem, żebyś się nie odzywała, pamiętasz?

Parskam śmiechem. O jeny, gość jest zabawny.

Gdy zrywa koszulę przez głowę, zapiera mi dech w piersi. Jest szeroki i umięśniony, gdzieniegdzie porośnięty rzadkimi włoskami. Ma wyrzeźbiony brzuch i mięśnie w kształcie litery V, która znika w spodniach.

Jasna cholera.

Nagle robię się nerwowa.

Kurczę... od bardzo dawna nikt nie widział mnie bez ciuchów.

Odwołać misję!

Kładzie sobie moje palce na suwaku spodni. Uśmiecha się, patrząc mi w oczy.

– Ściągaj wszystko – mówi bezgłośnie.

Serce szaleje mi w piersi, powoli rozsuwam zamek. Czubek jego kutasa czeka tuż ponad gumką bokserek. Na końcówce lśnią kropelki preejakulatu i na ten widok ściska mnie w żołądku. Ze strachu,

wyczekiwania i podniecenia... naprawdę są powody do ściskania w żołądku. Tristan rozkłada szeroko dłonie, uśmiechając się.

– Zrób to – mówi.

Ściągam spodnie, a potem bokserki. Jego fiut jest długi, gruby i teraz zwisa ciężko między nogami.

O... cholera.

Gapię się na niego, oddychając głęboko. Tristan jest pięknym mężczyzną. Przystojnym, świetnie zbudowanym, hojnie obdarzonym. Spijam go bez słów, bo odebrało mi mowę. Po prostu... wow.

– Teraz moja kolej... – mówi z zadziornym uśmiechem.

Nadymam policzki.

– Ale ja...

Jego usta lądują na mojej szyi, więc wbijam wzrok w sufit. Zaczyna rozpinać moją jedwabną bluzkę... Syczę, krzywię się i nieznacznie od niego odsuwam.

– Co jest?

– Ja... ja nie... – Patrzy na mnie wyczekująco. – Ja...

– No co? – rzuca i całuje mnie czule, ponaglając do odpowiedzi.

– Od bardzo dawna nie uprawiałam seksu.

Nagle poważnieje i zaczyna dodawać dwa do dwóch.

– Od wtedy? – Kiwam głową. – Jezus Maria, Anderson... bez takiej presji.

– A niby dlaczego ty miałabyś czuć presję?! – wypalam.

Wyrzuca ręce do góry w obronnym geście.

– No bo... a chuj z tym.

Wraca do pracy przy bluzce i po chwili odrzuca ją na bok, po czym zatrzymuje się, uśmiecha i spogląda na mnie z góry.

Zamykam oczy, jestem tak zdenerwowana, że nie mogę patrzeć.

Zsuwa moją spódnice, stoję przed nim w samym staniku i majtkach. Rozpina biustonosz i jego wargi opadają na moje sutki, w tym czasie pozbywa się też majtek, rzucając je, gdzie popadnie.

Spogląda na moje ciało, potem na twarz i uśmiecha się delikatnie.

– Nawet nie próbuj – szepczę zażenowana. – Na pewno dzielą mnie lata świetlne od kobiet, z którymi zazwyczaj sypiasz.

– A to dlaczego? – szepcze, całując mnie w usta.

– Bo...

– Och, o to ci chodzi? – Przesuwa dłońmi po moich udach. – Troszkę cellulitu – szepcze. Muska opuszkami palców mój brzuch. – Delikatne rozstępy. – Łapie za mały wałek tłuszczu na moim brzuchu i uśmiecha się serdecznie. – Blizna po cesarskim cięciu – mówi, przesuwając palcem wzdłuż długiej skazy. Jego dłonie wędrują na piersi, które są już lekko obwisłe, na pewno nie tak jędrne jak przed narodzinami dzieci. Bawi się moimi sutkami, powiększonymi po karmieniu piersią. Dotyka wszystkich miejsc, przez które czuję się niepewnie. Serce wali mi w piersi. Tristan rozkłada dłonie i pyta: – Czy wyglądam ci na faceta, który nie jest zadowolony z tego, co widzi?

Spuszczam wzrok na jego wielką erekcję i pochylam smutno głowę.

– Claire... – Wsuwa mi palec pod brodę i unosi ją, bym spojrzała mu w oczy. – Jesteś piękna – przekonuje cichym głosem i znowu mnie całuje. – Przepiękna, kurwa.

Całuje mnie jeszcze raz. Delikatnie, czule, troskliwie... zupełnie inaczej, niżbym się spodziewała.

– Ty nosisz swoje kompleksy tutaj – stwierdza, szczypiąc lekko mój brzuch. – Ja dźwigam je w środku – szepcze. – I to, że ich nie widać, wcale nie znaczy, że ich nie ma.

– Wiedziałam. – Uśmiecham się tuż przy jego ustach.

Łapie mnie za biodra, rzuca mnie na łóżko i sam też na nie wchodzi.

– Bądź delikatna, proszę... – drażni się ze mną. – Nie skrzywdź mnie.

Wybucham śmiechem, bo nie słyszałam w życiu niczego durniejszego.

– Kretyn.

Sięga niżej i muska moje krocze palcami. Jego oczy błyszczą podnieceniem.

– Mmm... ale mokro.

Nachyla się, bierze w usta mój sutek i zaczyna mocno ssać, równocześnie wchodząc we mnie głęboko dwoma palcami.

– O Boże... – Wyginam się w łuk, gdy jego palce przyśpieszają.

– Szerzej...

Rozkładałam nogi na materacu, a on zaczyna powoli, daje mi czas, bym się przyzwyczaiła. Ale wkrótce podkręca tempo. Zaczyna pieprzyć mnie palcami, naprawdę ostro.

To dla mnie niemal nieznanne, obce wrażenie, ale odrzucam nachodzące mnie trwożne myśli.

Tylko ten jeden raz... ciesz się nim.

Cała podskakuję.

Tak, kurwa... Potrzebowałam tego... Tak bardzo tego potrzebuję.

Pokój wypełniają wilgotne odgłosy mojego podniecenia. Błysk triumfu w jego oczach jest niewiarygodnie seksowny.

– Zaciśnij, maleńka – szepcze. – Daj mi przedsmak tego, co mnie czeka.

Zaciskam tak mocno, że aż oczy uciekają mu w tył. Rusza palcami coraz szybciej i w końcu krzyczę, bo już dochodzę. Cała drzę, konwulsje przejmują nade mną kontrolę.

Tristan wykrzywia twarz i nie zatrzymuje się, choć moje ciało drga wokół jego palców.

Po chwili wskakuje na mnie niecierpliwie.

– Guma – mówię.

– Cholera.

Zeskakuje z łóżka, porywa spodnie z podłogi i gorączkowo przetrząsa kieszenie w poszukiwaniu portfela. Po chwili na jego twarzy pojawia się przerażenie.

– Ja pierdołę, mam tylko jedną. Jakim cudem mam tylko jedną?!

Otwiera ją i nakłada. Patrzę na niego zaskoczona.

– Co z ciebie za kobieciarz?

– Jak widać kompletnie nieprzygotowany.

Kładzie się na mnie, zarzuca sobie moje nogi na biodra i wchodzi głęboko jednym, stanowczym pchnięciem.

– Anderson, ja pierdołę... – dyszy, trzepocząc powiekami, po czym delikatnie się wysuwa.

Uśmiecham się do niego zdumiona.

– Z radością donoszę... że pochwa w wybornej formie – syczy przez zęby. – Tu nie może być mowy o żadnych kompleksach.

Wybucham śmiechem.

– Zamknij się już, durniu, i pieprz mnie.

Rozszerza lekko kolana i wchodzi we mnie głęboko, po chwili odnajdujemy wspólny rytm. Wykonuje biodrami okrężne ruchy, które doprowadzają mnie do szaleństwa. Zaczynam się pod nim wić. Widzę białka jego obróconych w ekstazie oczu.

– Masz brzydką minę podczas seksu – stwierdzam.

– Mówiłem, bez gadania! – parska śmiechem.

Śmiejemy się razem, lecz po chwili on robi się poważny i bacznie mi się przygląda. To wszystko jest takie pierwotne, nieokrzęsane.

– Musisz dojść, musisz dojść – powtarza. – Nie powstrzymam się, musisz dojść... Anderson... – Wykrzywia twarz, jakby z bólu.

– Nie – odparowuję. – Nie jestem jeszcze gotowa.

Choć to ja jestem na dole, ujeżdżam jego pięknego kutasa... tak mi dobrze.

– Aaa... jebać to... – Czuję w środku, jak jego członek podskakuje, a potem Tristan jęczy głośno i przeciągle, by na koniec wykonać kilka maksymalnie mocnych pchnięć i spuścić się do ostatniej kropli.

Boże, chciałabym tak całą noc.

– Tristan – szepczę. – Co jest, kurwa... Trochę za szybko, nie? – prowokuję go.

Szczerze mówiąc, to cudowne, że nie zdołał się opanować. Że był tak nakręcony, że stracił kontrolę. Tu nie chodzi o moje orgazmy, ale o więź, której mi brakowało. Nigdy nie wtajemniczę go w ten mały sekret.

– Nie moja wina! – obrusza się. – Nie powinnaś być tam taka rozkoszna. Nigdy wcześniej mi się to nie przytrafiło!

– I do tego jedna guma, jaja sobie robisz? – dyszę.

– Wiem, jak cię wyruchać, żebyś nie zaszła w ciążę... – stwierdza z mrocznym uśmiechem.

Parskam śmiechem, naprawdę jest przezabawny.

– Niech pan zapomni, panie Miles. Miał pan tylko jedno podejście.

Przewracam się na drugi bok i czuję na nagim biodrze czyjaś dłoń. Co jest? O cholera.

Otwieram gwałtownie oczy. W moim łóżku leży Tristan Miles.

Uprawialiśmy seks.

Uprawiałam seks z pierdolonym Tristanem Milesem.

Jasna cholera... Ty kretynko!

– Tristan – szepczę, trzęsąc nim, żeby się obudził. – Tristan, wstawaj.

– Hę? – Marszczy czoło i podpira się na łokciu. – Co się dzieje?

– Musisz już iść – szepczę, choć nie wiem dlaczego, skoro i tak nikt nas nie słyszy.

– Że co? – Rozgląda się zdezorientowany. – Czemu?

– Bo jest piąta i zaraz wszyscy będą wstawać. Nie chcę, żeby ktoś zauważył, jak ode mnie wychodzisz.

– A dlaczego nie? – dziwi się.

– Bo wyjdę na cizią, która przyjechała na konferencję i pieprzy się z prelegentem.

Kładzie się na plecach i chwytając dwoma palcami za nasadę nosa.

– Jesteś cizią, która przyjechała na konferencję i pieprzy się z prelegentem.

– To wcale nie jest śmieszne – syczę. – Spadaj, szybko, no już, już.

– Anderson, ranisz moje uczucia – parska, wygrzebując się z pościeli. – Wykopujesz mnie z łóżka w środku nocy. Nie słyszałem o większym okrucieństwie.

– Zamknij się już – syczę. – No idź sobie. – Wskazuję na drzwi. – Spadówka.

Uśmiecha się szeroko, po czym zakłada spodnie.

– Jak śmiałaś tak wykorzystać mnie cielesnie?

– Jesteś idiotą – stwierdzam, padając płasko na plecy.

– A ty jesteś kurewsko gorąca – odpowiada, nachylając się nade mną. – Dobranoc, Anderson – dodaje i daje mi buziaka.

– Już jest rano – oznajmiam.

Prostuje się, zakłada marynarkę, a następnie rusza ku drzwiom.

– Panie Miles – mówię, a on odwraca się do mnie. – Mniemam, że to pan jako pierwszy wyjękiwał moje imię – informuję go ze słodką miną.

– Polemizowałbym – odpowiada, przewracając oczami.

Drzwi zamykają się za nim z cichym kliknięciem, a ja gapię się w sufit z głupkowskim uśmiechem na twarzy.

To była... zaskakująco dobra zabawa.

Rozdział 6

Claire

Wybudzam się gwałtownie i zauważam, że jest już jasno. Zdecydowanie zbyt jasno jak na wczesny ranek.

Hę?

Wymacuję leżącą na stoliku nocnym komórkę. Jest za piętnaście dziewiąta.

O cholera, przecież dzisiejsze zajęcia zaczynały się o ósmej. Z przerażeniem otwieram szerzej oczy.

Boże drogi. Wyskakuję z łóżka i biegnę pod prysznic.

Kurde.

W dodatku powinnam koniecznie przeprasować ciuchy, katastrofa. Dlaczego jestem taka niepozbita?

Myję się w rekordowym tempie, łapię ubrania i zakładam je, miotając się po całym pokoju jak opętana. Podskakuję to na jednej, to na drugiej nodze, nakładam makijaż, równocześnie rozglądając się za butami.

Na samym środku pokoju leżą bokserki Tristana, które czym prędzej chowam do walizki. Szukam klucza do drzwi, gdzie on się podział, do cholery?!

Dobra, walić to, po południu poproszę w recepcji o nowy. Chwytam torebkę i wybiegam.

Dziesięć minut później wpadam do sali konferencyjnej, gdzie wszyscy siedzą spokojnie i słuchają jakiejś kobiety.

Dyszę i charczę, więc w jednej chwili wszystkie głowy obracają się w moją stronę.

– Cześć... – wyduszam z trudem. – Chyba budzik mi nie zadziałał... sama nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Przepraszam za spóźnienie.

– Nic się nie stało, moja droga. Usiądź, proszę – odpowiada wykładowczyni i wskazuje gestem na wolne krzesło.

Przeciskam się pomiędzy siedzeniami i opadam na wolne miejsce w ostatnim rzędzie. Kurde, mam ochotę zapaść się pod ziemię. Wypadłam skrajnie nieprofesjonalnie.

Zauważam, że zasłuchany w wykład Tristan usilnie przygryza dolną wargę, hamując wesołość. Nie patrzy w moją stronę. Jest całkowicie chłodny, opanowany, spokojny, jak zwykle. Ma na sobie ciemnoszary garnitur, w którym wygląda, jakby właśnie urwał się z sesji zdjęciowej. Jest perfekcyjnie ogolony, wypieszczony w każdym calu. Z fryzurą podobnie – ani jeden z jego ciemnych, pofalowanych włosów nie wyrywa się przed szereg, wszystko na swoim miejscu.

Przygryzam się w policzek, bo inaczej zaczęłabym brechtać jak wariatka.

Dziś już wiem, co kryje się pod tym garniturem. Pierdolone delicje.

Jest popołudniowa przerwa, siedzimy w kawiarni, popijając kawę.

Tristan tkwi pomiędzy trzema fankami, ja rozmawiam z Nelsonem i drugim kolegą, Peterem.

Tristan nawet jednym gestem nie przypomniał o wczorajszej nocy i zaczynam się zastanawiać, czy mi się to wszystko nie przyśniło. To prawda, nie mieliśmy dziś okazji porozmawiać w cztery oczy, ale mimo wszystko.

Nawet nie spojrział w moją stronę.

– Więc jak, Tristan? – pyta Saba swoim najseksowniejszym głosem. – Jesteśmy umówieni na wieczór? Obiecałeś, że z nami poimprezujesz.

Tristan zerka na mnie z poczuciem winy wypisanym na twarzy.

– Nie. Nie dam rady. Przykro mi. Jestem zajęty.

Sączę kawę i obserwuję, jak sobie radzi w tej sytuacji. Miło popatrzeć, jak musi się wić i wykręcać.

– Czym? – dziwi się Saba.

– Musimy skończyć z Claire projekt. Zaczęliśmy wczoraj i wymaga jeszcze trochę pracy.

Wszystkie dziewczyny robią rozczarowane miny.

– Nie, nie, Tristan, w porządku – wtrącam. – Skończyłam całą robotę, gdy poszedłeś.

Mruga zaskoczony, po czym mruży oczy.

– Czyżby?

– Mhm – mrużę niewinnie, po czym biorę kolejny łyżeczek kawy, czując na sobie jego wściekłe spojrzenie. – Pewnie dlatego tak twardo spałam – dodaję. – Miło zasypiać z poczuciem, że ten projekt w końcu jest gotowy, wiesz?

– Zrobiłbym go lepiej – stwierdza cierpko.

– Cóż, ale nie zrobiłeś. – Uśmiecham się słodko. – Oszczędziłam ci pracy. Powinieneś poimprezować z dziewczynami. Na pewno świetnie się z nimi zabawisz.

– Taaak! – Wszystkie chichoczą jak na komendę, a Tristan patrzy na mnie srogo.

Tymczasem dzwonek wzywa nas do powrotu, więc wszyscy wstają i zostawiają nas samych.

– Skończyłaś robotę? – syczy.

– Ktoś musiał – odpowiadam, wzruszając ramionami.

Tristan wstaje, zapina guzik marynarki jedną ręką, nie jest zachwycony moją postawą.

– Anderson, jesteś przemądrzała.

– Baw się dobrze z dziewczynami – szepczę. – Choć naprawdę nie wiem, jak niby miałbyś poradzić sobie z trzema...

– Jeszcze się, kurwa, doigrasz.

Odchodzi w kierunku sali konferencyjnej. Jest ewidentnie rozdrażniony, a ja patrzę za nim z uśmiechem.

Świetnie się czuję, jakby figlarna część mojej osobowości wybudzała się z długiego snu.

Z dawien dawna zapomniana część.

Dzięki Tristanowi przypominam sobie, kim byłam... przedtem.

W pomieszczeniu jest parno i gorąco. Uśmiecham się sennie, opierając głowę na krawędzi wanny. Pewnie dochodzi dwudziesta druga, ale prawie już odpływam, bo jestem tak odprężona.

Słyszę kliknięcie zamka w drzwiach. Co? Może to ktoś z obsługi hotelowej. Drzwi zamykają się z trzaskiem.

– Kto tam? – wołam.

– No cześć – rzuca swobodnie Tristan, wchodząc do łazienki. Zdejmuje marynarkę i rzuca ją na krzesło w kącie.

– Co ty wyprawiasz?! – pytam, ale mnie ignoruje i rozbiera się dalej. – Jak się tu dostałeś?

– Dzięki kluczowi? – odpowiada, zrzucając buty.

– A skąd masz klucz?!

Rozpina rozporek i stwierdza:

– Postąpiłem, jak każdy szanujący się mężczyzna wykopany z łóżka w środku nocy. – Zdejmuje koszulę. – Zabrałem twój klucz, kiedy wychodziłem.

– Ukradłeś mój klucz?! – wzdycham, wybałuszając oczy.

– Pożyczyłem. I wyluzuj się, przecież wymieniliśmy się płynami ustrojowymi, więc co moje, jest i twoje. – Zsuwa spodnie i bokserki. – Przesuń się. Wskakuję.

– Tristan...

Wchodzi do wanny, między moje nogi, i siada. Woda przelewa się przez krawędzie.

– Za gorąca... – Krzywi się i chce puścić zimną wodę.

– Ani się waż – ostrzegam go.

Uśmiecha się, zsuwa niżej i przymyka oczy. Woda znowu wylewa się na podłogę. Przez chwilę przyglądam mu się bez słowa.

– Jak poszła randka? – pytam w końcu.

– To nie była randka.

– Okej, więc czworokącik.

– Chciałabyś, co? – bulgocze. – Mogłabyś się ze mnie naśmiewać do końca życia. – Ma zmierzwiłone włosy, a jego chłopięcy urok osiąga chyba właśnie rekordowy poziom.

Uśmiecham się, jestem nim zaskoczona. W życiu bym nie pomyślała, że jest taki zabawny.

– No co? – pyta, otwierając jedno oko.

– Panie Miles, jest pan naprawdę dobrze prezentującym się mężczyzną.

Prycha.

– Czyżbym słyszał komplement z twoich ust, Anderson?

Nieśpiesznie kiwam głową i uśmiecham się szeroko.

– Naprawdę robiłaś sobie wczoraj dobrze? – pyta, sunąc dłonią po mojej nodze.

– Przeszkadzałyby ci to?

– Tak, szczerze mówiąc, tak.

Podnoszę jego stopę, całuję ją, po czym opieram ją sobie między piersiami.

– Nie, Tristan, nie robiłam.

Przez chwilę przygląda mi się z namysłem. Masuje stopą moje piersi.

– Kłamiesz?

– Czemu miałabym kłamać?

– Nie wiem. – Zastanawia się. – Mocno różnisz się od kobiet, jakie znam, Claire.

– Jak to?

– Ani trochę ci nie przeszkadzało, że wyszedłem dziś z trzema kobietami?

Uśmiecham się. W innej sytuacji wpadłabym w szal, ale wiem, że z Tristanem to tylko zabawa i że między nami nic nie może się narodzić, więc czuję się z tym zaskakująco dobrze.

– Nie, czemu? – Ponownie całuję jego stopę. – Powinno mi to przeszkadzać?

– Sam nie wiem... – Ściąga brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Chcesz, żebym okazała zazdrość? – pytam, na co uśmiecha się półgębkiem.

– Może troszkę. Nie zaszkodziłoby, prawda?

– Tristan! – szepczę, wchodząc w rolę.

– Tak?

– Myślałam, że łączy nas coś wyjątkowego. Jak mogłeś mi to zrobić?

Przygryza wargę, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Tak lepiej.

– Po wszystkim, co razem przeszliśmy... Myślałam, że jesteś tym jedynym! – dodaję.

Uśmiecha się promiennie, rozbawiony tą gierką.

Przesuwam się do przodu i kładę na nim. Obejmuje mnie swoimi wielkimi ramionami i nachyla się do moich ust.

– W sumie podoba mi się, że jesteś zazdrosna – szepcze.

Uśmiecham się przy jego wargach i ocieram kroczem o jego twardego członka.

– Czy zajrzałeś dziś może do apteki?

– Nakupiłem gum w cholerę – rechocze.

Jego skóra błyszczy poświatą potu. Podnosi na mnie swoje ciemne oczy.

Tristan.

Jebany Tristan Miles.

Wybitny bóg seksu.

Nie jestem pewna, czy to ten sam mężczyzna, z którym wczoraj spałam. Ten dzisiejszy jest absolutną gwiazdą alkowy. Chylę czoła w podziw.

Rzniemy się godzinami. Jak zwierzęta, ciągle nam mało. Kończymy, rozmawiamy kilka chwil, a potem on mnie całuje i wszystko zaczyna się od nowa. Jak na jakimś wyczerpującym maratonie. Oboje jesteśmy mokrzy od potu, nigdy wcześniej nie uprawiałam takiego seksu.

– Dawaj... – szepcze.

Chce jeszcze mocniej, ciaśniej. Zamykam oczy i zaciskam mięśnie. Trzyma mnie za biodra, nakierowuje mnie na swojego kutasa, ustawia, jak ma ochotę.

Posuwa mnie coraz mocniej... głębiej.

– Tak... – jęczy. – Tak, kurwa.

Wzmacnia uchwyt, a wtedy przymykam powieki i też zaczynam jęczeć. Kurwa... ile razy kobiece ciało może szczytować jednej nocy? Czyste szaleństwo.

– Anderson... – warczy, gdy zaczynam odlatywać. – Rznij mnie.

– Och... – mruczę, patrząc na boskiego faceta, który właśnie leży pode mną.

Włosy opadają mu chaotycznie na czoło, oczy zaszły mu mrokiem, a jego twarz ożyła poczuciem satysfakcji. Jest namiętny, cały rozgorączkowany.

Seks to jego żywioł.

Pewnie dlatego przyszło mi dziś na myśl hasło jebany Tristan Miles. To była przepowiednia.

Zmienia pozycję, ląduję teraz na plecach. Zarzuca sobie moje nogi na barki, przysuwa twarz do mojej twarzy.

I zamieramy w bezruchu, patrząc na siebie.

Jest głęboko we mnie. Zahipnotyzował mnie żarem swego pożądania.

Uśmiecha się czule, aż skręca mnie w żołądku.

Nie patrz tak na mnie.

– Pocałuj mnie – wzdycha. – Musisz mnie pocałować.

Zamykam oczy, żeby się od niego odciąć, bo... do cholery. Nie o to w tym chodzi.

Muszę zwiększyć dystans... jesteśmy za blisko. Zrobiło się zbyt intensywnie, zbyt osobiście.

Zbyt... intymnie.

– Otwórz oczy – rozkazuje.

Zmuszam się, by unieść powieki.

– Pocałuj mnie – szepcze.

– Tris... – odpowiadam szeptem, chwiejąc się na krawędzi przytomności.

– Wszystko dobrze, maleńka. – Odsuwa mi z czoła kosmyk włosów. – Nie przejmuj się.

Szukam spojrzeniem jego oczu. Czuję, jak mój opór znika, a on – jakby dokładnie wyczuł chwilę, w której oddaję kontrolę – zagarnia moje usta w pocałunku.

Całujemy się bardzo długo. Omiata językiem moje wargi, porusza nim w rytmie zgranym z biodrami.

Zaczyna wzdychać... przeciągle, głęboko, z zadowoleniem... Odrzucam głowę na poduszkę.

– Kurwa, Claire... tak dobrze, w chuj dobrze...

Rozchyłam usta i nagle wstrząsają mną drgawki, bo właśnie rozrywa mnie sunący z impetem przez moje ciało pociąg orgazmu.

Tristan przymyka powieki, a potem prostuje ramiona, rozszerza nogi i pieprzy mnie z całą siłą. Gdy ponownie dochodzi, czuję w sobie nieodzowne wierzgnięcie jego kutasa.

Obracam głowę, żeby uciec. Przesiąknął pod moją skórę, do cholery, muszę się go pozbyć.

– Hej... – mówi.

Nie odwracam się do niego, dyszę ciężko. Boję się, że się rozpłaczę.

Jestem kompletnie przytłoczona.

– Anderson.

Z oporem kieruję na niego wzrok. Lubię, gdy mnie tak nazywa... łobuzersko i swobodnie... bez ładunku emocjonalnego, który w tej chwili tak mocno odczuwam. Przez chwilę patrzy mi w oczy, jak gdyby odczytywał moje myśli i dokładnie wiedział, co musi teraz powiedzieć.

– Nieźle się pieprzysz jak na taką starą kwokę.

Jego słowa kompletnie mnie zaskakują. Parskam, uśmiecham się, a po chwili zaczynam rechotać. O jeny. Ten koleś mnie dobija. Śmieję się w głos, wbijając wzrok w sufit.

– Tylko z tobą.

Tristan nie może dłużej wytrzymać, pada na mnie i też zanosi się śmiechem.

Po chwili podnosi się, całuje mnie raz jeszcze, wyskakuje z łóżka i biegnie do łazienki.

Moje ciało nadal buzuje po rżnięciu, jakie mi urządził, i nadal mam wrażenie, że balansuję na krawędzi szaleństwa. Leżę w ciemności, ciężko dysząc, przemykają przede mną miliony emocji. Jestem zaspokojona, syta i senna, lecz w mrocznym zakątku umysłu czuję ukłucie strachu. Tłumię go najszybciej, jak potrafię.

Tristan wyłania się z aneksu kuchennego w moim pokoju i wręcza mi szklankę wody.

– Proszę.

– Dzięki – odpowiadam, podpierając się na łokciu.

– Ochrypłaś od jęczenia „och, Tristan!” przez całą noc, więc przynajmniej tak mogę ci pomóc. – Wzrusza ramionami od niechcenia.

– Jesteś z siebie dumny? – chichoczę.

Bierze się pod boki i nadyma tors. Jest łagodny, zupełnie naturalny, ale wciąż równie piękny.

– Czuję się pół metra wyższy.

Uśmiecham się do niego i poklepuję materac obok mnie. Ten facet to chodząca niespodzianka, jakby żyło w nim dwóch różnych mężczyzn. Świat widzi jego twardą powłokę, ale gdy tylko poczuł się przy mnie swobodnie, ukazał mi zupełnie inne oblicze. I ten Tristan jest znacznie bardziej pociągający, ciekawe, ilu ludzi miało okazję ujrzeć tę część jego jaźni.

– Powinieneś. Jestem pod ogromnym wrażeniem.

Kładzie się obok, bierze mnie w ramiona i układa moją głowę na swej piersi.

– Aha, jeżeli za dwie godziny znowu postanowisz wykopać mnie z łóżka – mówi – to wiedz, że mam wolny poranek i nigdzie się stąd nie ruszę. Wyjdę dopiero, jak wszyscy pójdą na zajęcia.

Całuje mnie w skroń.

– Ale jeżeli tu będziesz – szepczę – to jak przemycę mojego drugiego kochanka na pościelanie bzykanko?

Boleśnie wykręca mi sutek.

– Cicho już, bo tak cię zerżnę, że wpadniesz w śpiączkę.

Wybucham śmiechem i próbuję wyrwać się z jego uścisku.

– Już to zrobiłeś.

– Więc zrobię jeszcze raz.

Grupa śmieje się z jakiegoś żartu rzuconego przez spacerującego po sali wykładowcę.

Jest piętnasta i przyznaję to ze wstrętem, ale Marley miała rację: dokładnie takiego wypadu było mi trzeba. Jestem odświeżona i naładowana. Naturalnie ma to spory związek z moim nocnym towarzyszem, ale – tak czy siak – działa.

Odnalazłam to, na czym nam zależało – czysty, niezagracony umysł. Jestem skupiona, gotowa do zmierzenia się z kolejnymi sześcioma miesiącami. Rozważam nawet, czy nie zapisać się już na przyszłoroczną edycję, bo pierwsi chętni mają zniżkę.

– Dzień dobry. – Głos Tristana dobiega z drugiego końca sali.

Wszyscy obracamy się ku niemu zaskoczeni.

Ma na sobie błękitny garnitur, białą koszulę w prążki i drogie brązowe buty. A do tego jak zawsze wzorowo schludną fryzurę.

Chciałabym opromienić go szerokim uśmiechem, ale udaję, że jego obecność mnie nie obchodzi.

– Panie Miles – wita go wykładowca.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Przyszedłem się pożegnać – wyjaśnia, zwracając się do całej grupy.

Zerkam na drzwi i zauważam jego czarną, skórzaną walizkę i pokrowiec na garnitur.

Co?

Wyjeżdża?

Wychodzi na środek sali.

– Konferencja się dla mnie kończy, bo muszę jechać na niespodziewane spotkanie do Paryża. Odlatuję za kilka godzin, zaraz jadę na lotnisko – oznajmia, chodząc z uśmiechem po sali.

Co takiego?

– Gratuluję wam osiągnięć ostatniego tygodnia – kontynuuje. – Powinniście być dumni, że tu przyjechaliście. Sukces nie przychodzi sam, jest wynikiem odpowiedniego nastawienia. Namawiam was, żebyście wcieli w życie to, czego się tu nauczyliście i zatrzymywali się, by świętować małe zwycięstwa, które osiągacie po drodze. – Chowa ręce do kieszeni, wchodzi na podest. – Macie tylko jedno życie, więc musicie złapać je obiema rękami.

Patrzy po kolei na wszystkich zebranych, czekam, aż dotrze wzrokiem do mnie.

Spójrz na mnie.

– Brawa dla pana Tristana Milesa – mówi wykładowca. – Jest bardzo zajęтым człowiekiem i to wręcz niesłychane, że poświęcił nam tydzień swojego czasu. Dziękujemy, panie Miles.

Wszyscy klaszczą, a on skłania się skromnie. Moje serce zaczyna panicznie bić. Naprawdę wyjeżdża.

Spójrz na mnie.

Zaczyna klaskać razem z resztą, a potem obraca się do drzwi i łapie uchwyt walizki. Macha po raz ostatni i odchodzi, nie patrząc na mnie. Gapię się na wyjście, w którym przed sekundą zniknął. Bez pożegnania?

Spuszczam głowę.

Kurwa.

Wiem, że nie powinnam tego po nim oczekiwać. Przecież wiedziałam, że to zimny, padlinożerny palant, a jednak wmówiłam sobie, że się co do niego myliłam.

Chyba jednak nie.

– Omówmy więc teorię, o której wspomnieliśmy rano – woła wykładowca.

Mam ochotę stąd wybiec i nagadać mu za to, że okazał się tak nieczuły.

Ale nie zrobię tego. Godność mi na to nie pozwala.

To jak otrzeźwiający policzek. Od razu sobie przypominam, kim naprawdę jest Tristan Miles i dlaczego wolałam się do niego nie zbliżać. Przecież wiedziałam, cały czas wiedziałam, że to zimny kobieciarz, a jednak z jakiegoś powodu nie pasuje do wizerunku faceta, z którym spałam.

Ale to wcale nie sprawia, że czuję się lepiej z wydarzeniami ostatnich nocy.

Wyglądam przez okno, skupiam uwagę na kołysanych wiatrem drzewach.

Czuję się jak kolejna zdobycz na jego koncie. I to bardzo łatwa.

Wracam do pokoju dopiero o dwudziestej drugiej. Wlokę się ciężko korytarzem. Mam obolałe stopy, nie mogę się doczekać długiego, gorącego prysznic. Na koniec dnia wyszliśmy na drinka, a skończyło się na tym, że wszyscy zjedliśmy też razem kolację. Reszta wciąż się bawi, ale ja jakoś nie mam nastroju.

Witaj w świecie przygodnego seksu, Claire, gdzie jedyna zasada mówi, że brak tu zasad. Wyciągam klucz, wchodzę do pokoju i marszczę czoło. Na stoliku stoi wielki bukiet czerwonych róż z przywiązany czerwona wstążką białym liścikiem.

Anderson

Serce zaczyna łomotać mi w piersi. To od niego. Otwieram liścik, zdenerwowana, co przeczytam w środku.

Mamy niedokończone sprawy. Przyjeźdź na weekend do Paryża.

– Co takiego? – szepczę.

Padam ciężko na łóżko i wpatruję się w trzymaną w dłoni karteczkę. Kompletnie się tego nie spodziewałam. Przez cały dzień wyobrażałam sobie, że faszeruję go sztyletami, a tu taka niespodzianka. Czytam liścik raz jeszcze i zaczynam zastanawiać się nad propozycją.

Kurwa, nie mogę jechać do Paryża. Muszę wracać do domu, do dzieci.

Snuję wizję spędzenia trzech dni w mieście, które zawsze pragnęłam odwiedzić... sam na sam z nim... mogłoby być wspaniale.

Chcę jechać, do cholery.

Ale nie mogę. *Claire, przestań. Jest, jak jest.*

Biorę głęboki wdech, zaparzam sobie herbatę.

Przychodzi SMS. To od Tristana.

Wróciłaś już do pokoju?

Uśmiecham się pod nosem i odkładam komórkę na stolik nocny. Oczekuje, że zadzwonię podziękować. Podchodzę jeszcze raz spojrzeć na bukiet. Dotykam płatków róż... mają wielkie główki i mocny zapach. To francuskie róże. Napawam się rozkosznym aromatem.

To takie niespodziewane.

Świetnie rozegrane, panie Miles, świetnie rozegrane.

Postanawiam sprawdzić, co u dzieci, więc dzwonię do matki.

– Witaj, kochanie. – Słyszę, że uśmiecha się do słuchawki.

– Cześć, mamó. Przetrwałaś jakoś?

– Och, doskonale się bawimy! A ty jak się miewasz?

– Dobrze – odpowiadam, przechadzając się po pokoju, bo przepełnia mnie nerwowa energia. – Chłopaki w domu?

– Nie, wszyscy trzej na treningach. Moje anioły.

– Mamó, posłuchaj. – Zamykam oczy. *Co ja wyprawiam?! – Dostałam propozycję przedłużenia konferencji o weekend*

w Paryżu. – Gorączkowo zanurzam dłoń we włosach. – Ale chyba nie pojedę – dodaję niepewnie.

– Dlaczego nie?

– Bo nie chcę nadwyręzać twojej dobroci.

– Ależ nie! Jedź, kochanie! Naprawdę świetnie bawimy się z chłopcami. Dla mnie nieważne, kiedy wrócisz.

– Naprawdę? – pytam sceptycznie.

– Tak, bardzo się cieszę czasem, jaki z nimi spędzam. Claire, rozładuj napięcie, zabaw się trochę. Nikt nie zasługuje na to bardziej od ciebie.

– Ale co z Patrickiem? Na pewno będzie zawiedziony.

– Claire, jest zadowolony i na nic nie narzeka. Przykro mi to mówić, ale wcale za tobą nie tęskni.

Uśmiecham się, w moim sercu rozkwita nadzieja.

– Jesteś pewna?

– Na sto procent.

– Och... – Zawieszam głos, mój umysł błądzi po tysiącach tematów. – Jeszcze się zastanowię. Dam znać jutro, dobrze?

– Oczywiście. U ciebie pewnie już późno. Wyśpij się i zadzwoń jutro. Ale zachęcam cię, żebyś skorzystała z propozycji. Paryż jest taki piękny, a nigdy tam nie byłaś.

– Może... – Wzruszam ramionami.

– Do widzenia. – Rozłącza się.

Lekko oszołomiona idę do łazienki i puszczam gorącą wodę. Jeżeli mam to przemyśleć, to potrzebna mi wrząca kąpiel.

Po mniej więcej godzinie nachylam się i po raz kolejny odkręcam kran. Wypełniam wannę, pozwalam wodzie nieco się ochłodzić, a potem powtarzam cały rytuał. Moje myśli suną z prędkością światła.

Tristan to wysysający z ludzi dusze gnojek, który wyjechał bez pożegnania.

Ale... przysłał róże.

Tyle że ja nie chcę od niego róż, bo... nie jesteśmy w takiej relacji... Ale może to tylko taki gest, chciał być miły, bo nie mógł się należycie pożegnać?

Jest gnojkiem, to prawda... Ale przynajmniej zabawnym gnojkiem. A może tylko udawał, grał, a ja dałam się złapać na tę przynętę?

Boże, jestem taka zdezorientowana.

Jeżeli pojedę do Paryża, na pewno czeka mnie dużo śmiechu i rozrywki.

Jeżeli nie pojedę, nie będzie mi groziło, że się do niego przywiążę.

To kobieciarz. Ma pewnie z dziesięć takich dziewczyn. Nie należy do facetów, do których warto się przywiązywać.

Ale jest taki zabawny.

W ciągu ostatnich dwóch nocy śmialiśmy się bez przerwy i było mi naprawdę miło, choć wiedziałam, że to tylko przelotne.

W tym przypadku nie ma najmniejszych szans na żadną „przyszłość”, wiem o tym. Pochodzimy z dwóch różnych światów.

Czy mam ochotę spędzić z nim weekend, biorąc to wszystko pod uwagę? Zastanawiam się przez chwilę.

Moje serce dość wycierpiało. Może więc to czas, żeby odrzucić tę nadmierną ostrożność. Może już czas... nie, bezpieczniej będzie nie jechać. No bo po co mam jechać?

Po co przedłużać jednorazową przygodę? I tak przeciągnęliśmy ją na dwie noce. Wystarczy.

Dzwoni mój telefon, na ekranie ukazuje się jego imię.

Kurwa mać.

Zamykam oczy, po czym odbieram.

– Halo?

– Anderson.

Sam dźwięk jego głosu sprawia, że na mojej twarzy rysuje się szeroki uśmiech.

– Czego znowu? – rzucam prowokacyjnie, a on rechocze.

– Dzwonię sprawdzić, czy w pokoju czekał mój prezent.

– Och... Nie wiem, jestem u Nelsona.

– Co, kurwa?! Lepiej, żeby to był żart.

Jest w jakimś gwarnym miejscu, może w barze.

– Róże są piękne – mówię przez śmiech.

– Więc? – pyta.

– Co więc?

– Przyjedź do Paryża. Spędź ze mną ten weekend. – Milczę, więc kontynuuję: – To jedno z moich ulubionych miast. Wszystko ci pokażę. Pozwiedzamy.

– Myślałam, że masz obowiązki zawodowe.

– Tylko jutro rano. – Słyszę odgłos kostek lodu wpadających do szklanki.

– Gdzie jesteś? – pytam.

– W barze hotelowym.

– Wypatrujesz kolejnej ofiary? – drocę się z nim.

– Żadna tu nie ma tego, czego chcę – odpowiada, a ja słucham, przygryzając wargę. – Ty to masz, Claire.

– Chyba nie zrobisz się sentymentalny i rozmemłany?

– Nie bywam taki – rzuca, rechocząc. – Raczej hardy i sprośny.

– Nie wiem, czy dam radę przebukować loty – mówię z durnowatym uśmiechem na ustach.

– Wszystko załatwię, podleci po ciebie nasz odrzutowiec.

– Masz samolot? – pytam zaskoczona.

– Firmowy.

Milknę, wciąż się zastanawiam.

– Więc?

– Dziękuję za róże – szepczę, zmieniając temat.

– Nie ma za co. Wyrzucili je do śmieci na recepcji, więc nie chciałem, żeby się zmarnowały. Staram się zrobić jakiś dobry uczynek każdego dnia.

Rozbawia mnie tym kłamstwem.

– Anderson, no daj spokój, naprawdę muszę błagać?

– No niech będzie.

– Niech będzie? Jakbyś zgadzała się, że poodkurzasz i pozmywasz? – prychna. – No to choć udawaj entuzjazm.

– Wypatruję weekendu, który będę miała zaszczyt spędzić pod panem, panie Miles.

Wybuchła śmiechem.

– Grzeczna dziewczynka. Zadzwoń jutro w sprawie lotu.

– Okej.

– Aha... Claire? – rzuca, jakby coś sobie przypomniał.

– No?

- Poćwicz dziś mięśnie Kegla. Cipka ma być ciasna i jędrniutka.
- Jesteś kretyńcem – mówię, chichocząc.
- Trafił swój na swego.
- Dobranoc, Tristan – żegnam się, a telefon milknie.

Rzucam komórkę na stertę ręczników i zasłaniam usta dłonią.

Przecież miałam odmówić.

Kurczę, rozmowa nie poszła zgodnie z planem.

Rozdział 7

Claire

Samolot zatrzymuje się na płycie paryskiego lotniska. Chyba jeszcze nigdy się tak nie denerwowałam. Już jestem pewna, że to najgłupsza rzecz, jaką zrobiłam, a weekend jeszcze na dobre się nie zaczął.

– Mam nadzieję, że lot był udany? – pyta uśmiechnięta Anastacia, stewardessa.

– Tak, dziękuję. Był bardzo udany.

Rozglądam się, czy czegoś nie zostawiłam. Ten samolot jest, mówiąc jednym słowem, nedorzeczny. Luksusowy w każdym calu, a jeżeli choć na moment zapomniałam, kim jest Tristan, to ten cały przepych mi o tym przypomniał.

Jest Milesem.

Dziedzicem najprężniejszego imperium medialnego i jednej z najbogatszych rodzin w kraju.

Zaledwie tydzień temu... nienawidziłam go do szpiku kości. Może dalej nienawidzę.

A jednak jest w nim coś, co sprawia, że chcę więcej.

Głupio mi, że się tu znalazłam. Wystarczyło kilka żarcików, odrobina litości, a już padłam mu w ramiona i zrobiłam z nim coś, co wprost nie mieści się w głowie. Gdybym liczyła na coś więcej, to wróciłabym do kraju i odgrywała trudną do zdobycia.

Ale nie liczę.

Wiem, że to weekend na oderwanie się od codzienności, nieco obleśna znajomość z konferencji – nic ponadto. I nie mam z tym problemu. Taka sytuacja jak najbardziej mi odpowiada.

Daje ulgę.

Nie muszę robić na nim wrażenia, nie muszę ufać jego słowom, a już na pewno nie muszę udawać kogoś, kim nie jestem.

Jest zabawny, czuję się przy nim swobodnie. To zaskakujące, ale jest jak stary, znoszony, ulubiony but. A jego seksualna biegłość to przyjemny bonus.

Ściska mnie w żołądku, bo jednak mam wyrzuty sumienia, że tu przyleciałam i że uprawiam seks z innym mężczyzną.

Mam wyrzuty, że podobała mi się każda sekunda tego seksu i że pragnę więcej.

To miała być tylko jedna noc.

Przypominam sobie, co Marley mówiła przed moim wylotem. Czy nie powinnam wrócić do życia, dla siebie i dla Wade'a?

Gdybym to ja zginęła, nie chciałabym, żeby żył w celibacie i był nieszczęśliwy.

Chciałabym dla niego radości i spełnienia jako mężczyzny.

Gdy w sobotę w nocy wrócimy do Nowego Jorku, już nigdy więcej się z Tristanem nie zobaczymy, a ja wrócę do domu doładowana i z zapasem seksu w baku na przynajmniej pięć lat. Szczerze mówiąc, jestem nawet dumna, że choć raz robię coś dla siebie.

To do mnie zupełnie niepodobne.

– Samochód już czeka, pani Anderson – informuje Anastacia.

– Dziękuję.

Wychodzę z samolotu na płytę lotniska. Czeka na mnie czarne auto.

Kierowca uśmiecha się do mnie i otwiera drzwi.

– *Merci* – mówię, wsiadając.

Mężczyzna obchodzi samochód, siada za kierownicą i rusza.

Jakiś czas temu dzwonił Tristan. Nie dał rady po mnie przyjechać osobiście, ponieważ jego poranne obowiązki się przedłużyły. Spotkamy się w hotelu. Uśmiecham się, bo przypominam sobie, że gdy odbierałam połączenie od niego, siedziałam pośród jego fanek z konferencji i żadna nie miała pojęcia, że się spiknęliśmy.

Czuję się przez to niegrzeczna.

Jestem zupełnie kimś innym.

Zaciskam torebkę na kolanach z taką siłą, że aż bieleją mi knykcie. Próbuję się uspokoić, ale mój oddech cały czas drży.

To najbardziej szalona i spontaniczna rzecz, jaką w życiu zrobiłam.

Pół godziny później zatrzymujemy się przed hotelem. Zerkam na szyld.

FOUR SEASONS HOTEL GEORGE V

Kurczę, wygląda elegancko.

– Dojechaliśmy bezpiecznie – stwierdza kierowca, obracając się do mnie z uśmiechem.

Wyciągam portfel z torebki.

– Nie, nie, nie trzeba, wszystko opłacone – informuje, wyskakując z samochodu. Wyciąga z bagażnika moją walizkę i przeciąga ją do odźwiernego. – Pani Anderson – przedstawia mnie.

Mężczyzna w białym uniformie odźwiernego skłania się z uśmiechem.

– Tędy, pani Anderson – mówi.

– *Merci* – rzucam do wracającego do samochodu kierowcy.

– *Au revoir* – woła.

Odźwierny odprowadza mnie do recepcji, rozglądam się wkoło. Wszystko jest w beżowym marmurze, wzdłuż ścian ciągną się wielkie, egzotyczne dzieła sztuki.

Wszędzie stoją wielkie wazony z różowymi kwiatami, naprawdę wszędzie. Wygląda to jak przesadzona dekoracja ślubna.

– Mogę w czymś pomóc? – pyta recepcjonistka.

– Tak, przyjechałam spotkać się z Tristanem Milesem – odpowiadam, ściskając torebkę w ręce, a kobieta wstukuje nazwisko do komputera.

– Mogę prosić o pani nazwisko?

– Claire Anderson.

– Owszem – mówi. – Oczekuje pani. Mogę prosić o dokument tożsamości?

Podaję kobiecie prawo jazdy, a ona przygląda mu się, po czym wpisuje numer do systemu.

– Apartament Wieża Eiffla na siódmym piętrze – informuje, wręczając mi kartę-klucz. – Możemy panią zaprowadzić.

– Nie, nie trzeba. – Uśmiecham się. – Trafię sama.

Wjeżdżam windą na siódme piętro. Rany, ten hotel to zupełnie inny poziom. Nawet pieprzona winda jest wyrafinowana.

Biorę głęboki wdech, nagle robię się nerwowa. Zaczynam poprawiać włosy w lustrze i w tym momencie rozsuwają się drzwi.

Oooo jaaaa.

Puszysty dywan, żyrandole, luksus nie z tej ziemi... a to tylko korytarz. Ruszam nim, aż docieram pod drzwi z numerem, który widnieje na karcie. Zapukać?

Nie, po prostu wejść.

Przykładam kartę i uderza we mnie fala wizualnych doznań. Dosłownie czuję, jak krew odpływa mi z twarzy.

To nie jest pokój hotelowy... to coś jest ogromne. Apartament epatuje przesadnym przepychem. Jest doskonale udekorowany, w odcieniach kremowo-białych. Piękne drzwi francuskie prowadzą na taras, z którego rozciąga się widok na wieżę Eiffla. Tu jest jak w filmie, tyle że lepiej.

Jasna... cholera.

Na ścianach wiszą lustra w wielkich srebrnych ramach... Stoi tu też kilka białych szezlongów. Białych? Jak oni utrzymują taką czystość, do cholery? Rozglądam się niespokojnie.

– Halo? – wołam.

Z tarasu dochodzi czyjś głos, odkładam więc torebkę i podchodzę do drzwi, osłoniętych ciężkimi, białymi zasłonami sięgającymi podłogi.

– *Nous devons obtenir une réponse à ce sujet puis-je avancer à ce sujet cette semaine.* – Słyszę.

Wyglądam niepewnie, muszę mieć ogłupiałą minę.

Tristan rozmawia przez telefon... po francusku. Co jest, kurde?

Cóż, wychodzi na to, że francuski zalicza się do pięciu języków, którymi ponoć włada. Rozgląda się, zauważa mnie i uśmiecha się tak, że aż zapiera dech w piersi. Unosi palec, pokazując, że potrzebuje jeszcze chwili.

Przypominam sobie dzień, w którym go poznałam. Wyglądał wtedy perfekcyjnie, miał na sobie drogi garnitur, chodził z ręką w kieszeni i też rozmawiał przez telefon.

Déjà vu.

Spuszczam głowę i przypominam sobie, że wcale nie podoba mi się, kim jest i czym zarabia na życie.

Boże, Claire... co ty wyrabiasz? Nie mogłaś znaleźć jakiegoś innego faceta, jeśli chciałaś wrócić do gry?

– *Je dois conclure* – zwraca się do rozmówcy. Patrzy na mnie z uśmiechem i posyła mi seksowne oczko. – Jedną chwilkę – mówi bezgłośnie.

Przewracam oczami, udając, że się niecierpliwię. Udaję, bo tak naprawdę mogłabym słuchać francuskiego cały dzień.

– No chooodź... – odpowiadam cichutko.

– *Malade, je vais vous envoyer un message dans la matinée. Je vais avoir besoin du rapport d'ici lundi s'il vous plaît* – mówi głębokim, seksownym głosem.

– No pośpiesz się – drażnię go bezgłośnie.

Przygryza dolną wargę, żeby opanować śmiech, a następnie unosi dłoń, żartobliwie grożąc, że sprawi mi lanie.

– Obiecanki cacanki... – dodaję.

Mija mnie i wchodzi do mieszkania.

– *Oui, s'il vous plaît.*

Po chwili pojawia się z wiaderkiem lodu, szampanem i dwoma kieliszkami. Przytrzymuje telefon ramieniem, równocześnie odkorkowując butelkę i wypełniając szkła.

Pochyla się, całuje mnie delikatnie i wręcza mi kieliszek.

– Dziękuję – mówię bezgłośnie.

Całuje mnie jeszcze raz, jakby nie potrafił się powstrzymać. Przy okazji słyszę jego rozmówcę. To kobieta, strzelająca francuskimi słowami jak z karabinu maszynowego.

– Kto to? – pytam, marszcząc czoło.

– Asystentka – odpowiada ruchem warg. Tristan kręci głową niecierpliwie, jakby kobieta niepotrzebnie przedłużała rozmowę. – *Oui, oui, nous en parlerons lundi. Je dois y aller. Au revoir* – odpowiada jej.

Lecz ona dalej nawija, a on słucha, przewracając oczami.

Uśmiecham się, upijając trochę szampana. Zimny płyn i bąbelki tańczą na moim języku. O, tak. Spoglądam z uznaniem na kieliszek, znakomity trunek.

– *Oki, je dois y aller. Passe un bon weekend, au revoir* – stwierdza.
Rozłącza się, wycisza telefon i obraca się do mnie.

– No wreszcie – pryham.

– Anderson – mówi, biorąc mnie w ramiona z uśmiechem i od razu ocierając się o mnie biodrami. – Przemięło cię tu widzieć.

Uśmiecham się do niego głupkowato. Jest ode mnie znacznie wyższy. Musi mieć przynajmniej metr dziewięćdziesiąt. Jego włosy są w perfekcyjnym nieładzie, a usta mają idealny odcień barwy „chodź i mnie zerznij”.

– Cóż, żal mi cię. – Wzruszam ramionami. – Umówiłam się z tobą na randkę z litości. – Rozglądam się po apartamencie. – Ale w sumie nie wiem, czy wytrzymam cały weekend w tej norze.

– Uwielbiam twoją niewyparzoną buźkę – rechocze i ponownie wbija we mnie biodra. – Przypuszczalnie później będę musiał ją wypieprzyć.

Zanoszę się śmiechem, a on ponownie mnie całuje. Tym razem używa języka tylko odrobinę, a mam wrażenie, jakby lizał mnie tam... wszystkie moje wnętrzości skręcają się z uznaniem.

Odsuwa się ode mnie i wskazuje na wieżę Eiffla.

– Witaj w Paryżu.

– *Oui, oui* – śmieję się.

Tristan odsuwa sobie krzesło i siada przy stoliku, po czym uzupełnia mój kieliszek.

– Jak minął lot?

– Dobrze – odpowiadam, ale ściągam brwi, bo nachodzi mnie pewna myśl. – Masz francuską asystentkę?

– Tak. – Wzrusza swobodnie ramionami. – Spędzam tu sporo czasu.

– Ile?

Myśli, drapiąc się po głowie.

– Cztery, pięć miesięcy w roku – wyjaśnia, jakby była to najnormalniejsza rzecz na świecie.

– Mieszkasz tu jedną trzecią roku? – pytam zaskoczona.

– No tak. – Upija łyk szampana. – Razem z braćmi Elliotem i Christopherem odpowiadamy za nasze biura we Francji, Anglii

i Niemczech. Regularnie się zmieniamy, żeby jeden z nas zawsze był na miejscu.

– Dlaczego po prostu nie przydzielicie sobie po jednym biurze na stałe? – pytam.

– Bo wtedy stale mieszkalibyśmy samotnie w różnych zakamarkach świata. A tym sposobem wykonujemy tę samą pracę i dzielimy się obowiązkami, na okrągło się spotykamy i gadamy.

– Jesteście blisko?

– Tak. – Dziwi się, jakbym zadała absurdalne pytanie. – To moi najlepsi kumple. Bardzo długo żyliśmy sami.

– Sami? – powtarzam. – Myślałam, że twoi rodzice jeszcze żyją.

– Tak, żyją. Chodzi mi o to, że... – Zawiesza głos, jakby dumał nad odpowiedzią. – Od małego mieszkaliśmy razem w zagranicznych szkołach z internatem. Dzieliliśmy nawet pokój, zazwyczaj we czterech.

– Och... – Biorę łyk wina. Właśnie naszła mnie ochota, by zadać mu milion pytań na temat jego dzieciństwa i młodości. – Czemu uczyliście się w szkołach z internatem?

– Żeby poznać języki. – Wzrusza ramionami. – Między innymi.

– Jesteś poliglotą?

– Tak, to niezbędne w tej branży. – Robi głęboki wdech i spogląda na panoramę miasta. – Od małego przygotowywano nas do przejścia Miles Media. Nie zazналиśmy innego... – Urywa, jakby ugryzł się w język.

Ten temat jest chyba dla niego niewygodny.

– W takim razie to wszystko ma sens – wtrącam.

– Co takiego?

– Dlaczego jesteś takim nieokrzesanym chamem. Brak dyscypliny w dzieciństwie.

Uśmiecha się.

– Założę się, że wszyscy dymaliście guwernantki w tych internatach.

Odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

– Jak tak o tym pomyślę, to Jameson chyba naprawdę spał z guwernantką.

– Naprawdę? – wzdycham. Jameson to jego starszy brat i dyrektor generalny Miles Media. Śmiejemy się oboje, Tristan wodzi wzrokiem po mojej twarzy. – Panie Miles – mówię w końcu. – Oto przyjechałam, jak pan chciał. I cóż pan teraz ze mną zrobi?

– Hmm. – Patrzy mi w oczy. – Możliwości są nieskończone. – Uśmiecham się. – Anderson, masz trzy opcje.

– Tak?

– Możesz zostać zerznięta w tę niewyparzoną buźkę... – Uśmiecham się, brzmi nieźle. – Mogę cię przerzucić przez kolano i zlać albo mogę ci pokazać moją wieżę Eiffla.

Parskam śmiechem, jest taki zabawny. Skąd on bierze te głupoty?

– Albo... – upija łyk i wzrusza ramionami – ...chyba mógłbym zabrać cię na kolację i tańce, czy coś równie nudnego. – Kwituję to uśmiechem, a on unosi pytająco brew. – Więc?

Mrużę oczy, udając, że głęboko się zastanawiam.

– Wezmę kolację i tańce, dziękuję.

Tristan przewraca oczami.

– Ech, wiedziałem, że to wybierzesz. Jesteś nudna. Naprawdę chcesz tańczyć, choć mogłabyś w tym czasie ssać mojego fiuta?

Śmieję się na całe gardło. Rozmowy z tym facetem mnie dobijają.

– No co się tak śmiejesz?

Przez chwilę wpatruję się w jego piękną twarz, po czym mówię:

– Panie Miles, nigdy nie spotkałam nikogo podobnego.

– I wzajemnie. – Unosi szkło. – Toast!

Stukamy się kieliszkami, a potem biorę haust szampana.

– Za połykanie nasienia – stwierdza.

Co, do cholery? Parskam, opluwam szampanem siebie i cały stolik, po czym prawie duszę się ze śmiechu.

– Masz dziś jakąś obsesję.

Rozpiera się na krześle, jego oczy błyszczą łobuzersko.

– Bo nie mogę przestać o tym myśleć.

– Tristan... – Nachylam się na krześle.

– Tak, Claire? – Naśladuje mnie, przyjmując identyczną pozę.

– Jeżeli będziesz grzeczny, to może dostaniesz, czego chcesz...

– Albo będę niegrzeczny i sam to sobie wezmę – odpowiada mrocznie.

Powietrze iskrzy, patrzymy sobie w oczy, czuję nerwy w żołądku.
To jedno zdanie chyba najlepiej go podsumowuje.
Mogę się oszukiwać i wmawiać sobie, że to ja tutaj dowodzę.
Ale oboje wiemy, że to kłamstwo.

Tristan

Tłoczna, tętniąca życiem restauracja. Jest późno, już po pierwszej.
Siedzimy obok siebie przy barze.

W lokalu panuje głośna, jowialna atmosfera, przestrzeń wypełnia muzyka.

Zjedliśmy kolację, nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się uśmiełem.
Claire Anderson jest w chuj zabawna.

Z każdą minutą jest bardziej podchmielona i rozluźniona. Lubię ją w tym stanie. To znaczy, lubię ją w każdym stanie, ale gdy zdejmuje swój ochronny pancerz, jest po prostu ekstra.

Ma na sobie obcisłą czarną sukienkę na cienkich ramiączkach i szpilki. Jej gęste, sięgające ramion włosy są rozpuszczone, a jej makijaż bardzo delikatny.

Nie ma pojęcia, jak kurewsko jest seksowna.

To jest najdziwniejsze. Reprezentuje sobą wszystko, co niegdyś uważałem za mało atrakcyjne.

I nie wiem, co takiego w sobie ma, ale pijam każde jej słowo.

– Powiedz mi... – Uśmiecha się, biorąc mnie za rękę. – Jakim cudem wciąż jesteś singlem?

Uśmiecham się, przysuwam jej dłoń do ust, całuję je, a potem wzruszam ramionami.

– Ile masz lat? – pyta.

– A ile mam mieć? – odpowiadam pytaniem, marszcząc brwi.

– Tylko prostytutki mogą zadawać to pytanie.

– A skąd wiesz, że nie jestem prostytutką? – rzucam, otwierając szerzej oczy. – Może Marley mnie opłaciła, żebym cię uwiódł.

Wykrzywia usta, próbując stłumić uśmiech.

– Więc ile ci płaci?

– Na całym świecie nie ma dość pieniędzy – prychem, po czym upijam łyk drinka. – Zaspokajanie cię to brudna robota. Chyba porwałem się z motyką na słońce. Zażądam podwyżki...

Siedząca obok nas kobieta zerka na mnie, po czym zdegustowana odwraca wzrok.

Kurczę, usłyszała mnie. Claire wskazuje na nią głową i wybucha śmiechem. Poklepuję tę panią w ramię.

– Ona wcale mi nie płaci – wyjaśniam szeptem. – Uwodzę ją zupełnie za darmo. – Przykładam dłoń do piersi na dowód szczerości. – I wcale nie pracuję motyką, głównie liżę.

Claire całkowicie pęka i dusi się ze śmiechu, ja też się śmieję.

Po chwili się opanowuję i przez jakiś czas obserwuję Claire. Chyba okłamałem tę wścibską kobietę.

Bo to Claire Anderson uwodzi mnie.

– Odpowiedz na pytanie – mówi w końcu Claire.

– Mam trzydzieści cztery lata.

– I nadal jesteś singlem... – dziwi się szczerze. – Jak to możliwe?

– Sam nie wiem. – Popijam drinka i wzruszam ramionami. – Byłem w życiu w czterech poważniejszych związkach.

– I nie wypaliły?

– Nie.

– Czemu?

– Anderson, jesteś cholernie ciekawska.

– Wiem – chichocze. – Teraz ty o coś zapytaj.

Uśmiecham się i stukam szklanką w jej kieliszek.

– Chyba przyszło mi do głowy jedno pytanie... – stwierdzam, mrużąc oczy, jakbym się zastanawiał.

– No? – popędma mnie. – Ale najpierw odpowiedz jeszcze na moje.

Co mam jej powiedzieć... Że jestem pojebany, że coś ze mną nie tak?

Że od wielu lat czegoś szukam, ale nawet sam nie wiem czego?

Opowiedz jej najłagodniejszą wersję.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Wszystkie dziewczyny, z którymi się umawiałem, były piękne... wręcz doskonałe. – Słucha mnie uważnie. – Ale gdy przychodziło co do czego, nie miałem ochoty walczyć o te związki.

– Co masz na myśli?

– Cóż, jak już kilka razy się okazywało, mam jakby limit czasu na związek. – Uśmiecham się na widok fascynacji w jej oczach. – Jakby związki miały datę przydatności.

– Datę przydatności? – prycha. – Co to niby ma znaczyć? To, ile razy uprawiałeś seks z tymi dziewczynami?

Wybucham śmiechem, bo chyba mnie nie zrozumiała.

– Nie, nie... nie o to chodzi, na miłość boską.

Kładzie dłoń na moim udzie.

– Poznając kogoś, potem popadamy w rutynę i... – urywam.

– I co?

– I ona się we mnie zakochuje, chce iść dalej, brać ślub, rodzić dzieci, a ja, z jakiegoś powodu, doszukuję się wtedy jej wad i przechodzę do odwrotu. – Claire słucha mnie bardzo uważnie. – Nie rozumiem tego. – Biorę kolejny łyk drinka. – Nie wiem, dlaczego taki jestem. Możliwe, że moja druga dziewczyna była tą jedyną. Uwielbiałem ją. Po zerwaniu smuciłem się kilka lat.

– Ale jej nie kochałeś?

– Nie wiem... – Kładę dłoń na jej nodze.

– Więc zostawiła cię?

– Nie, ja ją.

– No to czemu do niej nie wróciłeś, skoro było ci źle przez kilka lat?

– Nie chciałem. – Przygląda mi się zdezorientowana. – No bo czym jest miłość? – zastanawiam się na głos, przygryzając dolną wargę. Jak w ogóle zabrnęliśmy w ten temat? – Zdefiniuj zakochanie, Anderson. Bo ja nie umiem tego zdefiniować, choć staram się całe życie.

– Cóż... – Namyśla się. – To chyba tak, jakbyś miał najlepszego przyjaciela, z którym dodatkowo chcesz się pieprzyć.

– Brzmi perwersyjnie – pryham.

– Bo to jest trochę perwersyjne... – chichocze.

Przez chwilę przyglądam się jej bez słowa.

– Jaki był twój mąż?

Claire odruchowo kurczy się w sobie, garbi ramiona.

– Był... – W mgnieniu oka opanowuje ją smutek. – Był wspaniałym mężczyzną. Dumnym. – Odwraca wzrok, patrzy gdzieś w przestrzeń. – Tęsknię za nim każdego dnia.

– A jaką ty byłaś żoną? – pytam, ściskając jej dłoń.

– Wspaniała! – Rozpromienia się, zadowolona ze zmiany tematu.

– Naprawdę? – Udaję szok. – Trudno w to uwierzyć.

– Może byłam nie najgorszą żoną – stwierdza wesoło.

– Masz dzieci?

– Mhm, trzech synów.

– W to naprawdę nie mogę uwierzyć – mówię, marszcząc nos.

– A to dlaczego? – pyta z lekkim oburzeniem.

– Jeszcze nigdy nie byłem z kobietą, która ma dzieci.

– Naprawdę? Nigdy?

– Nigdy.

– Dlaczego?

– Sam nie wiem. To dziwne, jak o tym pomyśleć. Pociąga mnie bardzo konkretny typ kobiet.

– Poczekaj, niech zgadnę! – parska, wyrzucając ręce w powietrze.

Rechoczę i pokazuję barmanowi, że potrzebujemy jeszcze jednej kolejki. Jestem już mocno nietrzeźwy.

– Zgaduj.

– Super ciało.

Unoszę szklankę z uznaniem. Owszem, zgadła.

– Młoda.

– Potwierdzam.

Mruży oczy, przygląda mi się badawczo.

– Powiedziałabym... blondynka.

– Znowu bingo – śmieję się.

– A zatem dziewczyna musi być młodszą od ciebie naturalną blondynką z super ciałem – podsumowuje z rozbawieniem w oczach.

– W zasadzie tak.

– I co jeszcze?

Zastanawiam się, unosząc kącik ust.

– Lubię modne dziewczyny.

– Modne? – prycha. – Co to w ogóle znaczy?

– Nie wiem dlaczego, ale lubię dziewczyny zainteresowane modą.

- Na przykład... modelki? – Marszczy czoło.
- Niekoniecznie modelki, dziewczyny zwracające uwagę na strój, dbające o siebie.
- Czyli dodatki do własnego stroju. – Uśmiecham się pod nosem i wzruszam ramionami. – Lubisz dziewczyny, które dobrze wyglądają w twoich ramionach.
- Możliwe. – Parskam śmiechem, bo to niezłe porównanie. – A ty co lubisz w facetach?
- Zastanawia się, unosząc brwi.
- Nie wiem.
- Jak to nie wiesz?
- Nie wiem, co lubię. Przed Wade'em miałam tylko dwóch chłopaków, no a potem... sam wiesz.
- Uśmiecham się do niej. Cieszy mnie to, że nie miała wielu partnerów.
- Co lubisz we mnie?
- Cóż... – Nagle robi się poważna. – Chcę cię przerobić.
- Przerobić... – powtarzam, biorąc haust drinka. – Na co?
- Na matkojebcę.
- Że co?! – rzucam, aż opluwam się drinkiem.
- Pragnę przejść do historii jako kobieta, która oficjalnie przerobiła Tristana Milesa na matkojebcę.
- Śmieję się głośno, wycierając twarz chusteczką. Jest przezabawna. Zakładam jej chwyt na szyję i prawie zrzucam z krzesła. Ludzie zerkają w naszą stronę, widzą, że jesteśmy pijani.
- Gdybym wiedział, ile jest śmiechu przy ruchaniu starych kwok, pieprzyłbym je od dawna... – mówię jej na ucho.
- Claire się śmieje, wali mnie pięścią w korpus i wyzwala się z mojego uchwytu, po czym poprawia włosy w przesadny, teatralny sposób.
- Panie Miles, pragnę pana poinformować, że wcale nie jestem stara.
- To ile masz lat?
- Trzydzieści osiem.
- Tylko cztery więcej ode mnie. – Uśmiecham się szczerze.
- No, a myślałeś, że ile?

– Przynajmniej... – pryham, zmyślając jakąś liczbę – ...z sześćdziesiąt.

– Tristan! – krzyczy.

Chwytam ją za potylicę i przyciągam do pocałunku. Uśmiecha się przy moich wargach.

– Nawet nie próbuj osładzać tej potwarzy swoimi słodkimi ustami – szepcze.

– A może magicznym językiem? – mówię jej cicho do ucha, żeby nikt nie usłyszał. – Wiedziałaś, że biegle władam językiem?

Tylko prycha lekceważąco.

Przygryzam ją lekko w ucho, a ona chichocze i próbuje mi się wyrwać. Ciekawe, co myślą o nas ludzie. Kleimy się do siebie jak para nastolatków.

– Panie Miles, doskonale znam pańskie mocne strony.

Przyciągam jej głowę i całuję namiętnie, całkowicie zapominając, gdzie jesteśmy. Przymykam oczy z rozkoszą.

Och, co za kobieta... potrafi sprawić, że zapominam o bożym świecie. Gdy otwieram oczy, widzę jej rozmarzony uśmiech.

– Co to za spojrzenie? – pytam.

Claire robi melancholijną minę i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Tris, tak zupełnie na poważnie, dziękuję.

– Za co?

– Za to, że mi przypomniałeś, jak to jest naprawdę się śmiać.

Uśmiecham się czule i przez chwilę patrzymy sobie w oczy. Nagle ogarnia mnie pragnienie bycia z nią sam na sam.

– Gotowa do domu, Anderson?

– Gotowa, matkojebco.

Wybucham śmiechem i ściągam ją z barowego taboretu.

– A ty akurat jesteś matką. Cóż za zbieg okoliczności.

Rozdział 8

Tristan

Jest bardzo późno, jesteśmy w łóżku od kilku godzin. Wygięte w łuk plecy leżącej pode mną Claire mówią, że jest już blisko. Cały mokry od potu, podpierając się na wyprostowanych łokciach, przyciskam ją do materaca.

Jęczy pode mną, a ja odchylam głowę w tył i przymykam oczy w ekstazie.

Jej mokre ciało podryguje na moim kutasie, zasysa mnie, a w pokoju niesie się odgłos uderzającej o siebie, mokrej skóry.

W takich momentach jest najwspanialsza, w takich momentach jestem cały jej.

Na orgazmowym haju, zmęczony, niezdolny do wyłapania jej słów. Obnażony i wrażliwy.

– Tris... – szepcze, przyciągając mnie do siebie. – Potrzebuję cię.

Nasze usta zderzają się ze sobą.

Nie tylko jaja zaraz mi wybuchną. Pierdolona głowa też. Ta kobieta grilluje mi mózg.

Claire zaciska mięśnie z całych sił i gdy rozbija się o nas fala orgazmu, oboje jęczymy.

Łapie się mnie kurczowo, dyszymy, uśmiechamy się do siebie. Nasze serca gnają w jednym tempie.

Próbuję się odsunąć, lecz ona trzyma mnie mocno.

– Nie, Tris – szepcze. – Zostań w środku.

– Tylko pozwól, że cię obrócę, maleńka. – Całuję ją delikatnie. – Dłużej się nie powstrzymam.

Wysuwam się, przewracam ją na bok, podnoszę jej nogę i wślizguję się z powrotem. Obejmuję ją mocno. Gdy całuję ją w skroń, uśmiecha się sennie.

– Tak lepiej – szepcze, a ja dotykam wargami jej karku i przytulam jeszcze mocniej.

Wczoraj też tak zasnęliśmy, z połączonymi ciałami. Jako jedność.

Claire Anderson.

Spełnienie, którego dzięki niej zaznaję, nie jest nawet w połowie tak dobre, jak upojenie tym, co dzieje się po seksie.

Kiedy trzymam ją tak w ramionach, intymność szaleje między nami niczym rwąca rzeka i... na krótką chwilę... jest moja.

Claire

Budzę się, przeciągam i uśmiecham szeroko. Boże, od lat tak dobrze nie spałam.

Przewracam się i widzę leżącego na plecach Tristana. Jedną rękę trzyma pod głową, drugą przegląda coś w komórce. Kołdra zwinęła mu się przy biodrach, odsłaniając pięknie wyrzeźbiony brzuch. Co za widok o poranku.

– Dzień dobry.

Uśmiecha się i nachyla, by mnie pocałować.

– Dobry.

Wodzi dłonią po mojej szczęce i uśmiecha się seksownie.

– Dlaczego nie śpisz, jest wcześnie? – pytam.

– Obudziłem się już dawno. Nie mogłem spać – mamrocze, wracając do scrollowania telefonu.

– Czemu?

– Przez twoje chrapanie. Jakbym spał z knurem. To nowa definicja „dzikiej nocy”.

Zanoszę się chichotem i przecieram oczy, żeby się rozbudzić.

– Jak się nazywasz na Insta? – pyta, skupiony na komórce.

– Hę? – Zerkam na niego.

– Szukam cię od dobrej godziny. Jaki masz nick?

– Wstałeś tak wcześnie, żeby stalkować mnie na Instagramie? – pytam.

– Nick – powtarza, gapiąc się w ekran.

– Mam prywatne konto.

– No i?

– No i... jest prywatne.

– Nie powiesz mi? – pyta, zezując na mnie kątem oka.

– Nie. – Uśmiecham się. – Mam może z pięćdziesięciu followersów, głównie krewnych. Ja, dzieciaki, głównie osobiste sprawy. Nie znajdziesz tam niczego ekscytującego, zapewniam.

– Co? I niby nie mogę zobaczyć? – pyta, podpierając się na łokciu.

Śmiechy mnie jego oburzony ton.

– Tristan, a po co miałbyś zaglądać na to konto? – Siadam i gramolę się z łóżka. – Pokazuję tam głównie sprawy moich dzieci. Mecze, urodziny, nasze zwierzaki... i inny taki szajs.

– Cóż... może założyłem, że skoro spędziłem w tobie pół nocy, to będę mógł zobaczyć, jak wyglądają twoje dzieci.

– To źle założyłeś – odpowiadam rozbawiona jego irytacją, a następnie zarzucam szlafrok na ramiona. – Nie zamierzam rozmawiać z tobą o dzieciach, koniec tematu. – Wchodzę do łazienki, zamykam drzwi i wołam: – Zaufaj mi, Tristan. To coś zupełnie innego niż instagramowe konta twoich wszystkich dziewczyn. Je sobie postalkuj.

Gdy wracam z łazienki, on dalej gapi się w komórkę. Piorunuje ją wzrokiem, jakby był szczerze wkurzony.

– Co dziś robimy? – pytam.

– Hmm – burczy oziębło. – Ukradnę ci telefon, strzelę nim fotę mojego kutasa i opublikuję ją na twoim „prywatnym” koncie z podpisem: „Paryż, hashtag, kocham tego fiuta”.

– Wyborny hashtag – śmieję się.

Odrzuca telefon na bok, przyciąga mnie do siebie i obraca na plecy.

– Anderson, ranisz mnie. – Daje mi buziaka. – Dlaczego nie mogę zobaczyć twoich dzieci?

– Wiesz dlaczego – odpowiadam, przesuwając palcem po jego zaroście i całując go delikatnie. – Nie jesteśmy tego rodzaju ludźmi.

Patrzy na mnie przez chwilę, po czym mruga, jakby przetwarzał w głowie moje słowa.

– Więc, co dziś robimy? – powtarzam.

– Rzeczy – burczy oschle, kładąc się na plecach. – Wiele rzeczy.

- Skąd ten nastrój? – pytam, ściągnając brwi.
 - Żaden nastrój... – odpowiada, zasłaniając oczy przedramieniem.
 - Tris – mówię stanowczo, odciągając jego rękę. Patrzy mi w oczy. – Popatrzcie, jaki się zrobił uczuciowy.
 - Wcale nie jestem uczuciowy – warczy urażony.
 - No to co się dzieje?
- Skupia się, szuka właściwych słów.
- Claire, nie jestem, kurwa, uczuciowy. Nigdy nie byłem.
 - Skoro tak twierdzisz. – Całuję go z uśmiechem i próbuję uspokoić, przeczesując jego włosy. – Panie Miles, proszę mnie zabrać na zwiedzanie. Pokazać mi „swój” Paryż.
- Tristan odzyskuje opanowanie. Przewraca mnie na plecy, a następnie unieruchamia mi ręce nad głową.
- Paryż możesz sobie oglądać jedynie nadziana na mojego fiuta.
 - Jesteś seksmaniakiem – chichoczę.
- Przygryza i ciągnie moją dolną wargę.
- To przecież wiemy nie od dziś.

Światło świec skacze po naszych twarzach.

Jesteśmy w ulubionej restauracji Tristana w Paryżu. Przed chwilą złożył nasze zamówienie i przyrzekam, że za każdym razem, gdy rozmawia z kimś po francusku, tracę odrobinę rozumu.

Co za boski dzień. Byliśmy w Luwrze, na wieży Eiffla, potem spacerowaliśmy Polami Elizejskimi, wzdłuż których ciągną się nieziemskie sklepy. Zwiedziliśmy Łuk Triumfalny, a potem podjechaliśmy zobaczyć ruiny Notre-Dame. W pewnym momencie myślałam, że Tristan zaleje się łzami. Kocha tę katedrę i przed pożarem bez przerwy do niej chodził.

Łapię go za rękę nad stołem.

– Dziękuję, Tris. To był wspaniały dzień. – Uśmiecha się do mnie serdecznie. – Mówię poważnie, jeden z najlepszych, jakie przeżyłam.

Ściska moją rękę, jego oczy lśnią tkliwością.

– Cieszę się. To piękne miasto.

– Oj, tak – wzdycham. – Wieża Eiffla i Luwr... – Kręcę głową, przypominając sobie dzisiejsze atrakcje. – Trudno mi uwierzyć, że tu jestem, wiesz?

Upija trochę czerwonego wina i uśmiecha się do mnie znad kieliszka.

– A to nie koniec. Przygotowałem niespodziankę.

– Naprawdę? – uśmiecham się.

– Mam bilety do Moulin Rouge.

– Na serio?! – rzucam, zbierając szczękę z podłogi.

– Jeśli jesteś w Paryżu, musisz zobaczyć to show – stwierdza z seksownym uśmiechem.

– Jesteś najlepszym przewodnikiem na świecie – mówię podekscytowana. – Zazdroszczę ci, że tak dobrze znasz to miasto.

– Spędziłem tu masę czasu.

– Zawsze nocujesz w tym samym hotelu?

– Zawsze w tym samym apartamencie.

– W tym samym apartamencie?!

– Tak – rechoce. – W znajomym otoczeniu czuję się bardziej domowo.

– Jak to jest? – pytam zamyślona. – Podróżować po całym świecie samemu?

– Nie jestem sam. Wszędzie mam przyjaciół. Kiedy się spotykamy, jest tak, jakbyśmy widzieli się ledwie kilka dni temu.

– Masz tu jakąś zaprzyjaźnioną... damę? – dopytuję, bacznie mu się przyglądając.

– Żadnej na stałe.

Ta deklaracja sprawia mi radość, a nie powinna.

– A gdzie mieszkasz w Nowym Jorku?

– Mam apartament w Tribeca.

– O. – Marszczę czoło.

– A ty?

– W domu na Long Island.

– Na Long Island? – dziwi się. – I codziennie dojeżdżasz?

– Tak. – Wzruszam ramionami. – Chcieliśmy, żeby dzieci dorastały w domu z ogródkiem.

– Hmm... – Zastanawia się nad moją odpowiedzią, podpierając brodę na wspartych o blat rękach.

– Nie jestem pewna, czy chcę z tobą iść do Moulin Rouge – mówię w zamyśleniu.

– Dlaczego?

– Przez te wszystkie piękne dziewczyny z wywalonymi cyckami... – Nieśmiało wzruszam ramionami, a on się do mnie uśmiecha. – Mogę się zrobić zazdrosna... – Biorę łyk wina. – Zapewne umawiasz się z pięknymi kobietami.

Tristan też pociąga z kieliszka, ale nie komentuje. Unosi się między nami niezadane pytanie.

– Co ci się dziś najbardziej podobało? – pyta, zmieniając temat.

– Szczerze?

– Jasne.

– Ty. – Patrzy mi w oczy. – Jesteś najpiękniejszą rzeczą, jaką dziś widziałam, Tristanie Miles. – Powietrze zaczyna wirować, znowu łapie mnie za rękę nad stolikiem.

– Anderson, wiesz, jak naprawdę możesz mi zaimponować?

– Jak?

– Rozebrać się do samych stringów, wskoczyć dziś na scenę w Moulin Rouge i zatańczyć dla mnie.

Chichoczę, wyobrażając sobie ten horror.

– Ewakuowaliby cały lokal.

Tristan ponownie podpira brodę na rękach i uśmiecha się seksownie.

– Inne kobiety wypadłyby blado na tle twojej urody. – Prycham na tę nedorzeczność. – I to na każdej scenie świata... – dodaje szeptem.

Motyle histerycznie trzepoczą skrzydłami w moim żołądku.

Powietrze jest jak naelektryzowane i wiem, że nie powinnam tego czuć... cokolwiek to jest... ale gdy opowiada takie rzeczy, mimowolnie ściska mnie w dołku.

Przez cały dzień śmialiśmy się, chodziliśmy za rękę i obściskiwaliśmy się jak dzieciaki.

Nie jestem już pewna, czy Tristan Miles jest tak hardy, jak niegdyś myślałam.

– A odpowiedź brzmi: nie – mówi cicho.

– Na które pytanie? – pytam, nie mając pewności, do czego nawiązuje.

– Nie pamiętam, czy umawiałem się z pięknymi kobietami. – Marszczę czoło, a on dodaje zmysłowym szeptem: – Ponieważ w tym

momencie... potrafię myśleć wyłącznie o tobie.

Spoglądamy na siebie, moje serce zaczyna bić szybciej, mam ochotę obejść stolik, wziąć go w ramiona i pocałować.

Ale nie mogę.

Myślę, że jego piękne słówka są tylko i wyłącznie tym – pięknymi słówkami. Jest mężczyzną jak z baśni i nie możemy wyjść poza jeden wspólny, wyjazdowy weekend. Nasz styl życia zanadto się różni. My zanadto się od siebie różnimy.

Przecież o tym wiem.

– Co się stanie wieczorem, gdy wszyscy ujrzą mnie nagą na scenie Moulin Rouge? – ciągnę nasz żart.

– Będę siłą odganiał napalonych facetów – odpowiada wesoło. – I kobiety pewnie też.

Śmieję się perliście, wznosimy kieliszki i stukamy się nimi.

– Za nagie burdy – szepczę.

– Jeśli z tobą, to za nagie wszystko – mówi z dziwnym błyskiem w oku.

Biedny, okłamujący sam siebie chłopak. Odkąd to cellulit i rozstępny są seksowne? Założę się, że w najgorszych snach nie spodziewał się, że spotka go coś takiego.

– Panie Miles, musi robić się panu niedobrze, gdy widzi mnie pan nago – chichoczę.

– Anderson, ja się dopiero z tobą rozgrzewam.

Idziemy przez halę odlotów prywatnego terminala lotniska. Tristan ciągnie obie nasze walizki. Przechodzimy przez rozsuwane, szklane drzwi.

– Dzień dobry, panie Miles. – Uśmiecha się kobieta z obsługi.

Jezu, lata tak często, że zna cały personel linii lotniczych?

– Dzień dobry, Margarete – odpowiada. – A gdzie Boris?

– Miał dziś dzienną zmianę. Jak tam Paryż? – pyta kobieta, otwierając jego paszport.

– *Parfaite* – rzuca Tristan i kobieta od razu chichocze, a ja posyłam mu kpiarski uśmieszek.

Flirciarz.

Kobieta wbija nam do paszportów niezbędne do wjazdu do kraju pieczętki, po czym patrzymy w obiektyw tego urządzenia skanującego oczy.

Cały proces jest znacznie bardziej cywilizowany niż godziny stania w kolejkach.

– Do widzenia, Margarete – woła, ciągnąc nasze walizki przez kolejne drzwi. Rozglądam się zdezorientowana. Och, wyszliśmy w lotniskowym lobby. Wcześniej nawet nie zauważyłam tych drzwi, prowadzących do prywatnego terminala.

– Gdzie zaparkowałaś? – pyta Tristan.

– Na parkingu długopostojowym, na pierwszym poziomie.

– Okej, to tylko podrzucę walizkę do samochodu i cię odprowadzę.

– Nie musisz.

– Ale chcę.

Wychodzimy z lotniska i Tristan ciągnie nasze bagaże w lewo, do czekającej na niego czarnej limuzyny. Ze środka wyskakuje szofer.

– Hej, Tris – wita się.

Staję jak wryta. Co jest? Ma własną limuzynę?!

– To Claire – przedstawia mnie. – A to Calvin.

– Cześć. – Uśmiecha się do mnie, więc odpowiadam delikatnym machnięciem.

Calvin zabiera walizkę Tristana, a ten podaje mi rękę i idziemy razem na mój parking.

– Mogę sama ciągnąć swój bagaż.

– Pozwól mi, proszę, odegrać dżentelmena.

– Masz limuzynę? – pytam ze zdziwieniem w głosie.

Wzrusza ramionami, jakby nie widział w tym nic wielkiego.

– Firma ma ich kilka. Ten samochód nie należy do mnie osobiście.

Nagle przypominam sobie, kim jest. Milesem.

Przez chwilę idziemy w milczeniu, robię się niespokojna. Nie chcę dać mu odejść, ale wiem, że muszę. Poleciałam do Francji napełnić na nowo własną studnię... a dostałam cały ocean.

Tristan Miles jest piękny, mądry i dowcipny. Rozśmiesza mnie, co wcale nie jest łatwe, a do tego jeszcze niesamowity seks. Ale na tym nie koniec. Tristan sprawia, że czuję się jak najpiękniejsza kobieta na świecie. Przy nim ani razu, nawet przez sekundę, nie byłam

skrępowana własnym ciałem. Ciągłe mnie obejmował, trzymał za rękę albo całował. Słucha mnie, świetnie się nam rozmawia. Mam wrażenie, że przegadaliśmy cały weekend i te rozmowy nigdy nie były wymuszone albo niezręczne.

A teraz odchodzi.

Robię głęboki wdech, bo rzeczywistość zaczyna brutalnie przenikać do mojej świadomości. Mężczyzna z wyjazdu tak naprawdę nie istnieje. Co najwyżej jest maleńką cząstką Tristana Milesa. Niestety, moje pierwsze instynktowne odczucia pokrywają się z tym, kim jest w rzeczywistości, więc choć spędziliśmy razem wspaniały czas...

Teraz następuje koniec.

Nawet nie jestem w stanie wyobrazić sobie dłuższego związku z kimś takim.

Jedziemy windą na pierwszy poziom. Tristan też milczy.

– To ten – stwierdzam z uśmiechem, gdy docieramy do mojego auta.

Otwieram bagażnik, Tristan chowa w nim moją walizkę, po czym obraca się do mnie.

– Bardzo ci dziękuję za świetny weekend – mówię.

Bierze mnie w ramiona.

– Na pewno nie możesz przenocować dziś u mnie? – pyta. – Późno już.

– Muszę wracać do chłopców – odpowiadam ze smutnym uśmiechem.

Tristan kiwa głową i głośno wciąga powietrze.

Patrzemy na siebie, jakbyśmy oboje chcieli coś powiedzieć, ale na siłę się powstrzymywali.

– Do widzenia.

Całuje mnie, długo i głęboko. Nasze oczy są blisko siebie. Trzyma moją twarz w dłoniach, aż muszę stanąć na palcach.

– Zadzwoń, jak dojedziesz. Chcę wiedzieć, że dotarłaś bezpiecznie – mówi i zakłada mi włosy za ramię.

– Dobrze. – Uśmiecham się.

Jeszcze jeden żarliwy uścisk, jeszcze jeden pocałunek i w końcu mnie puszcza. Wsiadam do samochodu.

Kiedy odjeżdżam, wsadza ręce do kieszeni spodni i zanim znikam, macha smutno. Kierując się ku wyjazdowi z parkingu, obserwuję go w lusterku. Stoi nieruchomo i odprowadza mnie wzrokiem.

– Żegnaj, Tristan.

Wszystko, co dobre, szybko się kończy. Cholera.

Dlaczego musisz być akurat Tristanem Milesem?

Godzinę później wjeżdżam na podjazd przed domem.

Przez chwilę siedzę w samochodzie i się rozglądam. Na werandzie stoi rower, porzucona piłka leży obok kosza. Wszędzie walają się buty. Zawsze wygląda to identycznie, nieważne, ile razy powtarzam, by sprząтали po sobie te wszystkie klamoty.

Znajomy widok wywołuje uśmiech. Jestem w domu.

Wyciągam komórkę i piszę do Tristana.

W domu, cała i zdrowa. xoxox

Wychodzę ciężko z auta i wtem drzwi wejściowe otwierają się na oścież. Wybiegają do mnie Patrick i Harry.

– Cześć, mammo!

Śmieję się. Przewracają mnie na ziemię i obejmują z całych sił.

– Cześć, kochani! Tęskniłam za wami.

Obejmuję ich obu i ściskam mocno.

– Przywiozłaś prezenty? – pyta Patrick.

– Tak, i „dzień dobry, mamusiu” – ganię go.

– Dzień dobry, mamusiu – powtarza posłusznie.

– Mamo, Fletcher całkiem zerwał się ze smyczy – stwierdza Harry. – Nie opłukuje naczyń przed włożeniem ich do zmywarki, no i się zapchała.

– Oj. – Marszczę czoło, otwierając bagażnik.

– Właśnie próbują ją naprawić razem z babcią.

– Niedobrze – mamroczę, wyciągając walizkę.

Harry bierze ode mnie bagaż i ciągnie go przez podjazd.

– Daj, ja wezmę – rzuca Patrick.

– Nie, jesteś za mały – odwarkuje Harry.

– Wcale nie! – krzyczy Patrick na całe gardło i bierze zamach na brata.

Harry go odpycha i Patrick ląduje na ziemi jak długi.

– Ała. Mamo, popchnął mnie! – wydziera się.

Przewracam oczami. Za kłótniami i przepychankami akurat nie tęskniłam.

– Cicho, już późno – syczę na nich. – Nie drzyjcie się. Obudzicie biedną panią Reynolds.

Zerkam na okna sąsiedniego domu. Znając życie, pani Reynolds od dawna nas obserwuje. Wie, co się dzieje na naszej ulicy, zanim to się stanie.

Wchodzimy na werandę.

– Czemu te wszystkie buty się tu walają? – pytam. – Miejsce butów jest w pudle.

Na miłość boską. Przystaję, zbieram wszystkie buciory i wrzucam je do pudła na buty, tymczasem chłopcy taszczą moją walizkę do domu. Sąsiedzi na pewno mają nas za totalnych niechlujów.

Codziennie wszędzie wala się przynajmniej piętnaście par butów. I co wieczór zbieram je do pudła. Mam dość.

Wchodzę do środka, przemierzam salon, wkraczam do kuchni i... aż marszczę brwi.

Zmywarka stoi na środku, wywleczona z wnęki w ścianie, a pod nią leży mój syn Fletcher.

Na podłodze leżą porozrzucone narzędzia, a on przyświeca sobie latarką w komórcę.

– Hej, mamo! – woła. – Naprawiam zmywarkę.

– Super – stwierdzam, patrząc pytająco na moją matkę. – Czy on w ogóle wie, co wyrabia? – pytam się jej bezgłośnie.

– Nie ma pojęcia – odpowiada również samym ruchem warg i wzrusza ramionami.

Boże drogi.

– I jak było, kochanie? – pyta mama, biorąc mnie w objęcia.

– Wspaniale. Dziękuję z całego serca, że się nimi zaopiekowałaś.

Nagle zza rogu wybiega Szczekuś, nasze psisko. Ma na szyi kołnierz usztywniający.

– Rany boskie, co mu się stało? – pytam.

– Pogonił wiewiórkę pod ogrodzenie i poharatał sobie grzbiet – wyjaśnia mama.

– O, nie. Wszystko z nim dobrze? – dociekam, schylając się i tarmosząc pysk mojego wiernego przyjaciela. – Wszystko gra? – zwracam się bezpośrednio do niego.

– Tak, ale ma kilka szwów i musi nosić kołnierz, żeby ich sobie nie wygryźć.

– Ech, czemu nie powiedzieliście przez telefon?

– Bo miałaś się zrelaksować. Idę pod prysznic, a później masz mi wszystko opowiedzieć – oświadcza mama i znika na piętrze.

– No dobrze... – wzdycham ciężko, ogarniając wzrokiem ten cały chaos.

– Gdzie moje prezenty? – pyta Patrick.

– Są zapakowane. Dostaniesz je jutro. Najpierw muszę rozpakować całą walizkę, a dziś już na to za późno – wyjaśniam.

– Ooo... – jęczy, biorąc się pod boki. – Tyle na nie czekałem.

– Myślałam, że czekałeś na mnie – mówię, łaskocząc go i przytulając.

– Tak, czekałem... wcześniej tylko żartowałem – poprawia się natychmiast, bo nie chce wyjść na nieczułego.

Widzę, że Harry siedzi spokojnie na kanapie. On nigdy nie domaga się mojej uwagi, ale potrzebuje jej najbardziej. Siadam obok niego, Patrick wskakuje mi na kolana.

– Co mnie ominęło, Harry? – pytam.

– Wszystko – odpowiada z kamienną miną. – Nie było cię zbyt długo, a ja w ogóle nie chciałem, żebyś jechała. Kiedy cię nie ma, tracę nad sobą panowanie w szkole.

– No dobrze, więc koniec z wycieczkami – odpowiadam z uśmiechem i mierzwię mu włosy.

– Obiecujesz? – pyta.

– Obiecuję.

Fletcher wpełza spod zmywarki i udaje mu się ją uruchomić.

– Naprawiłem, mamó – oświadcza.

Uśmiecham się. Lubi naprawiać różne rzeczy. Chyba myśli, że tego oczekuje się po mężczyźnie w domu.

– Dzięki, kolego – mówię i wyciągam do niego rękę. Podchodzi i mnie obejmuje. – Tęskniłam za tobą, dziękuję, że wszystkim się zająłeś – dodaję, tuląc go mocno.

Wcale nie żartuję. Naprawdę nie zamierzam więcej wyjeżdżać. Rozpaczliwie za nimi tęskniłam.

Zmywarka zaczyna głośno buczeć i Fletcher uśmiecha się z dumą.

– Mówiłem, że naprawiłem.

– Nie wątpiłam – odpowiadam z uśmiechem. – Harry i Patrick na górę, myć zęby. Zaraz do was przyjdę. Jutro szkoła.

Kwękają niezadowoleni, ale posłusznie maszerują na piętro. Tymczasem Fletcher chowa wszystkie narzędzia do skrzynki.

– Wyniosę je do garażu.

– Dzięki, kolego.

Znika na zewnątrz.

Odwiedzam łazienkę, a potem włączam telewizor. Idę po coś do jedzenia do lodówki, gdy wtem czuję coś mokrego na stopie. Co jest?

Spoglądam w dół i wybałuszam oczy z przerażeniem.

Spod zmywarki leje się woda, która zdążyła już zalać całą kuchnię i wdziera się do pokoju obok.

– Aaa! Fletcher! Wyłącz wodę! – krzyczę. Nie odpowiada, więc biegnę do bieliźniarki i łapię, co mi wpada w ręce, żeby tylko zatamować potop. – Fletcher! – wrzeszczę, rzucając na ziemię koce. – Szybko!

Pojawia się, zauważa powódź i na jego twarzy maluje się groza.

– Nie stój tak! – krzyczę. – Zakręć wodę!

Wybiega z domu. Woda tryska spod zmywarki jak z węża strażackiego. W kuchni nalało się już z pięć centymetrów, dywan w salonie też cały mokry. Kurwa mać, co on zrobił z tą zmywarką? Staram się budować kolejne tamy, żeby ograniczyć szkody.

Woda w końcu przestaje się lać, ale ja nadal próbuję ogarnąć tę masakrę, ciężko dysząc.

Fletcher przybiega i pyta zziębnięty:

– Co mam robić?

– Przynieś ręczniki i pomóż wycierać, kochanie.

Spełnia moją prośbę i bierzemy się do pracy.

– Co tu się stało, do cholery?! – rozlega się krzyk mojej matki. Zerkam na klatkę schodową, gdzie stoi owinięta w ręcznik, ociekająca wodą, z pianą we włosach. – Nie mogę zmyć szamponu, wody nie ma. Co mam zrobić? – rozpacza.

Noż do kurwy nędzy.

Ściskam się za nasadę nosa. *Powrót do rzeczywistości.*

Poniedziałek rano, wchodzę do biura. Z trudem panuję nad uśmiechem zadowolenia, który ciągle pojawia się na moich ustach.

– No dzień dobry – prycha Marley, taksując mnie wzrokiem od stóp do głów. – Popatrzcie tylko, jaka rozpromieniona i w ogóle.

Biorę ją w objęcia.

– Dziękuję, że mnie zmusiłaś. Miałaś rację. Bardzo tego potrzebowałam.

– Podobało ci się? – pyta zaskoczona.

– Było cudownie. Nawet zapisałam się na przyszły rok.

– Tak jest! – Unosi zaciśniętą pięść. – Wiedziałam, kurwa, że pokochasz te motywacyjne brednie.

– No, kto by pomyślał.

Uśmiecham się, mijam ją, a następnie wchodzę do mojego gabinetu i siadam za biurkiem.

– Chcesz kawy? – woła Marley.

– Eee... – mruczę niezdecydowana, wygrzebując komórkę z torebki.

– Przyda ci się. W skrzynce czeka z tysiąc maili.

Przewracam oczami.

– To chcę, dzięki.

Podpinam telefon do ładowarki i ekran się rozświecila.

Pięć nieodebranych połączeń: Tristan

Cholera, kiedy dzwonił? Sprawdzam listę połączeń. Wczoraj wieczorem.

Hmm. Byłam padnięta po wycieraniu jeziora we własnym domu i po odjeździe pogotowia hydraulicznego nawet nie miałam siły zerknąć na komórkę.

Trudno. Wyciszam ją, odkładam na bok i uruchamiam komputer. Uśmiecham się szeroko. Naprawdę mam wrażenie, że nie byłam w pracy od miesiąca. Czuję się odmłodzona.

Burczy mi w brzuchu, odruchowo zerkam na zegarek. Wpół do dwunastej.

Marley miała rację, od rana nie mam ani chwili oddechu.

Rozlega się pukanie do drzwi. Zerkam w tamtą stronę. Gdzie jest Marley?

– Proszę! – wołam.

Wracam do czytania maila, lecz po chwili znowu podnoszę wzrok i widzę stojącego w progu Tristana. Ma na sobie granatowy garnitur, szaro-różową koszulę i karmazynowy krawat. Nie mógłby wyglądać lepiej.

– Tristan – rzucam zdumiona. – Co ty tu robisz?

Obdarza mnie leniwym, seksownym uśmiechkiem.

– Nie odbierałaś, więc musiałem przyjść.

Podchodzi, nachyla się i całuje mnie w usta.

– Co ty wyprawiasz? – syczę, nerwowo odskakując.

– Całuję cię na dzień dobry.

– Nie rób tego.

– Czemu nie? – pyta zdziwiony.

– Tristan... – Patrzę na niego przez chwilę. Czy on tak na poważnie? – Nasz świński weekend się skończył. To był jeden weekend. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Rozdział 9

Claire

– O czym ty mówisz, Anderson? – prychna z krzywą miną. – Zbieraj manatki, idziemy na lunch.

Słucham?

– Tris, czy ty mnie w ogóle słuchasz? – pytam, wstając.

– Nie, bo gadasz bzdury. – Kładzie dłonie na moich biodrach i uśmiecha się do mnie półgębkiem. – Czemu mielibyśmy się nie spotykać, skoro tak świetnie się dogadujemy? To chyba największa głupota, jaka wyszła z twoich ust.

Drzwi się otwierają, oboje odwracamy się jak rażeni prądem.

Marley, widząc mnie w jego ramionach, wytrzeszcza oczy z przerażeniem.

– Och... Przepraszam... – Krzywi się.

Cholera jasna.

Tristan się odsuwa, jest ewidentnie rozdrażniony, że ktoś śmiał mu przeszkodzić.

– Nic się nie stało. – Wymuszam uśmiech. – O co chodzi, Marley?

– Chciałam zapytać, czy idziesz na lunch, ale...

– Nie, zje lunch ze mną – stwierdza kategorycznie Tristan.

Piorunuję go wzrokiem.

– Dziękuję, Marley. Na razie się nie wybieram.

Marley zerka to na mnie, to na niego, niemal słyszę, jak obracają się trybiki w jej głowie. Świetnie. Ciekawe, jak się z tego wytłumaczę, do cholery?

Tristan świdruje ją wzrokiem i unosi niecierpliwie brew.

– Och... – rzuca zbity z tropu. – No to będę w recepcji. – Tristan rozdyma nozdrza zirytowany. – Gdybyś mnie potrzebowała, będę tam... – Wskazuje za siebie kciukiem.

– Dziękujemy już, Marley – wchodzi jej w słowo.

Moja przyjaciółka uśmiecha się szeroko, po czym zamyka za sobą drzwi.

– Na czym skończyliśmy? – pyta od razu Tristan.

Uśmiecham się i pocieram dłońią o jego przedramię.

– Tris, nie możemy się spotykać.

Odsuwa moją rękę.

– Co takiego?

– Nie możemy się spotykać.

– Ty rzucasz mnie?

– Nikt nikogo nie rzuca – wyjaśniam łagodnie. – Naprawdę bardzo cię lubię. Facet, z którym byłam we Francji, to chodzący ideał.

– Więc niby czemu nie możemy się spotykać? – oburza się.

– Z oczywistych względów.

– Niby jakich? – warczy coraz bardziej rozjuszony.

– Z takich, że nazywasz się Tristan Miles, a ja jestem dla ciebie za stara. Mam dzieci i obowiązki, a ty lubisz młode blondynki z zamiłowaniem do mody.

– Anderson, nie zgrywaj się, kurwa mać – mówi, mrużąc oczy.

– Nie zgrywam się. To twoje słowa. – Łapię go za rękę. – Tris, w innych okolicznościach, gdybyś ty... – Urywam, szukając właściwych słów. – Gdybyś był ode mnie starszy... był po rozwodzie, miał jakieś dzieci, może wtedy moglibyśmy spróbować.

– Co takiego?! – warczy ponownie. – Nie chcesz się ze mną spotykać, bo nie mam dzieci? Anderson, to, kurwa, niedorzeczne. Czy ty siebie w ogóle słyszysz?

– Nie podnoś na mnie głosu – ostrzegam go.

– Zamknij się już i chodź na lunch. – Bierze mnie w ramiona, jego usta lądują na mojej szyi.

Na serio?

– Tristan... – Wzdycham. *Jezu*. – Przestań...

– Nie mów, że mnie nie lubisz, bo znam prawdę.

– Lubię cię, nie wypieram się tego. Uwielbiam cię.

– Więc?

– Ale nie lubię cię... w taki sposób.

Odsuwa się, gapi na mnie i próbuje zrozumieć, co powiedziałam.

– Czyli w jaki?

Nie mogę owijać w bawełnę.

– Tristan, po prostu nie jesteś dla mnie materiałem na chłopaka.

– Słucham?! – rzuca oburzony i wbija palec w tors. – Ja... nie jestem materiałem na chłopaka?! Claire, jestem wykurwistym materiałem na chłopaka! – dodaje wściekłym szeptem.

Oho, zaczyna się. Wściekł się. Biorę głęboki wdech.

– Wcale nie.

– Jeżeli ktoś tu nie nadaje się na partnerkę, to ty.

Krzyżuję ręce na piersi i patrzę, jak rusza w nerwowy spacer po moim gabinecie, rozjuszony, że go odrzuciłam.

– Ty, szanowna Claire Anderson... jesteś dla mnie za stara.

– Wiem o tym.

– I to ty... – wskazuje na mnie oskarżycielsko palcem – ...masz za dużo dzieci.

– Otóż to.

– A ja nie przepadam za dziećmi. Zwłaszcza za cudzymi.

– Dokładnie to powiedziałam – stwierdzam, rozkładając ręce.

– A poza tym nie chcę być z kimś, kto nie wie, co to spontaniczność.

– Świetnie. Nie powinieneś – mówię uśmiechnięta.

– Anderson, nie traktuj mnie, kurwa, protekcjonalnie.

– Skończyłeś? – pytam, przewracając oczami.

– Nie – fuczy. – Wkurzasz mnie.

– Zauważyłam.

– Przestań już.

Biorę go w ramiona i przeczesuję jego ciemne włosy. Patrzy na mnie tymi pięknymi, brązowymi oczami, a potem łapie mnie za biodro.

– Tris, jesteś cudownym mężczyzną – szepczę.

Przyciąga mnie bliżej.

– Zasługujesz na wszystko, co najlepsze. – Całuję go w usta, muskam jego krótki zarost. – A ja nie jestem dla ciebie najlepsza. Przykro mi. Żałuję. Szczerze. Jesteśmy na różnych etapach życia. Ty wkrótce się ustatkujesz i założysz rodzinę, ja próbuję swoją wyprowadzić na prostą.

– Przymknij się już.

– Oboje wiemy, że to ślepa uliczka. Ja nie gustuję w seksie bez zobowiązań, to twoja domena.

– Anderson, zamknijże się wreszcie, kurwa mać. – Całuje mnie delikatnie, z precyzyjnie dobraną ilością pracy języka. Aż skręca mnie w brzuchu. – Jeden, ostatni raz? – szepcze.

Boże, to takie kuszące.

– Nie.

Przygważdża mnie do ściany, wsuwa rękę pod spódnicę.

– Daj mi się zerznąć na biurku. – Całuje mnie po szyi, a ja chichoczę, patrząc w sufit. – Ostrzegałem, że to zrobię. Teraz, tutaj.

– Tristan. – Odpycham go rozbawiona. – Dałeś mi wybór: Paryż albo biurko. Wybrałam Paryż. Więc biurko ci się nie należy. A teraz musisz już iść.

Patrzy na mnie przez chwilę.

– Ty naprawdę mówisz poważnie?

– Tak.

– I nigdy więcej nie chcesz się ze mną spotkać? – dopytuje zdziwiony.

– Nie chcę.

Rozdziawia usta, jest szczerze wstrząśnięty.

– Ale przeżyliśmy wspaniały weekend.

– Wiem o tym. To naprawdę do bani, że jesteś padlinożernym palantem i kobieciarzem. – Obracam go i popycham w stronę drzwi. – Muszę wracać do pracy.

Rechocze rozbawiony moimi słowami, po czym prychna:

– To najgłupsza rzecz, jaką zrobiłaś.

Śmieję się i pcham go dalej.

– Zatęsknisz za pewnym czarodziejskim kutasem – stwierdza, łapiąc się za krocze.

– Bez wątpienia.

Gdy w końcu docieramy do drzwi, odwraca się do mnie. Przez chwilę patrzymy na siebie bez słów, po czym obraca mnie i przyszpila do drzwi. Łapie mnie za szczękę, omiata językiem moje wargi. Ociera się o mnie członkiem, mięknią mi kolana. Przysuwa wargi do mojego ucha.

– Anderson, zgadnij co – szepcze.

– No co?

– Nie skończyliśmy... dopóki... ja nie powiem, że skończyliśmy.

Odsuwa się i wychodzi. Drzwi zamykają się z cichym kliknięciem, patrzę na nie, ciężko oddychając. Na mojej twarzy zakwita szeroki uśmiech.

Jebany Tristan Miles.

Siadam za biurkiem i wracam do roboty. Pięć minut później drzwi otwierają się z hukiem.

– Jaja sobie robisz?! – niemalże dławi się Marley, zamykając za sobą. – Co to, kurwa, było?! – syczy ściszym głosem.

– Nic – stwierdzam, otwierając kolejnego maila. – Zapomnij, że to widziałaś.

– Claire Anderson. Domagam się wiedzy o twoich związkach z tym bogiem.

– Nie jest żadnym bogiem. To zwykły facet.

Walę w klawisze z nadmierną siłą. Kogo ja oszukuję? Jest stuprocentowym bogiem.

– Więc jak przeszłaś od zacieklej nienawiści do obmacywania w gabinecie?

Kontynuuję pisanie, nie potrafię spojrzeć jej w oczy.

– Możliwe, że też był we Francji.

– Nie mów.

– Możliwe, że... się spiknęliśmy.

– Ja pierniczę. – Zamaszyście przeczesuje włosy obiema dłońmi.

– Odrobinę.

– Aaa... weź już nie pierdol – krzyczy. – Nabijasz mnie w butelkę?

– Chciałabym.

– I co się działo? – szepcze, nachylając się nade mną. – Chcę znać wszystkie szczegóły.

Pukanie do drzwi.

– Tak?! – wołam.

Alexander, jeden z moich pracowników, wtyka głowę w szparę w drzwiach.

– Nie zapomnij, że za pięć minut mamy spotkanie.

– Och. – Mina mi rzednie, całkiem wyleciało mi to z głowy. – Tak, jasne. Zaraz widzimy się w konferencyjnej.

Alexander zamyka drzwi, a ja zwracam się do złąknionej szczegółów Marley.

– Nie chcę o tym mówić tutaj. Skończmy dziś wcześniej i wyjdźmy na spotkanie służbowe. Do baru.

Uśmiecha się łobuzersko.

– Oj, tak. Musimy bardzo szczegółowo omówić sytuację z Miles Media.

Marley zasiada na barowej ławie i stawia przede mną kieliszek wina. W lokalu panuje popołudniowy gwar. Chyba wszyscy po wyjściu z biur chcą się napić przed powrotem do domu.

Upijam łyk, Marley przeświewa mnie wzrokiem.

– No i?

– Co, no i?

– Nie testuj mojej cierpliwości, Claire Anderson. Chcę usłyszeć każdy, jebaniutki szczegół.

– Boże, Marley... – cedzę, przecierając dłonią twarz. – Było jak w filmie.

Słucha mnie uważnie.

– Gdy dotarłam na miejsce, okazało się, że jego wykład otwiera całą konferencję. Chciałam wyjść z sali, a on na to: „Claire Anderson, wracaj na miejsce”.

Marley wybałusza oczy.

– Potem droczyliśmy się ze sobą i żartowaliśmy przez kilka dni. Dalej go nienawidziłam, ale okazało się, że jest całkiem zabawny i dowcipny.

– To zrozumiałe – wtrąca. – Inteligentni faceci zawsze są dowcipni.

– W każdym razie, jednego wieczoru, po powrocie z kolacji, pocałował mnie.

Marley podnosi ręce i aż tańczy na ławie.

– Chciał się wprosić do mojego pokoju, ale odmówiłam i zamknęłam się w środku.

– Pojebało cię, kretynko? – rzuca na bezdechu. – Nie zauważyłaś, jakie to ciacho?!

Unoszę wymownie brew, parskam cicho, a jej opada szczęka.

– No nie mów...
– Mówię.
– No i?
– Jest nieprzyzwoicie gorący – szepczę.
Łapie mnie za rękę i ściska ją z całej siły.
– Uprawiałaś seks... z jebanym Tristanem Milesem?
– Ciszej, nie tak głośno... – syczę i rozglądam się niepewnie. – Tak. Mnóstwo seksu. Prawdę powiedziawszy, wyruchałam go do utraty rozumu.

Zszokowana Marley zasłania usta obiema dłońmi.

– Ja pierdzielę, Claire.
– Wiem. – Biorę łyk wina. – A potem przyszedł na jeden wykład i oświadczył, że wyskoczyło mu coś nagłego i musi lecieć, po czym pożegnał się z całą grupą, a ze mną nie.

– Jak to? Nie rozumiem... – Marszczy czoło.
– Ale gdy wieczorem wróciłam do pokoju, czekał na mnie bukiet róż i liścik z prośbą, bym przyleciała na weekend do Paryża.

– Ja pierdolę, robi się coraz ciekawiej – mówi, wytrzeszczając oczy. – I co, poleciałaś?

– Poleciałam.

Oczy prawie wyskakują jej z orbit.

– No i?! – krzyczy.

Kręcę głową, bo sama nie do końca wierzę w tę opowieść.

– Było niesamowicie. Spędziliśmy razem wspaniałe dni.

– O mój Boże, to... – Kręci głową, próbuje jakoś to wszystko przetrwać.

– Ale dziś wpadł do biura bez zapowiedzi. I wszystko zakończyłam.

– Słucham? – Krzywi się. – Dlaczego?

– Och, daj spokój, Marley. Obie wiemy, że to nie ma przyszłości. – Gapi się na mnie bez komentarza. – On to młody, przystojny kobieciarz. Ja w soboty kładę się spać o dziewiątej, wycieńczona. On nie angażuje się w długie związki, a ja nie mam prawa myśleć o niczym innym.

– Więc?

– Nie. – Uśmiecham się smutno. – Jest cudowny, ale na tym etapie życia wkrótce będzie chciał się ustatkować, no i przecież nie ze mną. Jesteśmy w różnych punktach życia.

– A niby dlaczego nie możesz się z nim rznąć dla przyjemności? – pyta kwaśno.

– Ponieważ... – Przez chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią. – Wiesz co, w ten weekend dowiedziałam się czegoś o samej sobie.

– Czego?

– Miło kogoś mieć, no wiesz, do pogadania, seksu, wspólnego śmiechu. – Marley słucha mnie z serdecznym uśmiechem. – Więc być może wrócę do randkowania.

– To czemu nie możesz randkować z Tristanem?

– Bo on nie umawia się na dłuższą metę. Zyskałabym tyle, że skupiłabym się na nim i nie poznała nikogo nowego. – Uśmiecham się na wspomnienie, jak tańczył nago na krawędzi łóżka. – Gdyby był trochę starszy, miał dzieci z jakąś byłą partnerką, może bym na to poszła. Ale jesteśmy na innych etapach życia i nie zamierzam marnować czasu sobie ani jemu na coś bez przyszłości. Też czuję się z tym gównianie, zaufaj mi, ale Tristan Miles to nie jest facet, z którym chcę się spotykać na dłuższą metę.

Marley wzdycha ciężko.

– Rozumiem, chyba masz rację. Uczciwe postawienie sprawy.

Ujmuję jej dłoń i uśmiecham się melancholijnie.

– Jeden weekend wystarczył, i wiesz co? Spełnił swoją rolę. Czuję się, jakby ktoś zdjął mi brzemię z barków. Po raz pierwszy od dawna z radością wyglądam, co przyniesie przyszłość. Dziękuję, że zmusiłaś mnie do wyjazdu. Naprawdę go potrzebowałam.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu.

– Zlituj się nade mną i powiedz: dobrze było? – pyta, patrząc mi w oczy.

– Nieziemsko – odpowiadam radośnie. – Jego ciało zostało stworzone po to, żeby sprawiać kobiecie przyjemność. Nie sądziłam, że tak mężczy faceci istnieją w realnym świecie.

Marley odrzuca głowę do tyłu i jęczy:

– Boziu, on jest tak seksowny, że... aż nie mogę wytrzymać.

– Wiem – wzdycham. – Naprawdę taki jest. I do tego zabawny, bardzo zabawny. Szczerze powiedziawszy, nie znam zabawniejszego faceta. Cały weekend chodziłam na orgazmowym haju.

Marley upija łyk drinka, jest głęboko zamyślona.

– Może mógłby pieprzyć się ze mną, żeby o tobie nie myśleć...

Wybucham gromkim śmiechem.

– Wcale nie żartuję, Claire. Ja pierdolę, potrzebuję w życiu trochę uciechy – mamrocze. – Jeżeli o to chodzi, jestem na głodzie. W gruncie rzeczy to dość depresyjne.

– Tristan jest niedostępny – stwierdzam i stukam się z nią szkłem.

– Psujesz zabawę. – Przewraca oczami. – Leciał na mnie, widziałam.

– Z całą pewnością – chichoczę. – Tristan Miles leci na każdą.

Droga do domu jest długa, ale tym razem wcale się taka nie wydaje.

Codziennie, wracając po pracy na Long Island, marzę o Tristanie Milesie.

Przypominam sobie jego żarty, miejsca, które pokazał mi w Paryżu, jak mówił po francusku, jak mnie dotykał. Jak ja dotykałam jego... Jak się razem śmialiśmy.

Boże, ten facet daje tyle do myślenia.

Odkąd wpadł do mnie w poniedziałek, nie potrafię się skupić. Jestem po ludzku wdzięczna, że dane było nam przeżyć ten wspólny tydzień.

Ciekawe, z jaką kobietą ostatecznie skończy. Uśmiecham się rzewnie. Kimkolwiek jest, szczęśliwa z niej dziwka.

Zastanawiam się nad własnym życiem. Jakie to błogosławieństwo, że rodzice przeprowadzili się bliżej i pomagają mi przy chłopcach.

Przenieśliśmy się z Wade'em na Long Island, gdy rozkręcił Anderson Media. Nasi krewni mieszkali daleko. Teraz, ze względu na pracę, nie mogę się nigdzie przeprowadzić, więc utknęliśmy tu sami na dobre. Rodzice dopiero po dłuższym czasie zrozumieli, że nie zrezygnuję z tego życia. W głębi serca mieli chyba nadzieję, że się spakuję i wrócę na Florydę, ale gdy dotarła do nich prawda, sprzedali tamtejszy dom i kupili nowy, tu niedaleko.

Parkuję na podjeździe i patrzę na posesję. Biorę głęboki wdech. Dziś naokoło panuje wyjątkowy burdel. Podwórko wygląda jak wysypisko. Rowery, rolki, buty.

Ech, pieprzone dzieciaki.

Zabieram swoje rzeczy z auta i wchodzę do domu. Fletcher wyłania się z kuchni.

– Co to?! – krzyczy, podnosząc coś nad głowę.

– Hę? – Obracam się do Harry’ego i Patricka. Obaj są przerażeni.

Co się tu dzieje?

– Co to jest?! – wrzeszczy na całe gardło Fletcher. Trzyma coś w ręce, ale nie widzę dokładnie co.

– Fletcher, o czym ty mówisz? – pytam groźnie.

– Znalazłem w twojej walizce gacie, czyje?! – krzyczy, kręcąc na palcu bokserkami Tristana.

Otwieram szerzej oczy.

O, cholera.

– Tak, mam. Kto zostawił w twojej walizce zasrane majtki?! I co dokładnie robiłaś w tej pierdolonej Francji?!

Szczeka mi odpada.

– Nie waż się zwracać do mnie tym tonem, młody człowieku. Jak śmiesz? I czego szukałeś w mojej walizce?! Masz szlaban.

– Sama masz szlaban! – wydziera się. – Co ty wyprawiałaś w tej Francji?!

Mrużę oczy, wrywam mu bokserki, ale od razu odbiera mi je z powrotem.

– Byłaś w ogóle we Francji, czy to też kłamstwo?!

– Ty mały, egoistyczny... – Gryzę się w język, zanim będzie za późno. – Jak śmiesz?

– A śmiem, żebyś wiedziała! Zabiję go gołymi rękami!

Ja pierdołę. Wpadam do kuchni, a on idzie tuż za mną. Nalewam sobie kieliszek wina, podczas gdy Fletcher biega jak opętany i wymachuje tymi bokserkami.

– Mówię poważnie! – krzyczy. – Kto to jest, jak się nazywa?!

Łapię się dwoma palcami za nasadę nosa. Boże... naprawdę nie potrzebuję teraz tego gówna.

Tristan

Zatrzymuję samochód, zerkam na dom i marszczę czoło. To na pewno nie tu. Próbuję odszukać adres, który znalazła dla mnie Sammia. Kurde, chyba jednak dobrze trafiłem...

Czy to możliwe?

Na całym podwórku walają się rowery i inny złom. Gaszę silnik i omiatam wzrokiem ten bajzel.

Nie ma szans, że ona tu mieszka.

Nie zamierzam poddać się tak łatwo. Tylko ja mogę decydować, kiedy ten związek się skończy.

No cóż, chyba jest tylko jeden sposób, by się przekonać. Wsiadam z auta i wchodzę po schodkach. Dookoła leży pięć rowerów, kilka piłek i rękawic baseballowych. Patrzą na te wszystkie buty. Mieszkają z jakąś jebaną stonogą?!

Ile ona ma tych dzieci?

Zaglądam przez zewnętrzne drzwi z moskitierą. Z kuchni dochodzą jakieś wrzaski.

Dziwne.

Pukam.

– Halo? – wołam.

Słyszę głos Claire.

– Dość tego, Fletcher! – syczy. – Nie zamierzam z tobą o tym rozmawiać!

Hm.

– Halo? – wołam raz jeszcze.

– Dzień dobry – mówi chłopczyk, który wyrósł przede mną jak spod ziemi.

Spoglądam na niego z góry. Jest mały i ma ciemne włosy.

– Czy to dom Andersonów? – pytam.

– Tak.

Ściągam brwi. Ja pierdołę, Claire naprawdę tak mieszka?

– Czy... zastałem Claire Anderson?

– Tak, to moja mama.

Mały patrzy na mnie spokojnie i wymachuje rękami. Czekam, aż pójdzie ją zawołać, ale on tkwi w miejscu, więc pytam:

– Eee... a mógłbyś ją poprosić?

Co z tobą nie tak, mały?

– Dobrze, poproszę. – Odchodzi, a ja czekam na progu.

Zaczynam czuć się niepewnie. To jednak był kiepski pomysł.

Do drzwi podchodzi kolejny chłopiec. Ma jasne, kręcone włosy i piorunuje mnie wzrokiem zza moskitiery.

– Kim pan jest?

– Tristan – odpowiadam z uśmiechem.

– Czego pan chce?

Jezus. Niegrzeczne te dzieciaki.

– Przyjechałem do twojej mamy.

– Proszę stąd iść – mówi, po czym zatrzaskuje mi drzwi przed nosem.

Ściągam brwi, stawiam krok w tył... Że co?

Czekam, aż młody ponownie otworzy, ale tego nie robi. No dobrze, czy ktoś może mi wyjaśnić, co tu właśnie zaszło?

– Harry! – Znowu słyszę głos Claire. – Nie bądź niegrzeczny. – Otwiera drzwi zdyszana i... na mój widok oczy prawie wyskakują jej z orbit.

– Tristan... – szepcze, wychodząc na werandę i cicho zamykając za sobą. – To naprawdę zły moment. Musisz stąd jechać – oznajmia cicho.

Wyczuwam, że coś nie gra.

– Co? Dlaczego? – pytam szeptem.

Nagle drzwi otwierają się szeroko.

– To on?! – wrzeszczy jakiś wyrośnięty nastolatek.

Claire robi strapioną minę, zerkam to na nią, to na chłopaka.

– Słucham?

– Czyli tak! – ryczy. – Ty! – krzyczy do mnie, aż wyłażą mu żyły na karku. O co tu chodzi? Chłopak wygląda jak młodociany Hulk. – Ty! – wyje na całe gardło. – Zabiję cię gołymi rękami!

Otwieram oczy wystraszony, cofam się odruchowo i na coś następuję. Deskorolka. Wyjeżdża spode mnie, moja noga skręca się

w kostce i padam na plecy, po czym turlam się w dół z sześciu schodków.

– Ała! – jęczę, waląc o ziemię z głuchym łupnięciem.

– O mój Boże. Tristan! – krzyczy zbiegająca za mną Claire.

Przeszywający ból rozdziera mi kostkę.

Wielki dzieciak dopada do mnie chwilę po matce i zaczyna okładać mnie czymś po głowie.

– Trzymaj się od niej z daleka! – wrzeszczy, nie przestając mnie bić. – Z daleka! – Powtarza między kolejnymi ciosami.

– Co ty wyprawiasz? – wołam, próbując osłaniać się przed tą agresją.

– Fletcher! – wydziera się Claire. – Do domu! Już!

Chłopak przykłada mi coś do twarzy.

– To twoje majtki?! – cedzi wściekle.

Otwieram szerzej oczy. Ojoj... niedobrze. Chyba trafiłem w oko cyklonu.

– Twoje?! – powtarza. Wciska mi je w twarz, a gdy nie odpowiadam, wpada w taki szał, że zaczyna wpychać mi je w usta, żeby mnie udusić.

Młóćę rękami o ziemię, walcząc o przetrwanie.

– Claire! – drę się rozpaczliwie. – Co, do chuja?!

– Fletcher! Do domu! – krzyczy ona, spychając ze mnie osiłka.

Pojebus stoi nade mną, dyszy ciężko i morduje mnie spojrzeniem.

– Nie prowokuj mnie... przystojniaczku. – Bierze kolejny zamach bokserkami, a ja osłaniam się przed następną napaścią, ale on wbiega prędko do domu, trzaskając za sobą drzwiami z moskitierą. Średni wiekiem chłopak też znika, klęczą więc przy mnie tylko Claire i ten malec.

– Tristan, tak mi przykro – szepcze Anderson. – On ma tyle kłopotów, że nawet byś nie uwierzył.

Gapię się na nią, odzyskując normalny oddech... Ja pierdołę, kurwa, co tu się stało?!

Wstaję, ale kostka nie jest w stanie mnie podtrzymać, więc prawie znów upadam.

– Boże, jesteś ranny – mówi przerażona.

– Ciekawe dlaczego? – odpowiadam oschle.

– Dlatego, że Fletcher próbował wepchnąć panu majtki do buzi i pana udusić – wyjaśnia rzeczowo chłopiec. – Udusić na śmierć – uściśla.

– Patrick, dość tego – wtrąca Claire.

Próbują mi pomóc. Nie mogę się w ogóle oprzeć na kontuzjowanej kostce, nawet mały ciężar sprawia ogromny ból.

– Wejdz do środka, przyniosę lód... – zaczyna Claire.

– Chyba żartujesz – warczę, wyrywając się jej. – Moja noga nie postanie w tym domu. Ten dzieciak jest nienormalny. Prawie mnie zabił.

– Ma problemy z zarządzaniem gniewem – wyjaśnia chłopczyk.

– Tris, no chodź – powtarza Claire. – W tym stanie nigdzie nie pojedziesz.

Ostatecznie udaje mi się wskoczyć po schodach na jednej nodze, a potem pomagają mi dojść do kanapy, na którą ciężko opadam.

Claire przysuwa podnózek, opiera na nim kontuzjowaną nogę, zdejmuje buta i skarpetkę.

– Co on robi w moim domu?! – denerwuje się Hulk, który wpada do salonu z innego pokoju.

– Jest moim gościem. Do siebie! – warczy na niego Claire.

– Ale...

– Fletcher, uważaj sobie, bo jeszcze nigdy nie byłam na ciebie tak wściekła. Do pokoju, już! – wyje na całe gardło.

Osilek posyła mi ostatnie mordercze spojrzenie i obruszony maszeruje na górę, ciężko tupiąc.

– Pójdę po lód – mówi Claire. – Jest w zamrażarce w garażu, za chwilę wrócę.

Znika, a tymczasem jej najmłodszy syn podchodzi i siada obok mnie. Tak blisko, że prawie na mnie włązi, więc się od niego odsuwam.

Rozglądam się z trwogą. Wszystkie meble zostały przesunięte pod ściany, a w podłogę wymierzone są wielkie, pracujące pełną parą wiatraki. Na dywanie widać wielkie, mokre ślady... Co tu się działo? Pozbywają się śladów krwi?

Z telewizora ryczy na cały głos jakiś teleturniej, na stoliku kawowym ktoś rozłożył jakiś, chyba, projekt na plastykę. Wszędzie

bałagan i chaos... nie tego oczekiwałem. Krzywię się, bo kostkę znowu rozdziera ból.

Na kanapę wskakuje kot. Jest gruby, paskudny i próbuje na mnie usiąść. Fuj. Odsuwam się jak najdalej.

– Partacz, zejź z pana – mówi chłopiec.

– Twój kot ma na imię Partacz?

Chłopiec uśmiecha się z dumą i kiwa głową.

– Jest nieznośny. Na wszystko sika.

Zwierzak przeskakuje na podnózek i zaczyna wylizywać mi stopę. Natychmiast ją zabieram. Fuj.

Łapię się za nasadę nosa.

Święci pańscy.

Pojawia się przed nami średni dzieciak.

– Obserwuję pana... – szepcze, mruży oczy i przejeżdża palcem w poprzek po krtani.

Że co?

No, ja pierdolę. Claire ma tu hodowlę seryjnych zabójców.

Robi mi się słabo.

– Mam na imię Patrick – mówi ten malutki.

– Cześć, Patrick – odpowiadam, nie spuszczać z oka przyszłego mordercy. – A ty, jak masz na imię? – pytam go.

– Twój największy koszmar – odpowiada posępnie, naśladując jakiegoś potwora.

Ściągam brwi. Chłopie, co z tobą?

– Ale głupie imię... – charczę, naśladując jego szept.

– Ma na imię Harry – wyjaśnia Patrick.

– Tak? No cóż, Harry jest psycholem – stwierdzam, patrząc mu w oczy. – Dziwak – mówię już bezpośrednio do Harry'ego.

Harry robi zęza, zaciska sobie ręce na szyi i udaje, że się dusi. Wydaje odgłosy krztuszenia, po czym pada na ziemię i leży jak trup. Przyglądam się temu z konsternacją.

Ten dzieciak jest nieźle wykolejony, wcale nie żartuję.

Claire w końcu przybiega.

– Tris, o Boże. Lód się skończył, będziemy musieli użyć paczki mrożonego groszku.

Przykłada worek groszku do mojej kostki, która zrobiła się już wielkości piłki tenisowej i napierdala jak sam skurwysyn.

– Harry, wstawaj z tej podłogi – nakazuje Claire, na co młody zrywa się i ucieka z pokoju.

Patrzę za nim niepewnie. Nie ufam temu dziecku. Coś solidnie mu się poprzestawiało.

W tym domu muszę się mieć na baczności i zachować ostrość umysłu... bo jak nie, to koniec.

Rożek worka jest oderwany i zielone kulki wysypują się ze środka. W tym momencie przez dom pędzi pies z jakimś ustrojstwem wokół głowy i zaczyna pożerać zamrożony groszek.

– Szczekus! – krzyczy Claire. – Nie wolno!

Przyglądam się temu ze zgrozą.

Cóż to za zapomniane przez Boga miejsce?

Dzicz...

Środkowy dzieciak... jak mu było? Harry... wraca do pokoju z czymś, co wygląda jak pasek od szlafroka, w jednej ręce i pluszowym misiem w drugiej. Siada naprzeciwko mnie, bacznie go obserwuję. Co on wyprawia, do cholery?

– Tris, odwiozę cię do domu – mówi Claire.

Ale ja nie odrywam oczu od opętanego chłopaka, który właśnie obwiązuje szyję maskotki sznurkiem.

– Będziesz musiał zostawić tu auto – kontynuuje Claire.

Chłopak staje na kanapie i puszcza miśka z wysokości. Maskotka wisi na pętli.

– Złamanie karku... zgon... – szepcze dziecko.

Uciekaj... uciekaj... uciekaj z tego pierdolonego domu.

Wstaję pospiesznie, ale potykam się o zajadającego groszek psa.

– Kurwa mać! – krzyczę z bólu.

– Tristan, nie możesz prowadzić – wzdycha Claire.

– No tutaj na pewno, kurwa, nie zostanę – wypalam.

Kicam na jednej nodze przez frontowe drzwi i po raz ostatni oglądam się za siebie. Do tej pory nie wiedziałem, jak wygląda piekło. Ale już wiem.

– Tristan, wracaj!

Wyskakuję na werandę.

– Żegnaj, Claire! – krzyczę.
Miło było cię znać.

Rozdział 10

Tristan

Leżę z uniesioną stopą na kanapie. Przyłożyłem do niej lód, ale jest spuchnięta i pulsuje od bólu.

Cudownie. Jak mam pracować, skoro nie mogę nawet założyć buta? Oby opuchlizna do rana zeszła. Na pewno będzie dobrze.

Poprawiam opatrunek z lodu i kładę się na plecach.

Wracam myślami do popołudnia i zejść w domu Claire.

Brak mi słów.

Nic nie jest w stanie złagodzić mojego wstrząsu. Gdy mówiła, że ma trzech synów, wyobrażałem sobie słodkich maluszków bawiących się klockami lego.

Ogromnie się myliłem.

Jej dzieci to niemal dorośli faceci. Wściekli faceci. W dodatku mnie nienawidzą.

Przez mój umysł przelatują obrazy tego domu, zwierząt, porąbanych dzieci. Kręcę głową zniesmaczony.

Claire mówiła, że jesteśmy na różnych etapach życia. Naprawdę nie rozumiałem, o co jej chodziło.

Ale już rozumiem.

Nie mamy ze sobą nic wspólnego... no, oczywiście poza poczuciem humoru, ale tak ogólnie... samo poczucie humoru nie wystarczy i, jeśli mam być szczery, wkurza mnie to.

Mogliśmy coś razem stworzyć. Mogliśmy stworzyć coś zajebistego. Claire Anderson jest prawie idealna. Ale jej życie... już nie. A ja nie zamierzam spędzać nawet dziesięciu minut w towarzystwie tych zdziczałych dzieciaków. Boli mnie, że musi użerać się z tym wszystkim sama. Dźwiga ogromny ciężar, nie mam pojęcia, jak daje sobie radę. Co ona musi czuć?

To nie twój problem.

Przechodzi mnie dreszcz, bo przypominam sobie tego średniego zwyrodnialca. Przyznaję to z trudem, ale jego wielki brutalny brat wydaje się na jego tle całkiem normalny.

Oczyrna wyobraźni widzę powieszzonego na pętli pluszaka. Co to miało być, do jasnej cholery?

Przyśniło mi się to wszystko?

Komórka zaczyna podrygiwać na stoliku kawowym. Podnoszę ją i widzę na ekranie imię Claire. Kurde.

– Halo? – odbieram.

– Cześć, Tris... – Na dźwięk jej głosu uśmiecham się smutno.

Kurwa mać... dlaczego akurat ona musi mieć te dzieci... bestie... czy czymkolwiek są?

– Dzwonię sprawdzić, czy wszystko gra – mówi.

– Tak, nic mi nie jest.

– Boże, Tristan, tak bardzo cię przepraszam. – Milczę. – On jest wobec mnie nadopiekuńczy i znalazł w mojej walizce twoją bieliznę. Musieli coś pomylić w hotelowej pralni... – kłamie, czyli zapewne jej synuś nas słucha. – Czasami nie panuje nad temperamentem.

– Zauważyłem, Claire. Doświadczyłem tego na własnej skórze, pamiętasz? A jakbym zapomniał, to mam spuchniętą kostkę na pamiątkę.

– W każdym razie, chce z tobą porozmawiać – oświadcza.

– Nie, to nie jest konieczne...

– Halo – mówi chłopak.

– Halo – odpowiadam, przewracając oczami.

Dyszy ciężko, wyobrażam sobie, jak Claire nad nim wisi i zmusza go do przeprosin.

– Przepraszam pana. Przesadziłem dziś. Nie wiem, co we mnie wstąpiło – duka.

– Mógłbym cię oskarżyć o napaść – stwierdzam. Chłopak milczy. – Jestem tylko kolegą z pracy twojej mamy. Wyciągnąłeś błędne wnioski. I bardzo przesadziłeś. – Dalej milczy. – Coś jeszcze? – rzucam zirytowany.

– Nie.

– Więc to są twoje przeprosiny? – pytam oburzony.

– Tak.

– Matka cię zmusiła, żebyś zadzwonił?

– Tak.

– Naprawdę ci przykro?

– Nie.

Mrużę oczy. Mam ochotę mu wygarnąć. *Dymałem twoją matkę na wszystkie znane ludzkości sposoby i zachwycała się każdym milimetrem mojego chuja, mały gnojku.* Ale tego nie robię. W końcu jestem dorosły.

– Chce pan jeszcze rozmawiać z mamą? – pyta.

Marszczę czoło, zastanawiając się nad tym pytaniem. W końcu przysmykam oczy i mówię z żalem:

– Nie, nie trzeba. Dziękuję za telefon. – Rozłączam się.

Przez chwilę wpatruję się w komórkę.

Wyobrażam sobie Claire stojącą przy synu. Czy chciała ze mną jeszcze pogadać?

Myślę o tym, ile ma na głowie. Praca, problemy finansowe, a do tego wszystkiego wychowanie trzech chłopaków, którzy, jak widać, borykają się z własnymi kłopotami.

Żal mi jej.

Rzucam telefon na drugą stronę kanapy i z trudem podnoszę się na rękach. Opieram lekko ciężar na stopie, tak na próbę, i aż syczę z przeraźliwego bólu.

Ja pierdołę, co za durny dzieciak.

Następnego ranka o jedenastej kuśtykam o kulach do biura.

Przy recepcji stoi Jameson. Na mój widok robi zaskoczoną minę i lezie za mną do gabinetu.

– Co ci się stało?

– Nawet nie pytaj.

Jestem rozdrażniony od samego rana. Padam na krzesło.

– Coś ty narobił?

– Zerwałem więzadło. A gdy pękało, wyszarpnęło kawałek kości.

– Ałć. – Krzywi się. – Jak do tego doszło?

Przecieram twarz dłonią.

– Jeden dzieciak pobił mnie majtkami.

– Że co?

Uśmiecham się i łapię za nasadę nosa.

– Jameson, trafiłem wczoraj do strefy śmierci.

– Jak to?

– Pozwól, że nakreślę, o jakich ludziach tu rozmawiamy...

Mój brat marszczy czoło, chyba nie rozumie, o czym mówię.

– Mają kota imieniem Partacz.

Patrzy na mnie bez komentarza.

– Jakim wykolejonym, chorym, pojebanym i pokręconym trzeba być człowiekiem, żeby nazwać domowego puszka Partacz?

– O czym ty bredzisz?

– No więc poznałem we Francji, na tej konferencji, dziewczynę. – Wzdycham ciężko. – Była idealna.

– Oho, zaczyna się – stwierdza gorzko i przewraca oczami.

– Miała zalety, o których nigdy wcześniej nawet nie myślałem. Mądra, zabawna. Seksowna, że ja pierdołę. – Uruchamiam komputer. – Małeńki problem polega na tym, że... ma trójkę dzieci.

Jameson krzywi się z sykiem.

– Więc wracamy do kraju, a ona mi oświadcza, że kończymy znajomość, bo ma dzieci. Że wywodzimy się z różnych światów, bla, bla, bla. – Teraz to ja przewracam oczami.

Jameson uśmiecha się i siada przy biurku, jego zainteresowanie wyraźnie wzrosło.

– Nie uwierzyłem w tę argumentację, więc wczoraj po pracy pojechałem za nią do jej domu.

– Co?! Pojechałeś za nią do jej domu? – rzuca zaskoczony.

– Trochę tak. – Wzruszam ramionami. – No, w zasadzie to Sammia znalazła jej adres. Nieważne. Docieram do jej domu. A tam jest jak na wysypisku, wszędzie wala się jakiś szajs. – Macham rękami, starając się odmalować skalę tego bajzlu. – Buty, rowery, ja pierdołę, dosłownie wszystko.

Brat słucha mnie uważnie ze ściągniętymi brwiami.

– W pewnym momencie ze środka wybiega jej dzieciak, z tym że to nie jest już „dzieciak”... – otwieram szerzej oczy. – Tylko, kurwa, wielki chłop. – Podnoszę ręce, żeby pokazać, jaki jest wysoki. – I zaczyna mnie batożyć bokserkami, które zostawiłem w jej walizce.

Jameson wytrzeszcza oczy, ale nie jest w stanie ukryć uśmiechu.

– Więc cofam się, kompletnie zaskoczony, staję na deskorolce i spadam ze schodów.

Jameson rechocze.

– Ale ten pojebany gówniarz wskakuje na mnie i próbuje wepchnąć mi w mordę moje własne majtki.

Jameson nie wytrzymuje, odchyła głowę do tyłu i wybucha gromkim śmiechem.

– Czekaj, to nie koniec – mówię. – To nawet nie było najgorsze.

Mój brat prawie dusi się ze śmiechu.

– Zabierają mnie do środka. Ta dziewczyna odsyła agresora do swojego pokoju i idzie po lód, a w tym czasie pojawia się kolejny „dzieciaczek”. – Na samo wspomnienie jego twarzy zaczyna boleć mnie głowa. – Ten to... wcielone zło, stary, mówię serio.

– Jak ma na imię?

– Jak ten czarodziej kujon... ten w brylach... – Pstrykam palcami, próbując sobie przypomnieć.

– Co, Harry Potter?

– Tak, właśnie. Harry. – Jameson uśmiecha się szeroko, a ja kontynuuję: – Najpierw zaczyna podryzać sobie gardło palcem. – W tym momencie mój brat się już nie śmieje, jest równie zszokowany jak ja. – Potem zaciska sobie łapy na gardle, krztusi się i udaje trupa... – przechodzę w szept.

– Serio? – krzywi się Jameson. – To naprawdę jest dziwne.

– Tak sądzisz? – rzucam ironicznie. – A potem gdzieś biegnie, po czym wraca ze sznurkiem i pluszowym miśkiem. I na moich oczach zakłada temu miśkowi pętlę na szyję i go, kurwa, wiesz.

Jameson przez dłuższą chwilę patrzy mi w oczy, jest równie skołowany jak ja.

– Co przepraszam?

– Bóg mi świadkiem. – Przykładam skrzyżowane palce do piersi. – Naprawdę to przeżyłem.

Jameson jest zszokowany, ale wybucha śmiechem, nie udaje mu się zachować powagi.

– I jeszcze pies – zawodzę. – Kurwa mać, biedne psisko.

– Co z nim?

– Przyjebali mu do głowy taki plastikowy kołnierz.

– Po co?
– Żeby go dręczyć, po cóż by innego?
– Co takiego? – patrzy na mnie wstrząśnięty.
– Stary, nie żartuję... Gdy w końcu wydostałem się do auta, przyszło mi do głowy, czy nie podjąć misji miłosierdzia i nie wykraść im tego nieboraka, żeby ocalić mu życie. Jameson, on żarł mrożony groszek. Groszek, nie ściemnam.

Jameson odrzuca głowę w tył i znowu zanosi się gromkim śmiechem.

– Szczekuś, przepraszam cię – mówię, chowając głowę w dłoniach.

– Ma na imię Szczekuś?

Kiwam ze smutkiem. Mój brat wyje ze śmiechu, totalnie stracił nad sobą panowanie.

– I co zrobiłeś?

Wzdycham ciężko.

– To, co zrobiłby każdy szanujący się mężczyzna w sytuacji zagrożenia życia.

– Czyli?

– Spierdoliłem stamtąd.

– Dojechałeś do domu z tą kostką? – pyta zaskoczony.

– Gaz do dechy przez całą drogę.

Jameson zaraz zleje się ze śmiechu.

– Koniec z MILF-ami. – Podnoszę ręce w geście kapitulacji. – Dość. W gruncie rzeczy to chyba sam też nie chcę już dzieci – stwierdzam, przenosząc wzrok na monitor. – W trosce o własne życie. – Nachodzi mnie dziwna melancholia. – Jameson, ja wiedziałem, że ona jest wdową i że pewnie nie ma łatwo, ale nie sądziłem, że aż tak ciężko.

– Pewnie zakończyła waszą relację głównie ze względu na ciebie – stwierdza Jameson, patrząc mi w oczy.

– Pewnie tak... – wzdycham. – W każdym razie, w innym życiu byłaby idealną kobietą. Nie wyszło nam z powodu zjebanego kontekstu.

Jest czwartek, dziesiąta rano. Ktoś puka do drzwi mojego gabinetu.

– Proszę!

Wchodzi Sammia, uśmiecha się. To asystentka mojego brata i promienne słońce całego biura. Pracuje w recepcji i dba, żeby we wszystkim panował porządek.

– Tris, przyszli kandydaci na staż.

– W porządku... – mruczę, nie przestając pisać na klawiaturze. – Do jakiej liczby już zeszliśmy?

– Po wszystkich testach i rozmowach kwalifikacyjnych na czterdziestym piętrze zostało troje najlepszych.

– Okej, dobra, kto podoba ci się najbardziej?

– Rebecca – odpowiada Sammia. – Uważam, że się nadaje.

– Cóż, skoro przetrwali do tego momentu, to pewnie wszyscy się nadają, więc zobaczmy, kto wypadnie najlepiej w bezpośredniej rozmowie.

Wyciągam teczki z pytaniami. Co roku przyjmujemy jedną, tylko jedną osobę na staż na piętrze kierownictwa. To dla niej życiowa szansa. Dzieciaki przyjeżdżają z drugiego końca kraju, żeby tylko trafić pod nasze skrzydła. Wszyscy nasi byli stażyści osiągnęli sukces zawodowy, większość piastuje już kierownicze stanowiska.

– Szczerze mówiąc, nie miałem nawet czasu przejrzeć notatek z poprzednich rozmów kwalifikacyjnych.

– To nic – mówi Sammia z uśmiechem. – Przecież to nie twoje pierwsze rodeo.

Rechoczę.

– Przyślij pierwszą osobę.

– Okej.

Wyciągam z teczki pytania, które muszę zadać. Przygotowałem sobie notes i długopis.

Nieśmiałe pukanie do drzwi.

– Proszę.

Drzwi się otwierają, podnoszę wzrok i zamieniam się w słup soli.

To on.

Majtkowy agresor. Szczęki opadają nam do ziemi dokładnie w tym samym momencie.

– Ty... jesteś... Tristan Miles – wydusza przerażony.

– Jaja sobie robisz? – rzucam. – Kurwa, nie mogę przez ciebie chodzić, a ty zjawiasz się w moim gabinecie i chcesz dostać robotę?

– Zaufaj mi, nie wiedziałem, że ty, to ty – odszczekuje.
– Gdybyś wiedział, to byś mnie nie napadł? – pytam z przekąsem.
– Napadłbym cię. Ale bym tu dziś nie przychodził – odpowiada szczerze.

Prycham z udawanym oburzeniem.

– Masz tupet.
– Czyli... kłamałeś – stwierdza, mrużąc oczy i krzyżując ręce na piersi.

– W sprawie?
– Wcale nie znasz mamy z pracy.
– Owszem, znam ją z pracy. I dlaczego nagle znowu mówimy o twojej matce, do cholery?

– Po co przyjechałeś do naszego domu? Mogłeś porozmawiać z nią w biurze.

– Przede wszystkim... – wskazuję palcem na krzesło. – siadaj! – warczę, zabierając kule z jego zasięgu. Dzieciak opada ciężko. – Po drugie, z tego, co mi wiadomo, to dom twojej matki. Po trzecie, to nie twoja sprawa, o czym chciałem z nią rozmawiać. A przy okazji, moja kostka jest kompletnie rozpiardolona, dziękuję, że pytasz.

Uśmiecha się półgębkiem.

– Uważasz, że to zabawne?
– Nie, uważam, że jesteś kłamliwym dupkiem. To na sto procent były twoje majtki, a tę robotę możesz sobie wsadzić w swój bogaty tyłek. I tak jej nie chcę.

Kręcę głową, czemuż nie dziwi mnie postawa tego młodzieńca?

– Wsadzę sobie.

Mierzymy się groźnymi spojrzeniami.

– Nie mów mamie, że tu byłem.
– Nie wie? – dziwię się.
– Nie. I doceniłbym, gdyby się nie dowiedziała.
– Czemu jej nie powiedziałaś?
– Bo chciałem jej zrobić niespodziankę, gdybym dostał tę robotę.

Przyglądam mu się, przetwarzając jego słowa.

– Ale czemu jej nie powiedziałaś? Przecież cały proces rekrutacji ciągnie się miesiącami.

– Nie chciałem, żeby była rozczarowana, że mi się nie udało – przyznaje, wbijając wzrok w dywan.

– Nie byłaby rozczarowana z tego powodu. Zapewniam cię.

Zaciska zęby, ale nie odrywa oczu od podłogi.

– Dlaczego zależy ci na tej pracy? – pytam.

– Chcę się nauczyć wszystkiego, co trzeba, żeby przejąć Anderson Media... – Zawiesza głos. – Żeby mama nie musiała tyle pracować. – Bacznie mu się przyglądam. – Tyle już zrobiła. – Pociera butami o dywan. – Chcę, żeby nie musiała się więcej martwić.

Ściska mnie w dołku.

– Uważasz, że musisz chronić matkę?

– Nie uważam, ja to wiem. – Wstaje. – No, dobrze – wzdycha. – Nie będę dłużej marnował twojego czasu.

Ma rację. Musi ją chronić. Warto ją chronić.

Przyglądam mu się przez chwilę i, choć przyznaję to niechętnie, jego lojalność względem Claire robi na mnie wrażenie.

– Przykro mi z powodu kostki – rzuca.

– Czyżby?

– Nie. – Patrzy mi w oczy. – Nie mów, że zachowałbyś się inaczej, gdybyś znalazł w walizce własnej matki bieliznę jakiegoś faceta.

– A właśnie, że zachowałbym się inaczej... – burczę pod nosem. – Bo jestem zdrowy na umyśle.

– Nieważne. – Przewraca oczami i rusza do drzwi.

– Kandydaci na stażystów zazwyczaj podają mi dłoń – wołam za nim.

– Ten nie podaje. – Wychodzi, zamykając drzwi z cichym kliknięciem.

Gapię się na drzwi, za którymi zniknął, dopiero po chwili naciskam guzik interkomu.

– Sammia, przyślij drugiego kandydata.

– Jasne.

Spoglądam na leżący przede mną schemat systemu oceny kandydatów i wzdycham ciężko. Jak, kurwa, niby mam ocenić tę rozmowę?

Wpatruję się w monitor. Od rozmów kwalifikacyjnych minęło pięć dni. Od pięciu dni zmagam się sam ze sobą i nie wiem, kogo zatrudnić.

Rebecca jest fantastyczna. Byłaby wielkim atutem każdej firmy, a ja chętnie złożyłbym jej propozycję pracy, nawet gdyby nie została stażystką.

Joel, drugi kandydat, był wzorowy na papierze. Testy psychometryczne zdał na sto procent, a z każdym pytaniem uporał się z wytrenowaną doskonałością.

No i Fletcher Anderson. On nawet nie chciał odbyć rozmowy kwalifikacyjnej. Nie podał mi ręki, a jego przeprosiny brzmiały jak groźba śmierci. Jest szalony, dziki, reprezentuje sobą wszystko, z czym nie chcę i nie mam czasu się użerać.

Ale w małym palcu ma więcej pasji niż pozostała dwójka razem wzięta.

Staram się tego nie robić, ale nieustannie wracam do niego myślami. Cechuje go ogromna lojalność wobec bliskich, tyle że... nieco źle ukierunkowana. Branżę medialną ma we krwi. Do tego ma realne szanse, że pewnego dnia stanie na czele Anderson Media... oczywiście o ile firma wcześniej nie upadnie. Ale moim zdaniem przetrwa, już Claire o to zadba. Dzięki jego pasji i charakterowi, przy odrobinie właściwego przeszkolenia, moglibyśmy zrobić z chłopaka najlepszego dyrektora w całym cholernym mieście.

Wzdycham ciężko, po raz setny analizując plusy i minusy wszystkich kandydatów. Liczę, że w jakiś cudowny sposób dopatrzę się dodatkowych zalet w pozostałej dwójce. Nie brakuje im pożądanых cech, ale Fletcher też je ma, tyle że jeszcze nieodkryte. Z drugiej strony chłopak ma problemy z kontrolowaniem gniewu, więc pewnie prędzej czy później i tak będę musiał go zwolnić.

Dwa kroki naprzód, jeden w tył.

Wczoraj chciałem już dzwonić do Rebekki i dać jej tę robotę, ale gdy podniosłem słuchawkę, nie byłem w stanie wybrać numeru.

Rozum podpowiada, że Fletcher to za duże wyzwanie, że powinienem odpuścić. Instynkt szepta, że jest właściwym kandydatem.

Co tu zrobić?

Claire

Składam pranie i segreguję je na kupki, podczas gdy Patrick leży na moim łóżku.

– Przeczytaj to zdanie jeszcze raz, Paddy – mówię.

– Dom był w Ha... Ha... Ha... – Marszczy czoło, koncentrując się z całych sił.

– Pozwól wybrzmieć temu słowu.

– Hamptons – wymawia w końcu, mocno akcentując ostatnią głoskę.

– Tak, brawo.

Promienieje dumą i czyta dalej. W tym roku zdiagnozowano u niego dysleksję. Szczerze mówiąc, ogromnie mi ulżyło, gdy usłyszeliśmy tę diagnozę. Wraz z jego nauczycielami nie potrafiliśmy ustalić, dlaczego ma problemy z czytaniem i dlaczego niektóre rzeczy przychodzą mu w szkole z takim trudem, choć ewidentnie jest bardzo inteligentny. W końcu zaprowadziłam go do terapeutki, która dotarła do sedna problemu.

Patrick usilnie pracuje nad kolejnym zdaniem, kiedy do mojej sypialni wkracza Fletcher i próbuje powstrzymać uśmiech.

– Co się dzieje? – pytam, nie przerywając składania prania.

– Postanowiłem odsunąć w czasie studia.

– Zapomnij – mówię, odkładając na kupkę kolejny złożony ręcznik.

– Mamo, za miesiąc kończę osiemnaście lat. Mogę robić, co chcę.

– Fletcher, jesteś stanowczo zbyt mądry, żeby zmarnować cały rok na bezczynność. Nawet nie zamierzam o tym rozmawiać.

– Dostałem się na staż.

– Jak to? – pytam poważnie.

– Pół roku temu złożyłem podanie. I przebiłem się do finałowej trójki.

– Co takiego? – Patrzą na niego zaskoczona. – Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Nie chciałem, żebyś robiła sobie nadzieje.

Uśmiecham się i ujmuję w dłonie jego twarz.

– Fletch, kiedy w końcu przestaniesz się mną zamartwiać? –
Wracam do składania ręczników. – Więc, kiedy masz ostateczną
rozmowę?

– Już miałem.

– Co takiego? Kiedy?! – rzucam, ponownie zaskoczona.

– W środę, w Nowym Jorku.

– Jak to zrobiłeś bez mojej wiedzy? – pytam poważnie.

– Wyskoczyłem do miasta pociągiem. W każdym razie, po
poniedziałku i naszym pierwszym spotkaniu nie sądziłem, że mam
jakieś szanse.

– Nie rozumiem.

– Mam staż w Miles Media.

– W Miles Media...? – jęczę.

– Tak. A Tristan Miles to mój nowy szef. – Uśmiecha się dumnie.

Wybałuszam oczy przerażona.

– Co takiego?! Nie! – mówię. – Nie możesz dla niego pracować,
zapomnij! – Rzucam kolejny ręcznik na kupę.

– Mamo, to najlepsza firma medialna na świecie. To dla mnie
wielka rzecz. Mieli ponad tysiąc kandydatów.

– Fletcher, próbowałaś wepchnąć mu majtki w usta! – krzyczę. –
Jak mogłeś wejść do jego gabinetu i nie spalić się ze wstydu?!

– Oj, przecież go przeprosiłem, zapomniałaś? Jest okej.

– Nie, nie jest okej. I nie będzie okej. To najbardziej zawstydzająca
rzecz, jakiej musiałam być świadkiem. Nie możesz tam pracować.
Zabraniam.

Fletcher ma bardzo krótki lont. Nie chcę, żeby narobił mi więcej
wstydu. Wyobrażam sobie, jak traci nad sobą panowanie w pracy, i aż
przechodzą mnie ciarki. Koszmar.

– Ale będę – warczy. – Nie możesz mnie powstrzymać.

– Mogę i powstrzymam! – odpowiadam.

– Chcę się uczyć od najlepszych. Chcę kiedyś kierować naszą
firmą, a oni nauczą mnie, jak to robić.

– Fletcher, tam nauczą cię co najwyżej bezwzględności.

– I właśnie tego potrzebuję.

Patrzę na niego surowo.

– Zadzwońisz do Tristana Milesa – cedzę – i powiesz mu, żeby wetknął sobie tę robotę tam, gdzie słońce nie dociera.

Jestem taka wściekła, że Tristan załatwił to za moimi plecami, że zaraz wyjdę z siebie. Powinien do mnie zadzwonić i poinformować, że mój syn był u niego na rozmowie. Nie odzywa się, odkąd miał okazję poznać moje dzieci. Nie żeby mi na tym zależało, ale tak właśnie jest. A teraz proponuje mojemu synowi posadę, i co to ma być? Kiepskie zadośćuczynienie za to, że jest słabeuszem, który nienawidzi dzieci? Był na mnie tak napalony, że aż przyjechał do mojego domu, a po jednym spotkaniu z chłopakami... Bum! Nie ma gościa, staje się zimny jak lodowiec.

Powinłam się tego spodziewać. Zresztą kogo ja oszukuję? Spodziewałam się tego.

Ten cudowny mężczyzna z Francji i bezduszny drań z Nowego Jorku to dwie różne postacie. Dzieli ich lata świetlne. Tego z Francji uwielbiam, tym z Nowego Jorku gardzę.

Nie chcę, żeby Fletcher się do niego zbliżał, a już na pewno nie chcę, by uczył się od niego etyki prowadzenia interesów.

Nawet nie chcę sobie tego wyobrazić.

Wyładowuję złość na ręcznikach. Mam gdzieś Tristana Milesa. Niczego od niego nie oczekiwałam, ale lekko zadrapał moje ego. Wiem, że jest genialny w swoim fachu, i wiem, że Wade by to poparł. Lecz Tristan Miles jest w biznesie zimny i wyrachowany, więc nie chcę, żeby Fletcher zaczynał dorosłą edukację u jego boku. Jest młody, łatwo zrobić na nim wrażenie, na pewno uzna brutalne podejście Miles Media za dobry wzorzec. To przepis na katastrofę.

– Zaczynam w poniedziałek – mówi rozeźlony.

– Po moim trupie.

Rozdział 11

Claire

– I pamiętaj, jeśli czegoś nie wiesz, proś o pomoc – mówię, wygładzając krawat syna.

– Tak, mammo.

Otrzeputuję mu marynarkę. Po weekendzie wrzasków i łez w końcu ustąpiłam. Dziś rano Fletcher zaczyna pracę u Tristana Milesa. Chyba jeszcze nigdy mnie tak nie mdliło.

– I pamiętaj, żeby pić dużo wody. Jeśli się odwodnisz, nie będziesz mógł się skupić. – Przewraca oczami. – Spakowałam ci lunch. Jeśli wyrobisz sobie nawyk kupowania lunchu w mieście, wyrzucisz w błoto fortunę.

– Mammo... – próbuje dorwać się do głosu, lekko kręcąc głową na boki.

– Bo wiesz, że to, co zaczniesz robić w pierwszej pracy, stanie się fundamentem całej twojej kariery, prawda? Chcę, żebyś budował zdrowe nawyki. To okazja na ważną naukę, Fletch. Obserwuj i ucz się, ale nigdy nie zapominaj, że jesteś Andersonem.

Przeczესuję mu włosy.

– Nie zapomnę – mówi z ciepłym uśmiechem.

– Nie musisz być draniem, żeby świetnie radzić sobie w biznesie – przypominam mu.

– Wiem, rozmawialiśmy już o tym – wzdycha niecierpliwie.

– Fletch, twój ojciec był bardzo dobrym człowiekiem, niezwykle moralnym.

Uśmiecha się od ucha do ucha.

Najbardziej boję się tego, że Tristan Miles odbije swoje piętno na tym młodym, zapatrzonym w autorytety chłopcu. Kiedy o tym pomyślę, moje oczy zachodzą łzami.

– Mammo, przestań już.

Spoglądam na mojego przystojnego syna i zasłaniam usta dłonią.

– Przepraszam, kochanie. Ale tak się denerwuję.

– Dlaczego?

– Bo to duża rzecz i nie chcę, żebyś nawalił.

– Mamo... – wzdycha. – Wepchnąłem majtki w usta szefa i to jeszcze przed rozpoczęciem pracy. Jestem niemal pewien, że nie da się już bardziej nawalić.

– Na Boga, nie przypominaj mi o tym. – Mierzę go wzrokiem. – Już do końca życia będą przechodziły mnie ciarki na to wspomnienie. – Ponownie poprawiam mu krawat, żeby zająć czymś myśli.

– Ale osiągnąłem cel.

– Jak to? – dziwię się.

– No, już tu nie wrócił – parska.

– Fletcher, byliśmy tylko przyjaciółmi. I tak by nie wrócił... bez względu na to, co zrobiłeś. Nie pochlebiaj sobie. Myślisz, że gdyby między nami coś było, to odstraszyłbyś go tym popisem?

– Hmm... – Wzrusza ramionami, chyba mi nie dowierza.

Nigdy nie wyjawię prawdy. Że ma rację, że jego plan się sprawdził, że odstraszył Tristana, który po tamtym fatalnym dniu już się do mnie nie odezwał. Uganiał się za mną, przyjechał do mojego domu... a potem zamilkł. Wiele to mówi o jego odwadze, a raczej jej braku. Zresztą, kogo to w ogóle obchodzi?

Krzyżyk na drogę. Po prawdzie to jestem wdzięczna, że Fletcher go wystraszył. Oszczędził mi zachodu i zbędnego przeciągania całej sprawy.

– Tylko pamiętaj, bądź profesjonalny – przypominam mu.

– Wiem.

– I maniery. – Przewraca oczami. – A jeśli wpadniesz w tarapaty, to co robisz?

– Idę do łazienki i liczę do dziesięciu, żeby się uspokoić – wzdycha.

– Otóż to – rzucam z uśmiechem i poprawiam mu fryzurę. – Świetnie ci pójdzie.

– Mamo, wystarczy już – mówi, odtrącając moją rękę.

Łapię jego twarz i z bardzo bliska patrzę mu w oczy.

– Wiesz, jacy jesteśmy z ciebie dumni, ja i ojciec?

- Dzięki – duka smutno.
- I zadzwoń w przerwie na lunch – dodaję radośnie.
- Boże, przestań mnie męczyć. Na pewno nie będę miał czasu.
- Znajdziesz minutkę.

Przewraca oczami po raz ostatni, schodzi po schodach i bierze kluczyki do samochodu.

- W drogę.

To najdłuższy dzień w moim życiu. Zerkam na komórkę tysięczny raz.

- Wpół do drugiej. Czemu nie zadzwonił? – ubolewam.
- Pewnie zapomniał – odpowiada Marley.
- A co, jeśli nie pozwolili mu zjeść lunchu? – mówię. – On musi jeść. Bo może zemdleć.

Teraz to Marley przewraca oczami.

- Wszystko będzie dobrze, Miles Media to nie gułag. Słyną z dobrego traktowania personelu.

– Przystaniesz powtarzać, że wszystko będzie dobrze? – warczę. – Mam realne powody do niepokoju i naprawdę się o niego martwię.

- Boże drogi, sama się nakręcasz i doprowadzasz do szaleństwa. I mnie przy okazji też.

– Zobaczymy, co powiesz, kiedy twoje dziecko zacznie pracować u największego palanta na świecie.

- Dobrze... – Uśmiecha się do mnie. – Oczywiście to wszystko nie ma nic wspólnego z faktem, że pan Miles do ciebie nie zadzwonił, prawda?

Krzywię się z niesmakiem.

- Co, że niby jestem rozdrażniona, bo nie zadzwonił? Sama wcześniej z nim zerwałam... choć nawet nie było czego zrywać. Marley, to był jeden tydzień, a poza tym Tristan Miles nic dla mnie nie znaczy. Mam natomiast poważne podejrzenia, dlaczego postanowił zatrudnić Fletchera. On coś kombinuje... Przecież Fletcher próbował go udusić gaciami, na miłość boską!

– Panie, jakże ja żałuję, że tego nie widziałam – chichocze Marley. – Założę się, że Tristan Miles nie miał wcześniej podobnych doświadczeń.

Uśmiecham się na wspomnienie tego doniosłego dnia. Jeszcze nigdy nie byłam równocześnie tak przerażona i rozbawiona. Ale do tego drugiego nie przyznam się nikomu, nawet Marley.

– Napiszę mu SMS-a, bo zaraz oszaleję.

Hej, Fletch. Jak leci, kolego?

Odpowiedź przychodzi natychmiast.

Nienawidzę tej pracy. Nienawidzę tego człowieka, to mój ostatni dzień.

– Marley, o nie... – mówię, wytrzeszczając oczy ze zgrozą. – To już lepiej, jakby w ogóle nie dostał tej pracy. Wiem, jak to przyjmie.

Piszę następną wiadomość.

Dlaczego, co się stało?

Odpisuje:

Pogadamy wieczorem, zostało mi pięć minut lunchu.

Spoglądam na Marley, skręca mnie w żołądku.

– Co tam się wydarzyło? Nie mogę w to uwierzyć...

– A ja mogę – odpowiada, kręcąc głową. – Claire, spójrzmy prawdzie w oczy. Fletcher nie jest najlepszy w wykonywaniu rozkazów.

– Mam nadzieję, że popołudnie będzie miał lepsze – wzdycham ciężko.

– Będzie – mówi Marley z uśmiechem. – Zapomniałaś już, jak to jest rozpoczynać nową robotę? Claire, pierwszy dzień zawsze jest fatalny.

– Chyba masz rację. – Wzruszam ramionami.

– Wszystko będzie dobrze. Odpręż się i daj mu żyć. To prawie dorosły facet. Musi znaleźć własną drogę.

– Tak, wiem – wzdycham ponownie.

Łapię za długopis i próbuję skupić się z powrotem na pracy, ale przez umysł przelatują koszmarnie myśli o moim biednym

maleństwie w siedzibie tej wielkiej, złej korporacji. Dlaczego nie mógł po prostu iść na studia?

Mieszam ser w wielkiej misie spaghetti po bolońsku. Wyszłam dziś z biura wcześniej i choć miałam chęć odebrania Fletchera z pracy, pozwoliłam wrócić mu samodzielnie pociągiem. Naprawdę staram się ograniczyć nachalną matczyną miłość. Chce być dużym chłopcem i pracować, więc musi się nauczyć samodzielności. Patrzą na zegar. No gdzie on jest?

Zerkam na pozostałych synów, którzy czekają już przy kuchennym kontuarze.

– Harry, jak było dziś w szkole?

– Okej.

– A z panią Parkinson?

– To wiedźma, jak zawsze – wzdycha.

– Nazywanie nauczycielki wiedźmą nie jest chyba zbyt miłe.

– Gdyby przestała się zachowywać jak wiedźma, to bym jej tak nie nazywał.

– Harry, tylko nie narób sobie kłopotów, proszę. Dostałeś w tej szkole ostatnie ostrzeżenie. Musisz się zachowywać. Musisz wszystkim pokazać, jaki mądry i czarujący jesteś naprawdę.

Harry przewraca oczami, a Patrick uśmiecha się do mnie głupkowato.

– Kiedy Fletch wróci, bądźmy dla niego bardzo mili. Miał ciężki dzień. Chciałabym, żebyście spróbowali poprawić mu humor.

– A niby jak mamy to zrobić? – pyta Harry.

– Porozmawiajcie z nim, zajmijcie go czymś. Rozbawcie go. Żeby uwierzył, że wcale nie jest tak źle, jak może mu się wydawać.

– Ja tam myślę, że jest właśnie tak źle. Wyobraź sobie pracę u tego nadętego osła – stwierdza Harry i jest wyraźnie z siebie zadowolony.

– Nawet go nie znasz – ucinam ostro. – Nie możesz tak mówić, to miły człowiek. I szef Fletcha, więc musisz okazywać mu szacunek.

Słyszymy trzask drzwi, po chwili w kuchni pojawia się Fletcher. Ma rozburzone włosy, poluzowany krawat, marynarkę na ramieniu, rozsznurowane buty. Wygląda, jakby przeszedł przez piekło. Przygryzam wargę, żeby się nie zaśmiać i biorę go w ramiona.

– Jak się ma mój dorosły, pracujący chłopak?
– To było piekło, dosłownie.
– Dlaczego? Co się stało? – pytam poważnie.
– Zasadniczo zawałałem wszystko, za co się brałem.
– To nic. Jesteś nowy, nie oczekiwali, że będziesz się na wszystkim znał. Pierwszego dnia nikt wszystkiego nie wie. – Przyglądam mu się z serdecznym uśmiechem. – Jaka była ostatnia rzecz, jaką dziś od niego usłyszałeś?

– Nie waź się jutro spóźnić.
– Nie powiedział: dziękuję za pierwszy dzień w pracy?
– Nie, mam. Mówiłem, że to dupek.
– Hmm, po prostu zobaczymy, jak pójdzie jutro.
– Nie wracam tam.
– Fletcher, wracasz – mówię surowo. – Przepracujesz tam dwa tygodnie. Nie pozwolę, żebyś znowu mnie zawstydził. Po dwóch tygodniach możesz przerwać, jeżeli nie będzie ci się podobało, ale dasz szansę tej pracy.

Przewraca oczami i siada obok braci.

– Ugotowałam twoje ulubione danie. – Stawiam przed nim spaghetti.

– Jestem zbyt zmęczony, by jeść.

Uśmiecham się resztkami sił i głaszczę go po głowie.

– Wiem, kochanie. Ja też.

Siedzę przy stole i czekam, aż Fletcher wróci do domu. Kto by pomyślał, że początki pracy zawodowej dziecka mogą być tak stresujące? Nie mogę myśleć, nie mogę spać, codziennie wracam wcześniej, żeby przygotować jego ulubione potrawy.

Tristan zgotował mu piekło i choć wiem, że Fletcherowi może to wyjść na dobre, po matczynemu boję się, że Tristan odgrywa się za ich pierwsze spotkanie. Zamykam oczy, przeraża mnie ta myśl, mimowolnie kulę się ze strachu, gdy wspominam tamten dzień. *Złał go majtkami, które później wpychał mu do buzi... Boże.*

Co ten Fletcher sobie wyobrażał?

Ale wiecie co? Jestem z niego dumna. Dumna, że pokonał innych kandydatów, że w ogóle zdecydował się na tę pracę i że miał odwagę,

by wytrwać i wrócić do biura po koszmarным początku.

Drzwi otwierają się z hukiem. Uśmiecham się i podnoszę tacę z ciastem czekoladowym, które właśnie upiekłam. Gdy wyłania się zza rogu, utrzymuję sztuczny uśmiech, choć na widok jego smutnej twarzy mam ochotę zalać się łzami.

– Cześć, Fletch.

– Cześć. – Zrywa wściekle krawat.

– Upiekłam ciasto czekoladowe. – Wysuwam tacę w jego stronę. – Twoje ulubione.

– Dzięki – wzdycha.

Wbija palec w polewę, kręci nim, po czym wsadza go sobie do ust.

Przygotowuję się na najtrudniejsze pytanie.

– Jak minął dzień?

– Piekło – mówi i przygarbia się na krześle.

– Naprawdę? – szepczę. Cholera jasna, naprawdę liczę, że to wszystko jakoś się ułoży. – Dlaczego? Co znowu się stało?

– Po prostu jestem w tym kiepski, mam.

– Kochanie, nie masz prawa być świetny. Jesteś nowy.

Oddycha ciężko i ponownie grzebie palcem w polewie.

– Jaki jest Tristan? – pytam.

– Wredny.

– Wredny? – dziwię się. – Dlaczego? – pytam i przez chwilę mu się przyglądam. – Podaj przykład.

Nadyma policzki, jeszcze nie widziałam go takim przybitym.

– No więc... – Zawiesza głos, układa sobie wszystko w głowie. – Robimy takie coś, że on łązi po wszystkich piętrach i zagląda do wszystkich kierowników, a ja biegam za nim jak piesek i robię notatki. Dzisiaj było spotkanie wszystkich naraz.

– Tak, okej, to normalne.

– Zjechaliśmy na czterdzieste piętro, na to spotkanie, i wtedy przypomniałem sobie, że zostawiłem długopis na biurku.

– Tak. – Słucham go bardzo uważnie. – Mów dalej.

– Nie mieli tam zapasowych długopisów, więc po prostu siedziałem i słuchałem, jak do wszystkich gada. – Kiwam głową. – W połowie spotkania zauważyłem, że nie notuję i zapytał dlaczego.

Powiedziałem, że zapomniałem długopisu, a jemu totalnie odwaliło, wydarł się na mnie przy wszystkich i wykopał mnie za drzwi.

– Co takiego? Nakrzyczał na ciebie? – dopytuję ze zdumieniem.

– Jak wariat. Powiedział, że nie będzie znosił mojej ciapowatości i lenistwa i że jeśli nie mam ochoty się uczyć, to mogę opuścić Miles Media w tej chwili.

Rozdziawiam buzię.

– Co takiego? Z powodu długopisu?

– Mamo, to wierzchołek góry lodowej. Drze się na mnie całymi dniami. Wszystko robię źle.

– Krzyczy na ciebie? – Złość zaczyna bulgotać mi w brzuchu.

– Wydiera się, kurwa mać. Nawet Jameson, dyrektor całej firmy, musiał przyjść mi dziś z ratunkiem. Powiedział Tristanowi, żeby się uspokoił. A to Jameson Miles słynie z tego, że na wszystkich krzyczy, mamo. Stąd wiem, że Tristan nie traktuje wszystkich tak podle. – Wyrzuca ręce do góry w geście złości. – Sammia, asystentka Jamesona, nawet kupiła mi dziś babeczkę. Bo było jej mnie żal. Powiedziała, żebym nie przejmował się Tristanem, że wykonuję dobrą robotę. – Kurczy się w sobie ze smutku. – On po prostu mnie nienawidzi.

Mrużę oczy, furia rozgrzewa mi trzewia.

– Po prostu go ignoruj, kolego – mówię ze sztucznym uśmiechem. – On się uspokoi. – *Albo wręcz przeciwnie.* – Po prostu się nie wychylaj i rób swoje. – Wykrajam kawałek ciasta i podaję mu go na talerzyku.

– Słodczyce przed kolacją? – pyta zdziwiony.

– Jeśli chcesz, to mogą być nawet na kolację.

Przyglądam się, jak je, i choć adrenalina szaleje w moich żyłach, zmuszam się, by zachować opanowanie.

Jebany Tristan Miles... Radzę ci mnie nie prowokować.

– Co sądzisz, Marley? – pytam. – Mam się martwić?

– Hmm, trudna sprawa. – Bierze łyk coli. Jesteśmy na lunchu w restauracji. – Z jednej strony chcesz, żeby Fletcher otrzymał porządną lekcję, nie?

– Tak, ale on się na niego wydziera, Marl. Przecież tak nie można, w żadnej pracy.

– Jasne, pełna zgoda. – Wzrusza ramionami. – To nie w porządku, nie ma okoliczności łagodzących.

– Boże, oszaleję przez to wszystko. A co, jeśli go zatrudnił, żeby zgotować mu piekło za tamten atak? Co, jeśli specjalnie się nad nim znęca, żeby dać mu nauczkę?

– To jak najbardziej możliwe. – Ponownie wzrusza ramionami. – Ale ta praca może ustawić Fletchera na całe życie, więc walić Tristana.

– Ale gdzie leży granica? Na ile mogę pozwolić?
Przychodzi SMS. Od Fletchera.

Cześć.

– Fletch ma przerwę na lunch – mówię z uśmiechem i odpisuję.

Mogę zadzwonić?

Odpowiada od razu.

Możesz.

Wybieram numer, odbiera po pierwszym sygnale.

– Hej, Fletch. Jak leci? – zaczynam radośnie.

– Raczej do dupy – wzdycha.

– Dlaczego?

– Cóż, wychodzi na to, że jestem także głupi.

– Nazwał cię głupim? – pytam z niedowierzaniem.

– Tak.

– Dość tego. – Mój gniew w końcu wybucha. – Nie wracaj do biura po lunchu.

– Mamo...

– Powiedziałaś! – warczę. – Fletcher, on nie będzie cię nazywał głupim! To nie do przyjęcia, kurwa!

Marley przysłuchuje się z szeroko otwartymi oczami.

– Co takiego? Nazwał go głupim? – pyta bezgłośnie.

– Fletcher, żadna praca nie jest warta utraty godności. Masz nie wracać.

– Mamo, cicho już. Tylko wszystko pogarszasz. Niepotrzebnie ci powiedziałem.

– Fletcher...

Rozłącza się.

– Dosyć! – syczę. – Tym razem przesadził. – Osuszam drinka, walę pustą szklanką w stół i zrywam się na równe nogi. – Widzimy się potem w biurze. Mam spotkanie z pierdolonym Tristanem Milesem.

– Cholera... – Marley się krzywi. – Powodzenia.

– Jakby co, wpłacisz kaucję, prawda? – pytam, zaciskając pięść.

Marley rechocze i pozdrawia mnie uniesieniem szkła.

– Pewnie, z którego konta?

– Będziesz musiała okraść bank.

– Zrobi się.

Wybiegam z restauracji. Jeżeli Tristan Miles chce walki, to będzie ją miał.

Nikt nie będzie bezkarnie nazywał mojego syna głupim.

Zmierzam prosto do recepcji w gmachu Miles Media.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – wita mnie młoda, uśmiechnięta dziewczyna.

– Chciałabym się spotkać z Tristanem Milesem, proszę.

– Jest pani umówiona?

– Nie.

– Wobec tego przykro mi, to niemożliwe.

– Proszę mu przekazać, że przyszła Claire Anderson.

– Przykro mi, ale...

– Powiedz mu to – wtrącam ostro. – Nie wyjdę, dopóki z nim nie porozmawiam.

Dziewczyna wymienia niepewne spojrzenie z drugą recepcjonistką, po czym gdzieś dzwoni.

– Cześć, Sammia. Jest tu pani Claire Anderson, chce się widzieć z Tristanem Milesem.

Słucha przez chwilę, po czym odkłada słuchawkę na bok.

– Sprawdza.

Słyszę wyraźnie napędzający mój krwiobieg puls.

Łup... łup... łup...

– Dobrze, dziękuję – mówi dziewczyna, wpisuje coś do komputera, po czym wręcza mi kartę bezpieczeństwa na smyczy. – Proszę jechać na górę. Hector będzie pani towarzyszył.

– Trafie sama – warczę.

– Nikt nie ma prawa wjechać na najwyższe piętro bez ochrony.

Dobrze, ochrona mu się przyda.

– Niech będzie.

Dziewczyna przyzywa gestem ochroniarza.

– Mógłbyś zaprowadzić panią Anderson na spotkanie z Tristanem Milesem?

– Pewnie. – Facet uśmiecha się do mnie. – Tędy, proszę. – Wskazuje w stronę windy, a ja przygryzam sobie język, żeby tylko trzymać gębę na kłódkę.

Jestem tak wściekła, że nie potrafię sklecić nawet krótkiego, uprzejmego zdania.

Gdy wjeżdżamy na górę, patrzę sztywno przed siebie i układam w głowie, co powiem. Drzwi się rozsuwają, wybiegam z windy i staję jak wryta.

Ja pierdołę.

Z piętra rozlega się wielokilometrowy widok na cały Nowy Jork. Białe marmury. Luksus naszych czasów w najlepszym wydaniu. No pewnie, trudno, żeby biura Milesów wyglądały inaczej. Krew się we mnie gotuje.

– Dzień dobry, jestem Sammia. – Uśmiecha się do mnie ładna recepcjonistka. – Przyszła pani do Tristana?

– Tak, dziękuję... – Przypominam sobie o manierach i z całych sił wymuszam uśmiech. – Dzień dobry, nazywam się Claire Anderson.

– Jest pani...

– Tak, matką Fletchera – wchodzę jej w zdanie.

Zauważam chwilę, w której dociera do niej, po co tu wpadłam.

– Och, rozumiem... – Wstaje i wskazuje mi kierunek. – Proszę za mną.

Skrećamy w lewo i przemierzamy szeroki korytarz. Rozciąga się przede mną zapierająca dech panorama miasta, biura są po lewej.

– Jego biuro jest ostatnie – informuje dziewczyna.

Idę za nią dalej, docieramy do obszernego pomieszczenia z kolejną recepcją. Zauważam siedzącego za biurkiem Fletchera. Obok niego siedzą jeszcze dwie dziewczyny, jedna wygląda na nawet młodszą od mojego syna.

Na mój widok z jego twarzy odpływa cała krew.

– Mamo, co ty tu robisz? – rzuca panicznie.

– Po prostu odwiedzam Tristana – mówię i sztucznie się uśmiecham. – Dziękuję, Sammie.

Bez dalszych wyjaśnień wparowuję do biura Milesa i zatrzasnę za sobą drzwi.

Siedzi za biurkiem. Podnosi wzrok i po ułamku sekundy oblizuje dolną wargę, po czym rozpięta się w fotelu z wypisanym na twarzy zachwytem.

Ucieleśnienie arogancji.

– Claire Anderson – stwierdza uśmiechnięty. Mrużę oczy. – Czemuż zawdzięczam tę przyjemność? – pyta, bawiąc się długopisem.

– Już ty wiesz czemu – cedzę.

Unosi niewinnie brew.

– Bynajmniej, nie wiem.

– Co robisz Fletcherowi, do cholery?

– O co ci chodzi?

– O co mi chodzi? – syczę. – Jak śmiesz nazywać go głupim? Jak śmiesz wrzeszczeć na niego przy innych pracownikach? Jak śmiesz w ogóle na niego krzyczeć?!

Tristan buńczucznie zadziera podbródek.

– Poleciał poskarżyć się mamusi, co?

– Tristan... – szepczę wściekle. – Rozumiem, że poznaliście się w fatalnych okolicznościach, ale widać czarno na białym, że zatrudniłeś go tylko po to, żeby go ośmieszyć. Nie pozwolę na to!

– Tak myślisz? – pyta, mrużąc oczy.

– Ja to wiem.

Wstaje i podchodzi do mnie.

– Powiem ci więc, co robię z Fletcherem Andersonem. Uczę go etyki pracy. Jest leniwy i potrzebuje dyscypliny.

- Nie uczysz go, tylko tłamsisz – odparowuję.
 - Uczę go szacunku – odpowiada spokojnie. – Którego ewidentnie nie wyniósł z domu.
 - A niby dlaczego miałby szanować takiego palanta jak ty? – cedzę z furją.
 - Bo jestem jego szefem, Claire. I nie przyjmuję jego wymówek.
 - Za to nazywasz go głupim – warczę.
 - Nie nazwałem go tak. Powiedziałem, żeby przestał się głupio zachowywać. To spora różnica. Claire, on jest inteligentny, nawet bardziej, niż myślisz. I nie ma żadnych problemów z gniewem, on ma problem z jebanym nastawieniem, a ja zamierzam to z niego wykorzystać.
 - Ośmieszając go?! – rzucam na bezdechu.
 - Uczę go, by wyciągał wnioski z własnych błędów. Jeżeli nie będzie karany, gdy je popełnia, będzie je powtarzał. Musisz poczuć się niekomfortowo, żeby czegoś się nauczyć.
 - Na miłość boską, nawrzeszczałeś na niego, bo zapomniał długopisu. – Nie daję za wygraną.
- Twarz Tristana wykrzywia się gniewnie.
- Claire, ilu znasz dyrektorów, którzy przychodzą na zebrania bez długopisu? – cedzi. – Zasada numer jeden. – Unosi palec, żeby zaakcentować swój argument. – Bądź przygotowany. Nie przyłóż na ważne zebranie niegotowy.
- Drzwi się otwierają i ukazuje się w nich Fletcher. Wchodzi i zamyka za sobą.
- Lecisz poskarżyć się mamusi, gdy tylko wpadniesz w tarapaty? – rzuca z przekąsem Tristan, piorunując go wzrokiem. Fletcher butnie odwzajemnia spojrzenie. – Gdy ktoś ukradnie ci firmę albo kobietę, też polecisz do mamy? Tak postępuje mężczyzna? Ucieka pod spódnicę?
 - Jak śmiesz? – mówię wściekle. – Fletcher, zabieraj swoje rzeczy, wychodzimy. Nie musisz tego wysłuchiwać.
 - Wracaj za biurko i kończ ten raport! – warczy na niego Tristan.
- Fletcher patrzy na nas, nie wie, co robić.
- Fletcherze Anderson – mówi stanowczo Tristan, a jego ton ocieka gniewem. – Ten raport ma dziś trafić na moje biurko. Nawet

jeśli będziemy musieli tu tkwić do północy, mam to gdzieś.

– Zabieram go – cedzę. – W dupę sobie wsadź swój raport.

– Mamo – wtrąca Fletcher. – Przestań.

– Synu, idziemy – powtarzam.

– Claire, chcesz wiedzieć, dlaczego tak mocno dojeżdżam tego dzieciaka? – pyta Tristan, a ja spoglądam na niego groźnie. – Bo od dawna nie widziałem w nikim takiego potencjału. Jest piekielnie inteligentny.

Tors Fletchera unosi się dumnie, próbuje opanować uśmiech, ale kącik jego ust i tak się unosi.

– Ale jest też leniwym gówniarzem, któremu brakuje dyscypliny – dodaje Tristan, a ja nadal świdruję go wzrokiem. – Mogę mu dać niezbędne narzędzia, ale to nie przyjdzie łatwo. Claire, tu nie ma dróg na skróty. Tylko ja mogę mu to zapewnić, więc przestań tu wpadać i rzucać mu kłody pod nogi. Szkodzisz mu swoją dobrocią. On nie jest już dzieckiem, to dorosły facet. Musi, kurwa, dojrzeć i wziąć odpowiedzialność za własne potknięcia.

Fletcher spuszcza głowę.

– I czemu tak tu sterczysz, Fletcher, do jasnej cholery?! – ryczy Tristan. – Idź kończyć ten raport!

– Na razie, mamo – duka mój syn, po czym obraca się i czmycha z gabinetu.

Tymczasem Tristan wraca na fotel za biurkiem.

Długo mierzymy się zabójczymi spojrzeniami.

Powietrze między nami jest jak naelektryzowane, tyle że tym razem od złości.

– Będę cię miała na oku... – szepczę.

– Powiem ci, kogo powinnaś mieć na oku. Tego swojego średniego. Czarodzieja.

– „Ten mój średni” to nie twoja sprawa – warczę.

Ależ on ma tupet. Właśnie dlatego nie chcę, żeby zbliżał się do moich dzieci. Jest zimny, ocenia wszystkich z góry i nie ma w sobie krzty empatii.

Jebany dupek.

– Do widzenia, Tristan. – Unosi pytająco brew. – No co?!

– To wszystko? – pyta, bawiąc się długopisem. – Tylko tyle chcesz mi powiedzieć?

Mrużę oczy. Słowo daję, za chwilę nie wytrzymam i eksploduję.

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

– Kłamczucha – prycha sarkastycznie.

Pierdolone piekło. Nikt nie podnosi mi tak ciśnienia. Mam ochotę rzucić się przez biurko i walnąć go w tę sarkastyczną gębę.

Odwracam się i wychodzę, dopóki zostały mi jakieś resztki opanowania. Krew się we mnie gotuje.

Nie wierzę, że ten palant mi się podobał.

To chyba jakiś jebany żart.

Telewizor brzęczy w tle. Dzieci siedzą na podłodze, układają puzzle i ciągle się przekomarzają. Szczekuś goni Partacza po całym domu, a ja siedzę na kanapie zwinięta w kłębek i udaję, że czytam.

Ale myślami jestem gdzie indziej.

W Paryżu... z nim.

To straszne, że myślę o tym kretynie.

A co gorsza, potrafię udawać, że go nie lubię. Potrafię kłamać mu w żywe oczy, że go nie pragnę. Potrafię zachowywać się, jakby sześć dni w jego ramionach nic nie znaczyło.

Bo jeżeli nikt nie zna moich wewnętrznych lęków, to się nie ziszcza.

Machinalnie przewracam kartkę. Nie przeczytałam ani słowa, ale nawyk udawania jest przepotężny, przeniknął mnie do szpiku kości.

Przypominam sobie róże, które zostawił mi w hotelu w Épernay i bezpiecznie ukryty liścik.

Mamy niedokończone sprawy.

Przyjedź na weekend do Paryża.

Wzdycham ciężko. Zajęliśmy się tymi sprawami, bardzo starannie.

Prawdę mówiąc, rznęliśmy się jak na wojnie.

Więc dlaczego mam poczucie, że nadal nie skończyliśmy? Nawiedza mnie dziwne wrażenie, że to nie koniec. Ale przecież wiem, że jednak tak.

Tristan Miles zamieszkał w mojej duszy... i gnój nie chce odejść.

Miał być przygodą, która pomoże mi wyjść z żałoby, wznowić życie towarzyskie.

A okazał się upajającym narkotykiem, nałogiem, którego zdecydowanie teraz nie potrzebuję.

Więc teraz, zamiast myśleć ciągle o jednym mężczyźnie, myślę o dwóch.

O Wadzie, moim cudownym mężu, z którym planowałam życie... i którego życzenia nadal szanuję.

I o Tristanie, boskim padlinożercy z Nowego Jorku... który ma też zabawne, czułe oblicze.

Ale czy naprawdę?

Może tylko odgrywa czułego przy kobietach? Może udawał, żeby mnie zwieść?

Jeżeli tak, to mu się udało.

Mężczyzna, z którym spędziłam tamten czas, był naprawdę wspaniały.

Przecieram twarz dłonią. Mam tego dość. Dlaczego to ja zawsze muszę cierpieć, do cholery?

Tristan jest pewnie teraz w łóżku z inną kobietą.

Zapewne z piękną blondynką, jakąś spontaniczną i zabawną dziewczyną.

– Oddawaj – warczy Harry i odbiera Fletcherowi puzzla, a mnie wyrywa z zadumy.

Omiatam wzrokiem otaczający mnie chaos i wiem, że to nie jest świat Tristana. I nigdy nie będzie. Trudno o bardziej mu obce środowisko.

Na tę myśl skręca mnie w żołądku.

Wyobrażam sobie, jak tarzamy się w pościeli, jak się śmiejemy i kochamy.

Nasza wzajemna czułość wydawała się tak realna, intymna.

Czy dla niego cokolwiek znaczyła?

Na pewno nie.

Przewracam kolejną kartkę.

– Myślę, że na tym możemy zakończyć – stwierdza Michael, nasz księgowy, odrywając wzrok od wykresów.

Uśmiecham się, po raz pierwszy od dawna z prawdziwym optymizmem.

– Świetnie, bardzo ci dziękuję.

– Dopóki będziemy pozyskiwać reklamodawców, powinno się udawać.

– Zgadzam się. – Patrzę na pozostałych członków zarządu. – Dziękuję wszystkim za zakasanie rękawów i pracę nad tymi przeciwnościami. Doceniam wasze rady.

– Poradzimy sobie – dodaje Michael. – To tylko gorszy moment.

– Wiem – przytakuję. – Dziękuję raz jeszcze.

Dziesięć osób wstaje, gawędzimy, wychodząc razem z sali. Czekają chwilę, aż zamknę pomieszczenie na klucz, po czym wszyscy zjeżdżamy windą.

Jest czwartek, zrobiło się naprawdę późno, bo minęła już dwudziesta pierwsza, właśnie zakończyliśmy comiesięczne zebranie zarządu. Liczby w końcu zaczynają wyglądać, jak należy. W tym miesiącu nie muszę nikogo zwalniać i naprawdę wierzę, że damy sobie radę.

– Widzimy się za miesiąc? – pytam.

– Jasne, na razie.

– Na razie. Podrzucić cię gdzieś?

– Nie, nie trzeba, ale dziękuję.

Po zebraniach zawsze nocuję w hotelu w mieście. Nie ma sensu wracać do domu, bo zaraz musiałabym zbierać się z powrotem do pracy. Nie warto, bo to dwie godziny drogi.

Dzwoni moja komórka, na ekranie wyskakuje imię „Gabriel”.

– Hej, właśnie skończyłam – mówię, odbierając.

– Siedzę naprzeciwko, w Luciano’s.

– Gabriel Ferrara we włoskiej restauracji, to ci dopiero... – żartuję.

– Wstrząsające, prawda? – mamrocze cierpko.

– Idę, zaraz będę.

Przechodzę przez ulicę, zmierzając na spotkanie z zaufanym przyjacielem. Gdy nocuję w Nowym Jorku, zawsze spotykamy się na drinka albo dwa.

Nie szalejemy na mieście do rana, ale dobrze się bawimy.

Zauważam, że wyszedł mi naprzeciw. Uśmiecha się, całuje mnie w policzek.

– Witaj, *bella*.

– Cześć.

Podaje mi rękę, biorę go pod ramię.

– Tam, gdzie zawsze?

– Mhm, brzmi dobrze.

Maszerujemy dwie przecznice do naszego ulubionego baru.

– Czy wspominałam, że Fletcher zaczął staż?

– Nie. Coś wspominałaś, że nie jesteś zachwycona tym pomysłem, jak ostatnim razem dzwoniłaś, ale potem się już nie słyszeliśmy.

– Aha, no... – Przewracam oczami. – Ostatecznie nie udało mi się go zniechęcić.

– Wiesz, myślę, że wyjdzie mu to na dobre – stwierdza Gabriel.

– Hmm, tak, też tak sędzę. No ale czas pokaże. Nadal uważam, że jest za młody do pracy w biurze.

– Claire, przecież ma osiemnaście lat.

– Wiem o tym, ale dla mnie chyba już na zawsze pozostanie małym dzieckiem.

Gabriel przewraca oczami, idziemy dalej. Nie zna chłopców osobiście, tylko z moich opowieści. Specjalnie nie powiedziałam mu, gdzie Fletcher ma staż. To nie tajemnica, że nienawidzi Miles Media. Ferrara Media i Miles Media to śmiertelni wrogowie, a dziennikarze pasjonują się ich walką o dominację.

Gdyby dowiedział się o moim tygodniu z Tristanem, postradałby zmysły.

No cóż, teraz to i tak już nieważne... Chyba.

Wchodzimy do baru. Jest gwarny i pełny ludzi w garniturach, którzy zawitali tu zaraz po pracy.

– Znajdź jakiś stolik, a ja przyniosę drinki – mówi Gabriel. – To, co zwykle?

– Tak, poproszę.

Odchodzi, a mnie udaje się znaleźć wolny kontuar pod oknem. Wskakuję na wysokie krzesło i piszę krótką wiadomość do mamy.

Cześć, wszystko dobrze z chłopakami?

Odpisuje natychmiast.

Tak, kochanie, chłopcy już w łózkach. Dobranoc xoxox

Odpisuję.

**Dziękuję, mamó. Co ja bym bez ciebie zrobiła? Kocham cię.
xox**

Mama jest jak dar od niebios. Naprawdę nie wiem, co poczęłabym bez rodziców.

Z drugiego końca sali dobiega do mnie głośny wybuch śmiechu. Zerkam przez ramię i widzę grupkę mężczyzn. Otwieram szerzej oczy. Jeden z nich, stojący do mnie tyłem, opowiada z zapalem jakąś historię. Pozostali go słuchają i co chwilę parszczają śmiechem.

Kurwa mać... Wszędzie poznałabym te plecy. Drogi, szyty na miarę garnitur, pofalowane ciemne włosy, szerokie bary, idealna sylwetka. Tristan Miles.

A ja przyszedłam tu z Gabrielem.

Podwójne ja pierdolę.

Spoglądam na bar, Gabriel właśnie zamówił drinki, barman już je przygotowuje. O, nie... za późno, żeby wyjść.

Zmieniam pozycję na krześle, żeby siedzieć dokładnie tyłem do Tristana. Może mnie nie zauważy.

Wypijemy szybkiego drinka i jakoś się wymknę.

W Nowym Jorku mieszka osiem milionów ludzi, jakiego trzeba mieć pecha, żeby wpaść na niego w pubie?

Rozlega się kolejna salwa śmiechu. Zerkam ostrożnie, Tristan zaśmiewa się razem z kolegami.

Nie potrzebuję dziś tego gówna. Musiał się tu zjawić, nie mogłam po prostu odprężyć się w towarzystwie przyjaciela?

Gabriel przychodzi do stolika, podaje mi kieliszek wina.

– Dzięki. – Przyjmuję kieliszek nieco zbyt łapczywie. Nagle jestem spragniona jak wielbłąd.

– I jak zebranie? – pyta.

– Dobrze. – Uśmiecham się wdzięczna, że na chwilę mogę zapomnieć o pięknym słońcu w tym składzie porcelany. – Mamy więcej reklam, dane z ostatniego miesiąca wyglądają nieźle. Mam nadzieję, że ten trend się utrzyma.

Gabriel patrzy mi w oczy.

– Wiesz, tak się zastanawiałem...

– I co, bolało? – parskam.

– Może mógłbym ci pomóc?

– Ale jak?

– Mógłbym kupić pięćdziesiąt procent Anderson Media i przejąć połowę długu. Moglibyśmy pracować razem. Gdybyś wolała, mógłbym nawet być cichym współnikiem.

– Co takiego? – dziwię się.

Gabriel wspomina o czymś takim pierwszy raz. Jestem naprawdę zaskoczona.

– Mówię poważnie. Mam kontakty, moglibyśmy rozbudować firmę dla twoich chłopców. – Patrzę na niego w milczeniu. – A potem... – upija łyk drinka – ...kiedy już staniesz na nogi, mogłabyś z powrotem odkupić moją część.

– Poszedłbyś na coś takiego?

– Oczywiście, dla ciebie wszystko. Przecież wiesz.

Zastanawiam się, biorę łyk wina, lecz wtem słyszę za plecami znajomy głos.

– Claire Anderson.

Ja pierdolę, kurwa mać.

Obracam się, Tristan stoi przy naszym stoliku.

– O, cześć... – dukam.

Spoglądam to na Gabriela, to na Tristana, którzy już mierzą się morderczym wzrokiem.

– Alkohol w tygodniu? – rzuca zaczepnie.

– Jesteśmy na randce – warczy Gabriel.

Tristan uśmiecha się sarkastycznie i przysuwa sobie krzesło. Widzę, że ma ochotę wsadzić kij w mrowisko.

– Czyżby? – Siada i skupia się na mnie.

Krew odpływa mi z twarzy... Zabierzcie mnie stąd.

– Tristan, znasz Gabriela? – pytam nerwowo.

Uśmiecha się szeroko, wyciąga dłoń i podaje ją Gabrielowi.

– Cześć, jestem Tristan Miles.

Gabriel mierzy go wzrokiem i nie odwzajemnia powitania.

– Wiem, kim jesteś.

– I nie podasz mi ręki? – pyta rozbawiony i puszcza mu oko.

Chodząca arogancja.

Ja jebię.

Jest szefem mojego syna. Muszę więc być miła, zwłaszcza po ostatniej awanturze. I on dobrze o tym wie. Gnojek.

– Tristan... jesteśmy w trakcie spotkania biznesowego... gdybyś mógł... – mówię.

– A myślałem, że na randce – stwierdza spokojnie.

– Jesteśmy na randce – syczy Gabriel.

Tristan podpira się na łokciach, tuż przed twarzą Gabriela. Jest zachwycony. Jego oczy lśnią łobuzersko i zaczepnie.

– Tristan, czego chcesz? – rzucam ostrzej.

– Musimy porozmawiać, Claire.

– O czym?

Upija łyk drinka, własna arogancja napawa go dumą.

– O Fletcherze.

– Jak to, kurwa, o Fletcherze?! – podnosi głos Gabriel.

– Mógłbyś oszczędzić nam tych karczemnych wulgaryzmów – zwraca się do niego Tristan. – Fletcher jest moim stażystą i muszę pomówić z jego matką. Więc, jeśli nie masz nic przeciwko...

– Fletcher co...? – Gabriel jest wstrząśnięty. – Fletcher pracuje dla Milesa? Dlaczego, Claire? – pyta z niedowierzaniem.

– Bo chciał pracować u najlepszych – mówi Tristan i uśmiecha się słodko, patrząc przy tym Gabrielowi w oczy i rzucając mu nieme wyzwanie.

Wychodzi na to, że wcześniej nie widziałam Tristana Milesa na najwyższych obrotach. Przyznaję to z bólem serca, ale jego arogancja jest wręcz zabawna.

I cholernie seksowna.

– Chcesz rozmawiać teraz? – pytam.

– Tak, teraz. – Przenosi wzrok na Gabriela. – Do widzenia panu. Niniejsze spotkanie ma prywatny charakter.

– Nigdzie nie idę – warczy mój towarzysz.

Tristan patrzy mi w oczy.

– Claire, zawsze mogę przyjść jutro do twojego gabinetu i... na twoim biurku...

– Chciałeś powiedzieć przy biurku – wcina mu się Gabriel.

– Wiem, co chciałem powiedzieć – mówi Tristan, a na jego twarzy pojawia się ten seksowny uśmiezek.

Oj, ja pierdolę...

Blednę jak ściana. Zaraz da Gabrielowi do zrozumienia, co nas łączyło. Cholera. Muszę natychmiast rozładować sytuację.

– Gabriel, daj mi dziesięć minut, żebyśmy mogli pomówić o moim synu. Może poszedłbyś w tym czasie zamówić drinki?

Mierzają się morderczymi spojrzeniami, mam wrażenie, że trwa to całą wieczność. Ale w końcu Gabriel wstaje.

– Masz pięć minut – ostrzega Tristana, który, zupełnie niezrażony, kwituje to ostrzeżenie uśmiechem.

Jednak, gdy obraca się do mnie, nagle poważnieje.

– Co ty wyprawiasz?! – pytam.

Nachyla się nad stolikiem, z trudem panuje nad gniewem.

– Co ty wyprawiasz?! –

– Piję drinka z przyjacielem.

– Przyjaźnisz się z Gabrielem Ferrara? – fuczy.

– A żebyś wiedział! – odparowuję.

Upija drinka, a następnie patrzy na mnie wściekle.

– I jakimi jesteście przyjaciółmi, Claire? – pyta.

– Nie twoja sprawa.

– Więc pozwól mi to zrozumieć. Nie chcesz się ze mną spotykać, ze względu na to, czym się zajmuję... ale...

– Nie chcę się z tobą spotykać, bo jesteś tchórzem – wchodzę mu w słowo.

– Niby dlaczego, kurwa?! –

– Jedno spotkanie z moimi dziećmi i uciekasz, aż się kurzy! – wypalam, nie przemyślawszy odpowiedzi.

Zaciska pięści, ledwie nad sobą panuje.

– Powiedziałaś, że nie chcesz się ze mną widywać, zanim poznałem twoje dzieci. Nie kłam, kurwa – warczy.

Odsuwam się, urażona. Nie znoszę tego, że potrafi mnie przejrzeć.

– Siedzi tu jeden tchórz, Claire, ale na pewno nie jestem nim ja!

– Ty arogancki fajfusie. A przyszło ci do głowy, że może po prostu cię nie lubię?

– Nie, nie przyszło. Bo wiem, że lubisz.

Robię zniesmaczoną minę.

– Wiem, że sobie ubzdurałeś, że bujają się w tobie wszystkie kobiety świata, ale zapewniam pana, panie Miles, że ja do nich nie należę!

Patrzy mi w oczy, po czym uśmiecha się seksownie i tajemniczo, jakby znał jakiś sekret.

– No co?

Nachyla się, tak by nikt niepowołany go nie usłyszał.

– Wiem na pewno, że gdybym zechciał zabrać cię do domu, to całą noc ujeżdżałabyś mojego fiuta.

Wyobrażam sobie siebie nagą, nabitą na jego grubego kutasa, i moje mięśnie zaciskają się z uznaniem.

– Gównem bym ujeżdżała – cedzę.

Pochyla się jeszcze bardziej, przysuwa usta do mojego ucha, łaskotanie jego oddechu przyprawia mnie o gęsią skórę.

– Gdybyś mnie nie pragnęła, to miałabyś gdzieś, że nie polubiłem się z twoimi dziećmi.

Zaciskam zęby, jestem wściekła, że wyznałam to na głos.

– Spierdalaj.

– Przyznaj, Anderson... – Uśmiecha się mrocznie. – Myślisz o mnie... Tak jak ja myślę o tobie.

Wstrząśnięta jego wyznaniem, przełykam głośno ślinę.

– Myślisz o mnie? – pytam szeptem.

– Bez przerwy, kurwa. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. – Strzelają między nami iskry... nienawidzę tego. – I z tą myślą... – wstaje – ...pozwolę ci kontynuować randkę.

Nie odchódź.

– To nie randka. Jesteśmy przyjaciółmi.

– Udowodnij – mówi, patrząc mi w oczy. Powietrze jest ciężkie od gniewu i żądy. To mocno uderzająca do głowy mikstura. – Zadzwoń do mnie za dwie godziny.

– Po co?

– Bo jeszcze nigdy nie czułem takiej potrzeby zaspokojenia kobiety, jak chcę zaspokajać ciebie... Pozwól mi... – odpowiada, patrząc mi w oczy.

Wyobrażam sobie jego głowę między moimi nogami i podniecenie zaczyna rozgrzewać mi krew.

Nie chcę go pragnąć, ale... mój Boże, pragnę.

Niedobrze.

Odwraca się i bez słowa wraca do kolegów po drugiej stronie baru.

Wpatruję się w pustą przestrzeń, którą przed chwilą zajmował. Każda komórka mojego ciała niecierpliwie drży, każdym kawałeczkiem ciała pragnę tego, co może mi dać.

Dobry Boże, diabeł naprawdę ubiera się u Prady.

Mam przejebane.

Rozdział 12

Claire

Biorę głęboki wdech i próbuję ignorować doznania, które rozbudził we mnie Tristan Miles.

Może chodzi o ten urok złego chłopca, pewnie tak.

Każda kobieta doświadcza tego przynajmniej raz, tyle że ja nieco później niż większość.

Oczywiście.

Na pewno o to chodzi. Dlaczego dopiero teraz to zrozumiałam?

Wiem, że nie powinnam go pragnąć, więc pragnę. Może, gdybyśmy byli chodzącymi ideałami, nie pragnęłabym go wcale.

Upijam łyk wina, świętując to objawienie. Boże... a już się bałam, że szczerze go polubiłam. Durna kretynka. Naprawdę mi ulżyło.

Moja komórka wibruje na stoliku. SMS od Tristana. Oho, zaczyna się.

Niech zgadnę. Gabriel Ferrara proponuje ci pomoc finansową?

Ściągam brwi. Co takiego? Odpisuję zirytowana:

Gabriel to mój dobry przyjaciel. Jestem urażona. Przestań do mnie pisać, bo cię zablokuję.

Kolejna wiadomość przychodzi w mgnieniu oka.

Jeśli mnie zablokujesz, to kto wbije cię dziś w nocy w materac?

Przygryzam wargę, żeby się nie uśmiechać, i piszę:

Jestem właśnie na randce z innym mężczyzną. Na twoim miejscu nie byłabym taka pewna siebie.

Znowu odpisuje od razu.

On ci się nie podoba, przecież widzę.

Przewracam oczami, arogancja tego koleś wykracza poza wszelkie skale.

Już dobrze, Siri, skoro tak mówisz.

Uśmiecham się półgębkiem, a on pisze:

Siri?

Zerkam przez ramię. Siedzi na taborecie przy barze i pisze wiadomość, rechocząc pod nosem.

Gnojek. Podoba mi się ta zabawa, choć wcale nie powinna. Piszę dalej.

Wygląda na to, że wiesz wszystko, więc uznałam, że jesteś równie oświecony jak Siri.

Zerkam ponownie, czyta moją odpowiedź z szerokim uśmiechem na ustach. Przygryzam policzek, udaję obojętną.

Spław tego fiuta i chodź postawić mi drinka.

Parskam śmiechem, zanim zdążę się powstrzymać. To wszystko z nerwów!

Nie stawiam drinków przypadkowym nieznajomym. Zazdrosny?

Tristan ciągle śmieje się do swojej komórki.

O niego? Chyba sobie żartujesz. A zrobisz, co ci każę. Chcę szkocką.

Zerkam przez ramię na wciąż czekającego przy barze Gabriela. To szaleństwo, czuję się taka niegrzeczna. Odpisuję.

Łudzisz się i odlatujesz. Gdy mnie ponosi fantazja, wyobrażam sobie, że jestem na Hawajach i popijam mimozy. Szkocka nie pasuje do takich błogich marzeń.

Gabriel przeciska się przez tłum z dwoma drinkami i po chwili kładzie je na stoliku.

– Proszę.

– Dzięki.

– Na serio?! – pyta, siadając.

– Gabriel... – wzdycham. Świetnie, teraz dostanę godzinny wykład. – Fletcher chciał u nich pracować.

– A dlaczego nie przyszedł do mnie? – rzuca. – Jestem naprawdę urażony. Jego miejsce jest w Ferrara Media.

– Nie powiedział mi, że składa do nich podanie. Muszę mu pozwolić wybierać własne ścieżki.

– Ścieżki z tym gościem? – warczy ponownie.

Przychodzi kolejny SMS. Zerkam z ukosa na ekran.

Świetny pomysł, wskoczmy na Hawaje na weekend. Poćwiczmy tantryczny seks.

Tępy uśmiech wypływa na moje usta. Nawet nie potrafię tego zakamuflować.

Przestań.

Skupiam się na Gabrielu.

– Posłuchaj – mówię z poczuciem winy. – To tylko dwanaście miesięcy i wiem, że ten układ jest daleki od ideału, ale Fletcherowi dobrze zrobi wyjście poza strefę komfortu. A poza tym, daje im tam nieźle w kość, więc może nawet wcześniej go zwolnią.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo wiedziałam, że tak zareagujesz.

Dostaję następną wiadomość. Zabieram telefon ze stołu, żeby Gabriel nie zauważył. Dostałam obrazek przedstawiający ludzi

w typowej dla kamasutry pozycji i podpis: „pokołyszmy tyłeczkiem”.

Zerkam na Tristana, który przygląda mi się i tak rechocze, że zaraz zleci z taboretu.

Cholera jasna.

– Claire, nie podoba mi się to. Nie podoba mi się, że twój syn obcuje z Milesami – kontynuuje Gabriel, całkowicie pochłonięty tematem.

– Oboje wiemy, że znają się na tym biznesie – kontruje. – Początkowo też byłam przeciwna, ale im dłużej o tym myślę, tym więcej widzę w tym logiki. – Komórka wibruje, dyskretnie otwieram wiadomość na kolanach. Kolejny podobny rysunek. Tym razem kobieta klęczy między nogami mężczyzny i trzyma w ustach jego członka. Podpis: „mocne ssanie”.

Noż, do jasnej cholery.

Parskam śmiechem. Obracam się, Tristan rechocze, a jego oczy płoną łobuzersko.

– Co cię tak śmieszy? – rzuca Gabriel.

– Och, Marley ma problemy z facetem. Właśnie mi opisała najnowszą kłótnię – kłamię.

– Nic dziwnego... – mamrocze. – Ta kobieta ma nierówno pod sufitem.

Przy naszym stoliku zjawia się kelnerka.

– Bardzo proszę... dwie mimozy... – Ostrożnie stawia przed nami drinki.

– Co to ma być? – dziwi się Gabriel.

– Na koszt firmy – odpowiada dziewczyna. – Smacznego.

Kelnerka odchodzi, a ja wpatruję się w kieliszki.

Nie obracaj się... Nie patrz na niego... Nie patrz.

Właśnie o to mu chodzi.

Większość facetów byłaby rozjuszona, widząc kobietę, na której im zależy, z innym.

Ale Tristan Miles nie należy do większości.

Jest nierozjuszalny... istnieje w ogóle takie słowo?

Choć przyznaję to z ciężkim sercem, pewność siebie u mężczyzny to cholernie pociągająca cecha.

Gabriel bierze mimozę i upija łyk.

– Hmm, niezłe. – Wzrusza ramionami.

Uśmiecham się półgębkiem i patrzę na mojego przyjaciela, który nie ma bladego pojęcia, co się dzieje. Wyplułyby, gdyby wiedział, kto zapłacił za te drinki.

– Idę do toalety – oznajmiam.

Wstaję, mijam bar i wchodzę do damskiej łazienki. Nie śpieszę się, przygotowuję się mentalnie, żeby całkowicie zignorować wygłupy Tristana.

Muszę uciąć ten durny flirt.

Ale on jest taki zabawny.

Nie... dość.

Otwieram drzwi i... nagle ktoś łapie mnie za rękę, zaciąga za róg i przygważdża do ściany.

– Tristan... – szepczę.

– Witaj, Anderson... – Jego wargi opadają na moją szyję. – Miło cię tu widzieć.

Uśmiecha się i muska zębami skórę na moim karku.

– Co ty wyprawiasz? – syczę, choć moje ręce pokrywa już gęsia skórka.

– Napastuję cię w korytarzu... a cóż by innego?

Gryzie mnie mocniej, aż staję na palcach.

– A co, jeśli naprawdę jestem na randce z Gabrielem? – pytam.

– To podkradnę mu dziewczynę – odpowiada, ujmując moją twarz w dłonie.

Boże, jest taki niegrzeczny.

– Przestań – wzdycham.

– Nie przestanę. – Całuje mnie delikatnie i powoli. Jego język subtelnie zaprasza mój do wspólnego tańca. Z rozkoszy przymykam powieki. Dlaczego musi tak dobrze całować, do cholery?

– Tris... – jęczę, czując, że mój opór słabnie.

– Ostatni raz.

Ssie mój język, zaraz ugną się pode mną kolana.

– Nie powinniśmy... – bąkam, a moja dłoń wędruje na jego muskularny tyłek.

– A właśnie, że powinniśmy, w chuj powinniśmy. – Dociska mnie do ściany, czuję na brzuchu jego twardego jak skała członka.

Moje wnętrze zaczyna się topić... Nie wytrzymam, jest tak seksowny, że nie dam rady.

Gorący jak rozszalałe piekło.

– Wracaj tam i powiedz mu, że idziesz do domu.

– Czemu miałabym to zrobić?

– Bo idziesz do domu. Ze mną.

– Tristan...

– Albo sam po ciebie przyjdę i wywlekę cię z za tego stolika.

Wybieraj. – Wzrusza ramionami. – Potrzebuję cię... – mówi, łapie mnie za biodra i pociera mną o swojego naprężonego członka.

Wie, co robi, bo pragnie go każda cząstka mojego ciała.

Wsadza mi ręce we włosy, nasze pocałunki stają się rozpaczliwe. Głębokie, długie, namiętne.

Och, nie...

Potrzebuję cię.

– Ostatni raz – wzdycham wprost w jego usta. – Naprawdę.

Zamyka oczy z rozkoszą. Jak my razem wyglądamy?

On także z tym walczy. Zdaje sobie sprawę, że się dla siebie nie nadajemy, ale pociąg fizyczny jest zbyt silny.

Ostatni raz... jeszcze jeden raz nikomu nie zaszkodzi... prawda?

Co się stało, to się nie odstanie, a przecież przez jedną noc nikt nie ucierpi.

– Idź mu powiedz, że wychodzisz – mówi, gdy poprawiam spódnicę i chowam bluzkę za pasek.

– Jak dokończymy drinki.

Całuje mnie czule, nie ma ochoty cofać warg.

– Zostań u mnie na noc.

– Nie, zarezerwowałam pokój.

– Gdzie?

– W Edisonie przy Times Square.

– To spotkajmy się tam. Powiedz na recepcji, że twój mąż odbierze klucz.

Kiwam głową, bo nie potrafię się zmusić, by przystać na to szaleństwo słowami. Moje struny głosowe chyba wiedzą, że to kiepski pomysł.

Zakłada mi za ucho kosmyk włosów, śmieje się i znowu mnie całuje. Naprawdę jest boski, temu nie mogę zaprzeczyć.

– Miło cię widzieć, Anderson – szepcze.

Uśmiecham się do tego zakazanego owocu... *Miło cię widzieć.*

– Nie mogę się, kurwa, doczekać, kiedy cię rozbiore – dodaje, patrząc mi poważnie w oczy.

Obraca się, po czym bez słowa wraca do baru, jakby nic nie zaszło.

Patrzę za nim. Mam zniszczoną fryzurę, od czubka głowy po palce stóp przechodzi mnie prąd. Oddycham ciężko, próbuję wziąć się w garść. Jezus, na co ja się właśnie zgodziłam?

Jebany Tristan Miles.

Przełączam kanał w telewizorze i zerkam na zegar. Gdzie on jest?

Minęła ponad godzina. Pędziłam do hotelu na złamanie karku, wzięłam prysznic, zrobiłam się na bóstwo, a jego nie ma... A co, jeśli wcale nie przyjdzie?

Gdy nachodzi mnie ta myśl, otwieram szeroko oczy z przerażenia. Co, jeśli chciał tylko udowodnić, że może mnie mieć, gdy najdzie go ochota? Nie... nie zrobiłby tego.

Święty Boże, mógłby... Przecież to Tristan Miles. Czego ja się spodziewałam?

Słyszę kliknięcie drzwi, przyjmuję odpowiednią pozę na łóżku.

Ma szczęście.

Zamyka za sobą drzwi. Obraca się i jego wzrok wędruje ku mojemu nagiemu ciału. Obdarza mnie seksownym uśmiechem.

– Anderson.

Leżę naga na łóżku, z delikatnie rozsuniętymi nogami. Skoro już jestem puszczalska, to na całego. Nie zadzieraj dziś ze mną, skurwielu. Masz coś, czego potrzebuję, i zamierzam to dostać.

Będiesz przede mną klęczał... Dosłownie.

– Rozumiem, że zgrywasz niedostępną? – pyta, patrząc mi w oczy i ostrym ruchem pozbywa się krawata.

– Jestem niedostępna, ale... – poklepuję materac obok mnie – ... akurat dziś chętnie dam się zerznąć.

Tristan rechocze i siada obok mnie.

– Jakże dobrze się składa, bo z kolei ja szukam dobrego rżnięcia.

Pochyla się, całuje mnie, a ja uśmiecham się przy jego ustach.

Przesuwa ręką po wewnętrznej stronie mojego uda, a potem omiata nią moje mokre krocze... To wszystko wydaje się takie naturalne.

Zbyt naturalne.

Jakby już zawsze chciał mnie dotykać... Jakby zawsze dotykał.

Nie. Nie dziś. Też chcę trochę władzy w tym układzie. Dzisiaj on spełnia życzenia. Dziś on mnie zadowala.

– Głodny? – pytam, wykrzywiając plecy w łuk i rozkładając nogi.

W jego oczach błyszczy podniecenie, uśmiecha się groźnie.

– Kurewsko... – Wstaje, zrywa koszulę z pleców i rzuca ją na bok. – Konam z głodu. – Wyciąga z wewnętrznej kieszeni marynarki papierową torbę, a z niej pudełko prezerwatyw. – Wiesz, ile aptek musiałem obejść, żeby je znaleźć?

Parskam pod nosem.

– Nie mogłem nigdzie znaleźć. Myślałem nawet, czy nie wpaść do burdelu za rogiem i nie zaoferować im stu dolców za paczkę gum.

– Nie zapytam, skąd wiesz, że za rogiem jest burdel... – mówię, unosząc wymownie brew.

Ściąga brwi, dociera do niego, że się wygadał.

– Zamknij się, Siri.

Rozpina spodnie i zsuwa je z ud, odsłaniając twardego, grubego kutasa.

Motyle w moim brzuchu zrywają się do lotu, nerwowo chichoczę z podniecenia. Czuję się, jakbym oglądała otwieranie prezentów w bożonarodzeniowy poranek.

Tym razem jest jakoś inaczej. Nie jestem zdenerwowana ani wystraszona. Jestem tylko podekscytowana, bo wiem, jak będzie nam dobrze.

Kłeka obok łóżka, przyciąga mnie bliżej krawędzi, rozchyła moje nogi i zaczyna się przyglądać.

Na ten widok oddech grzęźnie mi w gardle. To osobliwie intymne, ale też dobre... bo z nim. Wiem, jak bardzo lubi moje ciało.

Przy nim nagość mnie nie krępuje. A nawet gdyby, potrafiłby mnie rozluźnić.

– Och... – mruczy mrocznie. – Tęskniłem za tą śliczną cipką.

Całuje mnie tam szeroko otwartymi ustami, a ja sięgam w dół i zanurzam dłoń w jego włosach. Jego język omiata moje tkanki, przyglądam się temu z uśmiechem satysfakcji.

Tristan Miles nie wylizuje kobiet dla ich rozkoszy... ale dla swojej. Uwielbia to.

To jego ulubiona czynność, mógłby oddawać się jej godzinami, a po tym czasie i tak musiałabym go zmuszać, żeby przeszedł wyżej.

Wyginam się z rozkoszy, kwilę. Liże mnie mocno i niespiesznie, z idealnie wyważoną siłą.

Wchodzimy w rytm, zaczynam drżeć. Uśmiecha się.

Nasze dłonie scalają się na moim udzie. Patrzymy sobie w oczy i... o Boże.

On jest idealny.

To, jak trzyma mnie za rękę, jak mnie pożera. Jak na mnie patrzy.

Jak się tym cieszy.

Nie dziwne, że się od niego uzależniłam. Jest najlepszym kochankiem na świecie.

Porusza językiem w wyuczony, sprawny sposób, a mną targają konwulsje.

Cholera.

Kiedy to robi, nie umiem się przed nim bronić. Błagam o więcej głośnym jękiem.

Rozchyła moje nogi mocniej, wspiera dłonie na wnętrzu moich ud. Cała jego twarz jest już mokra od mojego podniecenia, zaczynam się więc pod naporem jego ust.

Spełnienie nadchodzi nagle, nadjeżdża jak pociąg towarowy. Krzyczę zdumiona. Tristan ponownie się uśmiecha i przymyka oczy z rozkoszą.

Podskakuję na falach najsilniejszego orgazmu w dziejach, a potem Miles mnie chwytą i rzuca na kolana. Słyszę, jak rozdziera paczkę z prezerwatywą, po czym owija sobie wokół dłoni mój kucyk, szarpie mnie w tył i nabija na kutasa.

Boże... wpadł w ten nastrój... zajędzie mnie... dosłownie.

Wsuwa się głęboko z głośnym sykiem, moje wciąż nadwrażliwe po lizaniu ciało drży.

Opadam barkami na materac, bo nie mam siły się podpierać, a on bezlitośnie szarpie mnie za włosy i rżnie.

– Podnieś się – rozkazuje ochryple.

Uśmiecham się, kocham, gdy taki jest.

Nieśpiesznie wsuwa się i wysuwa. Do środka i na zewnątrz. Zatacza kutasem rozkoszne, szerokie okręgi, skrupulatnie mnie rozpycha. Nieważne, jak jest nakręcony, zawsze uważnie przygotowuje moje ciało. W tych momentach wychodzi jego doświadczenie, bo wie, że ma dużego.

– W porządku? – dyszy.

Kiwam głową.

– Odpowiadaj!

– Tak... – jęczę, ale wcale nie czuję się w porządku. Seks z Tristanem nie jest „w porządku”. Jest niczym oślepiające światło. Jest czymś zdecydowanie ponad „w porządku”.

Jest wszystkim.

Wysuwa się i powietrze wypełnia mokry plask mojego podniecenia.

– Anderson, czas dać ci lekcję – szepcze.

– Dla ciebie Siri – odpowiadam zadziornie.

Parska pod nosem i pieprzy mnie mocniej, aż krzyczę.

Ała.

Wykonuje kilka ostrych pchnięć.

– Jaką lekcję? – skamle, a on szarpie mnie za włosy coraz boleśniej.

– Ty nie masz prawa ze mną kończyć... – Dyma mnie tak mocno, że prawie uderzam głową o ścianę. – Nie kończymy... Chyba że ja tak postanowię. – Posuwa mnie znowu i jest tak przyjemnie, że prąd przeszywa całe moje ciało.

Trzyma mnie mocno za kucyka. Uśmiecham się, patrząc w sufit, a jego kutas dojeżdża mnie mocnymi, wymierzonymi pchnięciami.

– Rozumiesz mnie? – sapie.

– Nie – chichoczę.

Trzask! Jego dłoń ląduje na moim pośladku.

– Ała... – zawodzę.

Podkręca tempo jeszcze bardziej.

– Nie kończymy... Chyba że ja tak, kurwa, postanowię.
Łóżko zaczyna walić o ścianę, dotyk Tristana robi się bolesny.

– Powiedz, że, kurwa, zrozumiałaś... – dyszy.

W moim podbrzuszu latają motyle. Nakręca mnie dźwięk podniecenia w jego głosie.

– Tak – wzdycham.

– Co tak? – warczy.

– Rozumiem.

Puszcza moje włosy i rusza galopem. Jest pięknie i oślepiająco i jestem pewna, że za moment do drzwi zapuka ktoś z obsługi, bo walimy w ścianę tak mocno, że z pewnością naruszymy konstrukcję budynku.

– Kurwa... – warczy gardłowo. – Anderson... rznij mnie – wyje, tracąc nad sobą kontrolę. – Rznij mnie mocniej.

Zaciska ręce, uderza biodrami jeszcze bardziej szaleńczo i... święty Boże... to nowy poziom niesamowitości.

Wykrzywiam twarz, próbuję wytrzymać, ale on niezmordowanie posuwa mnie od tyłu. Krzyczę, cała się zaciskam, a wtedy dochodzę mocno i gwałtownie. Tristan tkwi głęboko w środku, czuję, jak jego kutas napręża się i rozluźnia.

Puszcza mnie, kładzie na materacu i obraca na plecy, a potem z powrotem wsuwa się we mnie i obdarza moje usta najczulszym pocałunkiem, jakiego zaznałam.

Patrzymy na siebie dłuższą chwilę. Czuję, jak jego penis delikatnie we mnie pulsuje, pozbywając się ładunku do ostatnich kropli.

– Tęskniłem za tobą, Anderson – szepcze Tristan, odsuwając mi z twarzy kosmyki zlepionych włosów.

Gapię się na niego wstrząśnięta. Przytłaczają mnie nieprzyjemne emocje, mrugam, by powstrzymać łzy.

Nie tak miało być.

Spodziewałam się rekreacyjnego ruchania, a nasze spotkanie ma posmak wyjątkowości, intymności. Całujemy się i czuję ucisk w sercu. To był zły pomysł.

Chcę wracać do domu.

Rozdział 13

Claire

Budzą mnie delikatne pocałunki, zasypujące moje ramiona. Uśmiecham się sennie.

Jest tutaj.

Pobudki obok Tristana Milesa nie da się z niczym pomylić.

Leży za mną, przysuwa twarz do mojej twarzy.

– Dzień dobry – mówię z uśmiechem.

– Anderson... – mruczy.

Śmieję się pod nosem i odwracam do niego, żeby mógł mnie wygodniej pocałować.

Co za noc.

Ten mężczyzna zabiera mnie na wyprawy daleko wykraczające poza ekstazę. Jego dotyk jest z innej rzeczywistości.

– Muszę iść, małeńka – mamrocze cicho. – Za pół godziny mam spotkanie na drugim końcu miasta.

– Okej... – Uśmiecham się, obracam się do niego przodem i przez chwilę patrzymy na siebie bez słowa.

Podnoszę rękę i przesuwam dłonią po jego zaroście.

– Kiedy znowu cię zobaczę? – pyta.

Ściska mnie w dołku. Wiem, że to nie ma przyszłości i muszę stanowczo oderwać plaster.

– Nie zobaczysz. To się musi skończyć, Tris.

Patrzy mi w oczy, jego czoło przecina zmarszczka zdziwienia, ale nic nie mówi.

– Żałuję, że jest, jak jest – dodaję, nachylając się i całując go w usta. – Naprawdę. – Skupiam się na jego szczęce, dzięki dotykowi krótkiego zarostu nie słyszę serca, podszeptującego, żebym się zamknęła. – Mam dzieci. Nie mogę sobie pozwolić na przygodny

seks. Na poważny związek też nie. A nawet gdybym ja mogła, to ty nie chcesz takiego życia.

Bierze głęboki wdech, wie, że mam rację. Odwraca wzrok.

– Tak nam dobrze razem – mówię cicho, gdy obracam jego twarz z powrotem w moją stronę. – W... w innym życiu bylibyśmy razem świetni. Ale nie w tym.

Tristan spogląda na mnie i poszukuje moich oczu. Czuję, że ma wiele do powiedzenia, ale postanawia milczeć.

– Obiecuj mi coś.

– Co? – szepcze spokojnie.

– Obiecuj, że... raz na jakiś czas... o mnie pomyślisz...

Wpatrujemy się w siebie.

– Nie, Anderson, nie mogę tego obiecać... Nie chcę o tobie myśleć, jeśli nie mogę cię mieć.

Uśmiecham się melancholijnie i nachylam, by jeszcze raz go pocałować. Nasze usta zlewają się w jedność.

Oto pożegnanie.

Patrzemy na siebie, wodzi palcami po mojej twarzy, jakby chciał zapamiętać każdy milimetr.

– Żałuję, że nie może być inaczej... – wyznaje szeptem.

– Ja też.

Ściąga brwi i od razu domyślam się, że będzie chciał jeszcze jednego razu. Kładzie się na mnie.

– Tris, nie mogę. – Kręcę głową, boję się, że nie wytrzymam emocji. – Po prostu nie dam rady.

Zaciska zęby i pośpiesznie zeskakuje z łóżka. Ubiera się bez słowa, a ja tylko leżę i go obserwuję.

– Wiem, że mam rację – szepczę.

Zawiązuje krawat, odmawiając mi nawet spojrzenia.

– Powiesz coś? – pytam.

– Nie.

Zakłada marynarkę, przynosi z łazienki swój drogi zegarek, sprawdza kieszenie, upewniając się, że wszystko zabrał. Rusza do drzwi, a ja wstrzymuję oddech.

– Tris?

Odwraca się do mnie.

– Mógłbyś coś powiedzieć... proszę cię?

– Co mam powiedzieć, Claire?

Zaraz się rozpłaczę.

– Cokolwiek.

Przez chwilę mi się przygląda, a w końcu rzuca:

– Żegnaj.

Moje serce zamiera, tego słowa nie chciałam usłyszeć. Odwraca się, po czym wychodzi. Drzwi klikają cichutko, wpatruję się w nie, wstrzymując oddech.

Gdyby chciał, to by o mnie walczył.

Ale nie zrobił tego.

Wszystko już wiem.

Stoję pod spadającym mi na głowę strumieniem gorącej wody. Mam za sobą koszmarne tygodnie.

W pracy roboty po łokcie, do tego ciągle rozmyślam o Tristanie, choć nie rozumiem dlaczego.

Przecież wiedziałam, że to nie ma żadnej przyszłości. A jednak boli.

Szkoda, że jest taki idealny.

Rozumiem, że ze względu na dzieci mogę już nigdy nie poznać nikogo odpowiedniego. Nie jestem łatwą partnerką, jak każda samotna matka.

Być może zaznam szczęścia dopiero, gdy się wyprowadzą... Po prostu muszę uzbroić się w cierpliwość.

Komórka zaczyna wibrować na łazienkowej szafce, zerkam na ekran. Marley. Wyskakuję spod prysznica i pośpiesznie odbieram. Musiało zająć coś niedobrego.

– Halo?!

– Cześć. O Boże, nie zgadniesz, kogo właśnie widzę.

– Kogo? – pytam zatroskana.

– Siedzę w Portabella's, tej włoskiej restauracji, do której tak chcieliśmy pójść.

– Z kim?

– Z ciocią. Zgadnij, kto też tu jest.

– No kto?

– Tristan Miles... – Ściągam brwi. – To teraz zgadnij z kim.
– Z kim? – Nie odpowiadaj, Marley, naprawdę nie chcę wiedzieć.
– Z Avril Mason.
– Tą redaktorką modową?
– Tak, i są na randce, bo przed chwilą złapała go za dłonie.
Ściska mnie w dołku.
– No cóż, mam to gdzieś. – Udaję dzielną.
– Wiem. Po prostu pomyślałam, że chciałabyś wiedzieć.
– Nieszczególnie. – Zamykam oczy, ściany się wokół mnie zamykają. – Właśnie biorę prysznic. Do jutra, dzięki za nowiny.
– Nie ma sprawy.
Rozłączam się, wracam do kabiny i wzdycham ciężko.
No tak. Ruszył już naprzód. Nie ociągał się.
Powinam była umówić się na randkę z kimś mniej niebezpiecznym.
Z facetem, w którym bym się nie zabujała.
No cóż, jest, jak jest.

Tristan

– No? – Uśmiecha się ponętnie. – To powiedz. – Ssie seksownie własny palec. – Ile razy dziennie o mnie myślisz?
Patrzę na siedzącą po drugiej stronie stolika kobietę. Avril Mason: piękna, spełniająca wszystkie moje kryteria. Naturalna blondynka, zabójcza figura, dwadzieścia osiem lat, przebojowa dziennikarka modowa. Polowałem na nią od dawna, ale tak się składało, że nigdy nie byliśmy singlami w tym samym czasie. Umówiłem się z nią na randkę już przed ostatnim wylotem do Francji. Po pierwszym spotkaniu uznałem, że coś może z tego być. Ale zmieniłem zdanie. Powinno odbić mi na jej punkcie. Powinienem uganiać się za nią po całym Nowym Jorku, zakochać się po uszy.
Ale nie odbiło mi, nie uganiam się za nią i się nie zakochałem.
Marzę o pewnej burzliwej brunetce. Tamta kobieta naprawdę nie chce opuścić mojego umysłu.

Ja pierdolę, nie potrafię przestać myśleć o Claire Anderson. To już moja trzecia randka z Avril, a przez cały wieczór marzę o Claire. Czuję, że zbliża się ten moment, w którym albo wykonam krok naprzód z Avril, albo przestanę się z nią spotykać. To nie w moim stylu. Przecież rżnę, kogo i kiedy chcę. Nigdy nie martwię się tym, by postąpić „jak należy”. Zwłaszcza, gdy którejś pragnę.

Zazwyczaj przypieczętuję sprawę już po pierwszym spotkaniu, najpóźniej po drugim. A to moja trzecia randka z Avril, siedzi naprzeciwko, a ja... jak zawsze... zastanawiam się, co porabia Claire.

Czym mnie tak zniewoliła?

Nie pasuje do mnie... kompletnie. Nic nas nie łączy i ma rację – żyjemy w dwóch różnych światach.

Avril bierze komórkę, wydyma wargi i pstryka selfie. Od razu wrzuca je na Instagram i taguje restaurację.

Obserwuję ją dziwnie nieobecny duchem.

Dlaczego wydaje mi się tak nieatrakcyjna, skoro doskonale wiem, że jest piękna?

Ja pierdolę, co Claire Anderson zrobiła z moim pociągiem seksualnym?

Skoro mój fiut chce tylko jej, to równie dobrze może skurczyć się i uschnąć.

Nie rozumiem tego. Całymi latami umawiałem się z niezwykle pięknymi kobietami, a takie coś jeszcze mnie nie spotkało. Zawsze musiałem okiełznywać mój pociąg seksualny, kontrolować się, żeby nie skakać w bok.

A teraz żadna nie budzi w moim kutasie emocji. Moje zdradzieckie ciało myśli wyłącznie o jednej.

Upijam łyk czerwonego wina, jestem rozdrażniony samym sobą.

Przestań odpiardalać. Claire Anderson się dla ciebie nie nadaje. Nie myśl o niej.

Czarownica.

Gdybym dostał jeszcze trochę czasu z Claire, to dałbym jej popalić. Złamałbym ją na pół. Przypominam sobie, jak mnie ostatnio ujeżdżała i aż przechodzi mnie dreszcz rozkoszy... Jest tak kurewsko seksowna.

Co ja tu robię?

– Więc? – pyta Avril.

Co? Wybudzam się ze snów na jawie. Mówiła coś?

– Słucham?

– Powiedziałam: „Jedźmy do mnie” – szepcze. – Kazałam ci czekać wystarczająco długo. Już czas.

Parskam, rozbawiony pomysłem, że to niby ona kazała mi czekać. Biedna, żyjąca złudzeniami kobieta.

Nie mam na nią ochoty.

– Muszę jutro wcześniej wstać... Może odpuścimy? – pytam.

– Mówisz poważnie?

Waham się, nie mogę uwierzyć we własne zachowanie.

– Tak, mówię poważnie – wzdycham.

– Nie podobam ci się, prawda? – zadaje pytanie, patrząc mi w oczy.

Nadymam policzki, mam wyrzuty sumienia.

– Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie – dukam z trudem. – Przykro mi, nie mam nic do powiedzenia, bo jesteś chodzącym ideałem. – Wzruszam ramionami.

– Chcesz pogadać o tym w łóżku? – pyta, uśmiechając się półgębkiem.

Rechoczę serdecznie i biorę kolejny łyk wina.

– Brzmi niezwykle kusząco... ale nie.

– Więc to nasza ostatnia randka?

– Tak sądzę – odpowiadam z krzywą miną.

– A myślałam, że naprawdę coś z tego będzie. – Avril robi płaczącą minę, a ja przypominam sobie, jak Claire drażniła mnie bardzo podobnym tekstem, jakby wiedziała, że często go słyszę.

I miała rację. Ale do niedawna nie wiedziałem, jak to jest, gdy słyszysz coś takiego od osoby, na której szczerze ci zależy.

Nic przyjemnego.

Czytam raport, a stojący przede mną Fletcher niecierpliwie czeka na opinię.

Uśmiecham się. Widzę, że się przyłożył.

– Dobrze, Fletcher.

– Naprawdę?

– Tak, podoba mi się. Pewnie dodałbym nieco więcej na temat prognozowanych dochodów w pierwszym kwartale – mówię, podnosząc na niego wzrok. – Ale twój raport jest dobry. Spisałeś się w tym tygodniu.

– Dzięki – rzuca uśmiechnięty. Odwraca się w stronę drzwi, w tym momencie zauważam, że za oknem jest już ciemno. Przytrzymałem go dziś dłużej niż zwykle. – Jak jeździsz do domu?

– Kolejką.

– Jeśli chcesz, mogę cię podrzucić.

– Chcesz mnie zawieźć do domu? – pyta zdziwiony.

– Nie. Proponuję ci podwózkę, bo jest piątkowy wieczór, a wiem, że pociąg, którym zawsze wracasz, już ci zwiął. Poza tym, twoja matka wpadłaby w szal, gdyby coś ci się stało.

– Hmm... – Zastanawia się.

– Fletcher, wbrew temu, co możesz sądzić, nie jestem diabłem. Nie zamierzam cię zabić i zakopać w rowie przy jakiejś zapomnianej drodze.

A przy okazji chcę zobaczyć twoją matkę.

– Sam fakt, że o tym wspomniałeś jest... porypany – stwierdza cierpko.

– Trochę tak – rechoczę i wyłączam komputer. – Dobra, to lecimy.

Dwadzieścia minut później docieramy na moje miejsce parkingowe i młodemu oczy prawie wyskakują z orbit.

– To twoja fura?

– Niezła, nie?

Samochód wita mnie mrugnięciem świateł, gdy otwieram je zdalnie. Fletcher gwizdże przeciągle i obchodzi maszynę ze wszystkich stron.

– Nowiutki aston martin?

– Mhm.

– W szafirowej czerni – dodaje z podziwem.

– Tak jest – odpowiadam z uśmiechem. – Lubisz te samochody?

– Ja je kocham.

Uśmiecham się.

– Jak zrobisz prawko, to może dam ci go poprowadzić.

– Naprawdę? – pyta, wytrzeszczając oczy.

– Pewnie, czemu nie. – Wzruszam ramionami.

Fletcher zaczyna robić na mnie dobre wrażenie. Okazało się, że wcale nie jest takim złym dzieciakiem. Jest inteligentny i dowcipny, jak jego matka.

Uśmiecha się od ucha do ucha, po czym siada na miejscu pasażera. Wyjeżdżam z parkingu bardzo szybko, a on szczerzy się jak dzieciak w sklepie z cukierkami i wygląda przez okno.

Oby była w domu.

Godzinę później wjeżdżamy na ich ulicę.

– Tu zaraz, po lewej – mówi.

– Już was kiedyś odwiedziłem, pamiętasz? – pryham.

Kiwa lekko głową, chyba jest zawstydzony. Zerkam na niego z ukosa i mówię:

– Wiesz, przyznaję to z ciężkim sercem, ale zaimponowałeś mi wtedy.

– Niby dlaczego?

– Spodobało mi się, jak dbasz o matkę – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– No, wiesz, ona jest niezwykła – stwierdza z uśmiechem.

Owszem, jest.

Zatrzymuję samochód przed ich domem.

– Mógłbym tylko wpaść i się przywitać? Oczyszczyć atmosferę, że tak powiem? – pytam, wymyślając coś na poczekaniu. – Gdy ostatnio się widzieliśmy, w moim biurze, byliśmy na siebie raczej wściekli.

Przygląda mi się z namysłem, jakby dokładnie rozważał moją prośbę.

– Tak, chyba tak.

Wysiadamy z auta i podchodzimy do drzwi wejściowych. Zauważam, że dziś nie ma już porozwalanych wszędzie kłopotów. Drzwi otwierają się nagle i w progu staje Claire, jakby nie zdawała sobie sprawy z naszej obecności. Ma na sobie czarną sukienkę, zrobioną fryzurę. Wygląda przepięknie.

– Och, Tristan. – Na mój widok mina jej rzednie, patrzy na mnie oniemiała. – Cześć – wydusza z trudem.

– Hej – odpowiadam z uśmiechem, choć aż skręca mnie z nerwów.

– Co ty tu robisz?

– Przywiozłem Fletchera.

Zerka to na niego, to na mnie.

– Fletch, zapomniałeś, jak się dziś umówiliśmy? – pyta. Też jest zdenerwowana.

– Jak?

– Nie pamiętasz? – Wybałusza na niego oczy. – Ja wychodzę, a ty opiekujesz się Patrickiem.

– Ach – odpowiada Fletcher. – Zapomniałem. Wychodzisz z tym Pauliem z pilatesu. Przepraszam za spóźnienie.

Słucham?

– Już jestem. – Słyszymy za sobą jakiś głos.

Obracam się, jakiś blondasek lezie ku nam chodnikiem. Wystrojony jak stróż na Boże Ciało.

Gapię się na niego, zapominając na chwilę języka w gębie.

– Dobry wieczór. Jestem Paul. – Uśmiecha się.

– To Tristan, szef Fletchera – rzuca pośpiesznie Claire, żebym przypadkiem nie zdążył odezwać się pierwszy.

– Dobry wieczór – burczę, podaję mu rękę, po czym obracam się do Fletchera i wymownie otwieram oczy.

Będiesz tak stał, nie zareagujesz?

Fletcher uśmiecha się pod nosem i całuje Claire w policzek.

– Baw się dobrze, mamo – mówi.

– Dziękuję, kochanie – odpowiada, po czym zwraca się do Paula: – Gotowy?

– Jasne. – Paul bierze ją pod rękę, a ja podpieram się pod boki, szczerze zde gustowany.

Przepraszam bardzo, ale co tu się odpięrdala? Umawia się z kimś innym?!

Jaja sobie, kurwa, ze mnie robicie?

Nie rób scen przy Fletcherze... nie rób, kurwa, scen przy Fletcherze. Nie spotykasz się z nią... nie powinieneś być wkurzony.

Ale jestem.

I chcę zrobić scenę.

– Wróć tak, jak się umawialiśmy, kochanie. Do zobaczenia, Tristan – woła Claire z wymuszonym uśmiechem na ustach, a ja piorunuję ją wzrokiem.

Patrzę, jak odchodzą, wsiadają do jego auta i odjeżdżają.

– I co zamierzasz z tym zrobić?! – zwracam się do Fletchera.

– Nic, a co?

– Dlaczego nie zaatakowałeś go majtkami? – warczę rozeźlony. – Nic z ciebie nie będzie, jeśli nie będziesz konsekwentny. – Walę go w tors wierzchem dłoni. – Konsekwencja to klucz, Fletcher. Jeżeli twoja matka nie ma prawa randkować, to musi dotyczyć to wszystkich facetów.

– Wchodzisz do środka? – pyta, kompletnie olewając moją tyradę.

– A żebyś wiedział, że wchodzę.

Wparowuję do domu święcie oburzony, że padłem ofiarą tak nikczemnej dyskryminacji.

Poszła sobie na zasraną randkę... No cóż za tupet!

Zadzieram hardo podbródek i oświadczam:

– Nie miałem okazji z nią pomówić, więc lepiej zaczekam, aż wróci. – Rozglądam się po domu. – Gdzie twoja matka trzyma wino?

– Cześć. – Uśmiecha się do mnie ten malutki, ciemnowłosy chłopiec. – Wrócił pan.

– Owszem, wróciłem – pry cham.

Ten malec to mój ulubieniec. Jest uroczy i niewinny.

– Przypomni pan swoje imię? – prosi poważnie.

– Tristan – mówię z uśmiechem. – Ja twoje pamiętam.

– No to proszę powiedzieć... – odpowiada, niepewnie przygryzając wargę.

– Patrick.

Wytrzeszcza oczy z ekscytacji i uśmiecha się dumnie.

– Tak jest.

– A gdzie twój drugi brat? – pytam niepewnie.

– Który?

– No, Harry Potter.

– Och, na obozie szkolnym. Wraca rano – wyjaśnia Patrick.

– Wybornie.

Nie muszę się więc martwić o tego małego pojeba.

– Niemożliwe! – wzdycha Fletcher, patrząc na swoją komórkę.

– Co jest? – pytam.

– O Boże. – Zasłania usta dłonią. – Właśnie napisała do mnie Alita VanDerCamp.

– No i?

– To najlepsza laska w szkole.

Z tego całego niedowierzania oczy zaraz wypadną mu z orbit.

– Mhm, okej – stwierdzam obojętnie, otwierając jedną z kuchennych szafek. Muszę się, kurwa, napić. – Gdzie trzymacie kieliszki do wina i kto to jest Paul z pilatesu, do cholery? Wygląda na przygłupa.

Patrick uśmiecha się do mnie durnowato i wdrapuje się na taboret przy kuchennej ladzie.

– Hej... – mruczy Fletcher, pisząc SMS-a.

– I tyle? – pytam, nalewając sobie wina, bo w końcu znalazłem to, czego szukałem. – Tyle do niej napiszesz? Nie możesz wysłać głupiego „hej” – pry cham z niesmakiem.

Mój podopieczny chyba jednak jest kretynem.

– Dlaczego nie?

Przewracam oczami.

– Nie mów, że o kobietach też nie masz pojęcia.

– A ty co byś napisał? – pyta.

– Nic, dopóki nie miałbym planu.

– Planu? – dziwi się. – Jakiego znowu planu?

Przyrzekam, że w tym domu nie da się wytrzymać na trzeźwo. Ciekawe, czy mają tequilę.

– Jeżeli dziewczyna już do ciebie napisała, to liczy na coś więcej niż jebane „hej”.

Patrickowi szczęka opada do samej ziemi. Jasna cholera.

– Czasami przeklinam – zwracam się do niego. – Nie mów matce.

– Okej. – Wzrusza ramionami. – Harry też przeklina.

Nie wątpię.

– No więc? – pyta z zapalem Fletcher. – Na przykład... jaki plan?

– Na przykład zaprosz ją do knajpy albo do kina. Kuj żelazo, póki gorące. Jeżeli napisała pierwsza, to znaczy, że się jej podobasz. Działaj pręźnie, zanim zmieni zdanie. – Upijam łyk wina. – Stary, dziewczyny są zmienne. Jednego dnia cię lubią, drugiego już nie.

– Och... – Robi zmartwioną minę. – W takim razie mam do niej jutro zadzwonić?

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Przewracam oczami. – Dzwon teraz.

– Ale dziś i tak nie mogę wyjść.

– Bo co?

– Bo niańczy Patricka.

– Jeśli ta dziewczyna jakimś cudem się zgodzi, to ja z nim posiedzę.

Nalewam sobie wina z takim impetem, że aż chlapie przez krawędzie kieliszka.

Fletcher zerka to na mnie, to na brata.

– I tak czekam na twoją matkę, Patrick mi nie przeszkadza.

Daję malcowi zaczepnego kuksańca w ramię. On uśmiecha się i odwzajemnia, waląc mnie z całej siły w udo. Prawie się przewracam, zginam się z bólu. Ja pierdołę... zaraz się poryczę, tak boli.

– Ała, spokojnie... – Synowie Claire są naprawdę brutalni. – Masz niezły sierpowy, mały.

– Wiem. Kilka dni temu Harry aż się popłakał – stwierdza dumnie. – Szarpałem go za włosy i uszczypałem w szyję.

Uśmiecham się półgębkiem. Tak, ten mikrus to bez dwóch zdań mój faworyt.

– Hmm, nie wiem, czy wypada za to chwalić, ale... dobra robota.

Fletcher zaczyna krążyć nerwowo po pokoju i gorączkowo gestykulować.

– Więc... mówię „cześć”, a potem... – Obraca się do mnie. – Potem co?

Upijam łyk wina.

– Potem mówisz: „Dobry wieczór, mam na imię Fletcher, i nie wiem, gdzie zgubiłem jaja, więc zadzwoń, proszę, do kogoś innego” – burczę oziębło.

Fletcher rzuca telefon na blat.

– Nie dam rady. Nie dzwonię.

– Dzwon.

– Nie. Nie wiem, co powiedzieć.

- Dzwon! – żądam, wskazując kieliszkiem na jego komórkę.
- Nie potrafię.
- Dzwon. – Łapię Patricka za rękę i wyprowadzam do salonu. – Nie będziemy przeszkadzali. Dzwon natychmiast.
- Co, jeśli odmówi? – ubolewa spanikowany.
- A kogo to obchodzi? – Wzruszam ramionami. – Na świecie roi się od seksownych lasek, Fletcher.
- Nie tak seksownych.
- Więc po co marnujesz czas na gadanie z nami?
- Przez chwilę patrzy mi w oczy.
- Dobra, zrobię to.
- Cieszę się.
- Zadzwoń w tej chwili.
- Mniej gadania, więcej działania – wołam z salonu.
- Okej...

Wraca do nerwowego dreptania, a ja przewracam oczami. Niebiosa, zlitujcie się nad nim, jeżeli naprawdę dostanie dziś szansę zaliczyć. Jest zielony jak szczypiorek. Ja w jego wieku byłem trzy razy bardziej doświadczony. Czym ten dzieciak zajmował się przez całe dotychczasowe życie?

Siedzę na kanapie obok Patricka.

- Chcesz obejrzeć jakiś film, zanim pizza przyjedzie? – pyta.
- Czekamy na pizzę?
- Mhm.

Uśmiecha się, łapie za pilota i zaczyna przerzucać filmy.

- O której twoja mama ma wrócić? – pytam, zerkając na zegarek.
- Wyszła tylko na kolację. Wróci wcześniej.
- Wychodziła już z tym całym Paulem z pilatesu? – dopytuję.
- Tak, ale musi się ukrywać przed Harrym. Wychodzi tylko, gdy nie ma go w domu, bo jest bardzo niegrzeczny i robi jej siarę.

Upijam łyk wina, udaję obojętnego na te nowiny. Nareszcie mały pomiot Szatana na coś się przydał.

Kto by pomyślał?

Tak więc to nie jest ich pierwsza randka. No, ja pierdolę. Od kiedy się z nim spotyka?

Zaczyna mi czerwienieć przed oczami.

- Zgodziła się! – oznajmia Fletcher, wpadając do salonu.
- Tak?
- Pójdziemy coś zjeść.
- Naprawdę? – Jestem nie mniej wstrząśnięty od niego. – Super.
- Co mam ubrać?!
- Jezus Maria. – Przewracam oczami, a Patrick wali się otwartą dłonią w czoło. – Coś ładnego. I weź prysznic. Dziewczyny lubią, jak facet dobrze pachnie.
- Niby od kiedy? – pyta Fletcher, patrząc na mnie, jakby nagle wyrosły mi czółki.
- Krzywię się zniesmaczony.
- Co dokładnie matka opowiadała ci o dziewczynach?
- Nic – odpowiada przejęty. – Uważa, że jestem zbyt młody na randki.
- Odrzucam głowę do tyłu i gapię się w sufit z nieskrywaną dezaprobatą.
- Z innej beczki, dlaczego nie napadłeś na Paula z pilatesu? Dlaczego z nim wolno jej się umawiać?
- Z nim? – Fletcher wzrusza ramionami. – Bo jest gejem.
- Och... – Mrużę oczy z zachwytem. – A więc jest gejem, tak...?
- Cóż, stuprocentowej pewności nie mam – rzuca, jakby od niechcienia. – Ale na pewno nie jest w typie mamy, więc...
- Dlaczego nie jest w jej typie?
- Bo chodzą razem na pilates. Nikt nie chodzi na pilates z facetem, z którym, no... chciałoby się coś tego. A poza tym, nosi na głowie różowe opaski. Jest dziwny. Powiedziałbym, dziwaczny.
- Hmm... – Zastanawiam się, stukając palcem o podbródek. – To bardzo słuszna uwaga, Fletcher. Przecież nikt nie umawia się z facetem, który chodzi na pilates i to w różowej opasce na łbie... – dumam na głos.
- Otóż to – potwierdza, a następnie odwraca się, by lecieć pod prysznic.
- Ej... Fletch? – wołam za nim.
- No?
- Popieść konika pod prysznicem.
- Słucham? – pyta, wysuwając głowę zza rogu.

– Zrób sobie, no... sam wiesz – mówię, kiwając stanowczo głową.
– Po co? – pyta zdziwiony.
– Chcesz, żeby cała knajpa zauważyła, jak bardzo... się cieszysz? – pytam, spoglądając wymownie na jego krocze. – Chcesz sprawiać wrażenie jak najmniej... podekscytowanego... jak to tylko możliwe.
– Mówisz poważnie? – pyta przerażony.
– Chwileczkę? – dziwi się Patrick. – To my mamy konika pod prysznicem?

– To tylko taka piosenka – burczę, żeby go zbyć. – Tak, Fletch, mówię poważnie. Przed randką zawsze trzeba posłuchać *Popieścmy konika*. Każdy to wie. To pierwsze przykazanie udanego randkowania.

Oczywiście zapomniałem o tej zasadzie przed pierwszym razem z Claire... *Jasna cholera*. To przecież elementarz, byłem przy niej kompletnie nieuważny.

– Ty naprawdę mówisz poważnie? – Młody nie może uwierzyć.
– Zaufaj mi – zapewniam, przewracając oczami.
Kręci głową, mamrocze coś pod nosem i znika na piętrze.
– Co chcesz oglądać? – zwracam się do Patricka.
– *Godzillę?*
– Dobry wybór – orzekam, moszcząc się wygodnie na kanapie. – Mam nadzieję, że z tą pizzą się pośpieszą. Konam z głodu.
Patrick uśmiecha się do mnie, jakby to był najlepszy wieczór w jego życiu.
– Ja też.

Gdzie ona, kurwa mać, jest?

Wyobrażam sobie, jak zanosi się śmiechem podczas kolacji z tym kolesiem, i krew się we mnie gotuje.

W końcu słyszę, że przed dom podjeżdża samochód. Zerkam na zegarek. Za kwadrans jedenasta.

Nie za późno trochę?!

Wydostaję się spod smacznie śpiącego Patricka, zakradam się do okna i zerkam zza zasłony.

Rozmawiają.

Kobieto, jeżeli go pocałujesz, będziesz miała przesrane.

On opiera się o kierownicę i patrzy na nią z zainteresowaniem.

Nie jest gejem, nie ma szans. Gdyby był, to by tak na nią nie patrzył.

Gej-radar Fletchera jest totalnie spieprzony.

Claire, wyskakuj, kurwa, z tego auta.

Natychmiast.

Nie prowokuj mnie, kurwa.

Wysiada, po czym zamyka za sobą drzwi. Bez pocałunku. Wracam biegiem na kanapę i kładę sobie na kolanach nogi śpiącego Patricka.

Chwilę później drzwi się otwierają i Claire wyłania się zza rogu. Nie może uwierzyć w to, co widzi.

– Tristan...

Moja złość bulgocze niebezpiecznie blisko powierzchni. Nie potrafię jej zamaskować, wiem, że mam złowieszcze spojrzenie. Zerka na rozłożonego na mnie Patricka.

– Co ty tu robisz?

Chyba jest wkurzona. Ale to nic w porównaniu do mnie. Jestem nabuzowany, wkurwiony.

– Odgrywam twoją niańkę. Ufam, że powinnaś mi podziękować – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Co takiego? – warczy.

– Fletcher musiał wyjść.

– Dokąd?

– Napisała do niego ta cała VanDerCamp, która tak mu się podoba, więc powiedziałem, że zostanę z Patrickiem. Ale Fletcher już wrócił, śpi. Szybko zjawił się z powrotem, randka chyba poszła kiepsko.

– Żartujesz, prawda? Zostawił cię tu samego z Patrickiem? – syczy wściekle. – Och, nawet się nie domyśla, jak ma przesrane.

– Sam kazałem mu iść – odpowiadam. – Nie miałem nic przeciwko. A teraz może ty opowiedziałabyś, kto to, kurwa, jest Paul z pilatesu?

– Nie twoja sprawa. A teraz... dobranoc. – Wskazuje na drzwi.

– Nieuprzejmie traktować w ten sposób nianię, nie sądzisz?

Rozdziawia szeroko usta.

– Nie jesteś moją nianią – szepcze. – Jesteś wrzodem na dupie.

– Ja?! – oburzam się, wbijając palec w tors. – A co ja takiego zrobiłem?

– Wkurzasz mnie! – rzuca, a następnie wparowuje do kuchni.

Ostrożnie ściągam z siebie Patricka, po czym zrywam się z kanapy i biegnę za nią.

– Czym cię niby wkurzam?!

– Tristan, wracaj do swoich randeczek bez zobowiązań. I trzymaj się z daleka od moich dzieci, do cholery.

Aha... czyli chodzi o moje randki z innymi.

Otwiera lodówkę gwałtownym szarpnięciem i wyciąga ze środka niemal osuszoną butelkę wina. Podnosi ją wymownie, w jej oczach szaleje gniew.

– Muszę powiedzieć... że było całkiem niezłe. Pasowało do pizzy i w ogóle.

– Wypiłeś moje wino? – pyta wściekle.

– Nie zmieniaj tematu. Dlaczego cię wkurza, że randkuję z innymi?

– Wcale mnie to nie wkurza – prychna. – Tristan, nie mam dziś czasu na te twoje bzdury. Jedź do domu.

– Piłem. Nie mogę prowadzić – oświadczam, biorąc się pod boki.

– Moje wino... – warczy.

Krzyżuję ramiona na piersi, lustruję ją wzrokiem od stóp do głów i uśmiecham się z przekąsem.

– Jesteś w paskudnym humorze. Czy mam rację, że to za sprawą Paula z pilatesu?

– Nie, mylisz się. To za sprawą Tristana Milesa.

Wybiega z kuchni, a ja otwieram usta z niedowierzaniem. Ależ ma tupet. Podchodzi do Patricka i schyla się, by wziąć go na rękę.

– Ja to zrobię.

– Nie! – Odpycha mnie dłonią. – Masz się nie zbliżać do moich „diabelskich” dzieci.

– Aha... – odpowiadam, przewracając oczami na widok jej zapasów ze śpiącym Patrickiem – ...więc chodzi o to, co powiedziałem o Czarodzieju?

– Ma na imię Harry i, owszem, nie podoba mi się, że napuszczony, rozpieszczony palant pieprzy bzdury o zachowaniu moich dzieci,

choć nie wie, przez co muszą przechodzić – syczy wściekle. – Zejdź mi z drogi – mówi, z największym trudem dźwigając Patricka.

– Jesteś dziś wyjątkowo wredna – stwierdzam, odsuwając się na bok.

Mija mnie z furją i wchodzi na górę. Ruszam za nią.

– Co ty robisz? – rzuca przez ramię.

– Idę za tobą, a jak ci się wydaje?

– Tristan, przyrzekam na Pana Boga, że zaraz zepchnę cię z tych schodów. Jedź do domu.

– Już wiem, po kim to mają, Claire.

– Co mają?! – pyta, obracając się do mnie.

– Nie do twarzy ci z tym napadem wściekłości.

Claire staje jak wryta i schodzi jeden stopień w moją stronę, aż kurczę się w sobie.

– Tristan...

– Tak, Claire?

– Zamknij gębę.

– Bo co?

– Bo sama ci ją zamknę.

– Brutalność... – mówię bezgłośnie, idę za nią niezrażony i patrzę przez uchylone drzwi, jak kładzie Patricka na łóżku, a potem zdejmuje mu buty. Odsuwa mu włosy z czoła i całuje go na dobranoc. Następnie gasi światło i wychodzi do mnie na korytarz.

– Gdzie twoja sypialnia?

– W życiu tam nie wejdiesz. Wracaj na dół.

– Wcale nie chcę tam iść – odpowiadam, przewracając oczami, w które patrzy surowo.

– To dobrze.

– A żebyś wiedziała, że dobrze – wypalam. – Skończyliśmy ze sobą, pamiętasz?

– Doskonale pamiętam. Więc po co tu przyjechałeś?

Obserwujemy się przez chwilę, a wtedy powraca do mnie ta ochota... by pchnąć ją na ścianę i całować do utraty tchu.

Przenosi wzrok na moje usta, z czego wnioskuję, że czuje to samo.

– Więc gdzie będę spał? – pytam. – Nie mogę prowadzić.

– Zadzwoń po swojego szofera.

- Ma wolne.
- To wezwij ubera.
- Nie mają wolnych aut.
- Wiem, co kombinujesz... – cedzi, mierząc mnie wzrokiem.
- Co takiego?
- Tristan, nie rób ze mnie idiotki.

Mija mnie i zbiega na dół. Biegnę tuż za nią.

- Więc gdzie będę spał? – powtarzam.

Może z tobą?

– Myślę, że możesz zająć legowisko Szczekusia, a on będzie spał ze mną.

- Wolisz spać z psem niż ze mną? – pytam, święcie oburzony.

– Szczerze mówiąc, tak.

– Gdzie się podziała zabawna Claire, która dupczy mnie do utraty zmysłów?

Zerka na mnie, a w jej oczach widać czysty mord.

- Otrzeźwiała – szepcze. – Bo zrozumiała, jaki z ciebie dupek.

Rozdziawiam usta w teatralnym geście zszokowania.

Rusza w moją stronę, a ja odruchowo się cofam.

– Wpadasz do mojego domu bez zaproszenia i wypijasz mi, kurwa, wino. Nie wspominając o... – Zawiesza głos.

Lekko wystraszony, prawie potykam się i przewracam na kanapę.

- No tak, ale poza tym...

– Tristan, wracaj do domu.

– Chodzi ci o to, że umówiłem się z tamtą kobietą?

– Mam gdzieś, z kim się spotykasz.

– Naprawdę, Claire? Bo sprawiasz odwrotne wrażenie.

– Jedź już – warczy.

– Nie mogę. Za dużo wypilem.

– Dobra, to śpij na kanapie.

– Możemy to przedyskutować?

– Nie.

Podchodzi do szafki, wyciąga z niej koc i poduszkę, a następnie rzuca we mnie tym wszystkim.

– Claire, nie jesteś zbyt gościnna – sarkam. – Powinnaś nad tym popracować.

Przewraca oczami, po czym idzie na górę, ciężko tupiąc.

– Mam nadzieję, że Partacz naszcza ci na łeb – życzy mi na odchodnym.

Mina mi rzednie.

– Co takiego? – Rozglądam się i zauważam tego kocura, wyleguje się złowróźnie na kanapie. – Istnieje taka możliwość?! – wołam.

Cisza.

– Claire?! – Cisza. – Claire, mam alergię na koty – zawodzę. – Muszę spać z tobą. W twoim łóżku.

Słyszę trzask drzwi jej sypialni.

Drapię się po głowie i patrzę na kota. Odwzajemnia spojrzenie.

– Kocie Partaczu – oświadczam poważnie, wskazując na niego palcem. – Jeżeli zbliżysz się do mnie we śnie, wystawię cię na zewnątrz. I zmarzniesz.

Rozkładam koc na kanapie, układam sobie poduszki. Cholera, wolałbym wrócić do siebie, ale chcę rano pomówić z Claire. Kładę się, a potem długo wiercę, szukając wygodnej pozycji.

Ja pierdołę, chyba zrobili tę kanapę z betonu.

Dwie godziny później

Tyk, tyk, tyk, tyk, tyk, tyk.

– Co jest, do cholery...? – mamroczę, patrząc wściekle na zegar ścienny.

Jakim trzeba być pojebem, żeby trzymać w domu tak głośno tykające ustrojstwo? Nie dziwne, że wszystkim tu odbija.

Tyk, tyk, tyk, tyk, tyk, tyk.

Nie zniosę tego... dotarłem do kresu wytrzymałości.

– Dość! – Zrzucam z siebie koc i gwałtownie siadam. Wstaję, a następnie podchodzę do zegara. – Lecisz do śmieci, skurwysynu. – Wybiegam z kuchni z zegarem pod pachą i rozglądam się w ciemności. – Gównu widzę. – Zapalam światło, otwieram tylne drzwi na podwórko. Na zewnątrz jest idealnie ciemno i dziwnie cicho. Rozglądam się niepewnie. – Gdzie kosz na śmieci?

Hmm.

Słyszę jakiś hałas, a potem głośne łupnięcie. Patrzę na podwórko, coraz mocniej marszcząc brwi.

– Kto tam?

Cisza.

Cholera... strasznie tu, kurwa mać. Wracam do domu, zamykając za sobą drzwi. Nie będę ryzykował życiem dla tej tykającej bomby zegarowej. Nie ma szans.

Tyk, tyk, tyk, tyk, tyk.

Choć z drugiej strony...

– Zamknij się, zamknij się... – powtarzam, potrząsając tym dziadostwem, które specjalnie mnie prowokuje.

Wyobrażam sobie, jak rzucam nim o ścianę i jak rozpada się na tysiące kawałków.

Tyk, tyk, tyk, tyk.

Koniec. Dłużej tego nie zniosę. Rozglądam się po kuchni w poszukiwaniu miejsca, w którym mógłbym to zamknąć i zagłuszyć, i nagle wpadam na genialny pomysł.

Diaboliczny plan.

Otwieram lodówkę, wpycham zegar do środka i zatrzaskuję drzwi. Uśmiecham się do siebie i z zadowoleniem otrzepuję ręce.

– Lodówka się z tobą rozprawi.

Przechodzę do salonu i staję u dołu klatki schodowej. Ciekawe, co by zrobiła, gdybym się zakradł na małe przytulanko. Uśmiecham się na samą myśl, że wślizguję się niespodziewanie do jej łóżka.

Tęsknię za nią.

Przewracam oczami i wracam na ziemię, choć z bolesnym hukiem. Wiem, że nic z tego.

Kładę się z powrotem na kanapie i zwijam się w kłębek.

Godzinę później

Miau.

Zaciskam powieki z całych sił. Nie, proszę, przestań...

Mrrr... mrrr... mrrr. Miau. Zatykam uszy. Miau.

Pobył na bezludnej wyspie byłby lepszy od nocy w tym zapomnianym przez Boga domostwie.

Miiiiiauuu.

– No co?! – rzucam, siadając gwałtownie. – O chuj ci chodzi, kocie?

Mrrr... mrrr... mrrr.

Kocur na mnie wskakuje, krzywię się z obrzydzeniem. Włazi mi na kolana.

– Czego ode mnie chcesz?

Podnosi na mnie ślepią.

– W tym domu są tysiące miejsc, w których możesz sobie usiąść. Na chuj siadasz akurat na mnie?

Miau.

– Zamknij się, kurwa mać.

Zrzucam go z siebie i kładę się z powrotem.

Miau.

Zaciskam powieki i w tym momencie czuję coś na twarzy. Otwieram oczy i widzę, że kocur puka mnie łapą.

– Serio?! – cedzę. – Kocie Partaczu, odpierdol się ode mnie.

Miau.

Cholera jasna, a Czarodziej pewnie właśnie smacznie sobie śpi na obozie. Otwieram szeroko oczy, bo coś właśnie do mnie dotarło.

Jego łóżko stoi puste.

Tak jest, zakradnę się na piętro i zdrzemnę u niego. Znakomity pomysł. Zabieram koc i poduszki, wchodzę na górę i przemierzam korytarz, świecąc sobie latarką w telefonie.

Tylko w jednym pokoju drzwi są otwarte, więc to na pewno tam.

Oświetlam sobie drogę i oto ukazuje się przede mną puste łóżo. Doskonale.

Zamykam drzwi i wskakuje do łóżka. Jest wygodne i ciepłe. Natychmiast się odprężam i odpływam w sen.

Wtem rozlega się drapanie w drzwi.

Miau.

Zasłaniam głowę poduszką.

– Zamknij się.

Przecież to nie do zniesienia.

Przewracam się na drugi bok, a następnie biorę głęboki wdech. W końcu udaje mi się rozluźnić.

Sen to coś cudownego. Wstał już ranek, ale mam to gdzieś. Jestem zbyt wycieńczony. Pospałem najwyżej dwie godziny.

Wtulam się więc w poduszkę, ale mam dziwne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

Otwieram jedno oko. Stoi nade mną Czarodziej. Z morderczym wyrazem twarzy.

– Co robisz w moim łóżku, do cholery?! – ryczy.

Rozdział 14

Tristan

Siadam jak oparzony i aż się wzdrygam.

– Co ty tu robisz? – rzucam.

– To mój pokój – warczy Harry w odpowiedzi.

Zwalam się z powrotem na plecy i cały zakrywam kołdrą.

– Śpię tu, wynocha.

– Dlaczego...

Siadam raz jeszcze, tym razem wściekły jak sam diabeł.

– Posłuchaj, mały – cedzę przez zęby. – Miałem przejebaną noc i jeśli nie dasz mi dłużej pospać, wyrzucę cię przez okno.

– Zmusisz mnie do płaczu? – szepcze dziecinnym głosem. – Mamusia bardzo nie lubi, gdy duzi, straszni panowie mi dokuczają...

Mrużę oczy. Cwany gówniarz.

– Poskarż się mamuni, to zobaczysz – rzucam wściekle. – Nie prowokuj mnie, mały.

– To ty nie prowokuj mnie – drze się.

– Wynocha – szepczę.

– To mój pokój. Sam się wynoś.

– Nigdzie nie idę – stwierdzam, świdrując go wzrokiem. Przez chwilę patrzymy sobie w oczy, aż nagle, jakby doznał jakiegoś objawienia, uśmiecha się mrocznie, obraca na pięcie i wybiega.

Kładę się na plecach i przez chwilę wpatruję w sufit... Co miał znaczyć ten szatański uśmieszek? Co on knuje?

Claire.

Siadam nagle i niemalże biegnę korytarzem do jej pokoju. Drzwi są zamknięte, przykładam więc ucho i nasłuchuję.

Wlazł tam?

Przysięgam, że jeśli na mnie naskarzy, to marnie skończy.

Nic nie słyhać. Rozglądam się w lewo, potem w prawo. Nikogo nie ma. Ostrożnie uchylam drzwi, Claire twardo śpi. Wślizguję się do środka, zamykam za sobą cichutko, po czym przekręcam zamek.

Skradam się do łóżka. Claire śpi na plecach, z rękami nad głową. Odruchowo uśmiecham się na ten widok. Wygląda jak anioł.

Jest taka piękna.

Omiotam wzrokiem pokój. Czuć w nim jej obecność. Boże... chciałbym porwać ją w ramiona i po prostu całować.

Ale nie mogę... prawda?

Unoszę brew.

A może?

Wślizguję się do łóżka i kładę na boku, przodem do niej. Przyglądam się jej rozchylonym lekko ustom. Włosy ma w nieładzie, jej rzęsy lekko trzepoczą. Wiodę wzrokiem niżej, na jej szyję, idealny dekolt... i jeszcze niżej, na koszulę nocną w kwiaty i znikającą pod nią białą skórę.

Nie znam piękniejszej kobiety.

Jest doskonała – w każdym calu.

Jej powieki unoszą się nieśpiesznie, ściąga brwi, jakby próbowała skupić spojrzenie.

– Hej... – szepczę. Biorę jej dłoń, całuję opuszki palców. Przyglądam mi się z dziwną, nieobecną miną. – Dobrze spałaś?

– Tris – stwierdza z lekkim wahaniem.

Uśmiecham się. A więc wróciła, moja czuła dziewczynka wróciła.

– Tak, maleńka. Jestem przy tobie. – Nachylam się bliżej.

Rozlega się wielokrotne łupanie w drzwi.

– Co ty tam robisz?! – wydziera się z korytarza Czarodziej.

Claire odskakuje ode mnie, odzyskując ostrość zmysłów.

– O Boże. – Rozgląda się wystraszona. – Co ty wyprawiasz? – rzuca.

– Ja?! – pytam oburzony. – Nie powinnaś zapytać, co on wyprawia?!

Łup, łup, walenie w drzwi nie cichnie ani na moment.

– Tristan... – szepcze Claire.

– Claire, ja niemal umarłem tej nocy. Przetrwałem twardą kanapę, kota, zegar, a teraz jeszcze ten popieprzony czubek... – Zrywa się

z łóżka. – Ale było warto. Dla samego widoku, jak się budzisz – mówię.

Zatrzymuje się, patrzy mi w oczy, a ja uśmiecham się tkliwie.

– Tristan... – mówi cicho. – Co ty tu robisz?

Kręcę głową, brakuje mi słów, bo sam nie wiem.

– Musimy porozmawiać.

– Rozerwę cię gołymi rękami! – ryczy z korytarza Czarodziej.

Boże drogi, ten dzieciak naprawdę przeraża.

– Tris, musisz stąd iść – oznajmia szeptem Claire. – To nie jest dobry moment.

Łup, łup, łup. Drzwi są solidne, ale całe się trzęsą.

Noż ja pierdołę.

– Dość tego. – Zrywam się, obracam i gwałtownie otwieram drzwi. Czarodziej najwyraźniej się o nie opierał, bo wpada do pokoju. – Co ty wyprawiasz, mały psychopato? – warczę.

– Tristan... – wtrąca Claire ostrzegawczym tonem.

– Co ty tu robisz?! – wrzeszczy Harry.

– Szukam kluczyków. – Patrzę dookoła. – Ale chyba ich tu nie ma.

Wybiegam na korytarz i schodzę na parter. Z dala od Claire.

Nie porucham przez tego bachora.

Na dole biorę torbę z przyborami toaletowymi, którą wożę w samochodzie, a następnie idę do łazienki. Ale Czarodziej zastępuje mi drogę.

– Ostrzegam cię... – syczy. – Trzymaj się z daleka od mojej matki.

Wbijam wzrok w tego zadufanego gówniarza i prostuję dwa palce.

– Mam dla ciebie dwa słowa.

– Jakie?

– Szkoła. Internat – szepczę, nachylając się nad nim.

– Już po tobie, śliczny chłoptasiu – grozi, mrużąc oczy.

– Nie mogę się doczekać – cedzę przez zęby i wpadam do łazienki.

Nie mam pojęcia, co zrobić z tym pomiotem. Będę musiał pomówić o nim z Claire, gdy w końcu będziemy na osobności. Nie ma sensu, żebym spędzał tu czas, gdy tak się zachowuje. Jeżeli w końcu puszczą mi przez niego nerwy, to przesram sobie u niej raz na zawsze. Będę mógł pocałować ją na pożegnanie.

Choć ostateczne pożegnanie z nią i tym domem strachu byłoby rozsądnym posunięciem. Co ja tu w ogóle robię, do chuja pana?

Wyobrażam sobie, jak duszę tego małego kutasa, i aż zaciskam pięści. W końcu narzucam na siebie jakieś ciuchy i wychodzę z łazienki. Claire jest już w kuchni. Ma na sobie szlafrok, trzyma w ręce parujący czajnik.

Na ten widok ogarnia mnie spokój, ponownie się uśmiecham.

– Co dziś porabiasz? – pytam ją.

– Ma mamowe sprawy – warczy zza moich pleców Czarodziej.

– Harrison, dość tego – rzuca ostro Claire.

Dobra, jebać to.

– Zbieram się – wzdygam.

Pitbull w skórze dziecka krąży za mną, jakby chciał mnie pogryźć.

– Okej – mówi z wymuszonym uśmiechem Claire.

– Jesteś pewna, że nie wyrwiesz się na randkę w okolicach obiadu? – pytam szeptem.

– Mamo, jesteś dziś bardzo zajęta – wtrąca swoje trzy grosze Harry.

Zaciskam zęby. Nie żartowałem. To dziecko trafi do szkoły z internatem, i to być może w bardzo nieodległej przyszłości.

– Tris, oceń sam, wyglądam ci na osobę, która może dziś wyrwać się na obiad? – prychna.

Patrzę na nią z kamienną miną.

– Niech będzie. Więc do zobaczenia?

– Okej.

Zmierzam do drzwi nieśpiesznym krokiem, ona idzie tuż za mną.

Obracam się do niej, przez chwilę patrzymy sobie w oczy. Tyle chciałbym jej powiedzieć... i zrobić.

Niestety Harry wkracza między nas, zmuszając mnie, bym się odsunął.

– Przepraszam, czy mógłbyś...? – pytam.

– Nie ma szans – burczy.

Patrzę na niego z niesmakiem i mówię:

– Jeżeli chcesz się na coś przydać, to pilnuj, żeby Paul z pilatesu nie zbliżał się do tego domu i do waszej matki. Ten facet jest podejrzany.

Claire próbuje zamaskować uśmiech, ale ponosi spektakularną klęskę.

– Do widzenia, Tristan.

Tymczasem Harry wytrzeszcza oczy.

– Kto to jest Paul z pilatesu? – pyta z furją, łypiąc to na mnie, to na matkę.

Uśmiecham się cwaniacko do Claire i puszczam do niej oczko. Rewanżuje mi się groźnym spojrzeniem.

– Nikt, kim musiałbyś się przejmować – odpowiada. – Tristan ma jakieś zwidy.

– Do widzenia – mówię, zadowolony z siebie.

– Och, Tristan... – woła za mną Harry, a ja obracam się do niego. – Tik, tak... – mówi i uśmiecha się złowieszczo, jakby znał jakiś sekret.

Co to ma, kurwa, znaczyć? Przechodzą mnie takie ciarki, że aż się otrząsam.

– Do widzenia, Claire. Żegnam, Czarodzieju.

Idę do auta, gdy wtem słyszę za plecami cienki głosik.

– Tristan!

Biegnie do mnie Patrick. Jest cały rozczochrany, ledwie rozbudzony.

– Hej, stary – mówię z uśmiechem.

– Gdzie jedziesz? – pyta ze smutną miną.

– Muszę wracać do domu.

Przygryza wargę, jakby czymś się zafrasował.

– A wrócisz?

– Jasna sprawa.

– A kiedy?

– Hmm... – Zerkam na obserwującą nas z progu drzwi Claire. – Niedługo – odpowiadam i mierzwię mu włosy. – Dzięki, że ze mną wczoraj posiedziałeś. Następnym razem ja wybieram film.

– Okej! – woła, machając radośnie rękami, po czym obraca się i z dumą uśmiecha do matki.

Po raz ostatni macham na pożegnanie, wsiadam do samochodu i odjeżdżam.

Po pół godzinie jazdy, jeszcze na autostradzie, mój samochód zaczyna się trząść. Wyłączam radio, by wsłuchać się w silnik. Przyspieszam – kolejne drgania.

Co się dzieje?

Zwalniam i co prawda jadę, ale samochód jakby tracił moc.

No co jest?

Nagle drgania przybierają na sile i toczę się coraz wolniej, w końcu zjeżdżam więc na pobocze i gaszę silnik.

Odczekuję chwilę i ponownie odpalam. Nie chce zaskoczyć.

Silnik tyka, krztusi się, próbując ożyć, ale nie jest w stanie.

– No dajcie spokój, jaja sobie ze mnie robicie?!

Kurwa, przecież to nowy samochód.

Próbuję odpalić jeszcze dwa razy, na nic.

Walić to. Wysiadam, trzaskając za sobą drzwiami.

Wyciągam komórkę i googluję: „holowanie pojazdów”.

Tego tylko brakowało.

Claire

Piszę maila.

*Panie Scott,
cudownie było Pana poznać...*

Przeszkadza mi sygnał telefonu. Zerkam na wyświetlacz. To Paul.

O nie. Wzdycham ciężko. Nie mam ochoty z nim rozmawiać. Piątkowa randka okazała się najbardziej rozwlekłym wieczorem w moim życiu.

Jest poniedziałek, na pewno dzwoni zapytać, czy idę wieczorem na pilates. Cholera.

Zrobi się niezręcznie. Dlaczego jestem taka głupia, po co umawiałam się z kimś z moich ulubionych zajęć?!

Wracam myślami do Tristana. Nie mogę uwierzyć, że czekał w moim domu, aż wrócę z randki. Uśmiecham się na wspomnienie, że siedział tam sam z chłopcami.

No cóż, na szczęście zdołał to przetrwać bez szwanku. W miarę.
Ignoruję dzwoniącą komórkę i wracam do maila.

Puk, puk... Dobiaża mnie stukanie w drzwi.

– Proszę! – wołam, nie odklejając wzroku od monitora.

Ktoś wchodzi i zamyka za sobą drzwi.

– Anderson. – Słyszę głęboki, zalotny pomruk.

Podnoszę głowę i tuż przed sobą widzę Tristana w pełni jego męskiej chwały. Idealnie dopasowany ciemnogramatowy garnitur, nieskazitelna biała koszula, granatowy krawat. Trzyma ręce w kieszeniach, ucieleśnienie spadkobiercy Miles Media. Jego ciemne włosy są w idealnie dopieszczonym nieładzie.

– Tristan.

Nasze spojrzenia się spotykają i od razu czuję motyle w brzuchu. Jest tak piekielnie boski, że nie mogę wytrzymać.

– Cześć. – Uśmiecha się.

– Hej... – Nie wiem, co powiedzieć, więc wracam wzrokiem do monitora. – Co tu robisz?

– Przyszedłem porwać cię na lunch.

Nie przestaję stukać w klawiaturę.

– Claire – mówi z naciskiem. – Spójrz na mnie, proszę.

Niechętnie patrzę mu w oczy. Łobuzerską, flirciarską minę, do której przywykłam, zastąpiła nowa, świadcząca o determinacji.

– Dlaczego miałbyś zabierać mnie na lunch?

Obchodzi biurko, staje obok mnie, łapie mnie za rękę, a następnie podnosi i bierze w ramiona.

– Bo nie mogę dłużej z tym walczyć. Nie mogę udawać, że cię nie pragnę.

Czuję przy sobie jego twarde, silne ciało. Zerkam na niego i odbiera mi mowę. Pochyliła się, całuje mnie delikatnie. Muska moje usta swoimi.

– Tris... – szepczę.

– Mam, kurwa, dość tych wszystkich głupich gier.

– Jakich gier?

– Anderson, przestań udawać kretynkę, nie pasuje to do ciebie. – Zakłada mi za ucho kosmyk włosów. – Nie chcę, żebyś więcej umawiała się z tym fajfusem z pilatesu.

– Dlaczego?

– Bo chcę mieć cię całą dla siebie.

– A jednak oczekujesz, że ja będę się tobą dzieliła.

– Nie. Też nie będę spotykał się z innymi.

Gapię się na niego, próbując nadążyć za jego słowami.

– Tristan, mówże po ludzku. Co proponujesz?

– Swobodną monogamię.

– Swobodną monogamię? – parskam. – Istnieje coś takiego?

Przyciąga mnie bliżej, ociera się o mnie biodrami.

– Stworzymy ją.

– A mogłabym wiedzieć jak?

– No cóż... ja będę widywał się tylko z tobą, a ty tylko ze mną.

– Nie wiem, czy dam radę. – Uśmiecham się tuż przy jego ustach, a on zbliża się jeszcze bardziej, po czym mnie całuje.

– Szkoda. – Nasze usta zderzają się z impetem, trzyma moją twarz w dłoniach. – Natomiast ja nie mam innego wyjścia, więc i tak musimy spróbować.

– Dlaczego nie masz wyjścia?

– Bo pragnę tylko ciebie.

Zatrzymuję się przed dworcem i macham do Fletchera. Kiedy mnie zauważy, uśmiecha się, a potem podbiega i wskakuje do auta. Ma ze sobą pokrowiec na ubrania, wierci się więc chaotycznie, nie zamykając drzwi.

– Cześć – mówię, wrzucając kierunkowskaz. – Szybko, nie powinnam tu stawać.

Pośpiesznie trzaska drzwiami, a ja włączam się do ruchu.

– Hej – odpowiada.

– No hej, hej – powtarzam, pocierając go energicznie po nodze. – Patrzcie tylko, jaki dorosły, pracujący chłopak. – Zerkam na tylne siedzenie, na które rzucił pokrowiec. – Co tam masz?

– Och. – Uśmiecha się z dumą. – Tristan kupił mi prezent.

– Co takiego? – pytam zaskoczona, patrząc na syna kątem oka.

– Powiedział, że chce mnie nagrodzić, bo naprawdę ciężko pracuję.

– Poważnie?

Kiwa głową i uśmiecha się z zadowoleniem.

– Fletch, jestem taka dumna, że dajesz z siebie wszystko – mówię i powtarzam pytanie: – No to co to jest?

– Nowy garnitur.

– Ile kosztował? – pytam zaniepokojona.

– Z trzy tysiące dolarów.

– Co takiego?! – rzucam.

– Mamo, próbowałem mu wyjaśnić, że to za drogo, ale powiedział, że jeśli chcę być traktowany poważnie, to nie mogę się pałętać w tanich garniakach.

Marszczę czoło i skupiam się na jezdni. Ściska mnie w dołku. Wade byłby na pewno zachwycony, gdyby mógł kupić synowi pierwszy porządny garnitur. Jestem rozdrażniona własną postawą. Wiem, że powinnam być wdzięczna, a jednak czuję, że Tristan przekroczył pewną granicę. Wtrącił się w moją rolę.

Jestem matką Fletchera... powinien dostać taki garnitur ode mnie.

– Pojechaliśmy razem z Sammią. Sammia powiedziała, żebym się nie przejmował i pozwolił mu na ten zakup, bo pieniędzy mu nie brakuje. No i to prawda, pracowałem bardzo ciężko.

– Wow. – Wytrzeszczam sztucznie oczy, próbuję udawać entuzjazm. – Przypomnisz mi, co to za Sammia?

– Asystentka Jamesona. I bliska przyjaciółka Tristana.

– Aha.

Tak, pamiętam. Jest boska.

– No, przez chwilę nawet myślałem, że się spotykają.

Zerkam na niego czujnie.

– A skąd ten pomysł?

– No wiesz, często chodzą razem na lunch. Więc tak założyłem.

Zaciskam ręce na kierownicy, bo przelewa się przeze mnie fala nieoczekiwanej zazdrości. Zerkam na syna raz jeszcze.

– I co... spotykają się?

– Nie. Poznałem w tym tygodniu narzeczonego Sammii. Okazało się, że z Tristanem naprawdę tylko się przyjaźnią.

– O. – Przepęłnia mnie ulga i z namysłem obserwuję własne emocje.

Hmm... Naprawdę nie powinno mnie obchodzić, co robi Tristan. Tymczasem okazuje się, że mnie obchodzi.

– Lubisz go? – pytam.

– Tak, coraz bardziej – odpowiada.

– Dlaczego?

– Cóż, ujmę to tak: wcale nie jest takim gnojem, jakiego udaje.

Patrzę to na Fletchera, to na szosę.

– Czemu tak uważasz?

– Sam nie wiem – rzuca od niechcienia, przyglądając się przemykającym chodnikami ludziom. – Jest inny, niż sądziłem.

– Jak to?

– Na początku myślałem, że to kolejny złoczyńca w drogim garniturze, a chyba to po prostu porządny facet w drogim garniturze. – Wyjmuje komórkę i zaczyna scrollować. – A do tego całkiem zabawny.

Przygryzam wargę, żeby niczego nie palnąć. Mam ochotę zadać milion pytań na temat Tristana Milesa, ale nie mogę się zdradzić, a poza tym, tylko się z nim przyjaźnię, więc to wszystko i tak nieważne.

Wracam myślami do tego, co powiedział rano w gabinecie.

„Więc... spanie tylko z tobą... nie jest dla mnie żadnym problemem”, w tym momencie jego usta musnęły moje. „Natomiast niespanie z tobą to tortura, której nie zamierzam tolerować”.

Uśmiecham się pod nosem. Lubię wyobrażać sobie, że naprawdę nie pragnie nikogo innego, i choć wiem, że na pewno proszę się o katastrofę, to jednak postanawiam to ignorować.

Po prostu nie będę o tym myślała.

Co ja jutro założę? Na samą myśl, że przez godzinę będę go miała tylko dla siebie, stado motyli w moim brzuchu zrywa się do lotu.

Jestem odrobinę podekscytowana. Po raz pierwszy od powrotu z Paryża.

Marley wchodzi do mojego gabinetu.

– Co chcesz zjeść na lunch?

– Eee, yyy... – Cholera. – Jestem dziś umówiona na przerwę lunchową, przepraszam. – Obracam się do niej na krześle. Głupio

okłamywać najlepszą przyjaciółkę, ale to musi zostać pomiędzy mną a Tristanem. – A ty co zjesz?

– Hmm, nie jestem pewna. Mam ochotę na sushi, ale... – Robi niezadowoloną minę. – Chyba nie mam dziś czasu na spacer do tej dobrej knajpy.

– No, kawałek jest. – Zastanawiam się przez chwilę. – A może Denver's?

Krzywi się, jakby miała do czynienia z kretynką.

– Zapomniałaś, co było ostatnim razem?

– Tak, a co się działo?

– Śmiercionośne risotto – mówi, zdziwiona, że nie pamiętam. – Claire, prawie umarłyśmy.

– Faktycznie – chichoczę. – Jak mogłam zapomnieć?

Zjadłyśmy risotto, które zaszkoziło nam tak dotkliwie, że przez godzinę leżałyśmy na podłodze mojego gabinetu i jęczałyśmy z bólu.

– A co to za spotkanie?

– Och. – Staram się wymyślić coś na poczekaniu. – U lekarza. Badania kontrolne.

Dostaję SMS-a, na ekranie ukazuje się imię Tristana. Wygaszam komórkę, żeby nie zauważyła.

– Spoko – rzuca i rusza ku drzwiom.

– Więc co będzie? – wołam za nią. – Śmiercionośne risotto czy porządne sushi?

– Pewnie przeciętne sushi z knajpy za rogiem. Oszczędzę sobie drogi. – Wzrusza ramionami.

– Lepsze przeciętne sushi niż żadne – stwierdzam.

– Święta racja.

Marley znika za drzwiami, a ja odczytuję SMS-a.

Anderson, Twoja obiadowa randka odbędzie się w Dream Downtown o godzinie 13:00. Tris xo.

Uśmiecham się i zerkam na zegarek. Hmm, wybrał dziwny lokal na lunch. Pewnie dlatego, żeby nikt nas nie przyuważył. Za godzinę zobaczę się z Tristanem.

Punkt trzynasta wchodzę do foyer hotelu Dream Downtown.

– Dzień dobry. – Słyszę za plecami głęboki głos.

Obracam się i serce aż podskakuje mi do gardła. Dziś założył szary garnitur, kremową koszulę i granatowy krawat. Jego ciemne, lekko kręcone włosy są niesforne. Wygląda tak, że ma się go ochotę schrupać.

– Cześć. – Uśmiecham się.

Wodzi łapczywym wzrokiem po moim ciele.

– Zamówiłem nam już lunch.

– Tak?

Zerka na recepcję wzrokiem przestępcy męczzonego wyrzutami sumienia.

– Tak, do prywatnej jadalni.

– Och – dziwię się.

– Tędy proszę.

Obraca się i rusza do windy, więc podążam za nim. Wsiadamy, naciska guzik z numerem siedem, drzwi się zasuwiają i jedziemy.

– A gdzie znajduje się ta... prywatna jadalnia? – pytam.

– Nie mogę powiedzieć. Przecież jest prywatna – odpowiada sucho.

– Czyli jest super prywatna?

– Właśnie tak – mówi i nadal patrzy przed siebie z kamienną miną.

– Skoro jest aż tak prywatna, to skąd wiedziałeś, jak ją znaleźć? – pytam, podtrzymując grę.

– Opowiedziała mi o niej teściowa szwagra męża siostry stryja – odpowiada bez cienia wahania.

– Ach, rozumiem. – Spuszczam głowę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Ten facet mnie dobija. Drzwi się rozsuwają, Tristan pewnym krokiem wkracza na korytarz, a następnie wydobywa z kieszeni klucz do jednego z pokoi. – To nie prywatna jadalnia, to po prostu pokój hotelowy.

– Semantyka – kwituje mój zarzut i puszcza mi oczko.

– Czyżby?

Przekręca klucz i otwiera drzwi.

– Będziesz jadła... w prywatnym pokoju.

Odsuwa się na bok, żeby mnie wpuścić.

Apartament ma staroświecki urok, wielkie łóżce i śliczną łazienkę.

Zasłony są zaciągnięte, w środku panuje więc rozświetlany jedynie lampkami mrok. Na stoliku czekają taca przykryta srebrną kopułą i wiaderko z szampanem.

– Już tu byłeś? – zwracam się do niego.

– No cóż, musiałem zorganizować ci lunch. – Przewraca oczami, jakbym była głupia. – Oto jadalnia.

– I zaciągnąłeś dla mnie zasłony? – pytam, wciąż się rozglądając.

– Tak. – Zbliży się o krok. – Nie chciałem, żebyś wystraszyła się mojego członka. Pomyślałem, że będzie cię łatwiej osiodłać.

Wybucham śmiechem.

– Członka?

Muska mnie wargami, jego język wślizguje się w moje usta, ujmuje dłońmi moją twarz.

O, rany... jak on całuje.

Otwieram oczy i widzę, że jego są zamknięte. Jest kompletnie zatopiony w tej chwili.

– Anderson, masz pojęcie, jaki jestem, kurwa, napalony? – szepcze.

– Pewnie tak jak ja – odpowiadam z uśmiechem.

– Nie, przebijam cię. Przed tym spotkaniem zwałem sobie dziś już trzy razy. Będiesz miała szczęście, jeśli coś tam jeszcze dla ciebie zostało.

Ponownie wybucham śmiechem.

– Och, jak ja tęskniłam za tym poczuciem humoru.

Na moment poważniejemy i patrzymy sobie głęboko w oczy. Nie przyznam się do tego, ale stęskniłam się nie tylko za jego poczuciem humoru.

– Musisz się rozebrać – szepcze.

Skupia się na mojej bluzce, zaczyna nieśpiesznie ją rozpinać.

Moje serce wali jak szalone. Jak to wszystko możliwe, przecież weszliśmy do pokoju zaledwie dwie minuty temu.

Żądza... czysta, niezmacona żądza.

– Co sobie wyobrażałeś, kiedy robiłeś sobie dobrze? – pytam cicho.

– Ciebie – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy.

Ściska mnie w piersi, wciąż poszukuję wzrokiem jego oczu. Wiem, że to tylko przygodny, może nawet nieco obleśny seks. Ale, niech mnie diabli, mam wrażenie, jakby działa się między nami coś więcej. Mam wrażenie, że nie trzymał mnie w ramionach od stuleci. Rozpina ostatni guzik, ostrożnie zdejmuję moją bluzkę i odkłada ją na kanapę. Jego usta wędrują na moją szyję, nieśpiesznie rozpina i zsuwa moją spódnicę.

Lekko przygryza skórę na moim karku, po czym całkowicie zdejmuję ze mnie spódnicę i z namaszczeniem zawiesza ją na oparciu krzesła.

– Nie chcemy, żebyś wróciła do pracy pomięta.

Zastanawiam się, jak często chadzał na tego rodzaju lunchowe randki w środku dnia.

Ewidentnie wie, co robi. Odpycham tę myśl w ciemny zakamarek umysłu.

Nie zapuszczaj się tam.

Odsuwa się ode mnie i lustruje wzrokiem moje ciało, a ja zamykam oczy, by tego nie widzieć. Chyba jeszcze nigdy nie byłam tak zdenerwowana. Wiem, że nie przypominam kobiet, do których przywykłam.

– Wiesz co? – szepcze.

Gapię się w losowy punkt na dywanie. Wszystko, byle tylko uniknąć intensywnego spojrzenia, które wędruje po moim ciele.

– Zapomniałem, jaka jesteś piękna, Anderson – mówi, na siłę obracając moją twarz ku swojej.

Gdybym miała jakąś ciętą ripostę, użyłabym jej. Ale nie mam. Jestem przytłoczona uczuciami, które ze mnie wydobywa.

Nachyla się i całuje moje obojczyki, a potem bierze w usta moje sutki, jeden po drugim, przez stanik.

Wstrzymuję oddech, próbuję okiełznać drzenie, zachować choć strzępy opanowania.

Zjeżdża niżej, na mój brzuch. Zapuszcza się szlakiem pocałunków coraz dalej, coraz głębiej, aż w końcu klęka. Muska moje krocze przez majtki. Zamykam oczy, zaraz stanę w ogniu.

Święty Boże.

Odsuwa na bok tkaninę majtek i zaczyna mnie tam całować... Ja pierdolę.

Czuję na skórze jego oddech, wstrzymując własny. Czekam na reakcję.

Zaciąga się głęboko zapachem, a potem, jakby nie potrafił się powstrzymać, liże mnie mocno i głęboko. Wzdycha z przyjemnością i to westchnienie wstrząsa moją miednicą. Nogi niemal się pode mną uginają. Zerkam w bok i zauważam nasze odbicie w lustrze.

Ja, w czarnej koronkowej bieliźnie. I on, przede mną na kolanach, w garniturze i krawacie.

Spoglądam na niego z góry. Ma zamknięte w rozkoszy oczy, wygląda, jakby miał skonać, gdyby nie mógł mnie skosztować. Niecierpliwie omiata językiem skórę wokół majtek, aż w końcu ściga je, odrzuca niecierpliwym gestem i popycha mnie w stronę łóżka.

Powoli rozpina stanik, po czym kładzie mnie na plecach i rozchyła mi nogi.

Wędruje wzrokiem po moim obnażonym ciele. Jestem zdana na jego łaskę.

Przyszłam sprawić mu rozkosz.

Patrzemy na siebie, a energia narasta między nami niczym szaleńczy pożar.

Gdy leżę naga przed Tristanem Milesem... już nic innego się nie liczy.

Zależy mi tylko na tym, by dać mu przyjemność.

Pochyla się, chwytając mnie za uda i rozchyła moje nogi, a jego język zapuszcza się głęboko w moje miękkie tkanki.

Wyginam się w łuk na materacu, wiję się niespokojnie. Zanurzam dłonie w jego falowanych włosach i lekko szarpię, bo chcę lepiej widzieć jego twarz. Jego wargi lśnią moją wilgocią, a oczy pięknym żarem chuci.

– Chodź tu – szepczę.

Liże mnie raz jeszcze, ponownie przemyka oczy i staje się jasne, że nie kontroluje już swoich poczynań. Kieruje nim instynkt, czysta męska intuicja. Ciało przejęło wodze. Nieważne, o co będę prosiła, on i tak zrobi po swojemu... Przynajmniej tym razem.

Pożera mnie, wgryza się coraz głębiej i głębiej, całkowicie zatracony. Miota twarzą w prawo i w lewo, podrażniając zarostem moją delikatną skórę.

Ja pierdolę... Tak mi dobrze.

Ponownie wyginam się w ekstazie. Moja twarz się napina, próbuję wytrzymać dłużej.

– Tris... – skamle, szarpiąc go za włosy. – Tu, do góry, chodź do mnie. – Pragnę go pocałować.

Rozpaczliwie.

Przygryza łechtaczkę i z krzykiem rzucam się w objęcia orgazmu. Cała się trzęsę, lecz on prowadzi mnie przez szczyt delikatnymi liźnięciami. Kontynuuje to przez kolejnych pięć minut, podczas gdy ja tylko leżę i gapię się w sufit, podrzucana kolejnymi drgawkami.

To chyba najsilniejszy orgazm, jakiego zaznałam. Matko, ależ on się na tym zna.

Gdy odzyskuję zmysły, dociera do mnie, że nadal ma na sobie pełny strój.

Siadam i z nową determinacją klękam.

– Wstań – dyszę.

Jego oczy stają w ogniu. Wstaje i rozpina spodnie. Jego twarde niczym skała kutas wystaje już nad gumką bokserek. Na końcówce lśnią pierwsze krople. Powinam go rozebrać, nie powinienam się śpieszyć.

Ale chcę go natychmiast wyssać... ostro. Chcę, żeby się spuścił w swoim cholernie drogim garniturze.

Całuję jego kutasa, a on przygląda mi się i czule przeczesuje moje włosy.

Gdy jesteśmy we dwoje, dzieje się coś wyjątkowego.

Nie musimy nawet mówić, jakbyśmy znali jakiś tajemny, niemy język. Dzięki samemu dotykowi wiem, o czym myśli. Zaczynam go lizać, patrząc mu prosto w oczy.

Uwielbia to.

Przygląda mi się, ujmując moje włosy w kucyka, na co uśmiecham się z kutasem w ustach. Chce wejść głęboko w moje usta, dlatego odsuwa mi kosmyki z twarzy.

Liżę go wszędzie, ale nie biorę głęboko w gardło, więc sam zaczyna manewrować moją głową i ciągle trzymając mnie za włosy, próbuje wbić się do środka.

Jeszcze przez chwilę wylizuję penisa na całej długości, po czym szepczę:

– Panie Miles, proszę zerznąć mnie w usta.

Bierze głęboki wdech i wpycha kutasa w moje gardło. Preejakulat jest słonawy, szarpanie za włosy staje się bolesne. Wysuwa go i wchodzi z powrotem, wywracając oczy do tyłu w ekstazie.

– Kurwa... – jęczy.

– Mocniej – szepczę, choć mam go w buzi.

Ponownie wbija go głęboko, lecz tym razem dodatkowo omiatam go językiem. Jego fiut podskakuje, Tristan wbija mi biodra w twarz.

Jest już blisko.

Odnajdujemy rytm. Trzyma mnie mocno za włosy i rżnie w usta, podczas gdy ja klęczę na łóżku. Pojękuje gardłowo i przeciągle, w życiu nie słyszałam niczego seksowniejszego.

Rucha mnie mocno, coraz bardziej szarpiąc za włosy. Odrzuca głowę do tyłu. Dochodzi z głośnym westchnieniem. Gorące nasienie wypełnia mi usta. Spijam je jak zawodowiec.

Tristan walczy o oddech, patrząc w sufit, a ja liżę i wysysam jego piękne ciało do ostatniej kropli.

Następnie wstaję, zrzucam mu marynarkę, rozwiązuję krawat i powoli rozpinam guziki koszuli.

Wygląda, jakby dryfował gdzieś daleko stąd, na jego obliczu odbija się czysty podziw.

Ściągam koszulę i zostaję pobłogosławiona widokiem jego twardej, muskularnej piersi, pokrytej rzadkimi włoskami.

– Tristan... – szepczę, całując ten tors. – Tęskniłam za tym wspaniałym ciałem.

Schodzę niżej i ponownie biorę go do ust, ale on podnosi mnie z powrotem.

Całuje mnie. To czuły, pełen znaczeń pocałunek, jakże kontrastujący z szybką schadzką w hotelu.

– Rżnij mnie – szepcze. – Anderson, musisz mnie zerznąć.

Szybkim ruchem ściągam jego majtki. Tristan gdzieś znika, ale po chwili wraca z garścią prezerwatyw. RzUCA je na stolik nocny, a jedną rozwija sobie na członku. Popycha mnie w tył, padam na materac, chichocząc, a on wdrapuje się na mnie.

Wchodzi głęboko jednym, potężnym pchnięciem. Oboje otwieramy usta i patrzymy sobie w oczy.

Nasze serca gnają cwałem.

Wysuwa się i wbija z całą mocą, moje ciało próbuje przyjąć jego rozmiar.

Nie wszyscy mężczyźni zostali stworzeni równymi. Tristan Miles jest tego najlepszym dowodem.

Seks z tym człowiekiem jest... jak z innej galaktyki.

– Anderson, przez cały dzień chciałem zmasakrować twoją pochwę – szepcze, na co wybucham śmiechem. Pieprzy mnie brutalnie. – Nogi do góry, kurwa.

Woda spływa mi po plecach, uśmiecham się, wspierając głowę na szerokim torsie Tristana.

– Wiesz, że kiedy drażniłem cię tą babciną herbatką, nie miałem pojęcia, że naprawdę jesteś stuprocentową babcią – mamrocze kwaśno.

Chichoczę. Mam na głowie czepek kąpielowy, bo nie chcę zmoczyć włosów przed powrotem do pracy.

– Masz szczęście, chłoptasiu. Ale wiesz, że jeśli codziennie będziesz chciał jeść taki lunch, to się nie wypłacisz? Ile w ogóle kosztował ten hotel?

Uśmiecha się do mnie z góry i poprawia mój babciny czepek.

– Było warto.

Jest piątek i choć umówiliśmy się na dwa lunchowe spotkania tygodniowo, w tym tygodniu to już trzecie. Okłamuję całe biuro w temacie moich wyjść.

Jestem złą szefową, która robi złe rzeczy ze złym facetem.

Nie możemy się sobą nasycić.

– Muszę iść, kochanie – szepczę.

– Hmm... – mruczy, trzymając mnie mocno w ramionach. – Nie zostawiaj mnie... – zawodzi płaczącym tonem.

Uśmiecham się i daję mu buziaka.

– Muszę.

Niechętnie wyrywam się z jego ramion, po czym wycieram się ręcznikiem, podczas gdy on zostaje jeszcze pod prysznicem.

– Nie wracasz do pracy? – pytam, ubierając się.

– Nie. Jak się domyśliłaś? – odpowiada, zabierając się za mycie włosów.

– Masz dziś torbę z rzeczami.

– Aha, no tak, idę na siłownię.

– Rozumiem. – Marszczę czoło, bo coś mi się przypomniało. – Odzyskałeś już samochód?

– Liczę, że będę mógł go odebrać dziś po południu. Ale w razie czego mam rezerwowe na weekend.

– Okej.

– Możemy umówić się na lunch w poniedziałek? – pyta, spłukując szampon z włosów. – Środa jest zbyt odległa.

Przyglądam mu się przez chwilę. Ma rację. Środa jest zbyt odległa.

– Tak, może. Zadzwońię.

Co tu się dzieje?

Odganiam to pytanie i daję mu buziaka.

– Do widzenia.

– Możesz podać mi z torby odżywkę, zanim wyjdiesz? – pyta.

Idę po kosmetyk i zauważam, że w jego torbie świeci się komórka. Wręczam mu butelkę.

– Komórka ci dzwoni – mówię, kładąc ją na blacie w łazience. – Pa, Tris.

– Na razie.

Mruga do mnie seksownie, na co parskam i omiatam wzrokiem jego nagie ciało.

Hmm, chyba umarłam i poszłam do raju z najlepszymi przerwami lunchowymi.

Tristan

Słyszę, jak zamyka za sobą drzwi. Uśmiecham się w strumieniach ciepłej wody.

Claire Anderson sprawia, że jestem szczęśliwy.

Durnowato, pojebanie szczęśliwy.

Do tego stopnia, że sam siebie drażnię tymi tępowymi uśmiezkami.

Nakładam na włosy odżywkę i krzywię się z niesmakiem. Boże drogi, ale ten szajs capi. Wcześniej chyba tak nie śmierdział. Wychylam się z kabiny i wywalam buteleczkę z tym gównem do kosza, przy okazji zauważając, że moja komórka nadal podryguje na blacie. Na ekranie widnieje nazwisko mechanika. Tak jest... mój samochód.

– Halo? – odbieram, uważając, żeby nie zamoczyć telefonu.

– Halo, dzień dobry, czy pan Tristan?

– Tak, słucham.

– Dzień dobry, z tej strony Steven z salonu astona.

– Czy mój samochód jest już gotowy?

– Nie, niestety nie. Dopiero odkryliśmy, co się stało. Głowiliśmy się nad tym cały tydzień.

– Och? – wzdycham. – Coś z nim nie tak?

– Hmm... – Facet mruczy i urywa. – Nie wiem, jak to ująć... Ktoś nasypał panu cukru do baku.

– Co takiego?

– Ktoś z dostępem do pańskich kluczyków nawalił panu cukru do baku, w cholere cukru. I cukier zapaskudził silnik.

Wykrzywiam twarz kompletnie zszokowany.

– Żartuje pan, kto mógłby... – Nie kończę zdania. *Czarodziej.* –

Okej – mamroczę. – W porządku. Po prostu proszę to naprawić i dać znać, gdy auto będzie gotowe.

– Przykro mi, proszę pana.

Moja krew gotuje się od gniewu, nerwowo przeczesuję włosy dłonią. Okazuje się, że moja czaszka też płonie.

Ała. Odsuwam rękę i... widzę w niej pełno włosów. Wytrzeszczam oczy.

Co jest, kurwa?!

Chwytam się za włosy, wyłażą całymi garściami.

– Muszę kończyć... – wyduszam do słuchawki.

– Dobrze, proszę pana, w takim razie...

Rozłączam się, po czym wracam pędem pod prysznic. Skóra na głowie szczypie jak skurwysyn, próbuję spłukać to cholerstwo, ale moje włosy zamieniły się w jedną, wielką galaretowatą papkę.

Przypominam sobie słowa, jakimi Harry ostatnio mnie żegnał. *Tik, tak*. Ogarnia mnie trwoga. Ten mały gnojek, to wcielenie zła dodało mi do odżywki kremu do usuwania włosów i... spierdoliło mi samochód.

Leję wodę na włosy niczym opętany. Będę łysy. Furia wybucha z nienotowaną wcześniej siłą.

– Tik. Kurwa. Tak. Przygotuj się na śmierć, skurwysynu.

Rozdział 15

Tristan

Stoję pod strumieniem wody przez pół godziny. Wskoczyłem tylko na chwilę, żeby wygoogłować: „Jak zatrzymać działanie kremu do usuwania włosów?”.

Woda i szampon usuwają krem.

Biorę kosmetyk, ale podejrzliwie przyglądam się butelce. Jebać to. Ją też wyrzucam do kosza. Kto wie, co ten smark jeszcze wymyślił. Myję się tanim, paskudnym szamponem hotelowym.

Leję wodę na głowę przez kolejnych dwadzieścia minut, po czym wychodzę z kabiny i spoglądam w lustro. Moje włosy są w dotyku jak mięciutki puszek... w niektórych miejscach jest gorzej, w innych lepiej... ale ogólnie jest przejebanie.

Wybieram numer Jamesona.

– Hej. – Odbiera.

– Spotkajmy się przed budynkiem za dziesięć minut.

– Nie mogę.

– Jameson... – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Spotkaj się ze mną za dziesięć minut albo szukaj kaucję, żeby wyciągnąć mnie z pierdła za morderstwo na nieletnim.

– Co?

– Ten bachor... – Szczypię się w nasadę nosa, bo sam nie mogę uwierzyć w to, co zaraz powiem. – Nasypał cukru do baku mojego auta.

– Źe co?

– Och, zaraz będzie jeszcze ciekawiej. Oprócz tego wpierdolił do butelki z moją odżywką krem do usuwania włosów.

– Nie wierzę.

– Jameson – szepczę wściekle. – Moje włosy wyglądają jak łoniaki nastolatka, więc albo zaraz zabierzesz mnie do baru, albo to koniec

i... idę w kaftan. – Oczy niemal wyłażą mi z orbit. – I na pewno nie będę odpowiadał za własne czyny.

Wybuchą gromkim śmiechem.

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie.

– Jezu Chryste, Tris. Co to, kurwa, za dzieciak?

– Jest na mojej liście ludzi do odpalenia. Widzimy się za dziesięć minut.

Rozłączam się i jeszcze raz spoglądam na rzadki puch na mojej głowie. Próbuję go jakoś okiełznać, rozczesać na boki, ale jest zbyt kędzierzawy i sterczący.

– Mały, gdy cię dorwę, to... – cedzę, zaciskając pięść.

Wybiegam z łazienki i dopadam do torby z przyborami toaletowymi. Wyrzucam całą zawartość.

Kto wie, co ten chujek mógł wymyślić.

Upijam łyk piwa i świdruję wzrokiem mojego wkurwiającego, siedzącego po drugiej stronie stołu brata.

Wybuchą śmiechem za każdym razem, gdy na mnie patrzy. I tak od pół godziny.

Kręcę głową kompletnie zde gustowany.

– Przeczesałbym włosy z oburzeniem, gdybym tylko mógł. Ale nie mogę. Bo, kurwa, wypadną – wzdy cham. – Fatalnie, przecież włosy to mój atut – rzucam z goryczą. – Jak ja będę chodził z takim łbem? – Wyobrażam sobie różne wizje i wybałuszam oczy z trwogą. – Jak ja się pokażę na zebraniach? Cześć, przyszedłem przejąć waszą firmę. Włosy? Oj, proszę nie zwracać na nie uwagi, wyjechał mnie taki jeden trzynastolatek.

Jameson skrywa twarz w dłoniach i dławi się śmiechem. Jego ramiona podskakują tak mocno, że zaraz wyskoczą ze stawów.

Piję piwo. Mnie wcale nie jest do śmiechu.

– A śmieć się, ile chcesz... – burczę. – Rzeczywiście, boki, kurwa, zrywać.

– Żebyś wiedział – mówi przez łyżę. – Przecież to przezabawne.

Piorunuje go wzrokiem, a gdy w końcu bierze się w garść i wraca na ziemię, pyta:

– No dobra, a tak na poważnie, co robimy?
– Cóż, chcę tam pojechać i rozerwać gówniarza na strzępy. – Jameson znowu rzy. – Ale nie mogę, bo Claire mnie wykopie.
– A to stanowi problem?
– Stanowi. Ta kobieta trzyma mnie za jajca... – szepczę wściekle. – Wiesz, jakie mam plany na wieczór?

– Jakie?
– Jadę do oddalonego o godzinę drogi stąd domu Claire, i to bez jej wiedzy, żeby oglądać filmy z jej najmłodszym synem... który, trzeba przyznać, jest całkiem fajnym maluchem, no ale to nieważne. A przed dwoma pozostałymi przez cały czas muszę udawać, że jestem tylko przyjacielem ich matki.

Jameson ściąga brwi ze zdziwieniem.

– Potem, jeżeli dopisze mi szczęście, będę mógł zdrzemnąć się na betonowej kanapie, a kot Partacz naszcza mi na łeb.

Mój brat spuszcza głowę i ulega kolejnemu atakowi śmiechu.

– Kurwa mać, możesz przestać brechtac? – warczę.
– Nie potrafię... – rechocze. – To ten sam dzieciak, który zaatakował cię majtkami?
– Nie, to ten, który powiesił pluszaka... adept sztuki seryjnego mordy.

Tym razem Jameson przynajmniej zasłania usta dłonią, żeby nieco stłumić śmiech.

– Tris, to jest, kurwa, przekomiczne. Ten gimnazjalista celowo cię gnębi. Nie wymyśliłbym nic lepszego, nawet gdybym chciał. – Przesuwam palcami po wargach, zgadzam się z teorią Jamesona.

– Tak jakby miał skomplikowany plan obliczony na moją porażkę.
– No przecież, on dokładnie to robi. Chce, żebyś przestał się kręcić przy jego matce. Spycha cię na margines. I, moim zdaniem, robi to całkiem mądrze i skutecznie.

Mrużę oczy, zaciskam pięści.

– W każdym razie, można to wszystko łatwo naprostować – kontynuuje Jameson, wzruszając ramionami, po czym upija łyk piwa. – Odpuść. Daj sobie spokój. Wygląda na to, że ta Claire nie jest warta tyle zachodu.

– Nie, nie ma takiej możliwości.

– Naprawdę lubisz tę dziewczynę, co? – pyta, marszcząc nos.

– Lubię – odpowiadam i wzruszam ramionami.

– Ale realistycznie rzecz biorąc, dokąd to zmierza? To znaczy przecież nie zwiążesz się z nią na dłuższą metę. Więc po co przechodzić to piekło z jej dziećmi, skoro i tak zupełnie do siebie nie pasujecie?

– Posłuchaj, nie wiem, co się między nami dzieje, natomiast wiem, że w tej chwili chcę z nią być, i na pewno nie dam temu małemu pojebowi wygrać i się odstraszyć.

– A co by się stało, gdybyś tam pojechał i mu wszystko wygarnął?

– Wykopałaby mnie na zbity ryj. Bez przesady, nie jestem dla niej ważniejszy niż dzieci. Przypuszczalnie w hierarchii stoję nawet za Szczekusiem. Albo i za Partaczem. – Biorę łyk piwa. – To nie podlega dyskusji. Jestem tam zwykłym szeregowym, majtkiem pokładowym.

Jameson uśmiecha się, patrząc w kufel, przez chwilę obaj siedzimy w milczeniu i myślimy.

– Wiesz, że gdybyśmy byli w ich wieku i mama próbowałaby sprowadzać do domu jakiegoś fagasa, to odpieprzalibyśmy podobne akcje. Wyobrażasz sobie, na co byłoby nas stać, gdybyśmy połączyli siły?

– Chyba tak... – wzdycham ciężko.

– Zawsze knuliśmy, jak pozbyć się kolejnych guwernantek. Przecież padały jak muchy, jedna za drugą.

– Ale potem pojawiła się Maria – pryham. – I się skończyło.

– Najseksowniejsza niania, jaką, kurwa, widziałem... – rechoce Jameson. – Ciekawe, co się z nią stało.

Wzruszam ramionami, na moment znów zapada milczenie.

– No chyba że... – mamrocę pod nosem, bo w moim umyśle powoli kiełkuje plan.

– Chyba że co?

Uśmiecham się od ucha do ucha.

– Znasz w mieście jakiś sklep z narzędziami? Potrzebuję kilku rzeczy.

– Po co?

Wstaję zza stołu, dostaję nowy zastrzyk determinacji.

– Jameson... jeżeli nie możesz ich pokonać, połącz z nimi siły.

- Jezu, zaczyna się – odpowiada, łapiąc się za nasadę nosa. Puszczam do niego oko.
- Cokolwiek żeś tam wymyślił, to zły pomysł.
- Jedziemy, postanowione! – wołam energicznie, klepiąc go mocno w plecy.
- Ja się w to nie mieszam.
- Ależ wręcz przeciwnie – odpowiadam z uśmiechem.

Claire

Jadę autostradą stanową i uśmiecham się pod nosem. Mam za sobą cudowny tydzień. Niebiańskie randki lunchowe, z chłopcami wszystko idzie gładko.

No, może nie tyle idzie gładko, co jestem mniej zestresowana, więc ich wyczyny się tak na mnie nie odbijają.

Niesłychane, jak zbawienne dla duszy są orgazmy i śmiech. Moje myśli wędrują ku Tristanowi i jego żartom. Nigdy nie znałam nikogo podobnego. Na powierzchni jest hardy, przystojny i w stu procentach profesjonalny, lecz pod nią – zabawny i troskliwy.

I piekielnie seksowny.

Przypominam sobie nasze spotkania w mijającym tygodniu. To, jak zamawiał do pokoju moje ulubione dania i trunki. Jak kupił mi czepek kąpielowy, bym nie musiała moczyć włosów pod prysznicem. Jak zaciąga zasłony, zanim przyjdę, żebym czuła się komfortowo w swojej skórze. Pewnie nawet nie wie, że dostrzegam te drobiazgi.

Jak mogłabym nie zauważać?

Zawsze dba o moje dobro. Uwielbiam to jego czułe, troskliwe oblicze.

Włączam samochodowy zestaw głośnomówiący i dzwonię do Harry'ego.

- Cześć, mamó. – Odbiera.
- Cześć, kochanie. Jak minął dzień?
- Hm, w porządku – odpowiada. – Mogę iść jutro wieczorem na imprezkę do Justine?

Aż się krzywię. Jasna cholera. Justine to jego koleżanka. Problem w tym, że jej rodzice wyjeżdżają w każdy weekend i zostawiają ją samą ze starszą siostrą... której przez większość czasu nie ma w domu.

– Co to za „impreszka”?

– Jej urodziny. Czternaste.

– A jej rodzice będą w domu?

– Eee... – waha się. – Tak.

Przewracam oczami. Czyli nie.

– Zobaczę, czy będziesz grzeczny.

– Mamo, no mogę? – błaga. – Mogę iść, jeśli będę grzeczny?

Znowu przewracam oczami.

– Harry, nie zamierzam się targować o twoje zachowanie. Zawsze powinieneś być grzeczny. Masz trzynaście lat, a nie dwa.

– No to mogę?

– Masz posprzątać werandę. Schować wszystkie buty do pudła, ogarnąć wokół domu.

– Maaamooo... – zawodzi. – To nawet nie są moje buty. Nie będę sprzątał cudzych butów. To nie fair.

Czuję ukłucie złości.

– Do widzenia, Harry.

– Więc mogę iść?

Mrużę oczy. Boże, byłoby łatwo przehandlować wyjście na imprezę za sprzątanie i dobre zachowanie, ale wiem, że będzie tam alkohol, a jeżeli już w tym wieku zaczniesz pić i szaleć, to na pewno nie zdołam go okiełznać. Ma zbyt mocny charakter.

– Harrison, chcesz być traktowany jak dorosły, a zachowujesz się jak dziecko.

– Mamo... – jęczy. – Pójdę – rzuca.

– Posprzątaj werandę, wykonuj obowiązki, to pogadamy – odwarkuję, bo tracę już cierpliwość. – Gdzie Patrick?

– Nie wiem, do widzenia – cedzi, po czym się rozłącza.

Kręcę głową. Ten mały cymbał doprowadza mnie do szału.

Dzwonię do Patricka. Musiałam kupić mu komórkę, żebyśmy mogli kontaktować się w każdej chwili.

– Cześć, mamciu! – wita się ze mną radośnie.

– Cześć, koleżko. Jadę już do domu – mówię z uśmiechem.

– O, to dobrze.

– Gdzie jesteś?

– W parku, z Nancy.

Nancy, nasza niania, rano odstawia chłopców do szkoły i zostaje u nas w domu do siedemnastej trzydzieści. Ma drugi etat na nocną zmianę, więc musi wychodzić punktualnie. Zazwyczaj docieram do domu kwadrans po jej wyjściu, więc wszystko dobrze się zgrywa.

– Dobrze, kochanie. Do zobaczenia.

– Pa, mamciu. Kocham cię.

– Ja ciebie też, pa, pa. – Rozłączam się i uśmiecham pod nosem.

Słodkie dziecko. Jedno na trzy chyba po prostu mi się należało.

Choć muszę przyznać, że odkąd Fletcher poszedł na staż, również zmienił się na lepsze, i, co przyznaję niechętnie, myślę, że Tristan ma w tym spory udział. Jego twardo-serdeczne podejście sprawdza się w przypadku Fletcha, choć może mój syn powoli wychodzi na ludzi, bo po prostu dojrzewa. To dobry chłopak, a jego jedyną wadą jest to, że traktuje mnie nadopiekuńczo. Do tego stopnia, że gdy Harry daje mi w kość, Fletch wpada w szał i muszę ich rozdzielać.

Harry to zupełnie inny aparat. Jest niegrzeczny wszędzie i wobec każdego. Nieustannie odbieram telefony od jego nauczycieli, w zeszłym roku prawie wyleciał ze szkoły. Chodziłam z nim na terapię. Chodziłam z nim do psychologa behawioralnego. Próbowałam wszystkiego.

Diety, rozmaite programy ćwiczeń, odcinanie od niebieskiego światła... wszystko na nic. Przyznaję to z prawdziwym bólem, ale on potrzebuje ojca. Bardziej niż jego bracia. Naprawdę staram się, jak mogę, ale nie wiem, co z nim zrobić.

Obecnie skupiam się na danym dniu, który chcę po prostu przetrwać bez otwartej wojny w domu. Jeżeli zasypiam ze świadomością, że nie odebrałam dziś telefonu z jego szkoły i nie mieliśmy ostrej kłótni, to uznaję dzień za bardzo udany.

Puszczam mu płazem znacznie więcej, niż powinnam, a to tylko dlatego, żeby jego dramatyczne sceny i moje wrzaski nie odbijały się na Fletchu i Patricku.

Byłoby nie fair wobec nich, gdyby musieli to znosić, więc obchodzę się z Harrym jak ze zgniłym jajkiem.

Wiem, że to złe podejście, ale obecnie na nic innego mnie nie stać.

– Hej – mówi Fletcher, otwierając drzwi. – Mamo, Tristan przyjechał!

– Co?! – krzyczy Patrick. Rzuca się biegiem przed dom jak postrzelony. – Tristan! – drze się podekscytowany.

– Hej, kolego. – Tym razem słyszę głęboki głos Tristana.

Co on tu robi?

Nerwy skręcają mi żołądek, wychodzę do przedpokoju i widzę, jak Patrick obejmuje jego nogę.

Fletcher przewraca oczami, zażenowany zachowaniem młodszego brata, a ja uśmiecham się do stojącego przede mną pięknego mężczyzny.

– Cześć.

– Dzień dobry, Claire – odpowiada, patrząc mi w oczy.

Powietrze między nami buzuje.

I znowu, jak zawsze, gdy jesteśmy obok siebie... pojawia się we mnie chęć, by objąć go i pocałować. To uczucie jest bardzo dziwne.

Tristan Miles został stworzony, żeby go dotykać.

Ma na sobie dzinsy, T-shirt i granatową czapkę z daszkiem. Wygląda cudownie, swobodnie i seksownie.

– Przyjechałem pooglądać filmy z Patrickiem – oświadcza.

Słucham? Co takiego?

– Naprawdę?! – woła zdumiony Patrick i patrzy na mnie. – Mamo, on przyjechał do mnie.

Jego przesadny, dziecięcy entuzjazm wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Dziękuję. To bardzo miło z twojej strony.

Patrick łapie Tristana za rękę i ciągnie go do salonu.

– Co chcesz oglądać? – dyszy, zmęczony tą całą ekscytacją. – Aha, mamo? – Obraca się do mnie i widzę, że jego mały umysł zasuwa z prędkością światła. – Mamy popcorn? Możesz nam zrobić? – Nagle wybałusza oczy, coś sobie przypomniał. – A nie, Tristan, chcesz pizzę? Wiem, że to twoje ulubione jedzenie! Mamo, możemy zamówić pizzę, proszę cię!

– Cokolwiek macie, będzie świetne – odpowiada Tristan, mierzwiąc mu włosy.

Obaj niemal równocześnie zwalają się na kanapę. Patrick siada tak blisko Tristana, że prawie na niego wchodzi.

Co on tu w ogóle robi? Przecież jest piątek wieczór. Na pewno ma lepsze rzeczy do roboty, niż przesiadywanie z moimi dziećmi.

A może on chce tu być... przechodzi mnie fala ekscytacji.

Przestań. Uspokój się. Pewnie po prostu chce być miły. *Bardzo miły.*

– Bąbelku, zostaw Tristanowi odrobinę miejsca – napominam syna.

Patrick zauważa, gdzie siedzi, poważnieje i trochę się odsuwa, ale Tristan łapie go za rękę i przyciąga z powrotem.

– W porządku, brachu. Trzymaj się blisko.

Patrick uśmiecha się do niego jak urzeczony, a ja przygryzam wargę, żeby zachować powagę, choć serce rośnie mi w piersi. Widok ich razem jest niczym balsam dla mojej duszy.

Są tacy słodcy.

Tymczasem z góry z hukiem schodzi Harry i na widok naszego gościa staje jak wryty.

– Co on tu robi? – warczy.

– Harry... – mówię ostrzegawczym tonem.

Tristan unosi palec, żeby zabrać głos.

– Przyjechałem w odwiedziny do Patricka, twojej mamy i Fletcha. Co ty tu robisz?

– Mieszkam! – rzuca Harry z oburzeniem.

– Harry, idź sobie, chcemy pooglądać filmy – mówi Patrick, manipulując już pilotem.

Harry zerka niepewnie na Tristana, a ten puszcza mu oczko i uśmiecha się kpiąco.

– Myślałem, że zepsuło ci się auto – wypala Harry.

– O, jest na komisariacie policji.

– Dlaczego? – dziwię się.

– Bo okazało się, że ktoś nasypał cukru do baku. Ale już wszystko dobrze, teraz policja ściąga z samochodu odciski palców.

Harry patrzy na niego i nawet nie mruga.

Natomiast Tristan uśmiecha się swobodnie i jak gdyby od niechcienia zerka na zegarek.

– Z tego, co wiem, dziś wieczorem dokonają aresztowania.

– Och, co zrobią?! – dyszy Harry.

– Wandalizm to przestępstwo, Harrison. Sprawdź sobie w necie, na ile lat za to zamykają. Nie zmyślam.

Przyglądam im się z coraz większym zdziwieniem. Co tu się dzieje? Czy coś mi umknęło?

Święty Boże, nie... to nie sprawka Harry'ego... prawda?

Mój średni syn drapie się po głowie i rozgląda nerwowo.

– Mamo... czy... mogę... mogę iść do Brendana? – duka. – To dość pilne.

– Możesz, ale na pół godziny.

– Okej. – Wybiega z domu tylnym wyjściem, trzaskając za sobą drzwiami.

– Ciekawe, co go ugryzło? – zastanawia się na głos Tristan.

– Nie wiem – odpowiadam, obserwując przez okno, jak Harry wpada do garażu. – Zachowuje się, jakby zobaczył ducha.

Jezus Maria.

– Co chcesz oglądać, Trick? – pyta Tristan.

– Trick? – dziwi się Patrick.

– No, twoje imię kończy się tym słowem.

– Naprawdę? – pyta zdumiony.

– Pewnie, przecież sam to wiesz – odpowiada z powagą Tristan.

Mój syn smutnieje, rozczarowany faktem, że wcale nie wie.

– Patrick ma dysleksję – przyznaję bez ogródek.

– Naprawdę? Masz dysleksję? – pyta z przejęciem Tristan.

Patrick nerwowo wykręca swoje drobne dłonie.

– Ale idzie mi coraz lepiej, prawda, mamo? – pyta mnie z nadzieją.

– Tak, kochanie. – Uśmiecham się szeroko. – Ciężko pracujesz i jestem z ciebie bardzo dumna.

Tristan patrzy mi w oczy. Wiem, że ma ochotę zadać milion pytań, ale gryzie się w język.

Patrick puka go paluszką w nogę i wyrывa z zadumy.

– Co chcesz oglądać?

– Aaa! – Na zewnątrz rozlega się krzyk Harry'ego.

Słyszę, jak coś uderza z wielką siłą w ścianę domu.

– Co tam się dzieje, do diaska? – pytam.

Harry wpada do domu, tupiąc jak szalenciec. Ma mord wypisany na twarzy.

– Co się stało?! – pytam.

– To! – Pokazuje swoją deskorolkę.

– Co z nią?

– Nie ma kółek.

Rzeczywiście, w deskorolce brakuje wszystkich czterech kółek. Patrick otwiera buzię z przerażeniem.

– Ojej... – szepcze.

– Straszne – mówi chłodno Tristan. – Któż mógł dostać się do twojego garażu, Czarodzieju?

– Właśnie chciałbym wiedzieć! – warczy Harry, po czym wypada z powrotem przed dom. – A jak się dowiem... – krzyczy złowróżbnie z zewnątrz.

– A co ty chcesz oglądać? – pyta Tristan Patricka.

– *Park Jurajski.*

– Jedynekę czy dwójkę? Bo ja wolę dwójkę.

– Okej. – Patrick aż podskakuje z emocji. – Obejrzyjmy dwójkę.

– Zamówić pizzę? – pytam.

Zapowiada się znakomity wieczór.

– Tak, poprosimy – odpowiada z uśmiechem Tristan i patrzy na mnie łobuzerskim wzrokiem, ale w jego oczach widać też ten czuły błysk, który czasami się w nich pojawia...

Aż kręci mi się w głowie. Czy on mógłby być jeszcze cudowniejszy?

– Napijesz się wina? – proponuję.

– Jeśli się napiję, to nie będę mógł prowadzić.

– Możesz nocować na kanapie – rzuca Patrick z nadzieją. – Prawda, mamo?

– Bąbelku, ale Tristan pewnie ma jakieś zajęcia i musi wracać – mówię.

– Nie – wtrąca Tristan, patrząc mi prosto w oczy. – Jestem dokładnie tu, gdzie chcę być. Zanocuję, jeśli nie masz nic przeciwko.

Nadzieja aż rozpięra mi pierś. No dobrze... co tu się dzieje?!

– Chyba sobie żartujecie! – krzyczy Harry sprzed domu.

Zerkam na Tristana, który ewidentnie z całych sił powstrzymuje śmiech. Harry wparowuje z powrotem do środka.

– Kół od roweru też nie ma!

– Co takiego? – pytam zdziwiona.

– I to we wszystkich rowerach – krzyczy. – Ktoś włamał się nam do garażu i wszystko zepsuł! – ryczy. – Jak tylko się dowiem, kto to...

– Powinniście zadzwonić na policję – proponuje Tristan, unosząc brew.

– Tak – zgadzam się. – Może rzeczywiście powinnam zadzwonić na policję.

– Nie! – krzyczy natychmiast Harry. – Nie trzeba. Pewnie któryś z moich kumpi robi sobie jaja. Sam go znajdę. – Wraca na podwórko i woła: – Fletcher! Chodź mi pomóc!

Tristan i Patrick ponownie skupiają się na telewizorze, a ja idę do kuchni po wino.

Dziwnie mieć go w domu.

Dziwne jest to, że jego obecność wydaje się... normalna.

– Claire, jakie macie hasło do wi-fi? – woła z salonu.

– Czeka, zaraz poszukam – odkrzykuję, przetrząsając szuflady. – Jakiego chcesz wino, białe czy czerwone?!

– Obojętnie! To, które piłem w zeszłym tygodniu, było dobre.

Uśmiecham się i wyjmuję butelkę z lodówki.

– To, które piłeś bez pozwolenia?

– Tak, właśnie to. Wchodziło jak złoto.

Harry wbiega do domu, trzaska drzwiami i pędzi na górę. Co on wyprawia?

– Podobno miałeś iść do Brendana? – wołam do niego.

– A jak się tam dostanę?! – krzyczy wściekle. – Ktoś zabrał wszystkie kółka! Idę pograć na playstation.

– Okej.

Kurczę, naprawdę ciekawe, kto zabrał te wszystkie kółka. Świetnie. Szykują się kolejne wydatki.

Wracam do salonu z winem, Patrick i Tristan siedzą tuż obok siebie i oglądają film. Tristan zrzucił buty i położył jedną nogę na stoliku, Patrick oczywiście go małpuje. Stoję w progu i przyglądam im się w zdumieniu.

Jak do tego doszło? Nie spodziewałam się takiego piątku. Tristan nie wspominał, że dziś do nas przyjedzie. Ale oto jest, siedzi z moimi dziećmi i wcale nie ucieka.

Chyba nigdy nie przestanie mnie zadziwiać.

Na piętrze rozlega się głośny dźwięk, tym razem otwieranych drzwi do pokoju Harry'ego. Przewracam oczami. Boże, ten chłopak to król pierdolonej dramy.

– Czemu internet nie działa?! – krzyczy.

– Nie wiem! – odwarkuję, bo naprawdę zaczyna mnie już wkurzać tym, jak ciągle miota się po domu, tupie i się wydziera.

– Zresetuj modem – woła Tristan.

– Nie pytałem cię o radę!

Znowu zamyka się w pokoju. Zdegustowany popisami brata Patrick przewraca oczami.

Siadam na drugiej kanapie, podwijam pod siebie nogi, ale nie oglądam filmu. Obserwuję tych dwóch.

Wymieniają się uwagami i dyskutują jak przyjaciele, którzy nie widzieli się od lat. Niesłychane, jak dobrze się dogadują.

Tymczasem znów pojawia się Harry.

– Internet ciągle muli! – wrzeszczy.

– Jesteś dużym chłopcem – mówi spokojnie Tristan. – Idź i napraw.

Harry posyła mu zabójcze spojrzenie, a następnie ponownie wybiega.

Dziesięć minut później słyszymy z góry jakiś trzask, a potem odgłos bezradnej frustracji.

– Harrison! – wołam. – Co ty tam wyrabiasz?!

– Internet! – drze się. – Jest do bani! – Schodzi na dół, sprawdza modem, po czym wkracza do salonu. – Mam tego dość! – lamentuje. – Zaraz oszaleję!

Tristan przygląda mu się z uśmiechem.

– Co... cię... tak... bawi? – syczy wściekle Harry.

– Tik, tak – odpowiada mu Tristan.

Harry wytrzeszcza oczy, na co Tristan do niego mruga.

Spoglądam to na jednego, to na drugiego. Patrzą sobie prosto w oczy. Co jest?

– Co to znaczy? – pytam zdziwiona.

– Nic – rzuca przez zaciśnięte zęby Harry, po czym maszeruje na górę i trzaska za sobą drzwiami.

Tristan uśmiecha się, bawiąc się kieliszkiem wina i, jak gdyby nic się nie stało, wraca do filmu.

– O co chodziło? – pytam.

– Nie mam pojęcia. Czarodziejowi chyba z lekka odbija – mamrocze cierpko.

Jest późno. Harry i Patrick leżą w łóżkach, a Tristan rozmawia z Fletcherem w jego pokoju. Dyskutują już dłuższą chwilę.

Zakradam się na korytarz i zerkam w szczelinę drzwi. Tristan leży na łóżku mojego syna na plecach, podrzucając i łapiąc piłeczkę tenisową.

Fletcher siedzi przy biurku, a dokładniej przy komputerze.

– No i gdzie poszliście? – pyta Tristan.

– Z powrotem do domu kumpla, na chwilę.

O czym oni mówią? Wychylam się, żeby lepiej słyszeć.

– Słuchaj, Fletch... – Tristan się waha, jakby próbował ostrożnie dobierać słowa. – Wiesz, jak założyć prezerwatywę... prawda?

Co, do chuja? Jak śmie go o to pytać?! Fletcher jeszcze nawet nie myśli o seksie!

– Nie bardzo – wzdycha mój syn. – Co będzie, jeśli to spierdołę i założę źle? Może spaść w trakcie?

Otwieram szeroko oczy w osłupieniu.

Co?

– Może, a to twoja brocha, żeby się tego nauczyć. Gummy to odpowiedzialność chłopaka. Musisz poćwiczyć, zanim zabierzesz się do roboty.

Zakrywam usta dłonią. Święty Boże.

Moje maleństwo...

W panice zbiegam na parter. Moje uszy... co ja właśnie usłyszałam...

Lecę do kuchni, nalewam sobie kieliszek wina i opróżniam go jednym haustem.

A potem drugi.

Jestem przytłoczona i zdenerwowana, szczęśliwa i przerażona.

– Hej... Tu jesteś... – Słyszę za sobą szept Tristana.

– Dziękuję – rzucam krótko.

– Za co?

Przełykam ślinę, słowa grzęzną mi w gardle. Ledwo wydobywam głos.

– Za to, że tu jesteś. Wiele to dla mnie znaczy.

Pochyla się i czule mnie całuje. Przemykam powieki, rozkoszując się dotykiem jego warg.

Spoglądamy na siebie w skąpanej w przytłumionym świetle kuchni... i... Boże, pragnę go.

Pragnę go całego.

Ale tak nie można. To dom Wade'a.

– Muszę wziąć prysznic – szepczę.

– Okej.

Uśmiecha się i jeszcze raz delikatnie mnie całuje, z idealną siłą ssania, którą aż poczułam między nogami. Jego obecność pod tym dachem wydaje się czymś wyjątkowym.

Zbyt wyjątkowym.

Odsuwam się od niego i bez słowa ruszam do łazienki.

Mija pół godziny, a ja nadal stoję pod strumieniem ciepłej wody. W moich żyłach krąży poczucie winy.

To wydaje się tak realne.

A wiem, że nie jest, bo to nie może być mój facet na zawsze.

Mój facet na zawsze umarł.

Wade. Płacz wykrzywia mi twarz.

Tak mi przykro. Przepraszam.

Odkąd w moim życiu pojawił się Tristan, niemal zapomniałam o moim cudownym mężu. Zaniedbałam dawny rytuał wspominania wraz z nim całego minionego dnia po położeniu się do łóżka. I mówienia mu, że go kocham.

Kładłam się do snu i rozmyślałam o innym. O mężczyźnie, który jest teraz na dole i spędzał dziś czas z synami Wade'a.

W Paryżu miałam się dobrze bawić i na nowo odkryć siebie.

Teraz jest inaczej. Pojawiła się bliskość, zażyłość, coś, co bardzo przypomina miłość.

Co ze mnie za żona, skoro tak szybko czuję coś do innego faceta?
To dom Wade'a. To jego synowie.

Tristana w ogóle nie powinno tu być.

Kręcę głową, brzydząc się sobą. Nie wiem, co robić. To pierwszy facet, z którym się spotykałam... rznąłam... Co ja z nim wyprawiam?!
Przestaliśmy dostrzegać granice.

Potrzebuję granic.

Przypominam sobie dzisiejszy wieczór. Widzę, jak Patrick i Tristan siedzą przy sobie na kanapie, jak oglądają film, trajkoczą, i ściska mnie w dołku.

Wade oddałby wszystko, żeby obejrzeć z Patrickiem film, żeby w ogóle go poznać. Żeby móc mu powiedzieć, że go kocha. Wyobrażam sobie, jak Patrick uwielbiałby ojca. Byliby najlepszymi przyjaciółmi.

Wycieram wściekle łzy, boję się, że nie powstrzymam ich, gdy będę musiała. Od pięciu lat wypłakuję się pod prysznicem. To jedyne miejsce, gdzie moi synowie nie mogą zobaczyć, jak pękam. Gdy świat mnie przerasta, udaję się do tej samotni, jedyne miejsce, gdzie mogę bez obaw płakać. Wypłakałam tu wiadra łez. Gdyby te ściany mogły mówić, snułyby niezwykle smutne opowieści.

Zamykam oczy i głęboko oddycham, to mój rytuał okiełznywania płaczu.

Wdech... i wydech. Wdech... i wydech.

W porządku, już dobrze... przestań płakać. Nie płacz. Otrzepuję dłonie, opłukuję twarz. Myję włosy, ale moje myśli są daleko.

Z wszystkim innym sobie poradzę. Inne rzeczy nie bolą.

Żaden ból nie może się równać z utratą Wade'a.

Oczy znowu zachodzą łzami.

Przestań.

Wychodzę, wycieram się, zakładam piżamę. Wyglądam na korytarz i widzę, że na dole światła są już pogaszone.

Tristan pewnie leży na kanapie i czeka, aż zejdem powiedzieć dobranoc.

Ale nie mogę.

Nie chcę, by zobaczył mnie w takim stanie. Jestem w tej chwili tak krucha, że zaraz mogę pęknąć.

Może już pękłam.

Wyłączam światło, kładę się do łóżka i wpatruję w sufit, a po moich policzkach lecą łzy, wpływają do uszu.

Jeszcze nigdy nie miałam takich wyrzutów. Bo nie zrobiłam niczego, co by je wywołało. Rano wszystko wygląda lepiej.

Idź spać.

Drzwi do mojej sypialni się otwierają, zaciskam powieki. Czuję, jak ugina się materac.

– Hej... – szepcze Tristan. – A co z moim buziakiem na dobranoc?

Gula w moim gardle jest tak nabrzmiała, że nie jestem w stanie mówić. Wykrzywiam twarz skrytą w ciemnościach.

Odejdź, proszę cię.

Nachyla się, by mnie pocałować, ale się zatrzymuje.

– Ty płaczesz.

– Wcale nie – szepczę przez łzy.

– Hej... – Zapala lampkę i nagle mina mu rzednie. – Maleńka, co się stało?

Zaciskam usta z całych sił, bo nie dam rady wyrzec nic sensownego. Nawet dla samej siebie.

– O co chodzi? – pyta, błędząc wzrokiem po mojej twarzy.

Kręcę głową, robi mi się wstyd.

– Po prostu przyszedł okres i jestem rozemocjonowana – kłamię. – Przepraszam. To nic. Czasami tak mam.

Kładzie się obok, bierze mnie w ramiona i mocno trzyma. Tkliwość tego aktu sprawia, że nie wytrzymuję. Płacz wykrzywia mi całą twarz, łzy spływają rzeką na jego tors.

– Ćśś... – mruczy mi we włosy. – Kochanie, wszystko dobrze?

To nie ty, nie jesteś taki. *Kurwa, przestań być taki dobry!*

– Tak – szepczę.

Całuje mnie w czoło i wciąż mocno trzyma.

Jest taki ciepły, no i jest przy mnie... taki miły... taki kochany... no i jest przy mnie.

– Nie podoba mi się, że jesteś smutna – mruczy. – Zostanę tu z tobą.

– Nie, Tris. Nie możesz... Chłopcy...

– Nie zostawię cię w takim smutku – stwierdza ściszym głosem.

– Nic mi nie jest, kochany. Emocje. Hormony. Czasami do bani być kobietą. Widzimy się rano? – Wymuszam kolejny uśmiech przez łzy.

Odgarnia włosy z mojego czoła i patrzy na mnie z góry. Powietrze wiruje między nami, nie chcę wypaplać, dlaczego ryczę.

Bo myślę, że go Kocham, i równocześnie, że go stracę.

Otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale milczy.

Niewypowiedziane słowa zawisają między nami. Obietnica...
uczucie... przekleństwo.

– Dobranoc, Claire.

Uśmiecham się czule przez łzy i łapię jego twarz. Przesuwam kciukiem po jego zaroście.

– Tristan, jesteś takim pięknym mężczyzną – mówię.

– Widzę, że od tych hormonów rzeczywiście miesza ci się w głowie – odpowiada wesoło.

Chichoczę, a on pochyla się i nieśpiesznie mnie całuje. Poczucie winy wraca od razu, usta się wykrzywiają, łzy płyną ponownie.

– Claire – mówi, patrząc mi w oczy. – Rozmawiaj ze mną.

Kręcę głową, nie jestem w stanie rozmawiać.

– Dobranoc, Tris – szepczę. – Idź do łóżka.

Odwracam się do niego plecami, ale przez chwilę jeszcze siedzi i patrzy na mnie. W końcu wstaje i wychodzi. Drzwi klikają cichutko.

Zamykam oczy.

– Myślę, że cię Kocham – szepczę w mrok.

Ryczę w poduszkę, a po chwili, powodowana strachem, wyskakuję z łóżka i zakładam obrączkę ślubną. Muszę poczuć, że jestem bezpieczna, że Wade mnie chroni. Mój mąż. Patrzę na obrączkę, czuję jej pokrzepiający ciężar na palcu.

– Wade – mówię cicho. – Pomóż mi. Pomóż mi przez to przebrnąć. Dlaczego to takie bolesne?

Mam wrażenie, że pustka, która raniła moje serce, gdy umarł, znowu sprawia mi ból, bo coś zaczyna ją wypełniać.

Ktoś.

Boże. Łzy znowu płyną, tym razem ich nie powstrzymuję. Pozwalam sobie na płacz.

Schodzę na parter żwawym krokiem.

Ranek. Nowy dzień.

Przeplakałam w nocy wiele godzin. To była smutna, samotna i długa noc... ale również, muszę to przyznać, noc oczyszczająca.

Potrzebowałam takiego oczyszczenia.

Wcześniej w ogóle nie rozważałam możliwości spotykania się z Tristanem. Gdy zjawił się tu, by spędzić czas z moimi dziećmi, mój organizm doznał szoku. Nie mam bladego pojęcia, co z tego wszystkiego wyniknie, ale zaczynam to przerabiać w głowie.

– Dzień dobry – mówię na jego widok.

Rozciąga się na kanapie, wygląda na to, że dopiero się obudził. Uśmiecha się do mnie sennie.

– Dzień dobry, Anderson.

Nazywa mnie tak tylko, gdy jesteśmy sami i gdy zaczyna flirtować. Uśmiecham się.

– Gdzie chłopcy? – pytam, rozglądając się.

– A chuj to kogo obchodzi...

Łapie mnie za nogę i próbuje do siebie przyciągnąć. Przy okazji chwytam mnie też za rękę i... nagle zamiera.

Obrączka. Zapomniałam zdjąć.

O nie.

Zerka na mnie niepewnie, po czym siada bez słowa.

– Tris... – szepczę niespokojnie.

Zarzuca koszulę przez głowę.

– Muszę lecieć – mówi chłodno, zakładając dzinsy.

– Dokąd? – pytam, już na wpół spanikowana.

– Do domu.

Łapię go za rękę.

– Skąd ten pośpiech?

Wyrywa mi się, patrzy na mnie zranionym wzrokiem.

– Claire, ja nie śpiam z mężatkami.

Ból przeszywa mi serce.

Resztę swoich rzeczy zbiera w szaleńczym pośpiechu.

– Co ty robisz? – szepczę.

– A jak ci się, kurwa, wydaje? Wychodzę. – Siada, by założyć buty. – Wiesz, byłoby inaczej, gdybyś cały czas nosiła tę obrączkę. –

Wściekle szarpie za sznurówki. – Ale założyłaś ją celowo.

– Tristan... – wzdycham.

– Jesteś pierdoloną kłamczuchą, Claire – syczy wściekle.

– Nigdy cię nie okłamałam.

– A co to było wczoraj w nocy? – pyta, patrząc mi w oczy. –
Mówiłaś, że hormony.

Jego tors unosi się i ciężko opada, stara się hamować gniew.

Bezradnie próbuję powstrzymać rozgrywającą się na moich oczach katastrofę.

– Ale myślałaś o nim – kontynuuje szeptem. – Dlatego płakałaś.

Spuszczam bezwładnie ręce, jest mi wstyd. Ma rację, tak było.

Zbiera swoje rzeczy i wypada na zewnątrz. Słyszę, jak odjeżdża
wynajętym samochodem.

Moje serce pęka na miliony kawałków. Mam ochotę za nim biec
i błagać, żeby został.

Ale nie zrobię tego... Bo prędzej czy później i tak by odszedł. Nie
potrafię dać mu życia, jakiego chce.

Niepotrzebnie się łudziłam.

Mój mężczyzna na całe życie umarł.

Tristan Miles był co najwyżej chwilową pożyczką.

Rozdział 16

Tristan

Oddycham ciężko i patrzę na ślamazarnie zmieniające się liczby.

Szybciej.

Nawet winda mnie dziś wkurza. Jest poniedziałek. Mam za sobą najgorszy weekend w życiu i biuro to ostatnie miejsce, w którym chcę być.

Rzuciła mnie.

Drzwi się rozsuwają, wchodzę do foyer.

– Dzień dobry – rzucam do dziewczyn przy recepcji.

Sammia patrzy na mnie i wybucha śmiechem.

– Co ci się stało z włosami?

– Wybrałem kiepski szampon – burczę, a następnie oddalam się w swoją stronę.

Zrywa się z krzesła i dogania mnie w korytarzu, ewidentnie ma ochotę na większy ubaw.

– Który jest aż tak fatalny?

Rzucam aktówkę na biurko, zdejmuję marynarkę.

– Jak widać ten, którego używam. A teraz, mogłabyś... – Wskazuję na drzwi.

Lecz ona siada na rogu mojego biurka.

– Jak ci minął weekend? – pyta.

Siadam w fotelu, uruchamiam komputer.

– Normalnie. A tobie?

– Świetnie. Najromantyczniejszy weekend w moim życiu – mówi rozanielona, a ja przewracam oczami. – Chcesz posłuchać, co robiliśmy?

– Nie. Jestem w skrajnie złym humorze i radziłbym ci unikać mnie do końca roku. Będę kiepskim towarzyszem rozmów.

– W to akurat szczerze wątpię – odpowiada, bacznie mi się przyglądając. – Kawy?

– Poproszę. – Wałę mocno w klawiaturę.

Sammia wychodzi, ale w progu obraca się i pyta z troską:

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście – warczę, logując się do systemu. – U mnie zawsze jest w porządku.

Uśmiecha się niewyraźnie, po czym znika za drzwiami.

Dwie minuty później zjawia się Fletcher.

– Hej.

– Hej, Fletch – wzdycham i wskazuję na krzesło przy biurku.

Wchodzi do gabinetu i siada.

– Jak tam randka? – pytam, przeglądając maile.

– Całkiem dobrze.

– Na ile dobrze? – Zerkam na niego kątem oka.

– No nie aż tak dobrze...

– Fletcher – mówię, wracając do skrzynki odbiorczej. – Zignoruj moje wcześniejsze rady. Po prostu trzymaj się z daleka od wszystkich kobiet. Więcej z nimi kłopotów niż korzyści.

– A to dlaczego? – dziwi się.

– Tak już jest. – Wyżywam się na klawiaturze. – Możesz mi zaufać.

– Co mam dziś robić? – pyta.

– Po południu mamy spotkania w całym mieście. Więc najpierw się do nich przygotuj, jeśli możesz – odpowiadam. – Przeczytaj stenogramy ostatnich spotkań z tymi klientami. Chcę, żebyś był na bieżąco i w temacie.

– Okej, jasna sprawa. – Wstaje i wychodzi, lecz na odchodnym pyta: – Nie wiesz przypadkiem, co się stało z mamą?

– Dlaczego pytasz? – Patrzę mu w oczy.

– Bo wczoraj przez dziewięć godzin siedziała na balkonie i patrzyła przed siebie.

Skreca mnie w żołądku. Myśl, że ją zasmuciłem, jest koszmarem.

– Przypuszczam, że tęskni za twoim tatą, kolego – wzdycham.

– Pewnie tak. – Kiwa głową, a potem wzrusza ramionami. – Dobra, biorę się do roboty.

– Dzięki.

Chcę zająć się mailami, ale tylko tępo gapię się w ekran. Wracam myślami do piątku.

Leżałem na jej betonowej kanapie i marzyłem, by mieć ją w ramionach.

Tymczasem ona tęskniła za nim.

Aż wykręca mnie z żalu, bo wiem, że do czego by nie doszło między mną a Claire... Nigdy nie będę na pierwszym miejscu. Inni będą zawsze ważniejsi.

I wcale nie powinno mnie to boleć... Ale boli.

Przez całe życie przygotowywałem się do pracy, której niewielu ludzi byłoby w stanie się podjąć.

Przejmowałem cudze firmy i je niszczyłem. Zagarniałem cudzą własność.

Nie mogę znieść, że jej też to dotyczy.

Claire już na zawsze będzie żoną Wade'a Andersona.

Za bardzo się do niej przywiązałem. Od wylotu z Paryża myślałem wyłącznie o niej. Uganiałem się za nią, dzwoniłem, rezerwowałem pokoje w hotelach, błagałem o jak najczęstsze spotkania, jeździłem do jej domu, znosiłem jej dzieci. Po raz pierwszy w dorosłym życiu robiłem wszystko, żeby uszczęśliwić drugiego człowieka.

A ona cały czas tęskniła za nim.

Jest mi głupio, ale najgorsze, że pierwszy raz w życiu ktoś mnie zranił. Nie podoba mi się to uczucie.

Wraca Sammia. Niesie pokaźny kawałek ciasta czekoladowego i kubek kawy.

– Proszę. – Uśmiecha się uroczo. – Słodczyce dla rozczochranego misiaczka.

Mierzwi mi włosy, ale odgania ją machnięciem ręki.

– Nie jestem rozczochranym misiaczkiem – fuczę rozdrażniony.

– Patrzyłeś w lustro, Tris?

– Nie masz nic do roboty? – pytam, przewracając oczami. – Może byś trochę popracowała?

– Niezły pomysł – szczebiocze.

– Sammia! – Z recepcji dobiega głos Jamesona. – Gdzie jesteś?

Wzdycha ciężko, a ja się uśmiecham.

Sammia jest osobistą asystentką Jamesona i to on wyznacza jej obowiązki. Mój brat staje w drzwiach i na mój widok szczyrzy się od ucha do ucha.

– Na rany Chrystusa, Sammia, zapisz go natychmiast do jakiegoś barbera, błagam.

– Spierdalaj, wcale nie jest tak źle – warczę.

– Jest koszmarne. Widziałeś się w lustrze? – rzuca.

– Widziałem. Ja przynajmniej mogę się ostrzyc, a wy już zawsze będziecie brzydki. Wynocha z mojego gabinetu, oboje.

Sammia wybucha śmiechem, następnie znikają na korytarzu. Idę do łazienki i z obawą zerkam w lustro.

Moje włosy mają strukturę bawełnianej waty i jeszcze sterczą na końcach.

– Ja pierdołę – klnę do swego odbicia.

Zwilżam palce i przeczesuję nimi fryzurę, żeby jakoś ją okiełznać.

Wracam za biurko i naciskam guzik interkomu.

– No hej – odzywa się Sammia.

– Możesz umówić mnie do tego barbera, proszę?

– Już umówiłam. Salon Maxa przy Piątej Alei, dwunasta czterdzieści pięć.

– Co ja bym bez ciebie zrobił, Sam?

– Zapewne męczył własną asystentkę... – Rozpieram się wygodnie w fotelu i uśmiecham pod nosem. – Tris, gdybyś nie miał nawyku rozkochiwania w sobie ich wszystkich, to mogłyby pracować na tym piętrze, a nie na dole, a ja nie musiałabym załatwiać twoich pierdoł.

– Nie dramatyzuj. Kochasz moje pierdoły. Ba, uzależniłaś się od nich.

– Prawda. Muszę kończyć, bo twój braciszek szaleje.

Rechoczę pod nosem i się rozłączam.

Na czym to ja skończyłem?

Ach, no tak... czułem się jak gównno i wyklinałem cały ród kobiecy.

Pojebane to wszystko.

Claire

Siedzę za biurkiem i patrzę w przestrzeń.

Ciągle widzę twarz Tristana, jego minę, gdy zauważył obrączkę.

Smutno mi, ale nie wiem, jak to obejść. Rozumiem, że ten widok wyprowadził go z równowagi, i nie zostawiłam jej na palcu celowo. Ale z drugiej strony nie mogę robić sobie wyrzutów z powodu tego, że założyłam własną obrączkę ślubną.

Wade był moim mężem i gdy jestem smutna, mam prawo zakładać obrączkę, którą mi wręczył.

Czy muszę to robić? Nie.

Czy mnie to uspokaja? Bez dwóch zdań.

Czy to samolubne, skoro już spotykasz się z kimś innym? Prawdopodobnie.

Ale jest, jak jest.

Chcę zadzwonić do Tristana, choć nie wiem, co mu powiedzieć, bo przecież nie powinnam przeproszać za to, że poczułam wyrzuty sumienia, gdy do mnie dotarło, że się w nim zakochałam.

Zakochałam się w nim... Boże jedyny. Claire, czy ty się w ogóle słyszysz?

Naprawdę kocham Tristana Milesa? A może kocham tylko szczęście, które wniósł w moje życie i to, jak się przy nim czuję?

Z drugiej strony... czy to nie na jedno wychodzi?

Po co się w kimś zakochiwać, kiedy z góry wiadomo, że nic z tego nie będzie?

Bo wiadomo, tak?

Oczywiście.

Nie mogę pozwolić, żeby chłopcy się do niego przywiązali. Nie mogę ryzykować, że znowu będą cierpieli.

Nie mogę stracić drugiego ukochanego mężczyzny... Tego bym już nie przeżyła.

Miotam się we własnym umyśle, ale zawsze kończę w tym samym miejscu.

Chcę Tristana.

Boję się Tristana.

Opieram głowę o blat biurka. Jestem taka zdezorientowana.

Kręcę się po całym gabinecie. Jestem pewna, że zaraz wydeptam ścieżkę w dywanie. W zasadzie mogę spisać na straty cały ten tydzień. Jest już czwartek, a jedyne, co udało mi się osiągnąć, to wyhodowanie sobie wrzodów na żołądku ze stresu.

Tristan nie zadzwonił i zapewne nie zamierza dzwonić.

Wiem, że jeśli chcę z nim porozmawiać, to muszę wykonać pierwszy krok. On już nie będzie się za mną uganiał.

Chodzę w tę i z powrotem. Z jakiegoś powodu czuję, że dziś sprawa stanie na ostrzu noża. Nie mogę tego dłużej odkładać. Muszę do niego zadzwonić i dowiedzieć się, na czym stoję. Mdli mnie od poczucia niepewności.

Mogę okłamywać wszystkich, ale nie samą siebie.

Lubię spędzać z nim czas.

Wybieram jego numer, cała w nerwach. Zamykam oczy.

– Odbierz, proszę.

– Halo? – warczy ostro. Słyszę gniew w jego głosie.

– Cześć, Tris.

– Dzień dobry, Claire. Słucham, o co chodzi?

Marszczę czoło. Nie ułatwi mi sprawy, mogłam się tego spodziewać.

– Mogę się z tobą zobaczyć, proszę?

– Nie, to nie będzie konieczne.

– Tris... – Wzdycham. – Proszę...

Milczy.

– Chcę z tobą porozmawiać. Miałam straszny tydzień. Bez ciebie.

– Cisza. – Możesz zarezerwować nasz pokój? – pytam z nadzieją.

– Nie zamierzam umawiać się na schadzki z mężatką, Claire – wypala ostro.

– Kochanie, nie... – szepczę, przeżywając chwilę słabości. – Nie jestem mężatką. Tęsknię za tobą.

Bierze ostry wdech. Po raz pierwszy okazałam przed nim odrobinę emocji. I to przez telefon, do cholery.

– Proszę... – nalegam. – Naprawdę musimy porozmawiać.

– Dobra! – rzuca w końcu. – O pierwszej.

– Okej. – Ogarnia mnie ekscytacja. – Do zobaczenia.

Rozłączam się i uśmiecham do siebie. Poczuję nadzieję, po raz pierwszy od pięciu dni.

Mniej więcej o pierwszej wchodzę zdenerwowana do hotelowego foyer. Wyszłam z pracy wcześniej, żeby przypadkiem się nie spóźnić. Kieruję się pod windę, tam, gdzie zazwyczaj się spotykaliśmy.

Tristan wyłania się z hotelowej restauracji.

– Claire.

– Cześć.

– Zarezerwowałem nam stolik.

Ściął włosy, ale nadal jest cholernie seksowny. Obraca się na pięcie i wraca do restauracji, nie czekając na moją reakcję.

Nie wziął pokoju.

– Okej.

Idę za nim do stolika przy oknie. Czeka cierpliwie, żeby odsunąć mi krzesło. Nawet wkurzony nie zapomina o manierach. Ma je tak głęboko wpojone, że nawet nie zdaje sobie sprawy, że to robi. Siadam i cała w nerwach czekam, by i on zajął miejsce.

Nalewa dwie szklanki wody i przywołuje kelnera.

– Możemy prosić o menu? – pyta i wymownie spogląda na zegarek. – Musimy wyjść za trzy kwadranse, mam ważne spotkanie. Więc proszę się sprężyć.

– Oczywiście, proszę pana. – Kelner oddala się pośpiesznie.

Patrzę na niego uważnie. Nerwy skręcają mi żołądek. To nie jest mój Tristan. Dzisiaj mam do czynienia z Tristanem Milesem, królem medialnych przejęć w pełni jego chwały.

Podpiera podbródek na dłoniach i skupia na mnie spojrzenie.

– Cześć. – Uśmiecham się.

– Już się witaliśmy. Czego chcesz, Claire?

– Możesz przestać? – szepczę.

– Co przestać?

– Przestań być agresywny.

– Nie jestem. Co agresywnego powiedziałem?

Przewracam oczami. Może to jednak był zły pomysł.

– Chcę porozmawiać o sobotnim poranku.

Przygląda mi się, wsparty na dłoniach, wyprostował palec wskazujący wzdłuż policzka. Mój wzrok pada na piekielnie drogi zegarek na jego nadgarstku, który przypomina mi, jak bardzo się różnimy.

– I co z tym porankiem? – pyta.

– To, jak wyszedłeś...

– Wyszedłem, bo mnie okłamałaś.

– Tris... – szepczę, pochylam się i łapię jego dłoń nad białym. – Musisz zrozumieć, że ból po stracie to dziwne zjawisko... – Urywam, szukam odpowiednich słów. – Mogę świetnie sobie radzić, działać jak dobrze naoliwiona maszyna, a potem coś najzwyklejszego przywraca wspomnienia, na przykład... piosenka, która z czymś się skojarzy i nagle porwie mnie z powrotem w przeszłość. Wtedy wydaje się, że to wszystko wydarzyło się niedawno, ból jest znów świeży. I pękam. To przychodzi bez żadnego ostrzeżenia i nie umiem tego powstrzymać.

Drapie się po czubku głowy, widzę, że jest zirytowany.

– A co to ma ze mną wspólnego?

Ściskam mocniej jego dłoń.

– W piątek w nocy byłam smutna, bo...

– Bo?

– Bo dotarło do mnie, że coś do ciebie czuję. Tristan, to nie były łyzy bólu. To były łyzy wyrzutów sumienia.

Patrzy mi prosto w oczy.

Czuję się głupio, gdy mu o tym opowiadam. Minęło pięć lat, powinnam zdążyć zaleczyć dawne rany. Oczy zachodzą mi łzami.

– Myślałam, że tylko się bzykamy... – szepczę.

Marszczy czoło i nachyla się bliżej.

– Claire... dla mnie to nigdy nie było zwykłe bzykanie. Ani raz – mówi równie cicho.

Mrugam, próbuję pozbyć się tych głupich łez. Wycieram je wściekle.

– Tris, ja po prostu nie... – Przerywam, bo nie wiem, jak to powiedzieć.

– Co?

– Wiem, że nasza relacja ma datę ważności.

- A dlaczego? – dziwi się. – Dlaczego tak uważasz?
- Bo sam powiedziałaś, że wszystkie twoje związki miały. – Uśmiecham się do niego smutno. – A poza tym jesteś młodszy i...
- Tylko o cztery lata – szepcze wściekle. – Nie używaj tego jako wymówki.
- Wkrótce zapragniesz własnej rodziny.
- Claire, masz dopiero trzydzieści osiem lat. Możesz urodzić mi dzieci, jeżeli tak zdecydujemy. Możemy sprawić, że to naprawdę zadziała, wszyscy razem.

Co takiego?

- Myślałeś o tym? – pytam wstrząśnięta.
- Oczywiście, że o tym, kurwa, myślałem – odburkuje. – Nie zależałoby mi tak, gdybym nie widział w tym przyszłości.
- Gapię się na niego tylko, bo brakuje mi słów.
- Claire, musisz ze mną szczerze rozmawiać. Od teraz. To ostatnia chwila, bo lada moment na zawsze zniknę z twojego życia.
- Patrzę na niego dalej, wiem, że muszę szczerze przyznać, co czuję. Czas podchodów dobiegł końca. To naprawdę jest czymś realnym, choć nigdy bym się nie domyślała, że tak się stanie.
- Tris. Z moim sercem związane są trzy inne. Jeżeli zostawisz mnie... to ich też.

Patrzemy sobie głęboko w oczy.

- I nie jestem pewna, czy mogę zaryzykować, że stracą... – Chce mi się płakać na samą myśl, że moi synowie znowu mieliby złamane serca. – Nie przeżyliby tego. Tristan, oni już są złamani. Mają niezabliźnione rany.
- Do czego zmierzasz? – pyta.
- Do tego, że musisz wziąć to pod uwagę.
- Claire, podejmuję ważne decyzje każdego dnia. Decyzje warte miliony. Nie jestem niepoważnym, nonszalanckim młodzikiem. Byłem z wieloma kobietami, ale to coś, co zrodziło się między nami... To nie znika, jest coraz silniejsze. I wiem, czego chcę.
- Czego? – pytam, szukając wzrokiem jego oczu.
- Ciebie, Claire. Chcę ciebie, odkąd wylecieliśmy z Paryża. – W mojej piersi zakwita nadzieja. – Gdy wyszedłem, rozmyślałem o moich odgórnych założeniach i o tym, jakby to było, gdybyśmy

stworzyli związek. Nikt inny ani trochę mnie nie interesuje i jasne... – zawiesza głos – ...przyznaję, że początkowo chłopaki napędzali mi stracha... i nie najlepiej sobie wtedy poradziłem. Ale potem zrozumiałem, że są częścią ciebie i jeżeli chcę ciebie, to ich też. Wiem, że to ogromne, długotrwałe wyzwanie, ale w końcu się z nimi dogadam.

Pamiętam, jak uciekał tamtego dnia, gdy ich poznał. Ta scena przypominała skecz kabaretowy, tyle że w horrorze.

Łapie mnie za rękę.

– Claire. Gdy jestem z tobą, nie chcę być nigdzie indziej. Wolałbym spać na twojej betonowej kanapie, niż sam w moim apartamencie. – Słucham w napięciu. – Bo wtedy byłbym bliżej ciebie... bliżej nich.

Gdy mówi tak o moich synach, oczy ponownie zachodzą mi łzami.

On to naprawdę rozumie.

– Chcę spróbować – szepcze. – Chcę spróbować związku, jak pan Bóg przykazał. Dziewczyna, dzieci, dom na przedmieściach i zawszone zwierzaki.

Uśmiecham się do siedzącego przede mną boskiego mężczyzny.

– Tris, to nie będzie bułka z masłem.

– Claire... – Szuka właściwych słów. – Czuję się przy tobie tak wspaniale, że jestem gotów na wszystko – wyznaje.

Patrzymy na siebie, powietrze między nami wiruje i, Boże, gdybym już nie kochała tego człowieka, to zakochałabym się w nim teraz.

– Na pewno? Jesteś pewien?

– Tak, na sto procent – mówi, niecierpliwie przewracając oczami.

– I jeżeli coś się zmieni, to powiesz mi bez ogródek? – pytam szeptem. – Bo absolutnie rozumiem, że może cię to przerosnąć. Za żadne skarby nie chciałabym, żebyś trwał przy nas na siłę.

– Daję słowo.

Zastanawiam się. Przygotowałam plan na wypadek, gdyby wszystko dobrze się ułożyło.

– Potrzebujemy trochę czasu sam na sam, żeby to dopracować. Przyjadę do Nowego Jorku i zostanę z tobą na weekend – mówię.

– Jak to?

– Chłopcy mogą jechać do moich rodziców. Tyle że Fletcher musiałby wziąć wolny poniedziałek, jeśli to nie problem.

Tristan wstaje i obchodzi stół.

– Może sobie wziąć, kurwa, cały tydzień wolnego.

Całuje mnie, delikatnie i czule. Rozpływam się w tym pocałunku. Przytulamy się z całych sił.

– Tęskniłam za tobą – szepczę.

Przygryza moją dolną wargę.

– Zapłacisz za to, na jakie naraziłaś mnie przejścia.

– Nie mogę się doczekać. Naprawdę masz ważne spotkanie?

– Niestety tak, ja pierdolę.

Moja taksówka się zatrzymuje, płacę kierowcy, wysiadam i patrzę na wznoszący się nade mną budynek. Tristan chciał przysłać po mnie szofera, ale wolałam uniknąć zamieszania. Dotarłam tu bez trudu.

– Dzień dobry... panno Anderson? – słyszę za plecami.

Odwracam się zaskoczona.

– Tak?

– Mam na imię Calvin. Jestem kierowcą Tristana. Poznaliśmy się w zeszłym miesiącu, przy okazji powrotu z Paryża. Tristan prosił, żebym tu czekał i wpuścił panią do mieszkania. Jego spotkanie nieco się przedłużyło.

– Och. – Zaciskam torbę z rzeczami na noc z taką siłą, że aż bieleją mi knykcie. Dlaczego tak się denerwuję? – Oczywiście. – Uśmiecham się. – Dziękuję.

– Czy mogę wziąć pani torbę?

– Nie, dziękuję. Dam sobie radę.

– W porządku. – Kiwa głową i uśmiecha się życzliwie.

Calvin prowadzi mnie przez eleganckie foyer, którym docieramy do windy. Naciska numer czternaście.

Nie wiem, co powiedzieć, więc się nie odzywam. Jak wiele kobiet wprowadzał w ten sposób do mieszkania Tristana?

Przestań.

Dlaczego w ogóle przyszło ci to do głowy? I dlaczego w ogóle miałoby cię to obchodzić?

Każdy ma jakąś przeszłość, ty też.

Wjeżdżamy w milczeniu na czternaste piętro, drzwi windy się rozsuwają. Idę za Calvinem szerokim, pięknym korytarzem. Wręcza mi klucze.

– To tutaj. – Otwiera drzwi własnym kluczem, po czym usuwa się, by zrobić mi przejście. – Mogę jeszcze jakoś pomóc, panno Anderson?

– Nie. – Uśmiecham się niezręcznie. Dawno nikt nie nazywał mnie „panną”. – Dziękuję.

Obraca się i odchodzi korytarzem.

– Och, Calvin! – wołam.

– Tak? – Odwraca się do mnie.

– Czy Tristan wspominał, kiedy będzie?

– Zaraz pojedę po niego do biura. Przy dzisiejszym ruchu na pewno zejdzie nam przynajmniej godzina.

– Okej. – Uśmiecham się. Przynajmniej będę miała czas na prysznic. – Dziękuję ci.

Wchodzę do środka i zamykam za sobą drzwi. Drapię się po karku lekko skołowana.

– Cholerka – szepczę. Przez pięć pierwszych minut moje oczy spijają wizualne doznania. Wracają do mnie słowa Tristana: „Wolałbym spać na twojej betonowej kanapie, niż sam w moim apartamencie”. – Biedny głupcze – mówię na głos. – Nigdzie nie byłoby ci lepiej niż tutaj.

Zrzucam torbę z ramienia, spada na podłogę z głuchym łupnięciem. Apartament jest kolosalny. Cały mój dom by się w nim zmieścił, czterokrotnie. To stary, przebudowany magazyn. Ściany to w większości panoramiczne okna, za podłogę służy wypolerowany beton. Miejsce ma ten supermodny, przemysłowy klimat. Na podłodze leżą barwne dywany, na ścianach roi się od równie kolorowych, abstrakcyjnych obrazów. Meble są nowoczesne i minimalistyczne.

– Wow.

Przechodzę przez część dzienną. W salonie króluje wielka, granatowa kanapa, a oprócz tego są tam też mniejsze, trzyosobowe, dwuosobowe i pojedyncze pufki. Na środku stoi przysadzisty, drewniany stolik kawowy, jest też wielki telewizor. Idę do kuchni –

całej w drewnie i metalu. Na środku mieści się otoczona wysokimi taboretami wyspa. Liczę je, dziewięć. Zerkam na stół jadalniany na osiemnaście miejsc. Boże drogi, dziewięć taboretów i osiemnaście krzeseł. Ilu przyjaciół zaprasza na kolacje?

Otwieram lodówkę. Co zaskakujące, jest pełna zdrowej żywności.

Tristan musi gotować. Kurczę, przecież ja go wcale nie znam.

Przemierzam korytarz, mijam gabinet, siłownię, kolejny salon i łazienkę. I w końcu jest sypialnia, a dalej następna i jeszcze jedna. Co jest? Ile on ma tych sypialni? Minąwszy czwartą, docieram do okazałych, podwójnych drzwi, które prowadzą do sypialni głównej.

Wytrzeszczam oczy i chichoczę jak głupia. Pokoje moich synów zmieściłyby się w tutejszej garderobie. Widzę rzędy drogich garniturów i butów. Wszystko schludnie uszeregowane. Garderoba przypomina ekskluzywny butik z męską odzieżą. Ściany sypialni są pomalowane na ciemny granat, pościel i meble są białe, a na ścianie wisi wielka, neonoworóżowa pop-artowa abstrakcja. Z białych donic wznoszą się wysokie palmy, całość wygląda jak z czasopisma. Dotykam rozłożystych liści, rozglądam się wkoło.

– Wooow... – szepczę. – Imponujące, panie Miles.

Zaglądam do utrzymanej w bieli łazienki. Jest ogromna, na środku dominuje okrągła wanna.

– Kurwa, wow.

Wracam biegiem po moją torbę.

– Czas zrobić się na bóstwo... – mówię, po czym sceptycznie unoszę brew. – Jakby to jeszcze było możliwe...

Leżę w głębokiej kąpeli. Całe pomieszczenie jest zaparowane, woda gorąca, za to mój kieliszek szampana lodowaty.

No... to jest życie.

Weekend zaczyna się z grubej rury. Jak mogłabym się oprzeć takiej kąpeli?

Opieram stopy o krawędź wanny, zanurzam się głębiej i uśmiecham odprężona.

Dostrzegam coś kątem oka, podnoszę wzrok i dostrzegam Tristana. Stoi z rękami w kieszeniach drogiego garnituru, opiera się

o framugę drzwi i patrzy na mnie. Obdarza mnie spokojnym, seksownym uśmiechem.

– Anderson.

Uśmiecham się i zanurzam głębiej.

– Spóźniłeś się.

Poluzowuje krawat i odbija się od framugi.

– Wyglądasz zjawiskowo w mojej wannie.

– Wskakujesz?

Uśmiecha się mrocznie, zdejmuje marynarkę.

– Ależ... naturalnie.

Zaczyna nieśpiesznie rozpinać koszulę.

– Sprośny gnojek – chichoczę.

– Do usług.

Odrzuca koszulę na bok i na widok jego torsu czuję motyle w brzuchu. Jest szeroki i umięśniony, rzadko rozproszone kępki włosów łączą się w wąski szlaczek, który znika w spodniach.

Przyglądam mu się i uśmiecham, wpatrując się w dno kieliszka. To się nazywa striptiz.

Rozpina zamek spodni, a gdy ukazuje się jego twardy, wyrywający się z czarnych bokserów kutas, oddech grzęźnie mi w piersi. Stwardniał na sam mój widok.

Czyżbym znalazła się w alternatywnym wszechświecie?

Zrzuca buty kopniakami, ściąga skarpetki, dynamicznym ruchem zdiera spodnie, a ja chichoczę jak nastoletnia uczennica.

– Co to za śmiech? Pierwszy raz go słyszę? – Tym razem uśmiecham się z zażenowaniem, bo trochę mi wstyd, że to usłyszał. – Czyżby deszczowy chichot? – pyta z uniesieniem brwi i wchodzi do wody.

– Deszczowy chichot? – dziwię się.

– No wiesz. Występuje tuż przed tym, gdy zrobisz się cała mokra.

– Ty kretynie! – wybucham śmiechem. – Siedzę w wannie, wiadomo, że jestem cała mokra.

Jego oczy lśnią zachwytem.

– Przyznaj, Anderson, niektóre zakamarki są bardziej mokre...

Siada w wannie, wciąga mnie na siebie, a woda przelewa się na podłogę. Śmieję się bez końca, dawno nie czułam się tak swobodnie,

tak szaleńczo.

Siedzę na nim okrakiem, jego palce zakradają się do mojego krocza. Ma pełną rację. Jestem przemoczona.

Patrzy mi w oczy, zataczając nieśpieszne kręgi na mojej łechtaczce.

– Właśnie tak powinnaś mnie witać codziennie. Naga i mokra.

Otwieram usta. Boże, jak przyjemnie.

Dryfuję nad nim, cały czas patrzymy sobie w oczy. Jak gdybyśmy przez cały tydzień wyczekiwali, kiedy znowu będziemy mogli się dotykać, i teraz nie potrafili się opanować. Gdy jesteśmy razem nadzy, rozmowy tracą znaczenie. Wtedy głos zabierają nasze ciała.

Powoli wsuwa we mnie palec, potem drugi, gdy dodaje trzeci, syczę cicho z bólu. Przykłada usta do mojego ucha.

– Masz zerznąć moją dłoń – szepcze. – Zaciśnij mocno i rznij te palce, Anderson.

Oczy uciekają mi w głąb głowy. Boże, gdy opowiada takie świństwa, mój mózg staje w ogniu. Mogłabym dojść od samego słuchania. Zaczynam bujać biodrami, w jego oczach błyszczący mrok. Jest coraz bardziej zmysłowo. Jest rozwiązłe i groźnie, po raz pierwszy, odkąd się spotykamy, pragnę wyzbyć się wszelkich zahamowań i kontroli.

Chcę do niego należeć.

Do mojego Tristana.

Bujam się mocniej, on obserwuje mnie, zaciskając zęby, niemal ślini się, czekając na swoją kolej. Przymykam oczy, odchylam głowę w ekstazie.

– Tak mi dobrze – jęczę. – Tak, kurwa, dobrze.

On też zaczyna tracić kontrolę, przygryza moją szyję. Nasze ciała wiją się w rozkoszy, woda wychlapuje się z wanny na całą łazienkę.

– Guma – szepcze.

– Żadnych gum – dukam przez ściśnięte gardło. – Biorę pigułki.

Zamiera w bezruchu. Nasze spojrzenia się spotykają, jego jest bardziej mroczne. Zauważam moment, w którym całkowicie się zatracą.

– Wsiadaj na mnie.

Unosi mnie i nadziewa jednym płynnym ruchem.

Jest gruby, wchodzi mocno i głęboko, wyję z rozkoszy.

– Tristan – skamle.

Jego dłonie wędrują na moje biodra, zaczyna rytmicznie unosić mnie i osadzać na swoim penisie.

Patrzemy sobie w oczy, mamy lekko rozchylone wargi. Przyjemność jest obezwładniająca.

Zbyt wielka.

Nie wytrzymam.

– Dochodzę – kwilę.

Nabija mnie na siebie brutalnie.

– Ani się waż – warczy.

Moje kolana są na wysokości jego ramion, wbija się we mnie głęboko... coraz głębiej.

– Anderson – przywołuje mnie do rzeczywistości stanowczym głosem.

Zaczynam drżeć. Tristan zaciska zęby, próbuje się hamować, ale nie ma szans. Jest nam zbyt dobrze.

Nasze ruchy stają się gwałtowne, woda pryska na wszystkie strony. Jest taki wielki... wbija się tak głęboko...

Przymyka powieki, widzę tylko białka jego oczu, pieprzy mnie jak opętany. Krzyczę, czuję, że jest już blisko... I po chwili dochodzi, jego kutas podryguje i pulsuje głęboko w moim ciele. Jak dobrze... jak cudownie... mieć w sobie jego nasienie. Idealnie.

Ukazują mi się gwiazdy.

Perfekcyjnie barwne gwiazdy we wszystkich odcieniach wspaniałości.

Padam na jego pierś, trzyma mnie mocno. Dyszymy ciężko, przywierając do siebie.

– No, to pograłem niedostępnego... – sapie.

– Za to świetnie zagrałeś łatwego – śmieję się, on także rechocze.

– Tak, w tym akurat jestem dobry.

– Jesteś w tym mistrzem.

Dwie godziny później

Leżę w jego łóżku wymęczona i senna. Ależ to była sesja seksu.

Wydupczył mnie na wszystkie sposoby. Tak dobrze, że tkwię teraz w orgazmicznym otępieniu.

Jego dłoń wędruje po moim biodrze, całuje mnie w policzek.

– Skombinuję jakąś kolację.

– Yhm... – mruczę w półśnie, z zamkniętymi oczami.

– Planowałem coś ugotować, ale jestem wyjebany – mamrocze. –

Przyniosę coś, bo konam z głodu.

– Yhm.

Całuje mnie raz jeszcze, przyciąga do siebie i trzyma mocno. Uśmiecham się, miło czuć go przy sobie.

– Zaraz wracam.

Odzyskuję zmysły, podpieram się na łokciu.

– Czekaj, gdzie idziesz?

– Kawalek za rogiem jest cały rząd knajp. Na co masz ochotę?

– Hmm... – Zastanawiam się i próbuję się rozbudzić. – Iść z tobą?

– Nie musisz. – Wychodzi z łóżka.

Patrzę, jak się ubiera i czuję, że powinnam się postarać.

– Podaj mi jakieś ciuchy, to chętnie z tobą pójdę.

Tristan wchodzi do garderoby i przynosi mi krótkie spodenki i rozciągnięty sweter. RzUCA nimi i trafia mnie w głowę.

– Nie te. Moje ciuchy – mówię z uśmiechem.

– Nie chce mi się szukać. Wyskakujemy na dwie minutki za róg, wkładaj to. – Łapie mnie za rękę i wyciąga z łóżka. Zakłada mi sweter przez głowę, wsuwa mi na tyłek szerokie, szare spodenki koszykarskie Nike.

Biorę gumkę i ujmuję włosy w chaotyczny kucyk. Wyglądam katastrofalnie, rozkładam więc ręce i pytam:

– Nadal chcesz być moim chłopakiem?

Taksuje mnie wzrokiem od stóp do głów i uśmiecha się łobuzersko.

– Gdy się lepiej zastanowić...

Bierze mnie w ramiona i znowu chichoczę jak mała dziewczynka. Całuje mnie, zarzucam mu ręce na szyję.

– Fajnie mieć cię u siebie – szepcze, mocno mnie tuląc.

– Fajnie tu być. – Nasze usta się stykają, uśmiecham się. – Naśladowanie ciebie może się stać moim nowym hobby.

Tristan się śmieje i ciągnie mnie za rękę.

– Chodź, kobieto, bo zdechnę z głodu.

Zjeżdżamy windą, na szczęście we foyer nikogo nie ma. Patrzą na swój ubiór i aż krzywię się z zażenowania. Boże drogi, wyglądam koszmarnie.

Łapie mnie za rękę i wychodzimy na ulicę. Jest tu zupełnie inaczej niż w mojej okolicy. Zauważam nasze odbicie w lustrze i muszę przygryźć wargę, żeby opanować głupkowaty uśmiech. Idziemy za rękę, publicznie. Naprawdę damy temu związkowi szansę.

Czy to sen?

Skrećamy za róg i wytrzeszczam oczy z przerażeniem.

– O nie, Tristan – szepczę, patrząc na tętniącą życiem ulicę. – Przecież wyglądam kretyńsko.

Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

– Przymknij się już, Anderson. Według mnie wyglądasz pięknie. – Całuje mnie w skroń, a ja znowu się uśmiecham. – Świeżo zerżnięta... pasuje ci ten stan.

Uśmiecham się do mojego przystojnego faceta. Sprawia, że czuję się piękna. Odkąd się spotykamy, ani razu nie czułam się przy nim niekomfortowo we własnym ciele. Nasza relacja wydaje się tak organiczna, naturalna.

– Na co masz ochotę, maleńka? – pyta, rozglądając się po ulicy.

– Na cokolwiek. Lubię każde jedzenie – odpowiadam.

Prowadzi mnie chodnikiem. Tutejsze restauracje są bardzo modne. Wszędzie roi się od pięknych ludzi.

– Tajskie? – pyta.

– Mhm. – Wzruszam ramionami. – Może być.

Wchodzimy do środka, Tristan składa zamówienie. Przedsiónek jest wypchany gośćmi, więc czekamy na zewnątrz. Stoi za mną, z rękami zaplecionymi wokół mojej szyi. I w tym momencie słyszymy: „Tristan!”.

Obracamy się równocześnie i widzimy piękną blondynkę. Ma na sobie obcisłą spódnicę z czarnej skóry, która sięga tuż nad kolana, nedorzecznie wysokie szpilki i różową bluzkę. Jej idealne włosy są nieskazitelnie uczesane, być może to najpiękniejsza kobieta, jaką widziałam.

– Hej, Melina. – Tristan wita ją szerokim uśmiechem, po czym wymieniają pocałunek w oba policzki, tymczasem ja odsuwam się o krok.

Kobieta spogląda na mnie, taksuje mnie z góry na dół.

– Melina, poznaj Claire – przedstawia mnie Tristan. – Moją dziewczynę.

O, cholera, mówi o nas ludziom?! Nie mógł poczekać, aż sama zdążę się z tym wszystkim oswoić?

Kobieta rozdziawia gębę i patrzy na mnie bez słowa. Po chwili odzyskuje rezon i wyciąga rękę.

– Cześć, jestem Melina... była dziewczyna.

Ja pierdolę.

Krew odpływa mi z twarzy. Przecież wyglądam jak gówno.

– Nie wiedziałam, że się z kimś spotykasz – zwraca się do Tristana.

– Owszem. – Tristan zarzuca mi rękę na ramię i przyciąga mnie do siebie. – Spotykamy się z Claire od kilku miesięcy, jesteśmy przeszczęśliwi. A ty jak się miewasz? Masz teraz kogoś?

Błagam, niech mnie ziemia pochłonie. To jego była?! Co on, kurwa mać, we mnie widzi?!

Melina zerka na mnie i wiem, że myśli dokładnie to samo.

– Nie, najpierw muszę wszystko sobie poukładać... – Ponownie patrzy na Tristana. – Dawno cię nie widziałam na mieście.

– Bo ostatnio nie wychodziłem. Dużo czasu spędzam u Claire, na Long Island – kłamie.

Nie wiem, co tu się dzieje, ale mam wrażenie, że Tristan przekazuje jej jakiś komunikat.

– Long Island? – Dziewczyna marszczy brwi i patrzy na nas ze zdziwieniem.

– Tak, Claire ma dzieci, więc wygodnie im się tam mieszka.

– Masz dzieci?! – pyta, wybałuszając oczy.

Ziemi, uroczyście proszę, pochłoń mnie.

– Tak. – Wymuszam sztuczny uśmiech. – Trzech synów.

– Twoja matka mi o tym nie wspominała – stwierdza, patrząc pytająco na Tristana, który uśmiecha się na pełnym luzie.

– No cóż, biednej mamusi pewnie niezręcznie się wtrącać. Myślę, że powoli powinnaś odcinać więzi z mamą.

Aha... już rozumiem. Chce go odzyskać i próbuje zakraść się w jego łaski, przyjaźniąc się z jego matką.

Dziewczyna mruga, jakby nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

Niezręcznie.

– Pójdę zobaczyć, co z naszym zamówieniem – mówię z uśmiechem. – Melina, miło było poznać.

– Nawzajem – odpowiada z niewzruszoną miną.

– Pójdę z tobą, maleńka – mówi Tristan i łapie mnie za rękę. – Pa, Melina. Miło było cię zobaczyć. – Żegna ją pocałunkiem w policzek.

Wchodzę do środka knajpki, a on staje za mną i zarzuca mi ręce na szyję. Zerkam przez ramię. Melina stoi na chodniku jak słup soli i gapi się na nas przez szybę.

– Jezus Maria, Tristan... – szepczę.

– Przepraszam – mruczy mi we włosy. – Musiałem być niegrzeczny. Zerwaliśmy pół roku temu, a ona dalej wydzwania do mojej mamy po trzy razy dziennie, żeby umówić się na „kawusie”. Wkurza mnie.

Kobieta obraca się i rusza w swoją stronę. Szczerze mi jej żal.

– Jest bardzo piękna.

– To prawda.

– Dlaczego się wam nie udało? – pytam, nadal urzeczona jej urodą.

Tristan całuje mnie w skroń, przykładając policzek do mojego policzka i mówi:

– Bo nie jest tobą.

Rozdział 17

Claire

Budzę się powoli. W pokoju panuje półmrok, dziwnie nie słyszeć z rana kosiarki do trawy.

Odległy pomruk ulicznego ruchu jest wręcz relaksujący.

Patrzę na śpiącego obok mężczyznę. Leży na plecach. Jego ciemne włosy i oliwkowa skóra kontrastują ze śnieżnobiałą pościelą. Jego grube, ciemne rzęsy lekko drżą, jakby śnił. Oddycha przez delikatnie rozchylone, pełne usta.

Nigdy wcześniej nie byłam z równie pięknym mężczyzną. Cały jest jak z żurnala. Wysoki, ciemnej karnacji, przystojny. Jego atletyczne ciało jest naturalnie umięśnione i wyrzeźbione. Ale najbardziej pociąga mnie wewnątrz.

Pod tym ślicznym opakowaniem i nazwiskiem Miles kryje się... piękna, łagodna dusza.

Pragnę człowieka, który mieszka w tym doskonałym ciele. Reszta to tylko ozdoby. Uśmiecham się i biorę głęboki wdech nadziei.

To jak objawienie.

Znalazłam faceta, który ma wszystko, czego potrzebuję. Okej, mogą pojawić się pewne problemy z chłopcami, ale przecież to dotyczyłoby każdego poznanego mężczyzny.

Tristan chce spróbować i, na Boga, życzę mu powodzenia. Przesuwam palcami po włoskach na jego podbrzuszu, które przechodzą płynnie we włosy łonowe.

Potęga dotyku.

Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, jak go potrzebuję, łaknę. Teraz, gdy już przyznaliśmy, że łączy nas coś więcej, wprost nie potrafię trzymać rąk przy sobie.

Jest mój.

Tristan patrzy w przyszłość i po raz pierwszy od dawna ja również.

Jego oczy powoli się otwierają, robi głęboki wdech.

– Dzień dobry. – Witam go z uśmiechem na ustach.

Przyciąga mnie do siebie i mocno obejmuje.

– Anderson, jesteś jak jakiś jebany kogut. Czemu już nie śpisz?

– Bo podziwiam widoki.

Uśmiecham się i całuję jego tors.

Jego naga skóra jest ciepła i jędrna... idealna. Wyplątuje się z moich objęć, wychodzi z łóżka i udaje się do łazienki, a ja leżę sobie w łóżku i uśmiecham się marzycielsko. Nie potrafię pozbyć się banana z gęby.

Po chwili Tristan wraca i kładzie się na boku, przodem do mnie. Ma zaspane oczy, ewidentnie jego organizm potrzebuje więcej snu.

– No co? – mamrocze.

– Nic... jestem szczęśliwa.

Uśmiecha się sennie, jego powieki same opadają.

Podpieram głowę na łokciu i patrzę na niego poważnie.

– Tris, z iloma kobietami spałeś?

– Wstyd przyznać, że zbyt wieloma – odpowiada, nie otwierając oczu.

– Och. – Zastanawiam się przez chwilę. Co to znaczy? Wstyd przyznać? No to z iloma? Jezu. – Ale zakładałeś gumy, prawda? – pytam zaniepokojona.

– Tak, Anderson, zakładałem. Nie dostaniesz trypra. Wracaj spać.

Opanowuję uśmiech.

– Ale... – Uważnie dobieram słowa. – Ale sypiając ze stałymi dziewczynami, nie zakładałeś, tak?

– Zakładałem. – Wzrusza ramionami. – No, z drugą nie, ale to jedyna oprócz ciebie.

Ściągam brwi, wspominał już o niej.

– Bardzo ją kochałeś, prawda?

– Przepraszam, czy to jest sobotni poranek, czy może, kurwa, posiedzenie hiszpańskiej inkwizycji? – cedzi cierpko, wywołując mój śmiech.

– Chcę cię poznać. Będę cię wypytywała przez cały dzień.

– Hmm... – burczy niezadowolony, ciągle leżąc z zamkniętymi oczami.

– Teraz ty o coś zapytaj – mówię. – W ten sposób dowiemy się czegoś na swój temat.

Wyciąga rękę, przyciąga mnie do siebie i całuje w czoło.

– Mam gdzieś, co robiłaś przede mną. Zależy mi wyłącznie na nas. – Tuli mocniej i całuje w skroń. – Wracaj spać, Anderson – mruczy z wciąż zamkniętymi oczami.

Uśmiecham się. Uwielbiam, gdy jest taki. Zaspany i przytulaśny.

– Wypoczęłam już. Ty wracaj spać. Ja się na ciebie pogapię jak jakaś stalkerka.

– Hmm... – Wtula się w poduszkę, niewzruszony moimi słowami. – Jesteś dziwna.

Ponownie podpieram się na łokciu i uśmiecham do spoczywającego obok mnie bóstwa. Wcale nie żartowałam. Zapłaciłabym dobre pieniądze za pokaz tego spektakularnego show.

– Nie martw się, Tris – szepczę. – Zamordowałam we śnie tylko dwóch facetów. Jesteś bezpieczny.

Otwiera jedno oko.

– Claire, sam fakt, że przychodzą ci do głowy takie myśli, jest żdziebko niepokojący.

Uśmiecham się łobuzersko.

– Ćśś, śpij już, malutki... dobrej nocy.

Uśmiecha się półgębkiem, bo zrozumiał, że wcale nie dam mu spać. Odrzuca kołdrę, odsłaniając swoje nagie ciało.

– Częstuj się, jeśli masz ochotę – wzdycha, jakbym była jakimś namolnym uciążliwcem. – Ale ostrzegam, że ja w trakcie będę spał. Nie oczekuj aktywnego udziału z mojej strony.

Wybucham śmiechem, całuję go w tors i schodzę coraz niżej, w stronę jego fiuta.

– Dobrze, kochanie, jak ci wygodnie.

Wchodzimy do restauracji, trzymając się za ręce. Jest dwudziesta pierwsza, wyszliśmy na kolację do modnego centrum Manhattanu. Cóż to za ociekające fajnością uniwersum? Zazwyczaj o tej porze leżą wciśnięta pod pierzynę, zbyt wycieńczona, żeby chociaż poczytać.

Zastanawiałam się nad tym i doszłam do wniosku, że gdy ludzie zaczynają się spotykać, to zazwyczaj najpierw jest randka i słodkie

pożegnanie wieczorem. Z początku się nie angażują, być może po kilku spotkaniach jedno przenocuje u drugiego. Wszystko rozwija się powoli, umiarkowanie, narasta z biegiem czasu. U nas poszło na odwrót.

Przy pierwszym spotkaniu się pokłóciliśmy. Potem nagle zaprosił mnie na randkę.

Spotkaliśmy się na konferencji, spędziliśmy razem dwie noce, a następnie wspólny weekend. Potem nie widzieliśmy się sześć tygodni i odbyliśmy kolejną kłótnię w jego biurze, tym razem powodem konfliktu okazał się mój syn. Później znowu się spiknęliśmy, przez tydzień uprawialiśmy nieziemski seks w przerwach na lunch i Tristan raz nocował na mojej kanapie. Potem kolejna kłótnia i znowu nie widzieliśmy się cały tydzień, po którym spędziliśmy razem weekend. Wygląda na to, że jesteśmy dość zerojedynkowi, ale tym razem jest inaczej... złożyliśmy sobie obietnicę na przyszłość.

Pobyty w Nowym Jorku z Tristanem okazały się doskonałe.

Leniwy poranek, podczas którego zaserwował nam śniadanie. Potem poszliśmy na spacer, zjedliśmy lunch w kafejce na obrzeżach parku, czytaliśmy gazety. Śmiało się, gadaliśmy i całowaliśmy jak para uczniów, kochaliśmy się, a potem zapadliśmy w drzemkę, z której obudziliśmy się dopiero o dziewiętnastej. Żadnego pośpiechu, żadnych harmonogramów, żadnych dzieci, żadnego gotowania, sprzątanania ani prania, żadnych umówionych spotkań.

Mogliśmy po prostu być sobą, razem.

Idealna sobota.

Tristan wprowadza mnie do restauracji za rękę.

– Dobry wieczór, panie Miles – wita nas mężczyzna przy recepcji.

– Dobry wieczór, Bill – odpowiada Tristan i patrzy na mnie, puszczając mi oczko.

Serce galopuje mi w piersi, przygryzam wargę, by opanować przesadny uśmiech. To bardzo dziwne uczucie. Jakby ktoś przegnał ciężkie, czarne chmury i dosłownie obdarzył mnie szczęściem.

Czuję, że promienieję.

Tristan Miles czyni mnie szczęśliwą... upaja mnie szczęściem.

Kelner prowadzi nas przez lokal do ustronnego stolika dla dwóch osób. Restauracja jest niewielka i nastrojowa. Na stolikach mrugają świece. Kelner odsuwa mi krzesło, Tristan zajmuje swoje miejsce.

– Czego się państwo napiją? – pyta kelner, na co Tristan otwiera kartę win.

– Na co masz ochotę, maleńka? – pyta, jakby rozkojarzony.

– Nie jestem wybredna – odpowiadam, przeglądając listę win.

Szczerze mówiąc, wszystko mi pasuje.

– Czerwone?

– Mhm.

– Poproszę więc o butelkę malbeca – mówi Tristan, zamykając kartę.

– Znakomity wybór, proszę pana. Właśnie otrzymaliśmy dostawę z Francji.

– Dziękuję. – Tristan uśmiecha się i oddaje mężczyźnie kartę. Kelner odchodzi i Tristan skupia uwagę na mnie.

– Często tu bywasz?

– Dawniej bywałem – odpowiada, wzruszając ramionami. – Głównie, gdy mój brat Elliot przyjeżdżał do miasta. Nocello to jeden z naszych ulubionych lokali na Manhattanie. Dawniej przychodziłem tu znacznie częściej niż teraz.

– Jesteście blisko z Elliotem?

– Tak, w gruncie rzeczy. Jest w Nowym Jorku w ten weekend.

– Naprawdę? – pytam zaskoczona.

– Przylecieli z Christopherem na aukcję dzieł sztuki, która ma się odbyć jutro wieczorem. Chciałem cię zapytać, czy masz ochotę się wybrać.

– Przylecieli z Londynu specjalnie na aukcję? – Jestem zszokowana.

– Tak – odpowiada swobodnie. – Latają po całym świecie na takie aukcje. Elliot kolekcjonuje dzieła sztuki. Ma już imponujące zbiory. Zaczął zbierać, gdy byliśmy dziećmi.

– W jaki sposób można kolekcjonować dzieła sztuki jako dziecko? – dziwię się, tymczasem kelner wraca z butelką wina, odkorkowuje ją i nalewa odrobinę do kieliszka, który podaje Tristanowi.

Ten bierze łyk do ust i, jak każdy snob, siorbie i mlaska płynem w ustach.

– Hmm... – Wykrzywia wargi. – Cudowne. Dziękuję.

Kelner napełnia nasze kieliszki, a ja uśmiecham się półgębkiem do mojego dzianego chłopaka.

Pochodzi z innego świata. Jeżeli do tej pory miałam co do tego wątpliwości, to już zniknęły.

Gdy kelner zostawia nas samych, Tristan patrzy mi w oczy.

– Co?

– Nic. – Uśmiecham się do niego błogo. – Mów dalej. Jak można kolekcjonować sztukę w dzieciństwie, do jasnej cholery?

– Och. – Uśmiecha się tak, że aż zapiera dech w piersiach. – Kiedy miał czternaście lat, kupił z kieszonkowego jakiś obraz na garażowej wyprzedazy. Potem okazało się, że był cenny. – Słucham go uważnie. – Na studiach chodził na wydział artystyczny i skupował prace studentów. Nadal trzyma je wszystkie. Ma oko do młodych talentów. – Upija łyk wina, jakby opowiadał o czymś najnormalniejszym w świecie.

– A Christopher? – pytam. – Też interesuje się sztuką?

– Nie, tylko towarzyszy Elliotowi. Lubi dreszczyk emocji typowy dla aukcji. Dla niego to zabawa.

Uśmiecham się pod nosem. Miło posłuchać o panujących w jego rodzinie stosunkach.

– Ta jutrzejsza aukcja to duża sprawa.

– Dlaczego? – Jestem szczerze zainteresowana.

– Elliot ma obsesję na punkcie takiej malarki, kupił wszystkie jej obrazy, które poszły pod młotek.

– Co to za jedna?

– Nie mam pojęcia. Nazywa się Harriet Boucher. Z tego, co wiem, to starsza kobieta, odludek. Szukaliśmy jej bardzo długo. I gadaliśmy o niej na wielu popijawach.

Wyobrażam sobie braci Milesów tropiących żyjącą w odosobnieniu malarkę.

– I to niby ja jestem dziwna.

Tristan rechocze i upija trochę wina.

– Rzeczywiście, z zewnątrz może wyglądać to dziwnie.

– Więc jak... – Urywam, bo nie jestem pewna, jak ująć w słowa to, co chcę powiedzieć.

– Jak co?

– Jak zdecydowaliście, który z was czym zajmuje się w firmie? Jak rozdzieliliście między siebie stanowiska?

Tristan ściąga brwi, bierze łyk wina, zastanawia się nad odpowiedzią.

– Myślę, że wszystko zależało od tego, kto jest w czym dobry. Jameson umie kontrolować różne rzeczy. Jest bardzo... – Zawiesza głos. – Poznasz go w przyszły weekend.

– Kiedy? – pytam zaskoczona.

Boże, drzę na samą myśl o tym człowieku.

– Mamy branżowy bankiet. Chciałbym, żebyś przyszła i poznała moich bliskich.

– Super – kłamię z wymuszonym uśmiechem.

Kurwa, co ja na siebie założę? Biorę łyk wina i przeglądam w myślach swoją garderobę. Nie, nie ma tam niczego odpowiedniego, muszę coś kupić.

Okropieństwo, nie znoszę zakupów.

– Elliot zajmuje się graficznym obliczem firmy. Nadzoruje całą wizualną stronę Miles Media.

Marszczę czoło.

– Christopher kieruje kadrami. Lubi ludzi. Ma smykałkę do zarządzania personelem.

– A ty? – dociekam.

– Co ja?

– Czemu dostałeś dział przejąć?

– Bo radzę sobie z cyframi i podejmowaniem dobrze skalkulowanego ryzyka – odpowiada z uśmiechem.

– Jak to? – drązę zafascynowana.

– Cóż, potrafię spojrzeć na firmę, na jej wyniki, a potem sporządzić gruntowny raport i ocenić, czy warto się nią zainteresować.

– Wiesz, teraz, gdy już cię lepiej znam, nie potrafię sobie wyobrazić... tylko nie zrozum mnie źle... że niszczysz cudze firmy.

Uśmiecha się smutno, spogląda mi w oczy i nagle to do mnie dociera.

Podczas naszej pierwszej nocy powiedział, że ma swoje kompleksy. Że to, że ich nie widać, wcale nie znaczy, że ich nie ma.

To właśnie jego kompleks, słaby punkt.

Wykonuje robotę, z której nie jest dumny.

Wyobrażam sobie, co musi czuć, gdy miażdży inne firmy w imię zysku, i aż ściska mnie w gardle. Uśmiecham się do niego.

– Wiesz, Tris... Jesteś najbardziej zaskakującym człowiekiem, jakiego poznałam.

– Dlaczego?

– Bo okazałeś się zupełnie inny, niż myślałam.

– A za kogo mnie miałaś?

Chwytam go za rękę nad stolikiem.

– Za kogoś, do kogo nie mogłabym nic poczuć.

Powietrze między nami zaczyna iskrzyć.

– A co do mnie czujesz, Claire? – Całuje mnie w opuszki palców. – Robisz aluzje, wspominasz o tych „uczuciach”, ale jeszcze nie wyjaśniłaś, co to za uczucia.

Patrzymy sobie w oczy. On wie, że ja wiem, że go kocham.

Ale chce, bym wyznała to na głos. Czeką, by usłyszeć te dwa święte słowa. Jestem pewna.

Te magiczne słowa fruwały między nami tak często... pośród naszej bliskości i czułości po seksie. Niemalże słyszę, jak niosą się szeptem w powietrzu. Wiem, że on też.

Za szybko.

Muszę mieć pewność. Muszę się przekonać, że nam się uda, bo gdy już wyznam, że go kocham, nie będę mogła tego cofnąć.

– Wiesz, Tris... – zawieszam głos. – Nie chcę zabrzmieć jak kobieta niepewna siebie, bo nią nie jestem. Czuję się dobrze sama ze sobą. Ale zastanawiam się, co widzisz, gdy na mnie patrzysz.

Podpiera twarz na dłoni i wpatruje się we mnie. Nagle czuję się niekomfortowo, po cholere to powiedziałam?

– Wiesz, co w tobie widzę, Claire. – Marszczę czoło. – Nic nie widzę... Liczy się, jak się przy tobie czuję. – Ponownie łapię go za

rękę. – Pierwszy raz w życiu... – Teraz to on marszczy czoło, szukając właściwych słów.

– Jak się czujesz, Tris?

– Czuję się sobą – wyznaje, patrząc mi w oczy. – Emocje rozsadzają mi serce. – Czuję, że przy tobie jestem człowiekiem, jakim powinienem być. – Uśmiecham się do niego czule. – Jakbym... jakbym wrócił do dzieciństwa i pozwalał ci przeprogramować wszystko, co, jak mi się wydawało, wiedziałem o świecie.

– To źle? – szepczę nieco zdezorientowana. – Nie chcę cię przeprogramowywać.

– Nie. – Ściąga brwi. – Źle dobrałem słowa. Chodzi o to, że pokazujesz mi, czego naprawdę chcę, a nie czego wypadałoby chcieć.

– Masz na myśli dzieci?

– Nie... – mówi cichym głosem. – Mam na myśli ciebie. – Marszczę czoło, wciąż nie bardzo nadążam. – Jesteś wszystkim, czego chciałem, choć o tym nie wiedziałem. Jesteś bardzo kobieca, lecz silna. Masz piękne ciało. – Uśmiecha się czule. – Jesteś oddana chłopcom. – Patrzę na niego jak urzeczona, a moje serce próbuje się wyrwać z piersi. – Zawsze dobro innych jest dla ciebie ważniejsze niż twoje, Claire. – Mój żołądek zaciska się w supeł. – I dzięki tobie ja, pierwszy raz w życiu, też chcę przedłożyć dobro innego człowieka nad własne.

Emocje mnie przytłaczają.

– Dziękuję – szepczę.

– Za co?

– Że jesteś zupełnie inny, niż z góry założyłam.

– Nie, to ja dziękuję. – Uśmiecha się i wznosi kieliszek. – Za to, że jesteś dokładnie taka, jak sądziłem.

– Sukowata? – Uśmiecham się przez łzy.

Tristan rechocze wesoło, stukamy się szkłem.

– Jesteś wściekłą suką z magiczną waginą.

Wybucham śmiechem.

Mogę to już oficjalnie przyznać. Kocham tego mężczyznę... Naprawdę go kocham.

Szkoda tylko, że nie mogę mu o tym powiedzieć.

Wyglądam suknię.

– Dobrze wyglądam? – pytam szeptem prowadzącego mnie przez tłum Tristana.

Właśnie dotarliśmy na aukcję i przebijamy się na drugą stronę pomieszczenia, do jego dwóch młodszych braci. Mdlą mnie z nerwów.

– Anderson, przestań, wyglądasz zajebiście – odpowiada cicho, manewrując między ludźmi.

Boże, co za koszmar. Dlaczego się na to zgodziłam?

Jesteśmy w hali modnej galerii. Zebrany tłum jest bardzo różnorodny i buzuje podnieceniem.

Na ścianach wiszą wielkie abstrakcyjne obrazy, ludzie gromadzą się przed nimi, podziwiają ich piękno. Przestrzeń wypełnia głośna, rytmiczna muzyka, kelnerzy krążą pośród zebranych ze srebrnymi tacami z kieliszkami szampana.

To inny świat, jakże odmienny od mojej kuchni, w której w normalne niedzielne wieczory odrabiam z dziećmi zadania domowe.

Przebijamy się na kawałek otwartej przestrzeni.

– Tam są!

Tristan uśmiecha się i prowadzi mnie w stronę dwóch oglądających obraz mężczyzn.

Są przystojni i podobni do Tristana: ciemnowłosi, wysocy, dobrze zbudowani, rodzinne podobieństwa są bardzo mocne. Mają na sobie dzinsy i sportowe marynarki, podobnie jak brat, wyglądają na rozchwytywanych modeli.

– Hej! – wita się Tristan radośnie, gdy w końcu do nich docieramy.

Obaj obracają się do nas, a ich oczy rozświetla blask.

– Tris!

Wszyscy się śmieją i wymieniają uściski dłoni.

– To Claire. – Tristan robi dumną minę. – A to Elliot i Christopher, moi młodszy bracia.

– Cześć... – wyduszam z trudem.

Boże, to jakieś piekło.

Otwierają szeroko oczy i gapią się na mnie, lecz już po chwili uśmiechają się serdecznie, jakby przypomnieli sobie o dobrym

wychowaniu.

– Witaj, Claire. – Elliot podaje mi dłoń jako pierwszy. – Miło cię poznać.

Wydaje się bardzo profesjonalny i promieniuje dominującą siłą, jest dość onieśmielający.

– Cześć.

Christopher uśmiecha się, pochyla i całuje mnie w policzek.

– Cześć, Claire. Wiele o tobie słyszałem, więc cudownie w końcu cię poznać.

Wydaje się znacznie bardziej odprężony niż brat i bardziej przypomina Tristana. Już wiem, że to on będzie moim ulubieńcem.

– Więc... – kontynuuje, zerkając na nas. Przechodzi do kurtuazyjnych pogaduszek. – Jak wam upłynął weekend?

Widzę kątem oka, że Elliot lustruje mnie wzrokiem od stóp do głów, popijając przy tym szampana. Co sobie o mnie myśli?

Chciałabym się zapaść pod ziemię.

– No wiesz – odpowiada Tristan, obejmując mnie ramieniem. – Troszkę tego, troszkę tamtego.

Christopher wybucha śmiechem. To na pewno ich szyfr na seks.

I ma rację. Przez cały weekend gziiliśmy się jak króliki. To cud, że mogę chodzić.

Tristan wskazuje kieliszkiem na wiszący przed nami obraz.

– Więc to jest Harriet Boucher?

Elliot przenosi wzrok na ogromne płótno i jego oczy stają w płomieniach.

– To ona. Spektakularne, prawda? – Uśmiecha się z podziwem.

Tristan marszczy nos, jest raczej sceptyczny.

– Hmm. Nooo, ujdzie.

– Szczerze mówiąc, mnie też to ani ziębi, ani grzeje – dodaje wesoło Christopher.

Tristan i Christopher zaczynają o czymś gawędzić, tymczasem Elliot spogląda na mnie.

– A ty co sądzisz, Claire?

– Piękno zależy wyłącznie od gustu obserwatora – odpowiadam.

– Tak, to prawda – zgadza się i znów podziwia dzieło.

– Tristan mówił, że kochasz tę malarzkę. – Próbuję nawiązać rozmowę.

– Tak, Kocham – wyjaśnia, uśmiechając się półgębkiem. – Oczywiście nie jako taką, ale podziwiam jej prace. Jest zdecydowanie moją ulubioną artystką.

– Dlaczego?

Marszczy czoło, chyba nieco zaskoczyłam go tym pytaniem.

– Wydaje mi się, że... hmm... – Zastanawia się przez chwilę. – Jej obrazy do mnie przemawiają. Nie potrafię tego wyjaśnić.

Uśmiecham się delikatnie, staję obok niego i patrzę na płótno.

– Jakże romantycznie.

– Naprawdę? – dziwi się, patrząc mi w oczy.

– Gdybym była artystką, zależałoby mi wyłącznie na tym, żeby moje prace do kogoś przemówiły.

Uśmiecha się i wraca spojrzeniem do obrazu.

– Chyba masz rację.

– Więc, znasz ją? – pytam.

– Nie, nigdy jej nie spotkałem. Latam na wszystkie aukcje, ale ona w nich nie uczestniczy. Z tego, co wiem, to starsza kobieta.

– I ile jej obrazów masz w kolekcji?

– Na aukcjach kupiłem pięć, ale w obiegu jest trzydzieści. Z czasem chcę zdobyć wszystkie, to mój cel. I nigdy ich nie sprzedam.

– Trzymasz je w schowkach?

– Nie, wiszą w moich domach. Mają dla mnie bardzo osobisty wymiar.

Przyglądam mu się z uśmiechem. Nie jest taki spięty, jak początkowo się wydawał. Jest... głęboki.

Wychodzi facet w garniturze, który trzyma coś w rodzaju rozwijanej tabelki.

– Zaraz rozpoczynamy aukcję Harriet Boucher – obwieszcza.

Wszyscy ludzie w sali obracają się i zbliżają do nas. Gromadzę się w półokręgu przed obrazem.

Tristan kładzie dłoń na moich łądźwiach i przygląda się temu wszystkiemu z uśmiechem.

Pomiędzy ludźmi, bezpośrednio naprzeciwko nas, staje kobieta. Ma miodowe włosy, wygląda niewinnie. Ma w sobie coś z baleriny, idealną postawę i wrodzoną kobiecość.

Elliot patrzy jej w oczy, mierzą się spojrzeniami. Przyglądam im się, wyczuwam łączące ich napięcie.

– Czarna kiecka, czerwone usta. Co to za jedna? – pyta Elliot, nachylając się do Tristana.

– Pierwszy raz widzę.

Elliot pyta o to samo Christophera, ale ten tylko marszczy brwi i szepcze, że nie ma pojęcia.

Przysłuchuję im się z uśmiechem. Tristan przesuwają się za mnie, obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. Całuje mnie w skroń.

– Jeszcze drinka? – pyta.

– Nie, dziękuję – odpowiadam, nie patrząc na niego. Jestem pochłonięta obserwowaniem, jak Elliot i ta dziewczyna rzną się w myślach.

– Drugą dzisiejszą aukcją jest dzieło zatytułowane *Talent do przypadkowych odkryć* pędzla Harriet Boucher – zaczyna licytator.

Jeszcze raz spoglądam na obraz. To abstrakcja utrzymana w niebieskich i zielonych barwach, które układają się w coś jakby promienie padające z niebios. Jest naprawdę magiczny, rozumiem, dlatego tak bardzo podoba się Elliotowi.

– Mamy otwierającą propozycję? – pyta licytator.

– Dwieście tysięcy – stwierdza spokojnie Elliot.

Wytrzeszczam oczy... Co tu się, kurwa, dzieje?!

– Dwieście pięćdziesiąt – przebija go starszy mężczyzna.

Elliot mierzy konkurenta groźnym spojrzeniem.

– Trzysta pięćdziesiąt – rzuca.

Jasna cholera... to naprawdę poważna aukcja dzieł sztuki, zupełnie jak w filmach.

– Trzysta siedemdziesiąt – woła jakaś kobieta.

Elliot przewraca oczami, zirytowany, że pojawiła się kolejna chętna. Tristan przygląda się temu z rozbawieniem.

Christopher nachyla się i szepcze coś Elliotowi. Ten kiwa głową, jakby coś ustalili.

– Pół miliona – ogłasza Elliot.

W pomieszczeniu zapada głucha cisza.

Starszy mężczyzna mruży oczy.

– Siedemset pięćdziesiąt.

Elliot zaciska zęby, jest wściekły. Tristan zaczyna rechotać.

– Dzieje się – mówi szeptem.

– Milion dolarów! – woła Elliot.

– Milion sto – rewanżuje się od razu mężczyzna.

– Ja pierdołę... – cedzi pod nosem Elliot.

Christopher ponownie szepcze coś do brata. Tym razem Elliot się zastanawia. Wygląda na to, że Christopher ma spory wpływ na Elliota i radzi mu, jak licytować.

– Czy ktoś da więcej? – pyta licytator. – Stoimy na milionie i stu tysiącach.

– Milion czterysta – warczy Elliot.

Tłum gremialnie wzdycha.

Elliot zadziera podbródek z zadowoleniem, Tristan uśmiecha się szeroko.

Omiatam wzrokiem wszystkich braci Milesów. Są nieziemsko bogaci. Milion czterysta tysięcy dolarów za pierdolony obraz, a oni wyglądają, jakby to była kaszka z mleczkiem. Niesłychane.

– Milion czterysta dziesięć – proponuje rywal.

– Milion pięćset – rzuca od razu Elliot.

– Odpadam – stwierdza starszy mężczyzna.

Licytator spogląda pytająco na licytującą wcześniej kobietę, ale ta kręci głową i oświadcza, że też rezygnuje z dalszej walki.

Zebrani czekają w napięciu i rozglądają się wokół siebie.

– Czy ktoś da więcej? – pyta licytator. – Półtora miliona po raz pierwszy... po raz drugi... i po raz trzeci. – Uderza młotkiem. – Sprzedane, dżentelmenowi w granatowej marynarce, panu Elliotowi Milesowi.

Elliot śmieje się uradowany, bracia gratulują mu uściskami dłoni.

– Gdzie ona poszła? – pyta Elliot, rozglądając się po sali.

– Kto? – dziwi się Tristan.

– Ta blondynka – odpowiada Elliot, lustrując zebranych. – Jeszcze przed chwilą tu była.

– Wyszła – szepczę. – Gdy tylko złożyłeś ostatnią propozycję. Widziałam, jak wychodziła głównymi drzwiami.

Elliot odwraca się i rusza ku wyjściu, ale licytator zatrzymuje go słowami:

– Przepraszam pana. Musimy dopiąć formalności.

– Znajdźcie ją – rzuca Elliot do braci.

Christopher wychodzi przez główne drzwi i rozgląda się za kobietą, w tym czasie Elliot rozmawia z człowiekiem, kierującym aukcją. Tristan również rusza na poszukiwania.

Przyglądam się temu z uśmiechem... Mam okazję obserwować na własne oczy, jak działają młodzi Milesowie.

Zauważają coś, czego chcą i bez wytchnienia do tego dążą.

Imponujące.

Poprawiam Tristanowi krawat, a on spogląda na mnie z góry. Jest poniedziałkowy ranek, nie chcę, by ten weekend się kończył.

– Proszę – mówię, otrzepując jego barki. Udaję ucieszoną, że się rozstajemy. – Wyglądasz dziś superprzystojnie.

Uśmiecha się do mnie z lekkim smutkiem.

– Wiesz, mógłbym się przyzwycząić do tej słodkiej wersji Claire.

– Chciałam powiedzieć... superprzystojnie jak na palanta.

– To już bardziej w twoim stylu – prycha.

Całujemy się, delikatnie muska językiem mój język. Nasze usta nie chcą się od siebie oderwać, przeczesuję palcami jego włosy. To był cudowny weekend. Wczoraj po aukcji wyszliśmy na miasto z jego braćmi i śmiałam się przez cały wieczór. Są równie zabawni i inteligentni jak Tristan.

– Kiedy się zobaczymy? – pytam szeptem.

– Anderson, czyżbyś robiła się namolna?

– Troszkę – odpowiadam wesoło.

– Najwyższy, kurwa, czas. – Odgarnia włosy z mojej twarzy i przygląda mi się uważnie. – Zobaczymy się wieczorem.

– Dzisiaj? – pytam zdziwiona. – Nie musisz dziś przyjeżdżać. Chłopców trzeba przyzwyczajać stopniowo, a wiem, że nie znosisz spać na kanapie.

Przewraca oczami.

– Przyjadę wieczorem, ale nie będę nocował.
– Dobrze, tylko pamiętaj, że dla nich nadal jesteśmy tylko przyjaciółmi – przypominam lekko przybita. – Tris, oni naprawdę muszą czuć się z tym okej.
– Będą.
– Harry... – Aż się krzywię.
– To koszmar – kończy za mnie Tristan.
– Przestań! – mówię oburzona. – Tylko ja mogę go tak nazywać. Podobnie jak tylko ja mogę tak nazywać ciebie. Oni nie.
Ponownie przewraca oczami.
– Jak sobie życzysz. W każdym razie widzimy się wieczorem. Wyjdźmy na kolację. Wszyscy pięcioro.
– Mówisz poważnie? – dziwię się. – Będzie jak w *Pełnej chacie*.
Łapie mnie za rękę i przyciąga do bioder. Czuję twardość pod jego spodniami.
– Czy w *Pełnej chacie* ktoś się pieprzył w toalecie w restauracji?
– Szczerze wątpię – chichoczę. – I nawet o tym nie myśl, zero szans. Moje dzieci nigdy się nie dowiedzą, że uprawiamy seks. Nigdy. – Puszczam mi seksowne oczko. – Tristan, mówię poważnie.
– Nie próbowałbym zaciągnąć cię do kibla w knajpie.
– To czemu się tak podśmiechujesz?
– Bo wiem, jaką napaloną machiną jest ich matka.
Wybucham śmiechem, kompletnie mnie zaskoczył.
– Napaloną machiną?!
– Tak, to najnowszy model seks-zabawki.
– I co robi ta zabawka?
– Mistrzowskie głębokie gardło. A jej płonąca cipka potrafi roztopić kutasa.
Rozdziawiam buzię w udawanym przerażeniu.
– Mów tak dalej, to już nie będziesz miał okazji podziwiać mojego talentu do głębokiego gardła.
Uśmiecha się serdecznie i całuje mnie w usta.
– Miałam świetny weekend – mówię zadowolona. – Najlepszy.
– Hmm.
Zamyka oczy, czuję na sobie jego twardego kutasa.
– Nie masz aby zaraz spotkania? – pytam.

- Musisz być uszkodzona – stwierdza i całuje mnie raz jeszcze.
- A to dlaczego?
- Bo napalona machina nie gada. Podkreślałem w salonie, że chcę model bez modułu mowy.
- Spadaj już do roboty, debilu – mówię, wybuchając śmiechem.

Zakładam sukienkę przez głowę i rozprostowuję ją dłonią. Jest granatowa, obcisła, ma cienkie ramiączka i sięga tuż za kolana. Oceniam się w lustrze.

Chłopcy już wrócili od moich rodziców. Teraz czekają na dole, aż będę gotowa do wyjścia na kolację. Nie zdradziłam im, że Tristan też będzie.

Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak wprowadzić ich w temat.

Uśmiecham się na wspomnienie wspaniałego weekendu. Bujam w obłokach.

Nie zamierzam kłócić się o niego z dziećmi. Nie chcę, by chwila, w której będą musieli pogodzić się z faktem, że znowu spotykam się z mężczyzną, była jakimś doniosłym momentem. Będę wprowadzała go stopniowo, jako przyjaciela, i liczę, że pewnego dnia polubią go do tego stopnia, że same ucieszą się z jego obecności.

W teorii brzmi nieźle... prawda?

Nagle rozlega się pukanie do drzwi, serce podskakuje mi do gardła. Przyjechał.

Słyszę tupot biegnących do drzwi stópek.

- Tristan! – krzyczy podniecony Patrick.
 - Dobry wieczór. – Głęboki głos Tristana niesie się echem po domu.
 - Co ty tu robisz?! – warczy Harry.
 - Wybieram się na kolację. Gdzie mama?
 - Zarezerwowała stolik dla czterech osób – cedzi Harry.
 - Tak? Ciekawe – odpowiada Tristan. – Bo to ja rezerwowałem stolik i pamiętam, że dla pięciu.
- Przysłuchuję się tej sprzeczce z zaciekawieniem.
- To rodzinna kolacja – oświadcza poważnie Harry.
 - Cicho bądź, Harry – wtrąca Patrick. – Wszystko psujesz!

– Właśnie, Czarodzieju – dodaje Tristan. – Twój braciszek dobrze mówi.

Uśmiecham się. Tristan musi dla każdego wymyślić własne miano. Partacza ochrzcił Kotem Partaczem.

Idę korytarzem, a następnie schodzę na parter. Tristan podnosi wzrok i nasze oczy się spotykają. Uśmiecha się do mnie czule, mam motyle w brzuchu.

– Dzień dobry – odzywam się.

– No, cześć – odpowiada jak zabujany uczeń.

Powietrze wiruje między nami, mam ochotę rzucić mu się w ramiona. No ale oczywiście nie mogę. Broni mnie przed tym trzech ochroniarzy.

– Dziękuję, że przyszedłeś – mówię po zejściu ze schodów.

– Nie ma za co – stwierdza. – Nie miałem nic lepszego do roboty.

Harry krzyżuje ręce na piersi i teatralnie przewraca oczami.

– Super, świetnie, tego mi było trzeba – fuczy. – Całe wyjście zniszczone.

– Harry, nie bądź nieuprzejmy – mówię spokojnie. – Tristan to mój przyjaciel i zaprosiłam go na kolację.

– Nie wiem po co – syczy pod nosem.

– Wychodzimy za dziesięć minut – oznajmiam. – Tristan, chciałbyś się czegoś napić?

– Poproszę. Prowadź.

Ruszam do kuchni, a on kroczy za mną. Wyciągam dwa kieliszki i nalewam wina. Wznosimy toast, uśmiecha się do mnie czule. Dziwnie się czuję. Jest jakoś inaczej, pojawiła się między nami bliskość.

– Za picie w poniedziałki.

Uśmiecham się i upijam łyk.

– Ma pan na mnie zły wpływ, panie Miles. Nigdy nie pozwalałam sobie na picie w tygodniu.

Mruży oczy, jakby się zastanawiał.

– Co dokładnie mogę powiedzieć Czarodziejowi? Wyznacz jakieś granice, żebyśmy mogli się na czymś oprzeć.

– Nic – odpowiadam. – Będziesz zachowywał się jak dorosły. On jest dzieckiem. Zdezorientowanym, złym na cały świat,

niegrzecznym chłopcem. Nie znosi zmian. I, jak większość dzieci, zachowuje się tak, a nie inaczej, bo się boi. Potrzebuje czasu... ale dzięki cierpliwości zmieni zdanie i sam doceni, jaki jesteś wspaniały. Jestem tego pewna. – Kładę rękę na jego opartej o blat dłoni. – Musisz obchodzić się z nim bardzo cierpliwie.

– Czyli co, zupełnie nic? – pyta niepokieszony. – Ani słowa?

– Ani słowa.

Przewraca oczami.

– A co chciałeś mu powiedzieć? – pytam.

– Sam nie wiem. – Wzrusza ramionami.

– Postaw się na chwilę w mojej sytuacji. Gdyby to była twoja córka, a ja nagle pojawiłabym się w waszym domu, to czego byś po mnie oczekiwał... cierpliwości czy konfliktu? Chciałbyś, żebym stawała między wami?

Bierze kolejny łyk i patrzy na mnie bez emocji. Tak surowe granice ewidentnie nie przypadły mu do gustu.

– Tris, chcę, byś go ignorował. On cię prowokuje. Mogę cię bronić, jeżeli zachowasz się jak dorosły i nie będziesz zwracał na niego uwagi, ale jeśli pójdiesz na otwarte starcie z trzynastolatkiem... Stanę po jego stronie. Za każdym razem.

Ponownie przewraca oczami.

– Pierwsze przykazanie mamusi: dzieci są zawsze na pierwszym miejscu – wyjaśniam ze słodkim uśmiechem.

– A ja kiedy będę na pierwszym miejscu? – pyta, nachylając się do mnie.

– Gdy będziemy sam na sam.

– A co dostanę za to, że jednak go nie uduszę?

– Mnie. Całą.

Uśmiecha się i powietrze między nami zaczyna iskrzyć.

– Potrafisz się targować, Anderson.

Przesuwam wzrok na jego usta. Bardzo się cieszę, że odbyliśmy tę rozmowę.

– Chciałabym cię teraz pocałować.

– Jak to? Nie możemy się nawet całować? – pyta obruszony. – To co, kurwa, możemy?

– Dopóki nie wiedzą, że się spotykamy, nic.

Odchyła głowę i osusza kieliszek.

– Dobra, ruszajmy. – Wychodzi do salonu i woła: – Chodźcie, jedziemy!

Przysłuchuję się, jak rozmawia z Patrickiem. Fletcher też zszedł już na dół. Tymczasem Harry trzaska drzwiami do swojego pokoju, schodzi, ciężko tupiąc po schodach, i oświadcza:

– Będę jadł deser na kolację.

– O, super pomysł – mówi Tristan. – Ja też. Wiem, wszyscy tak zrobimy. Śpiączko od przesłodzenia, nadchodzimy!

Uśmiecham się. Boże jedyny, Harrison nie ma pojęcia, z kim próbuje stawać w szranki. Tristan jest mistrzem świata we wkurzaniu innych. Wchodzę do salonu.

– Masz płaszcz, mamusi? – pyta Tristan. – Robi się zimno.

– Nie mam, nie potrzebuję. – Biorę torebkę, ale Tristan rusza na piętro. – Co ty robisz? – wołam za nim.

– Idę po coś ciepłego dla ciebie.

Prycham. Ma fioła na punkcie kontroli. Teraz na pewno marzy, żeby zrobiło się naprawdę zimno i mógł powiedzieć: „A nie mówiłem?”.

Kilka chwil później wraca z moim płaszczem w ręce. Zarzuca go sobie na ramię i łapie Patricka za rękę.

– Ruszajmy.

Wychodzimy za nim do samochodu. Gdy się zbliżamy, pojazd mruga światłami. Otwiera przednie drzwi i odchyła siedzenie.

– Wskakujcie.

Wszyscy spoglądamy na ciasnutką tylną kanapę.

– Nie zmieścimy się, to auto jest ciasne jak puszka sardynek – zawodzi Harry.

– To aston martin, a nie puszka sardynek – cedzi Tristan przez zaciśnięte zęby. – Natomiast jeśli wolisz, mogę ci przygotować siedzisko w bagażniku.

Zaciskam usta, żeby się nie roześmiać.

– Wskakuj, mój drogi. Zmieście się.

Harry przewraca oczami, ale wchodzi na tylną kanapę.

– Ty siadaj w środku, Tricky – zarządza Tristan i Patrick posłusznie wsiada do samochodu. – A teraz ty, Fletch.

Obserwujemy, jak Fletcher wciska się na tylne siedzenie. Chłopcy mają ramiona pod uszami i kolana pod brodami. Tristan przygląda im się ze sceptyczną miną.

– Świetnie, nie mieszczą się w moim aucie – burczy pod nosem i trzaska drzwiami.

– Możemy jechać moim – proponuję.

– Ten raz jakoś wytrzymają – rzuca.

Jedziemy do restauracji. Chłopcy marudzą i utyskują na ciasnotę oraz niewygodę i widzę, że Tristan z każdym kilometrem jest coraz bardziej czerwony.

Zabawnie patrzeć, jak zmusza się, by trzymać buzię na kłódkę. Przypuszczam, że nie będzie już tak nalegał na duże rodzinne kolacje.

Docieramy na miejsce i dziewczyna w recepcji wita nas ciepłym, szerokim uśmiechem.

– Dzień dobry, rezerwacja na nazwisko Miles – mówi Tristan.

– Anderson – szepcze głośno Harry. – Jest nas czterech Andersonów i tylko jeden Miles, trudno to więc nazwać rezerwacją na nazwisko Miles, nie wydaje się wam? – sapie oburzony.

Tristan patrzy na niego obojętnie.

Żałuję, że nie umiem czytać mu w myślach. To naprawdę komiczne.

– Wystarczy, Harry – napominam syna.

Obsługa prowadzi nas na miejsce.

– Państwa stolik.

– Dziękujemy – mówi Tristan.

– Siadaj tu. – Fletcher poklepuje krzesło obok siebie i Tristan przesuwa się na wskazane miejsce.

– Ja też chcę siedzieć obok Tristana – jęczy Patrick, poklepując krzesło obok swojego. – Tristan, usiądź tutaj, proszę.

– Usiądę obok waszej mamy, żeby nie było kłótni – mówi Tristan i siada przy mnie.

Harry przewraca oczami.

Gdy wszyscy zajęliśmy już miejsca, Tristan wypala uroczyście, jakby się do tego przygotowywał:

– Claire, nieprzypadkowo chciałem wyjść dziś na kolację – mówi głośno, tak, żeby każdy usłyszał.

– Tak? – dziwię się.

Wszyscy czekamy w milczeniu.

– A tak. – Poprawia krawat, jakby szykował się do poważnej mowy. – Zastanawiałem się, czy zechciałabyś umówić się ze mną w przyszły weekend.

Patrzę na niego ze zgrozą.

– Że niby na randkę? – pyta przerażony Harry.

– Tak – odpowiada pewnie Tristan. – Że niby na randkę. Claire Anderson, chciałbym zostać twoim chłopakiem. Co powiesz?

Rozdział 18

Claire

– Odmówi. Oto, co ci powie – warczy Harry. – Co za głupie pytanie. Na pewno się z tobą nie umówi.

Gapię się na Tristana z rozdziawioną buzią. Co on robi, do cholery? Nie wygląda mi to na cierpliwe działanie.

– Więc? – Uśmiecha się do mnie słodko.

– Ja... – Patrzę na moje dzieci. Patrick uśmiecha się pełen nadziei, Harry morduje Tristana spojrzeniem, a Fletcher wygląda, jakby właśnie połknął muchę.

– Ja... eee...

– Mówiłaś, że jesteś gotowa, by znowu mieć przyjaciela – mówi Tristan. – Kogoś, z kim mogłabyś pójść do kina albo na kolację. Krótko mówiąc, chłopaka.

Odebrało mi mowę.

– Według mnie masz cztery opcje – kontynuuje.

– Tak? – pytam zbita z tropu.

– Tak – ciągnie swoim mentorskim tonem. – Możesz umówić się z facetem, którego poznałaś w Paryżu. – Nalewa każdemu wody ze stojącego na środku stołu dzbanka. – Ale wtedy musielibyście przeprowadzić się do Francji. – Upija łyk wody i od niechcienia wzrusza ramionami. – Oczywiście, Kot Partacz i Szczekuś nie mogą jechać do Paryża, więc musieliby przeprowadzić się do mnie.

Chłopcy otwierają szerzej oczy z przerażeniem.

– Nie jadę do żadnego Paryża! – rzuca Harry w świętym oburzeniu.

– Ja też nie – cedzi wściekle Fletcher. – Za żadne skarby.

– To jest nas trzech – dodaje Patrick.

W oczach Tristana szaleją ogniki zachwytu. Już wiem, do czego zmierza.

– No nie wiem, Paryż mógłby nam dobrze zrobić – mówię z uśmiechem.

– Mamo, nie ma szans – odpowiada rozzłoszczony Fletcher. – Zapomnij. Zaraz dzwonię do babci, już ona ci da.

– A jakie są inne opcje? – pytam, włączając się w grę Tristana.

– Możesz umawiać się z Paulem z pilatesu – stwierdza.

– O tak, jest bardzo miły – mówię z uroczym uśmieszkiem. – Lubię go. To świetna opcja.

Tristan patrzy na mnie z niesmakiem.

– Claire, ten facet to nudziarz – mamrocze cierpko.

– No, ale jest przystojny, prawda?

Tristan mruży oczy, a ja muszę przygryźć wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Głowa zaczyna mnie boleć – stwierdza Harry, przykładając palce do skroni.

– Mamo, nie – warczy Fletcher. – Gość jest żenujący. Chodzi na zajęcia w różowej frotce na łbie.

– Otóż to – syczy Tristan. – W sedno, Fletch. Ten facet skala dobre imię Andersonów.

– No, on jest dziwny, mamusiu – popiera ich Patrick. – Sama przyznaj.

Wzdycham przesadnie, przeciągle, teatralnie.

– Okej, to jakie mi zostały opcje?

– Mogłabyś poznać kogoś nowego, kogoś, kto też ma dzieci.

Mrugam zaskoczona. Tego się nie spodziewałam.

– Ale taki facet zawsze przyprowadzałby je ze sobą, no i potrzebowałyby jakiejś sypialni. Więc na jakiś czas Patrick i Harry musieliby mieszkać razem.

Harry robi się czerwony jak burak. Zaraz wybuchnie.

– A czemu Fletcher mógłby mieszkać sam? – pyta z pretensją.

Tristan bierze łyk wody, jest absolutnie zachwycony tą zabawą.

– Bo jest dorosły, więc potrzebuje własnego pokoju. No i... – zawiesza głos, jakby się zastanawiał, dla lepszego efektu –...tamte dzieciaki korzystałyby z internetu, pewnie zużywałyby cały pakiet danych.

Spuszczam głowę, bo już inaczej uśmiechu nie zakamufluję. Jest dobry w te klocki.

– Poza tym zjadałyby całe jedzenie i nie zabierałyby do was własnych deskorolek czy rowerów, więc wszystkim musielibyście się z nimi dzielić.

Harry słucha w napięciu, a czerwień na jego twarzy ustępuje trupiej bieli.

– O ile w ogóle byliby to chłopcy, a nie dziewczyny.

– Dziewczyny?! – Harry prawie się dławi. – Nie ma szans. Mamo, nie umówisz się z nikim z dziećmi. Zabraniam – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Tak? – Udaję zatroskaną. – A mnie spodobała się myśl, że po domu goniłoby więcej dzieciaków.

– Jak chcesz... – burczy pod nosem Tristan.

– No dobrze – zwracam się do czarującego mężczyzny na krześle obok. – Więc jaka jest ostatnia opcja?

– Ostatnią opcją jestem ja.

– A dlaczego powinnam wybrać na chłopaka ciebie?

– Znakomite pytanie, Claire – mówi i wyciąga z kieszeni marynarki kawałek papieru. – Przygotowałem listę moich zalet.

Zaraz nie wytrzymam.

Rozkłada karteczkę i zaczyna odczytywać wynotowane punkty.

– Dobrze wyglądam.

– To prawda – mówi Patrick, głupkowato się do niego uśmiechając i podskakując na krześle.

– O Boże, zaczyna się – narzeka Harry.

– Nie musicie się przeprowadzać za granicę i rzucać swoich zwierzaków na pastwę losu.

Parskam śmiechem, a Fletcher przewraca oczami.

– Nie musicie się z nikim dzielić pokojami.

– I tak z nikim bym się nie dzielił – wtrąca Harry. – Nawet o tym nie myśl, mamo.

– Kupuję większe auto – kontynuuje.

– Naprawdę? – pytam zaciekawiona i wyciągam dłoń po karteczkę. – Pokaż mi, gdzie to jest napisane?

– Claire, nie przerywaj, to niedawno dodany punkt – odpowiada, wyrrywając mi listę.

Chichoczę.

– Jestem zabawny – stwierdza, wygładzając krawat.

Zaraz zejść ze śmiechu, ale tu masz rację, kochanie. Jesteś przezabawny.

– Wcale nie – fuczy Harry. – Jesteś nudny.

Tristan opuszcza rękę z kartką i patrzy na niego zdeglustowany.

– Ja niby jestem nudny? Kiedy byłem nudny, wymień jeden przypadek.

– Teraz. To jest nudne – odparowuje Harry.

– Sam jesteś nudny – mamrocze cierpko Tristan. – Buzia na kłódkę, Czarodzieju, i słuchaj uważnie listy.

– Mamusiu, on wcale nie jest nudny – orzeka Patrick szeptem, jakby uznał za konieczne mi o tym przypomnieć.

– Mieszkam w Nowym Jorku, więc mogę was odwiedzać, a wy możecie odwiedzać mnie, jeśli będziecie mieli ochotę. Nikt nie musi się nigdzie przeprowadzać, a odwiedziny można zorganizować raz dwa.

Wszyscy słuchają z uwagą.

– I... – dodaje. – Jestem znakomitym kucharzem.

– Gotujesz? – dziwię się.

– Owszem, gotuję. – Przerzuca w palcach kartkę. – A moją specjalnością są brownie i ciasta czekoladowe. Swego czasu proszono mnie, bym napisał książkę kucharską o deserach czekoladowych, lecz niestety musiałem odmówić.

Chłopcy otwierają szerzej oczy, a ja powstrzymuję śmiech ostatkiem sił.

– No cóż, jestem pod wrażeniem – stwierdzam. – W rzeczy samej, masz kilka świetnych atutów.

– Nie przeczę. – Uśmiecha się dumnie.

Nad stolikiem zapada cisza.

– Proponuję głosowanie – mówi Tristan.

– Głosowanie? – pytam z niedowierzaniem.

– Tak – odpowiada zadowolony z siebie. – Wszyscy zagłosujemy, kto będzie chłopakiem waszej mamy.

– Nie zgodziłem się na to – wtrąca Harry.

– Trudno, musisz kogoś wybrać. Zastanów się dobrze i pamiętaj, że większość decyduje – zaznacza pośpiesznie Tristan.

Tristan patrzy mi w oczy. Uśmiecham się do niego i próbuję przekazać mu telepatycznie, że go kocham.

– Kto jest za przeprowadzką do Francji, ręka do góry.

Robię ruch ręką, na co Tristan ostrzegawczo marszczy nos. Śmieję się z niego.

– No dobrze... – Kontynuuje procedurę. – Kto jest za dzieleniem sypialni i internetu z innymi dziećmi?

Wszyscy siedzą nieruchomo.

– A kto jest za tym, żebym to ja został chłopakiem mamy?

Tristan podnosi rękę, a Patrick zrywa się tak gwałtownie, że prawie doskakuje do sufitu.

Fletcher zastanawia się ze zmarszczonym czołem. Tristan spogląda na niego wymownie i unosi groźnie brew, po czym mój najstarszy syn wzrusza ramionami i bez zapału dźwiga rękę do połowy.

– Więc... jakie zostały mi opcje? – pytam.

Tristan patrzy na mnie urażony.

– Żenujący Paul z pilatesu – burczy.

– Oj, no ale ja go lubię.

Tristan mruży oczy.

– Ale wybierając między nim a tobą, chyba jednak wolałabym ciebie.

Ostatecznie podnoszę rękę, a Tristan posyła mi uwodzicielskie oczko.

Harry krzyżuje ręce na piersi, jest rozjuszony całym tym procesem wyborczym.

– No to jak będzie, Czarodzieju? – pyta Tristan. – Na kogo głosujesz?

Harry się rozgląda, rozważa wszystkie opcje.

– Głosuję na... – Wstrzymujemy oddech. – Paula z pilatesu.

Ściska mnie w dołku. Liczyłam, że mimo wszystko postawi na Tristana.

– No cóż – wzdycha Tris. – Szkoda, że przegrałeś. Cztery do jednego, większość wygrywa. – Upija łyk wody. – Jeśli chcesz, to w drodze do domu podrzucę cię do Paula. Na pewno ma kilka wolnych różowych frotek.

Harry świdruje go wzrokiem, a Tristan odwdzięcza mu się promiennym uśmiechem, po czym rozpięta się na krześle, dumny z wyników głosowania.

– Muszę przyznać, że mi ulżyło – oświadcza i chwyta mnie za rękę. Chłopcom oczy niemal wyskakują z orbit. – Co zamawiacie, chłopaki? – pyta, jak gdyby nic się nie stało. – Ja mam ochotę na stek.

Przez następną godzinę jestem tylko widzem, obserwującym interakcje Tristana z chłopcami. Rozmawia z nimi, słucha ich, śmieje się. Naprawdę się dziwię, że tak dobrze sobie z nimi radzi. Jakby miał ogromny bagaż doświadczeń w obcowaniu z nastolatkami, a przecież nie ma żadnego.

Harry jest naburmuszony i robi, co może, żeby prowokować Tristana, ale ten spokojnie ignoruje zaczepki, jakby w ogóle ich nie słyszał. Patrick spija każde słowo Tristana i tak bardzo przysunął się z krzesłem, że prawie wjechał mu na kolana, po czym położył swoje malutkie dłonie na jego udzie. Fletcher... cóż, rozmawiają z Tristanem w chyba tylko im dwóm znanym języku. Co chwilę rzucają jakieś kąśliwe uwagi i rechoczą z niezrozumiałych dla reszty żartów.

Pojawia się kelnerka z największą porcją lodów i ciastek, jaką widział świat. Została uformowana w statek kosmiczny.

– Proszę bardzo. – Uśmiecha się, kładąc ją na stoliku przed Harrym. – Oto „czekoladowa śmierć”.

To zamówienie Harry’ego, ale wszyscy wpatrujemy się w górę cukru ze szczerym zdumieniem. Reszta dostaje zwykłe, „malutkie” desery.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do kobiety.

– No, no, no, Czarodzieju – mówi Tristan. – Założmy się. Jeżeli wmłócisz to do końca, możesz zdecydować, co ugotuję jutro na kolację.

Harry patrzy mu w oczy, nagle wydaje się bardziej zainteresowany.

– Co tylko zechcę?

– Co zechcesz.

– Więc karaluchy – syczy złośliwie.

Ja i pozostali chłopcy wzdychamy wzburzeni, ale Tristan tylko strzela knykciami i rozgrzewa nadgarstki.

– To moja specjalność. Szatkowane czy smażone w całości? Przepraszam? – woła do przechodzącej obok kelnerki.

– Tak?

– Możemy prosić o dzbanek angielskiej herbaty z mlekiem? – pyta, wskazując na mnie.

– Naturalnie – odpowiada dziewczyna i znika w kuchni.

Spoglądam na pięknego mężczyznę, który pamięta, że lubię babciną herbatkę do deseru. Zwraca uwagę na szczegóły, a to one najbardziej się liczą.

– Ale, Czarodzieju... – zwraca się znowu do Harry'ego. – Jeśli nie podołasz deserowi, to ty będziesz musiał ugotować, co ja zechcę.

– Umowa stoi – rzuca Harry. – Bułka z masłem. – Zabiera się za górę słodyczy, tymczasem ja patrzę na moją siedzącą wokół stołu rodzinę.

To dziwaczne, ale wydaje się, jakby Tris towarzyszył nam od zawsze. Wystarczyło mu jedno wyjście do restauracji, by moi synowie przyjęli do wiadomości, że się spotykamy. Zaskakujące, ale chyba nawet nie za bardzo im przeszkadza, że trzymamy się za ręce. Od razu ich nastawił, że jutro też jemy razem kolację. Nie dziwne, że jest królem wrogich przejęć. Gdy już zdecyduje, czego chce, po prostu to bierze. Czarujący, agresywny fachowiec, który nie ma sobie równych w branży.

Mistrz magii.

– Boziu... – jęczy Harry z tylnego siedzenia. – Niedobrze mi.

– Złamię ci nos, jak się na nas zrzygasz – grozi mu Fletcher.

Tristan uśmiecha się i zerka w lusterku wstecznym na przejeźdzonego, targanego mdłościami Harry'ego.

– Fletch, a może już byś go walnął pięścią w brzuch. No wiesz, dla zabawy...

– Mamo! – zawodzi Harry. – Każ im się zamknąć. Mówię poważnie. Będę wymiotował.

– Mięczak... – szepcze Tristan pod nosem.

Zerkam na jego emanującą samozadowoleniem twarz.

– Jestem pewna, że to jakaś forma znęcania się nad dziećmi.

Tristan śmieje się złowieszczo.

– Przygotuj się na koniec... – huczy głosem potwora. – Bo zbliża się czekoladowa śmierć.

– Och, zamknij się już – ubolewa Harry. – Nie mogę nawet myśleć o czekoladzie.

– Czarodzieju, za żadne skarby nie myśl o szejkach rybnomlecznych, obślizgłym mózdzku ani o niczym innym obrzydliwym.

Harry jęczy zbolały.

– Tristan! – krzyczymy wszyscy równocześnie.

– Jeżeli się na mnie zrzyga, to wetrę wszystko w ciebie – grozi Fletcher.

– Tak, ja też! – wtóruje mu Patrick.

– Pamiętasz, że jesteśmy w twoim samochodzie...? – zwracam się do mistrza żartu. – Kto tu będzie sprzątał, jeśli Harry zwymiotuje? Bo na pewno nie ja.

Tristan zerka na mnie ze zgrozą. *O tym nie pomyślałeś, co?* Dociska mocniej gaz. Niespokojnie zezuje na Harry'ego w lusterku.

– Trzymaj się, Czarodzieju. Już prawie jesteśmy, stary!

Godzinę później wychodzimy frontowymi drzwiami, podchodzimy do samochodu Tristana. Wpadł do nas na chwilę, ale już wraca do siebie. Patrick trzyma go za rękę, nie zostawił nas samych nawet na minutkę. Dziwne, ale Fletcher i Harry też wyszli.

– Kurczę... gdzie ja kupię karaluchy – wzdycha Tristan. – Jest jakiś specjalny market z robakami czy co?

Uśmiecham się. Przegrał zakład. Harry ma wybrać nasz jutrzejszy posiłek.

– Harrison, nie będę jadła karaluchów – zaznaczam. – Wybierz coś bardziej zjadliwego.

– Hmm... – zastanawia się, zaciskając wargi.

– Coś dobrego – mówi Tristan. – Chcę się popisać przed twoją matką zdolnościami kulinarnymi.

Chichoczę pod nosem. Nie wie, że wcale nie musi się już niczym popisywać. I tak jestem dziś pod ogromnym wrażeniem.

– Mamusia lubi carbonarę – mówi Patrick i otwiera szeroko oczka, jakby sam był zaskoczony, że zapamiętał takie trudne słowo.

– To prawda – przyznaję z uśmiechem.

– Harry wybiera – przypomina Tristan.

– Hmm... – Mój średni syn spoziera na mnie. Wiem, że ma chęć zamówić coś obrzydliwego, ale teraz czułby się źle, gdybym przez niego nie dostała ulubionej potrawy. – Niech będzie carbonara – wzdycha.

– Okej – rzuca Tristan, zerkając na nas po kolei. – Będzie makaron carbonara.

Gdy patrzy na mnie, wiem, że myśli, jak by tu się pożegnać przy tej całej widowni.

– Tricky, Fletch, Czarodzieju, do zobaczenia jutro – mówi, czochrając włosy Patricka.

Wszyscy stoją i czekają, aż pojedzie.

Poszlibyście do środka!

Tristan wyciąga dłoń i czule muska moją twarz.

– Anderson.

Serce niemal eksploduje mi w piersi, mam ochotę rzucić mu się na szyję.

– Do widzenia, Tris.

Patrick trzyma rękę Tristana jak w imadle i spogląda na drogę z dziecięcym niepokojem.

– Nie chcę, żebyś jechał – prosi w końcu.

– Co takiego? – dziwi się Tristan.

– A co, jeśli trafisz na pijanego kierowcę? – Patrick rozgląda się spanikowany. – Jest już bardzo ciemno i... niebezpiecznie.

Pijany kierowca.

Mówi o śmierci ojca.

– Kochanie, wszystko będzie dobrze. Nie musisz się martwić – uspokajam, ale jego oczy wypełniają się łzami.

– A jeśli coś się stanie? – Nie daje za wygraną i patrzy zdenerwowany to na mnie, to na Trisa. – Mamo, dobrych ludzi spotykają złe rzeczy.

Serce mi pęka.

Tristan klęka przed nim na jedno kolano, a następnie patrzy mu w oczy.

– Martwisz się o mnie, że coś mi się przydarzy w drodze do domu? – pyta, szczerze zdziwiony, odgarniając mu włosy z czoła.

Patrick wygina nerwowo palce, jest zawstydzony, ale kiwa głową. Tristan jeszcze przez chwilę mu się przygląda, po czym wstaje.

– Okej.

– Co okej? – pyta Patrick.

– Okej, nie pojedę.

Marszczę czoło.

Łapie Patricka za rękę i prowadzi go do środka.

– Chodźcie, prześpię się na kanapie.

– Tris, w porządku, nie musisz – zapewniam go, ale obraca się do mnie i mówi:

– Muszę, Claire. Nie chcę, żeby się o cokolwiek martwił, a już najmniej o mnie. – Odwraca się i wchodzi do domu, Fletch i Harry znikają w środku zaraz za nim.

Co? Mrugam szybko.

Co tu się stało?

Stoję w ciemności i gapię się z niedowierzaniem na własny dom.

„Nie chcę, żeby się o cokolwiek martwił, a już najmniej o mnie”.

Przytłaczają mnie emocje, gula rośnie w gardle. Nie czułam się tak od bardzo dawna.

To miłe.

Tristan

Wiercę się i rzucam, szukając wygodnej pozycji.

Kto zaprojektował tę gównianą kanapę? Powinien natychmiast stracić robotę.

A co, jeśli trafisz na pijanego kierowcę?, wracają do mnie słowa Patricka. Pęka mi serce... biedny malec.

Jest taki drobniutki, połowę mniejszy od rówieśników, ma problemy z czytaniem, a teraz jeszcze okazuje się, że ma uraz związany z pijanymi kierowcami, który budzi w nim strach.

Boże, co za koszmar.

Przypominam sobie, jak ucieszył się, że zostaję na noc, i mimowolnie się uśmiecham.

Słyszę skrzypnięcie schodów, podnoszę głowę i zauważam skradającą się na palcach Claire. Ma na sobie białą koszulę nocną, jej warkocz rozleciał się we śnie... wygląda pięknie jak zawsze. Przesuwam się, żeby zrobić jej trochę miejsca.

– Hej. – Uśmiecha się, siadając obok mnie na kanapie.

– Hej. – Kładę dłoń na jej udzie.

Nareszcie mogę jej dotknąć.

Odgarnia mi włosy z czoła i przypatruje mi się w ciemności.

Patrzmy sobie w oczy i znowu pojawia się ten magiczny urok, który potrafi na mnie rzucić. Powietrze wiruje, odbierając mi dech, od razu jej pragnę.

Ujmuje w dłoń moją twarz, przez chwilę patrzy na mnie bez słowa.

– Kocham cię, Tristan – wyznaje ściszym głosem. Gula pęcznieje mi w gardle, szukam wzrokiem jej oczu. – I to bardzo... jeśli mam mówić szczerze.

– Ja pierdołę, najwyższy czas, Anderson – szepczę.

Uśmiecha się do mnie, po czym całuje mnie czule. Jej usta przywierają do moich na nieco dłużej. Tulimy się mocno, nasze twarze scalają się w jedność.

To coś absolutnie wyjątkowego. Ona jest wyjątkowa.

– Ja...

Przykłada palec do moich ust.

– Tu nie chodzi o twoje uczucia – przerywa mi. – Ale o to, że... cię kocham. Po prostu chciałam ci powiedzieć. Wiem, że to za wcześnie, ale nie mogłam już wytrzymać. Nieważne, co ty czujesz do mnie, musiałam wyznać, co ja czuję do ciebie.

Uśmiecham się do siedzącej obok, pięknej kobiety, zakładam jej kosmyk włosów za ucho.

Ja też cię kocham.

Przyciągam ją bliżej i całujemy się bardzo namiętnie. Omiotam językiem jej wargi, pragnę więcej intymności.

– Trzeba to uczcić.

– Wiem – przyznaje z uśmiechem. – Ale nie możemy. – Całuje mnie, po czym wzdycha: – Jeszcze nie...

– Możesz trochę przy mnie poleżeć? – pytam szeptem.

– Na to mogę się zgodzić.

Wskakuje pod koc, kładzie się na moim torsie i całuje mnie w pierś.

Leżymy razem w mroku. Jest cicho, czuję bicie jej serca. W tej chwili nie ma między nami seksualnej żądzy, lecz bliskość i poczucie więzi.

Głębokiej więzi.

Claire wtula się we mnie, uśmiecham się w ciemność.

Kocha mnie.

Pierwszy raz w życiu czuję się jak w domu.

Idziemy tętniącą życiem ulicą.

– Dobrze poszło – stwierdzam.

Właśnie wracamy ze spotkania po drugiej stronie miasta. W końcu ustaliliśmy cenę za firmę, którą próbujemy zdobyć od roku.

– Zgadza się – odpowiada Fletcher.

– Obserwuj, co się teraz będzie działo – mówię. – Nagle zacnie im piekielnie zależeć na szybkim dopięciu transakcji.

– Dlaczego?

– Bo tak już jest. Opierają się i opierają, a potem, gdy w końcu ustępują, mają tego wszystkiego tak bardzo dość, że chcą jak najszybciej wszystko zakończyć.

– Nie wierzę – wzdycha Fletcher, przystając przed sklepową wystawą.

Wyciąga telefon i coś fotografuje.

– Co jest? – pytam, cofając się o kilka kroków, żeby zobaczyć, o co chodzi.

– Harrison ma taką na swoim wygaszaczu.

– Że co? – pytam, nic nie rozumiejąc.

– Ta rakieta. Model, który samemu trzeba złożyć.

– He? – Zerkam na wystawę i rzeczywiście, jest tam wielka czerwono-złota rakieta ze sterczącymi antenami, nadajnikami i całym sprzętem. – Harry lubi takie rzeczy? – pytam zaciekawiony.

– To jego marzenie. Mama zawsze powtarza, że sam nie da rady zbudować takiej rakiety, bo to za trudne, i nie chce mu jej kupić. Już dwa razy z rzędu prosił o taki model pod choinkę.

Wpatruję się w raketę, intensywnie myśląc.

– Bardzo ciekawe... – mruczę pod nosem.

– Poczekaj, aż wyślę mu fotę. Oszałeje z podniety – szepcze Fletcher.

– On tak na wszystko reaguje, prawda? – mówię z uśmiechem, wciąż patrząc na pojazd kosmiczny.

– Chyba – odpowiada Fletcher, wzruszając ramionami.

– Dobra, zobaczmy. – Gdy wchodzę do sklepu, odzywa się dzwoneczek przy drzwiach. To dopiero oldskulowe.

– W czym mogę pomóc? – pyta siwowłosy dżentelmen, wyglądający jak sobowtór Świętego Mikołaja.

– Dzień dobry, interesuje mnie model statku kosmicznego z wystawy.

– Och. – Mężczyzna łączy dłonie. – Jest przeznaczony dla doświadczonych modelarzy. Nie mniemam, by dał pan radę go złożyć.

Patrzę na niego z kamienną miną. *A ja nie mniemam, byś miał pojęcie, do czego jestem zdolny.*

– A skąd takie przypuszczenie, jeśli wolno spytać?

– Cóż... – Mężczyzna uśmiecha się z lekkim politowaniem. – Widzę, że nie jesteście panowie modelarzami.

– Jak to?

– No... – Wskazuje rękami na mnie i Fletchera. – Sądząc po garniturach, pracują panowie w wielkim biznesie.

Wymieniamy się z Fletchem spojrzzeniami. *Nie wkurzaj mnie, dziadku.*

– Bierzemy – warczę.

– Mam obowiązek odradzić...

– Niech pan zapakuje – przerywam mu.

Unosi brwi, jest zaskoczony.

– Jak panowie sobie życzą – mówi, po czym znika na zapleczu.

– Stary kutas – szepczę.

– No nie? – zgadza się Fletcher.

Mija aż pięć minut, ale facet w końcu wraca. I niesie największe pudło, jakie w życiu widziałem.

– Należy się sześćset dwadzieścia pięć dolarów.

– Co takiego? – Wytrzeszczam oczy. – Za zabawkę?!

Mężczyzna ponownie przywołuje ten pełen wyższości uśmieszek, a ja wyobrażam sobie, jak walę go tym pudłem w łeb.

– Niech będzie! – rzucam, wyciągając portfel. – Ale mam nadzieję, że jak już to zbudujemy, to przynajmniej dolecimy na księżyc.

– Jeżeli panowie zbudujecie – parska.

Unoszę brew i spoglądam uważnie na wszechwiedzącego starca.

– Wie pan, nie zaszkodziłoby nieco odrdzewić obsługę klienta... bo dostrzegam dotkliwe niedociągnięcia.

– Nie przyjmujemy reklamacji – mówi ze słodkim uśmiechem. – Więc gdy już przyjmie pan do wiadomości, że miałem rację, proszę nie prosić o zwrot pieniędzy, panie... Wielki Biznesmenie.

Przez chwilę piorunuję go wzrokiem, oczami wyobraźni widząc, jak wbijam mu tę rakietę w dupę, ale na szczęście Fletcher łapie mnie za łokieć, rzuca krótkie „do widzenia” i wyciąga mnie na ulicę.

Wypadamy na chodnik, taszcząc kolosalne pudło.

– Z czym on miał, kurwa, problem? – syczę wściekle. – Zdążyłem znienawidzić tego starego pryka.

– Jestem pewien, że on ciebie również.

– Tristan, twoja matka już idzie do twojego gabinetu – informuje mnie Sammia przez interkom.

– Dzięki, Sam.

Wysłałem maila, którego właśnie skończyłem pisać, i dosłownie sekundę później rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę – wołam.

Na widok ciepłego uśmiechu mamy od razu wstaję.

– Cześć, mammo!

Podbiegam do niej i całuję ją w policzek.

– Dzień dobry, kochanie. – Obejmuje mnie. – Przyszłam sprawdzić, co u mojego ulubionego synka.

Rechoczę, bo wiem, że powtarza to nam wszystkim czterem. Widocznie każdy z nas jest jej ulubieńcem.

– Usiądź. Napijesz się herbaty? – proponuję.

– Tak, poproszę, z ogromną chęcią.

Siada i zakłada nogę na nogę.

Naciskam guzik interkomu.

– Sammia, czy ktoś mógłby przynieść herbatę dla mojej mamy, proszę?

– Oczywiście.

– Dzięki – mówię, po czym ponownie skupiam się na mamie. – Więc...

– Więc... – Otwiera szerzej oczy i uśmiecha się pod nosem. – Miałam przyjemność gościć rozhisteryzowaną Melinę. I to przez cały dzień.

– O Boże... – Przewracam oczami.

– Tristan, nie rób min. Ona cierpi.

– Mamo... – Podrywam się z fotela zdenerwowany. – Zerwaliśmy pół roku temu.

– Zrobiliście sobie przerwę.

– Nie ma czegoś takiego, mamo. Tak się tylko mówi, żeby rozstanie było mniej bolesne. Gdy pada słowo „przerwa”, wiesz, że to koniec. Wszyscy to wiedzą.

Mama bierze głęboki wdech i patrzy na mnie surowo.

– No co?

– Powiedziała mi, że się z kimś spotykasz.

– To prawda.

Opieram się o biurko i krzyżuję ręce na piersi. No to się zaczyna.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo nadal urządzaacie sobie z Meliną proszone herbatki, i to trzy razy w tygodniu – wzdycham. – A ja nie potrzebuję niczyjej aprobaty, nie tym razem.

Mama mi się przygląda. Wiem, że ma na końcu języka milion pytań.

– Kim ona jest?

Zaciskam zęby. Nie jestem w nastroju na takie przesłuchania.

– Ma na imię Claire.

– A kim jest ta Claire?

– Kimś... wyjątkowym.

Przez chwilę poważnie mi się przygląda.

– A więc to coś poważnego?

– Owszem.

– Rozwódka?

– Wdowa. Trzech synów. I tak, mamó, kocham ją – warczę.

– To ile ona ma lat? – pyta mama, unosząc brwi, a ja wbijam wzrok w podłogę. – No ile, Tristan?!

– Trzydzieści osiem.

– Czyli... – ucina gwałtownie.

– Czyli co, mamó? Co chcesz powiedzieć?

– Tristan... – Zawiesza głos i szuka właściwych słów. – Jeżeli skończysz z tą kobietą, nie będziesz miał własnych dzieci. Nie zostało jej wiele czasu, zakładając, że w ogóle chciałaby mieć z tobą następne dzieci.

– Prawdopodobnie nie... – wyduszam z trudem.

Chłód twardych faktów boli.

– I nie przeszkadza ci to?

– Muszę się z tym pogodzić, mamó. Jest, jak jest, a uczuć nie umiem wyłączyć. Wierz mi, próbowałem. Zresztą, skąd wiesz, mamó? Może będzie chciała, ma dopiero trzydzieści osiem lat. Nigdy nie wiadomo. Może zostaniemy obdarzeni dzieckiem.

– Tris... – szepcze mama. – Miną lata, zanim będzie gotowa myśleć o potomstwie z innym mężczyzną. A wtedy będzie już za późno. W głębi serca o tym wiesz.

Wykrzywiam twarz. Prawda boli.

– Przestań.

– Jak miałabym się nie martwić, kochanie?

– Mamó, zaufaj mi tym razem. Claire jest inna od kobiet, z którymi spotykałem się do tej pory. Polubisz ją. Ma w sobie wiele... Ma w sobie wszystko.

Patrzy na mnie wzrokiem pełnym niepokoju.

– Przeprowadzę ją w sobotę wieczorem. – Przewraca oczami. – Co to ma znaczyć?

– To znaczy... Do zobaczenia w sobotę wieczorem – odpowiada, po czym wstaje.

– Wychodzisz?

– Tak – wzdycha.

Oddycham ciężko, jestem rozdrażniony przebiegiem tej rozmowy.

– I odetnij więzi z Meliną, proszę cię. To moja była. Wasza znajomość jest dziwna.

– Tristan, przyjaźnię się z wszystkimi twoimi byłymi. Ja nie potrafię ich „odcinać” tak jak ty. – Przewracam oczami. – Nie wiem, jak możesz być tak oziębły wobec kobiet, które kochałeś. Serce mi pęka, gdy o nich myślę. Melina jest kompletnie zdruzgotana.

– Przejdzie jej. – Patrzę matce prosto w oczy. – Mamo, ona mnie nie kocha. Kocha moje pieniądze i nazwisko. Zresztą jak wszystkie poprzednie. – Kręcę głową zniesmaczony.

– Dlaczego tak twierdzisz? – rzuca krótko.

– Bo tak jest. Bądź miła dla Claire... jest dla mnie ważna.

Matka rusza do drzwi, ale w progu jeszcze się do mnie odwraca.

– Chcę, żeby mój syn miał własną rodzinę.

– I będzie miał – warczę. – Choć może nieco odmienną od twojej wymuszkanej, idealnej wizji.

Kręci głową, po czym wychodzi, a ja wbijam wzrok w drzwi, za którymi zniknęła.

Po chwili ktoś puka.

– Proszę – wołam.

Fletcher nieśmiało wtyka głowę do mojego gabinetu.

– Cześć – mówi niespokojnie. – Przyniosłem herbatę, podobno prosiłeś.

– Hej, kolego. – Padam ciężko na fotel i wskazuję dłonią biurko. – Postaw.

Wchodzi i drżącymi dłońmi kładzie filiżankę na biurku, ale nie oddala się, jakby na coś czekał, podnoszę więc na niego spojrzenie.

– Słyszałem, co mówiła twoja matka – oznajmia cicho, a ja przygryzam wargę ze złości.

– Przepraszam, zignoruj ją.

– Nie chce, żebyś spotykał się z moją mamą? – pyta, szukając
mojego spojrzenia. Wzruszam ramionami. – A ty nie chcesz
własnych dzieci?

– Chcę. – Rozluźniam krawat ostrym szarpnięciem. – Ale na twojej
mamie zależy mi bardziej.

Rozdział 19

Claire

Oddycham ciężko, wpatrując się w arkusz kalkulacyjny na monitorze.

Jak mogłam odrzucić pomoc Gabriela? Co ja sobie wyobrażałam?
Oczywiście... nie myślałam wtedy trzeźwo...

Boże, to jakiś koszmar. Łapię się za nasadę nosa. Straciliśmy właśnie największego reklamodawcę, a będzie jeszcze gorzej. Będę musiała zwolnić w tym miesiącu kolejnych pracowników.

Ja pierdolę... został mi ledwie szkielet dawnej ekipy.

Nie mam pojęcia, jak mamy wykonywać nasze obowiązki – i robić to na poziomie – w tak okrojonym składzie.

Ukrywam twarz w dłoniach i wydaję z siebie przeciągłe westchnienie. Jest ciężko. Ciężej niż ciężko.

Nie wiem, co robić. Jak utrzymać firmę na powierzchni? Gdyby tylko Wade był przy mnie. On by wiedział. Był mózgiem całego przedsięwzięcia. Potrafił się uporać z każdym problemem. Dostrzegał w kłopotach wyzwanie lub okazję do nauki. Nie obawiał się żadnej przeszkody.

Ale jego już nie ma... Zostałam sama.

Boże, jestem taka przybita. Od dłuższego czasu po prostu siedzę i gapię się w ekran komputera.

Może jeśli wytrwam tak dostatecznie długo, w jakiś magiczny sposób spłynie na mnie właściwa odpowiedź.

Co mam robić?

Jaki obrać kierunek? Wiem, że coś muszę zmienić... Ale co?

Przestań.

Nie bądź taka negatywna. Dasz radę wyciągnąć z tego firmę. Wiesz o tym.

Zmodyfikujesz kilka procedur, przesuniesz trochę zasobów. Strumień reklam znów się poleje.

Będzie dobrze... Musi być.

Rezygnacja z firmy nie wchodzi w rachubę.

Nie poddam się bez walki i będzie dobrze, do cholery.

Już ja o to zadbam.

Nagle drzwi mojego gabinetu otwierają się na oścież.

– Tędy proszę... – mówi do kogoś Marley.

W progu staje mężczyzna niosący największy bukiet czerwonych róż, jaki w życiu widziałam.

– Przesyłka dla Claire Anderson.

– To ja.

Róże mają ogromne kwiaty, głęboki aromat i tkwią w przepięknym kryształowym wazonie.

– Proszę podpisać – mówi mężczyzna, kładąc prezent na moim biurku.

Składam podpis w odpowiednim okienku.

– Dziękuję. – Uśmiecham się szeroko.

– Nie ma za co, ale muszę coś pani wyznać. Kwiaty nie są ode mnie.

Wybuchamy z Marley śmiechem. Kurierowi naprawdę udało się ten żart, choć jesteśmy z Marley tak podekscytowane, że śmiałybyśmy się ze wszystkiego.

Mężczyzna kłania się uprzejmie i zostawia nas same. Otwieram dołączony do kwiatów liścik.

Jestem dziś bardzo szczęśliwym mężczyzną.

#kochanyprzezciebie

Tris

xox

Uśmiecham się od ucha do ucha. Marley wyrywa mi karteczkę.

Po przeczytaniu dedykacji, spogląda na mnie pytająco.

– Co to niby znaczy? – Zaciskam usta, żeby się nie uśmiechać. – „Kochany przez ciebie”? – czyta na głos.

Niewinnie wzruszam ramionami.

– Kochasz go?! – pyta, wytrzeszczając oczy, a ja uśmiecham się półgębkiem. – Powiedziałaś mu to?! – wzdycha z niedowierzaniem.

Obracam się na krześle z powrotem do monitora.

– Tak, Marley. Przyznaję się do winy, kocham Tristana Milesa.

Marley opada tyłkiem na biurko i patrzy na mnie zszokowana.

– No... ja pierdołę, kurwa mać... – stwierdza rzeczowo, biorąc się pod boki. – Tego to się nie spodziewałam.

– Ani ja.

– Czyli... co? – duka, patrząc na mnie i próbując przyswoić te nowiny. – To znaczy, wiedziałam o tym tygodniu ruchanka w przerwach na lunch...

– W twych ustach brzmi to tak romantycznie – prychem ironicznie.

– Wiesz, o co mi chodzi – parska. – I co się działo później? A co ważniejsze, czemu mi, kurwa, nie powiedziałaś?!

– Sama nie wiedziałam, co będzie, a wołałam nie zapeszać.

– Zapeszać?

– No, czasami rozgłaszasz coś publicznie i potem wszystko toczy się inaczej.

– Więc... to toczy się dobrze? – pyta zaskoczona.

– Och, Marley... – wzdycham błogo, przyglądając się pięknym kwiatom. – Tristan jest taki... – Szukam właściwych słów. – Zabawny, słodki i wyrozumiały. I sypia u mnie na kanapie, przez wzgląd na chłopców.

– Tristan Miles?! – rzuca wstrząśnięta.

– Mhm.

– Tristan Miles. Ten arogancki, seksowny playboy? – upewnia się, jakby nadal mi nie wierzyła.

– Ano, właśnie ten – potwierdzam, kiwając głową.

– Jestem kompletnie skołowana. – Marszczy czoło. – Myślałam, że to seksowny babiarcz o wybornych zdolnościach łóżkowych.

Wybucham śmiechem.

– Tak, to właśnie on, ale oprócz tego ma w sobie znacznie, znacznie więcej.

Czytam liścik jeszcze raz.

Jestem dziś bardzo szczęśliwym mężczyzną.

#kochanyprzezciebie

Tris

xox

– Kochany przez ciebie – powtarzam na głos i przyciskam karteluszek do piersi.

Jest kochany.

Marley przygląda mi się z uśmiechem, po czym mówi:

– Wspaniale widzieć cię w takiej formie.

– W jakiej? Rozanieloną i zabujaną jak nastolatka?

– Szczęśliwą.

– Dziękuję. Naprawdę jestem szczęśliwa – przyznaję, poważniejąc.

Ostrożnie chowam liścik z powrotem do koperty. Schowam go razem z liścikiem z poprzedniego bukietu róż.

Wszystko, co dostałam od niego, ma dla mnie wyjątkowe znaczenie.

– W sobotę spotykam się z jego rodziną na eleganckiej kolacji – mówię.

– Ojej. I w co się ubierzesz? – pyta, otwierając szerzej oczy.

– Nie mam pojęcia. To urzeczywistnienie mojego największego koszmaru.

– Masz coś dobrego w szafie?

– Nic a nic. Od lat nie kupowałam kreacji wieczorowej. Nawet nie wiem, co zakłada się na takie oficjalne okazje w dzisiejszych czasach, do cholery!

– Nie martw się. Pójdziemy na zakupy, znajdziemy ci coś. Musisz wyglądać wspaniale.

– Wiem o tym. – Na myśl o jego rodzicach i Jamesonie przechodzi mnie dreszcz. Wiem, że Tris liczy się z ich opiniami.

– Chcę wyglądać subtelnie, a nie jak baran przebrany za owcę. Jak przystało na mój wiek, ale niekoniecznie jak matka trójki dzieci.

– Oczywiście, że nie – mówi Marley w zadumie. – Wrzucę temat do google'a.

– Marley, google nie obdarzy mnie poczuciem stylu – stwierdzam.

– Google nie, ale stylistka już tak – odpowiada, unosząc zawadiacko brwi.

– Nie stać mnie na stylistkę.

– Nie stać cię, żeby wyglądać jak łajno. Zapraszając cię, chce ogłosić światu, że jesteście parą. To ważne wydarzenie, wszyscy będą na was patrzyli. Nie martw się, wyznaczmy stylistce ograniczenia budżetowe.

Patrzę na Marley, zastanawiając się nad jej radą.

– Myślisz? A to nie będzie przesada?

– Claire, wszyscy przyjdą na tę galę prosto od stylistów, a poza tym jesteśmy w Nowym Jorku. Słowo przesada nie ma tu racji bytu. Zajmę się tym, zostaw to mnie.

Wjeżdżam na naszą ulicę i zauważam na podjeździe pod domem czarnego astona martina. Przygryzam wargę, żeby stłumić uśmiech.

Wyprzedził mnie.

Tristan Miles jest w moim domu... z moimi dziećmi.

Cuda niewidy.

Na myśl o ostatnich miesiącach, kręcę głową z niedowierzaniem. Co za karuzela.

Najpierw go nienawidziłam, potem byłam w stanie jakoś go znosić, potem z nim spałam, aż w końcu go pokochałam.

Wjeżdżam na podjazd, parkuję obok jego auta.

Kocham tego faceta.

Kocham Tristana, niezależnie od wszystkiego, co się stanie. Mogę się do tego przyznać z uśmiechem na ustach.

Gdy wchodzę do domu, w środku rozlegają się głośnie ochy i achy.

– Mamo! Boże! Patrz! – wrzeszczy podniecony Harry.

Wychodzę z przedpokoju i widzę, że pochylają się we czterech nad stołem w jadalni, na którego środku spoczywa kolosalne pudło.

– Dzień dobry – wołam.

– Mamo! Patrz, co Tristan nam kupił! – drze się w niebogłosy Harry.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam u niego taki entuzjazm.

– Co to? – pytam, spoglądając na monstrualnych rozmiarów karton.

– Model rakiety! – wzdycha.
– Co takiego? – pytam, rozdziawiając buzię.
– Jasny gwint – ekscytuje się Harry, czytając informacje z tyłu opakowania.

Mrugam, próbuję się połapać w wydarzeniach w moim własnym domu.

– Tris, ten model jest absurdalnie drogi.

Tristan podnosi na mnie wzrok i posyła mi ten swój leniwy, seksowny uśmiezek.

– Anderson...

Mój żołądek fika salto. Znam ten ton, znam tę ksywkę.

– Coś ty zrobił? – pytam.

– Kupiłem Czarodziejowi prezent – odpowiada swobodnie. – Wygrał zakład uczciwie i nie dostał swoich karaluchów na kolację. Musiałem mu to wynagrodzić, kwestia uczciwości. – Patrzę na niego bez komentarza. – Model nadaje się też dla większych chłopców. Złożymy go razem.

Wszyscy moi synowie uśmiechają się szeroko i z uwagą pochylają nad pudłem, czytając na głos instrukcję.

– Wyjmijcie to z opakowania i rozłóżcie według tych kolorowych numerów, ale nie wysypujcie części z woreczków. Idę się przebrać – stwierdza Tristan, przechodząc do salonu.

Chłopcy zaczynają trajkotać z animuszem i dobierać się do pudła.

– Dajcie nożyczki – zarządza Harry.

Dostrzegam kątem oka, że Tristan przywołuje mnie palcem na bok. Dzieciaki są kompletnie zaabsorbowane rakieta, więc subtelnie kiwam głową.

Znika na górze, w mojej sypialni. Odczekuję kilka chwil, po czym rzucam od niechcienia:

– Idę po pranie.

Wychodzę tylnymi drzwiami, cichaczem obchodzę dom, wchodzę od frontu i przemykam na piętro.

Gdy wchodzę do sypialni, rzuca się na mnie jak tygrys. Zamyka zamek w drzwiach i przygwaźdża mnie do ściany.

– Anderson – szepcze mrocznie, atakując lubieżnie moje usta.

– No, cześć – mówię przeciągle.

Ociera się o mnie, czuję, że jest już twardy. Trzyma moją twarz, całuje głęboko.

– Wydajesz się bardzo ucieszony moim widokiem – stwierdzam.

– Jestem spragniony – mruczy.

– A czego?

– Anderson, ktoś musi mnie zerznąć... – odpowiada, przygryzając skórę na mojej szyi. – A jako że zostałam wyznaczona na mojego opiekuna w tej materii, musisz znaleźć sposób, żeby zaspokoić moje potrzeby. Dziś w nocy.

Uśmiecham się, a jego ręka wędruje na mój tyłek. Przyciąga mnie mocno do siebie. Muska mój kark zębami, uśmiecham się w sufit. On nie żartuje. Naprawdę potrzebuje rżnięcia. Czuję, jak kipi żądzą.

– Jak niby mam to zrobić? – pytam szeptem.

– Nie wiem. Bądź kreatywna. – Przyciska mnie mocno do ściany, moje ciało ustępuje jego sile. – Na kanapie... albo w pralni. – Ponownie mnie całuje. – Możesz mnie zerznąć w samochodzie, mam to gdzieś. Ale musisz to zrobić.

– Twoje auto jest za małe – prowokuję go.

Łapie mnie ostro za tyłek i przygryza moją wargę, aż kwilę zaskoczona.

– Nie krytykuj mojego cacka.

Patrząc mi w oczy, sunie dłonią wzdłuż mojego uda, aż do majtek, przesuwając wierzchem palców po moich mokrych tkankach. Zaciska zęby, jego oczy lśnią podnieceniem. Patrzymy na siebie, powietrze wiruje, to zupełnie nowe doznanie.

Tak potężny pociąg fizyczny, że wszystko inne przy nim blednie.

– Możesz też zerznąć mnie teraz... – mruczy, wsuwając palec głęboko.

Mrużę oczy, Boże, jak mi dobrze.

– Ale chłopcy... – szepczę.

– Są zajęci.

Rozpina spodnie, siada na krawędzi łóżka i sadza mnie na sobie okrakiem. Podnosi spódnicę, odsuwa w bok moje majtki i wchodzi głęboko jednym ostrym pchnięciem.

Zalewa nas przytłaczająca ekstaza i równocześnie rozchylamy usta. Patrzymy sobie w oczy, strzelają między nami iskry,

błyskawice.

Bierze ostry wdech, nie odwracając ode mnie wzroku.

– Więc... kochasz mnie... – mruczy, całując moje wargi.

Zaczynam powoli bujać biodrami. Och... jak przyjemnie. Gdy tkwi we mnie, jest aż... zbyt dobrze.

Uśmiecham się i całuję go szeroko otwartymi ustami.

– Kocham.

– Różnij, jakbyś mnie nienawidziła... – mówi mi wprost do ucha.

Zaciska ręce na moim tyłku i agresywnie porusza mną na swoim kutasie.

Nasze ruchy stają się rozgorączkowane. Unosi mnie, a potem brutalnie na siebie nadziewa, staram się powstrzymywać jęki. Ale trudno zachować milczenie, gdy cały świat spowijają piękne, ostre barwy. Kładzie mi dłoń na plecach i nabija mnie na wielkiego kutasa jeszcze mocniej, aż drzę od ekstazy. Tristan obserwuje mnie z bezwładnie rozchylonymi ustami.

– Różnij mnie – jęczy. – Ostrzej, Anderson.

Oplatam go nogami, kładę stopy za nim.

Oboje zamieramy w tej pozycji.

Tristanem wstrząsają dreszcze. Zamyka oczy i wiem, że właśnie takiej pozycji pragnął.

– Nienawidzę cię... – szepczę.

Tristan rechocze i przygryza płatek mego ucha. Gęsia skórka pokrywa moje ręce i przedramiona.

– Ja ciebie też – stwierdza. – Ale znienawidź mnie jeszcze mocniej.

Uśmiecham się, on nadziewa mnie jeszcze mocniej, aż cała drzę. Tkwi głęboko we mnie, a potem powtarza ten ruch. Czuję, po pulsowaniu jego członka, że też dochodzi.

Lecimy na księżyc i z powrotem, dochodzimy razem, porywają nas fale rozkoszy, a potem powoli wracamy na ziemię.

Nasze serca biją jak szalone. Ujmuje moją twarz w dłoń i całuje mnie czule.

– Kupiłeś moim dzieciom statek kosmiczny, żebyśmy mogli wymknąć się na seks?

– Oczywiście – dyszy. – Właśnie tak.

Schodzę z niego, chichocząc jak nastolatka. Trudno w to uwierzyć, ale Tristanowi zależy, by chłopcy go lubili. Nie chce być jedynie tolerowany, chce stać się częścią tej rodziny. To pierwszy od niepamiętnych czasów wieczór, gdy cały dom jest szczęśliwy... włącznie ze mną.

– Geniusz... – Całuję go czule. – A teraz chodźmy, bo się zorientują, że tu jesteś.

Tristan pada na plecy, z szeroko rozrzuconymi rękoma, rozpiętym rozporkiem i dyndającym na wierzchu fiutem, a ja zakrywam dłonią usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem na cały głos.

– No co? – pyta, podnosząc na mnie głowę.

– Nic, szkoda, że musisz już iść, budować raketę.

Opuszcza głowę z powrotem na materac.

– Kurwa mać, nawet mi nie przypominaj.

Wyciąga rękę, a gdy ją łapię, pociąga mnie na siebie. Całuje mnie czule i odgarnia włosy z mojej twarzy.

– Było warto.

Półtorej godziny później

– Co za gówno! – warczy Tristan.

– Język! – napominam go, szatkując cebulę, ale uśmiecham się na widok moich czterech facetów nachylonych nad stołem jadalnym.

– Co za imbecyl to pakował? – burczy dalej.

Przeglądają kolejne woreczki z częściami, przesuwając je z jednej strony blatu na drugą.

– Nie tak, tylko tak – rzuca Harry.

– O co się tak pieklicie? – wołam do nich. – Przecież jeszcze nawet nie zaczęliście.

– Mamy tu sto czterdzieści... – mamrocze Tristan.

– ...czterdzieści pięć... – poprawia go Harry.

– Claire, w tym pudle jest sto czterdzieści pięć woreczków strunowych z częściami.

Elementy modelu są skrupulatnie podzielone na oznaczone kolorami woreczki. Chłopcy próbują zlokalizować jeden brakujący.

Obserwuję z półuśmiechem, jak Tris traci cierpliwość dziesiąty raz w dwadzieścia minut.

– Jeżeli model jest za trudny... to go odnieście – proponuję.

– Nie! – krzyczą chórem.

– Oj, już my go odniesiemy – cedzi Tristan przez zęby. – Odniesiemy go, jak już będzie w pełni zbudowany, i wepchnę go w tyłek tej starej pierdole. Zamontuję silnik w tym ustrojstwie i wstrzelimy mu raketę do sklepu.

– W nocy? – pyta Patrick, podnosząc na niego oczka, a potem wdrapując mu się na kolana.

– W nocy, dobry pomysł, Tricky.

– Czemu tak nie znosisz tego sprzedawcy? – pytam, nie odwracając wzroku od deski.

– Bo jest pieprzonym dupkiem...

– Tristan, język – upominam go ponownie.

Obraca głowę w moją stronę i marszczy czoło.

– Przecież pieprzony to nie przekleństwo. To zwykły przymiotnik, Claire. Określenie kulinarne.

Przewracam oczami, a Fletcher parska pod nosem.

– Jeżeli nie można tak mówić w kościele, to znaczy, że to jest przekleństwo – oświadcza poważnie Patrick.

– Jestem przekonany, że księża doskonale wiedzą, co to znaczy... – burczy cierpko Tristan.

– Dlaczego nie zajrzałeś do instrukcji przed zakupem? – pytam.

– Zajrzałym, tyle że to nie instrukcja... – odpowiada, unosząc do góry opasłą księgę. – To poradnik, jak najszybciej oszaleć. Claire, ludzie, którzy to czytali, kończyli w kaftanach. – Przerzuca kartki z miną wyrażającą potępienie. – Jeszcze nikomu nie udało się zrozumieć tych hieroglifów. Nawet najpotężniejszym umysłem ludzkości.

Uśmiecham się, ależ dramatyzuje.

– Myślałam, że to ty jesteś najpotężniejszym umysłem.

– I miałaś rację, jestem – odpowiada. – Ale jak mam złożyć model, skoro instrukcja jest napisana dla kosmitów?

– Pokaż mi to – syczy Harrison i wyrywa Tristanowi książkę.

Mój syn przygląda się przez chwilę ilustracjom instruktażowym, marszczy czoło, po czym wraca do przerzucania woreczków z elementami.

– Tricky, uwaga – mówi Tristan do siedzącego mu na kolanach Patricka. – Zeskakuj, koleżko. Muszę się napić kawy.

Wstaje i bierze dzbanek z szafki.

– A nie chcesz kieliszka wina? – pytam.

Świdruje mnie wzrokiem, szukając kawy i kubka.

– Claire, czy ja ci wyglądam w tej chwili na odprężonego? Czy to wyglądam ci na jedną z relaksujących chwil w moim życiu?

Przyglądam mu się z uśmiechem. Ma na sobie granatowe szorty, a włosy, za które ciągle szarpie się z nerwów, sterczą mu we wszystkie strony. Błoga poświata orgazmu dawno zniknęła, choć kochaliśmy się przecież nie tak dawno. Chichoczę na to wspomnienie.

– Co? – burczy, nalewając sobie kawę.

– Może zakup tego modelu to jednak nie był dobry pomysł... – mówię.

– Damy sobie radę – stwierdza zdeterminowany, mieszając łyżeczką w kubku. – Choćbym miał oddać za to, kurwa, życie... – dodaje pod nosem. – Co wcale nie jest wykluczone.

Całuję go w ramię i jego napięcie znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Odwdzięcza mi się pocałunkiem w czoło.

– Przestań rozpraszać geniusza przy pracy – rzuca, wracając do stołu.

Parskam śmiechem, ale w tym momencie zauważam, że Fletcher przygląda się naszemu zachowaniu.

Uśmiecha się do mnie kącikiem ust, po czym wraca do modelu.

Przeszywa mnie ukłucie wyrzutów sumienia. Czy czuje się dziwnie, widząc mnie z innym mężczyzną?

Powinnam z nim o tym pomówić?

I co miałabym powiedzieć? Hmm... Muszę się nad tym dobrze zastanowić. Nie chcę nadmiernie dramatyzować, ale nie chcę też zamiatać sprawy pod dywan.

– Już wiem! – krzyczy Harry.

– Co?

– Te woreczki. W instrukcji mają inne kolory. Dlatego nic do siebie nie pasuje. Źle je oznakowali.

– Co takiego? – dziwi się Fletcher.

– Czerwone części są pomarańczowe, a pomarańczowe czerwone. Czarne białe, a białe szare. Dlatego nie możemy się doszukać części. Pomylili kolory.

Tristan zaciska triumfalnie pięść.

– Ty... stary... Tik, tak!

– Tak jest! – wtóruje mu Harry. – Tik, tak!

– Hmm... – Stylistka krąży wokół mnie i lustruje mnie spojrzeniem. – Czeka nas sporo pracy.

Bawi się kosmykiem moich włosów i zakłada go za ucho. Przygląda mi się z ogromną dokładnością.

Zerkam kątem oka na Marley, która pokazuje mi uniesione kciuki. Uniwersalny sygnał, oznaczający: „Dasz radę!”.

Jest środa. Obawiałam się spotkania ze stylistką, ale oto nadeszło.

– Claire, jesteś cudowna. Nie mam co do tego cienia wątpliwości. Masz nieskazitelną strukturę kostną, piękną sylwetkę. Ale ubierasz się niewłaściwie. Dlaczego nie pokazujesz troszkę więcej?

– Och... – dukam i wzruszam ramionami, lekko zawstydzona.

– Musisz zakładać bardziej obcisłe rzeczy.

– Nie chcę udawać młodszej, niż jestem – wyjaśniam nieśmiało.

– Claire, ależ ty jesteś młoda. Ile masz lat? Trzydzieści kilka?

– Trzydzieści osiem.

Uśmiecha się, przesuwając dłonią po moich plecach, poprawia mi pasek od stanika.

– Ubieram i osiemdziesięciolatki. Zaufaj mi. Jesteś młoda. – Uśmiecha się, cofa o krok i znowu mi się przygląda. – A teraz powiedz, czego potrzebujesz.

– Wybieram się na wystawną kolację w sobotę.

– Rozumiem. – Unosi moje włosy w dłoni, bacznie je analizuje. –

Na którą?

Ściągam brwi, a Marley podaje mi telefon. Tristan przysłał mi oficjalne zaproszenie.

– Na dziewiętnastą.

– Okej. – Stylistka wyciąga komórkę i gdzieś dzwoni. – Halo, Marcello? – Przez chwilę słucha rozmówcy. – Kochany, mam prośbę. Możesz wyświadczyć mi przysługę i zrobić fryzurę z makijażem na sobotni wieczór?

Zerkam niepewnie na Marley.

– Oj... ale to awaryjna sytuacja. Prześlę ci zdjęcia, zobaczysz, czego dokładnie nam potrzeba.

Awaryjna?! Patrząc w bok przerażona, a Marley spuszcza głowę, żeby ukryć uśmiech.

– Tak, właśnie, mamy tu kopciuszkę. – Stylistka słucha, wodząc wzrokiem po moim ciele. – Dobrze, świetnie. Prześlę ci adres. – Rozłącza się. – No, to mamy załatwione.

Uśmiecham się nerwowo.

– Marcello przyjedzie do ciebie w sobotę po południu. Uczesze cię i zrobi makijaż.

Przygryzam wargę, żeby nie parsknąć śmiechem. Nigdy wcześniej nie korzystałam z takich usług.

– Czy to konieczne?

– Boże jedyny, kochanieńka, konieczne, konieczne. A teraz... ruszajmy na zakupy. Wiem, czego ci trzeba.

– Okej, dzięki, Barb.

Uśmiecham się. Kładę stopę na nodze Tristana. Jest czwartkowy wieczór, sączyśmy sobie wino i oglądamy telewizję w salonie. To jakiś cud, ale chłopcy odrobili już lekcje, zjedli, pozmywali i oto mają bezcenne dwie godziny, by popracować przy modelu. Tristan genialnie rozegrał ich tym przekupstwem. Wszyscy są grzeczni i uwijają się z obowiązkami, żeby tylko zabrać się do wspólnego montowania rakiety. Jakby ich zaczarował.

– Na pewno nie narobię ci kłopotu? – pytam przez telefon przyjaciółkę. Chcę, żeby Harry przenocował u niej w sobotę. Fletcher zostaje w domu i zaprasza kilkoro przyjaciół, zajmą się też Patrickiem, ale Harry’emu muszę załatwić jakąś opiekę.

– Oczywiście, Claire. Będzie super. Zamówimy pizzę, pooglądamy filmy.

– Tak bardzo ci dziękuję, to do zobaczenia.

- Na razie, do soboty – odpowiada i się rozłącza.
- Mamy to? – pyta Tristan z nadzieją w głosie.
- Mamy – odpowiadam zadowolona. – Kto by pomyślał, że Tristan Miles będzie się radował z faktu załatwienia niańki nastolatкови.
- Prawda? – rechocze i stukamy się kieliszkami.
- Ale naprawdę mi ulżyło. Harrisona mogę zostawić tylko z Barb.
- A co on nawyrabiał, że aż tak się denerwujesz zostawieniem go samego?
- Potrafi być utrapieniem – wzdycham ciężko.
- Czemu? To znaczy... sam wiem, że bywa łobuzem i w ogóle, ale to chyba normalne w tym wieku, prawda?
- Opieram się wygodnie i upijam łyk wina.
- Cholerka, od czego by tu zacząć... Zawieszali go w szkole. Znika na całe godziny, a potem kłamie, gdzie się podziewał, zakrada się do domów kolegów. Wkręca się na imprezy, a potem wypiera, że na nich był...
- Zawiesili go... a za co?
- Przewracam oczami.
- Ubzdurał sobie, że nauczyciele się na niego uwzięli. Raz, przy ocenie jakiegoś zadanego do domu projektu, uznał, że dostał za niską ocenę. Wkurzył się i wdał w otwartą kłótnię z nauczycielem.
- I... napyskował mu? – docieka Tristan.
- Nie. – Kręcę głową z lekkim zażenowaniem. – W ramach protestu otworzył okno i wywalił przez nie swój projekt.
- Tristan wytrzeszcza oczy.
- Ale to nie najgorsze. Przy okazji trafił przechodzącego na dole woźnego, który skończył z rozciętą głową. Koszmar.
- Tristan przygryza wargę, żeby się nie śmiać.
- Tristan, nie masz pojęcia, ile najadłam się wstydu.
- Wyobrażam sobie... – odpowiada z miną pokerzysty.
- Dziękuję – mówię z uśmiechem, głaszcząc go stopą po łydce.
- Za co?
- Za to, że wleczesz się tu co wieczór – odpowiadam, nieśmiało wzruszając ramionami. – Wiem, jak nie znosisz tej kanapy.
- No cóż... – Unosi brwi wysoko na czoło. – Teraz już nie wytrzymałbym w domu sam bez ciebie.

Uśmiecham się, wtulam w niego i składam głowę na jego ramieniu. Tak miło kogoś mieć... wręcz cudownie. Całuje mnie w czoło, po czym w błogiej ciszy wracamy do oglądania telewizji. Nawet nie musimy ze sobą rozmawiać.

Do szczęścia wystarcza mi jego obecność.

– Wiesz, że jak dziś tu szedłem, to moje jaja zaatakował altannik?

– Słucham? – pytam, siadając prosto.

– Altannik.

– Co to jest altannik?

Przewraca oczami, udając zdumionego moją rzekomą tępotą.

– Claire, każdy wie, co to jest altannik. Sprawdź sobie w internecie. – Gapię się na niego pytająco, więc w końcu raczy wyjaśnić: – To ptak, który zbiera wszystkie niebieskie przedmioty.

Unosi brew, czeka, aż załapię.

Aha, chce mi dać do zrozumienia, że ma już sine jaja. Prycham.

– Nieważne...

– Tristan! – woła ktoś z kuchni.

Tris uśmiecha się i otwiera szerzej oczy.

– Słyszałaś? – pyta szeptem.

– Co?

Unosi brwi i czeka w napięciu, w końcu wołanie rozlega się ponownie.

– Tristan!

– Pierwszy raz wypowiedział moje imię.

– Naprawdę?! – pytam, na co delikatnie kiwa głową.

– Tristan! – woła Harry.

– Tak? O co chodzi, Czarodzieju? – odkrzykuje Tristan, uśmiechając się szeroko.

– Możesz nam tu pomóc na minutkę, prosimy?

Tristan jest szczerze podekscytowany, że chłopcy go potrzebują.

– Już idę!

Zeskakuje z kanapy i zmierza do kuchni. Nasłuchuję, jak dyskutują o średnicy jakiejś części modelu. Tristan chyba uważa, że złożyli ją na opak. Rozprawiają, czy warto ją rozebrać i złożyć od nowa.

Uśmiecham się do telewizora jak ciele.

Szczęśliwie jest być kochaną.

– Wpuść go – mówi Tristan przez telefon. Rozłącza się, zerka na mnie i puszcza mi oczko. – Panno Anderson, zjawił się pani fryzjer – drażni mnie.

– O Boże... – Chowam twarz w dłoniach. – To...

– Zupełnie normalne. – Całuje mnie w skronie, a następnie przechodzi do salonu. – Wyjdę na jakiś czas, żebyś miała święty spokój.

– Dokąd idziesz?! – pytam, bo trochę dziwnie będzie zostać samej w jego mieszkaniu.

– Idę do baru obejrzeć mecz z Elliotem i Christopherem. Wrócę koło szóstej. Wyjeżdżamy o szóstej czterdzieści pięć.

Będę więc mogła zmyć makijaż i umyć włosy, jeżeli stylizacja mi się nie spodoba, zanim wróci.

– Okej – mówię z uśmiechem.

Całuje mnie czule, obejmujemy się mocno.

– Przynieść ci coś? Potrzebujesz czegoś?

– Tylko siebie.

Słyszemy pukanie do drzwi.

Tristan przytula mnie mocno i uśmiecha się serdecznie.

– Do zobaczenia.

Otwiera szeroko drzwi i... oboje musimy zbierać szczęki z podłogi.

Ten fryzjer jest... seksowny. Nedorzecznie seksowny. Jest Europejczykiem około trzydziestki, ma na sobie obcisłe, niebieski džinsy i czarny T-shirt. Do tego jest umięśniony i wygląda na bardzo wysportowanego.

Tristan zerka na mnie z trwogą, na co uśmiecham się głupkowato. Doskonale wiem, co sobie pomyślał.

– Dzień dobry. – Podaje mężczyźnie rękę. – Tristan Miles.

– Cześć, Marcello – odpowiada z wyraźnym akcentem mężczyzna. – Przyszedłem uczesać Claire.

– Cześć, to ja – mówię, wyciągając do niego dłoń.

Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, po czym uśmiecha się figlarnie i zaciera ręce.

– Och... czeka nas wielka zabawa!

Tristan spogląda na niego bez cienia wesołości, a potem spogląda na mnie.

– Nie... dla ciebie ma to być zupełnie pozbawione zabawy... bo inaczej... – mamrocze cierpko.

Marcello wybucha śmiechem.

– Jaki zaborczy o swoją panią. Uwielbiam.

Tristan zaciska zęby, a ja chichoczę, bo Marcello łapie mnie za rękę i odciąga od Trisa.

– Do widzenia, pa, pa. Będzie piękna, kiedy wrócisz. Dla ciebie.

– Już jest piękna... – burczy Tristan. – A poza tym nigdzie nie idę. Zostanę tutaj – stwierdza naburmuszony, sadzając tyłek na kanapie.

Śmieję się perliście. Jest szczerze wzburzony... To wspaniałe.

– Tędy. – Prowadzę Marcello do łazienki przylegającej do głównej sypialni, gdzie kładzie na podłodze dwie wielkie torby.

Ponownie mierzy mnie wzrokiem, a następnie sadza na krześle przed lustrem i uśmiecha się szeroko.

– Zaczynamy!

Mijają trzy godziny, gapię się z niedowierzaniem w swoje odbicie w lustrze. Ledwie się poznaję.

Moje ciemne włosy spływają kaskadami hollywoodzkiej fali, a makijaż jest wprost nie z tego świata. Złoto-brązowy, z wyraźnie podkreślonymi rzęsami i wielkimi, czerwonymi ustami. Wyglądam jak jakaś gwiazda filmowa. Po prostu... wow!

Mam na sobie czarny, koronkowy stanik bez ramiączek, majtki z paskami do pończoch, a na wierzchu biały szlafrok. Zaraz będę zakładała suknię. Tristan szykuje się w drugiej łazience.

Wodzę wzrokiem po moich włosach, twarzy i niżej, po krągłościach w seksownej bieliźnie. Uśmiecham się do własnego odbicia. Jeszcze nigdy tak się nie prezentowałam i przysięgam, że na przyszłość zamierzam wkładać nieco więcej wysiłku we własny wygląd.

Tristan kocha matczyną część mojej osobowości, ale... na tę seksowną też sobie zasłużył, do cholery. Postaram się być dla niego jak najbardziej seksowna.

Kocha mnie.

To zabawne – Tristan nigdy nie wypowiedział tych dwóch nieuchwytnych słów. Ale nie musiał. Wiem, że mnie kocha.

Każdy czyn, każde słowo, każdy trud, jaki podejmuje, by dogadać się z moimi synami, cementuje nasze uczucie. Czułość w jego dotyku jest niczym otwarta księga. Słowa są zbędne.

Pochodzimy z różnych światów i mieliśmy wyboisty początek, a jednak zbudowaliśmy piękny związek. Zakochałam się w tym cudownym mężczyźnie po uszy.

Drzwi się otwierają, Tris staje w progu. Marszczy czoło, bierze ostry wdech, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu.

– Claire... – mamrocze pod nosem, jakby sam do siebie.

Ma na sobie czarny smoking, śnieżnobiałą koszulę i czarną muszkę. Lekko zakręcone, idealnie zmierzwione włosy, jakby właśnie wyszedł z łóżka. Do tego ostra, kwadratowa szczeka i ciemnoróżowe, pełne usta, które aż chce się całować. Przez chwilę patrzy na mnie swoimi wielkimi, brązowymi oczami, a potem postępuje krok naprzód i bierze mnie w ramiona.

Bez zbędnych słów ujmuje moją twarz w dłonie i zaczyna całować. Jego język zapuszcza się w moje usta, dłonie rozwiązują sznurek szlafroka.

Uśmiecham się, ubóstwiam jego dotyk.

Odsuwa się, mierzy wzrokiem moje odziane w seksowną bieliznę ciało, a gdy ponownie patrzy mi w oczy, w jego wzroku płonie żądza.

– Ja pierdołę... – mruczy.

Nagle, jakby coś w nim pękło, popycha mnie lekko, podnosi i sadza na blacie. Opiera na nim moją stopę i zajmuje pozycję między nogami, całując mnie namiętnie.

– Anderson, wyglądasz jak do wyrypania... – szepcze tuż przy moich ustach.

Całuje mnie, otwieram oczy i widzę, że jego są zamknięte.

Tristan jest kompletnie zatracony w tej chwili, we mnie.

Jego dłonie błądzą po moich piersiach i brzuchu, zapuszczają się na paski do pończoch i dalej, do majtek.

– Jesteś dla mnie mokra? – pyta.

Kładzie dłoń na przedniej części moich majtek i odnajduje ten doskonały punkt w kroczu. Jego oczy lśnią podnieceniem, wsuwa we mnie trzy palce.

Wyginam plecy w ostry łuk, ale Tristan mocno mnie trzyma.

– Musimy iść... – kwilę.

Patrzy na mnie, wsuwając palce coraz dalej.

– Nie – stwierdza władczo, pompując mnie palcami. – Ty musisz dojść.

Gdy jego silne ręce zabierają się do pracy, odrzucam głowę w tył. Po pomieszczeniu niesie się odgłos mojego podniecenia, zasysającego jego dłoń. Ciemne oczy Tristana wpatrują się bezlitośnie w moją bezradną twarz.

Jest ostry, taki ostry... Drzę, moja oparta o blat stopa unosi się w powietrzu.

Całuje mnie agresywnie, rżnie palcami.

Ale największe wrażenie robią jego oczy... widać w nich ogromną czułość.

– Kocham cię, Claire... – szepcze i moje serce niemal zapada się w sobie.

Jestem przytłoczona bodźcami, w najlepszym tego znaczeniu. Bodźcami zarówno emocjonalnymi, jak i fizycznymi.

Całuje mnie delikatnie, ale palcami pracuje na pełnych obrotach. Gdy nadchodzi potężny orgazm, wszystkie moje zmysły zderzają się ze sobą.

Jedną ręką przysuwa moją twarz do swojej, drugą łagodnie porusza w moim kroczu.

– Kochasz mnie? – pytam szeptem.

– Tak, bardzo. – Uśmiecha się tuż przy moich ustach.

Serce niemal wyskakuje mi z piersi. *Boże, kocham tego mężczyznę.*

Rozpina paski do pończoch, zsuwa mi majtki, podczas gdy ja przyglądam się temu wszystkiemu, dryfując gdzieś w niebiosach... A potem robi coś niesłychanego.

Pada przede mną na kolana, rozkłada mi nogi. Oddech grzęźnie mi w gardle. Co on wyprawia?!

Patrzy na mnie z zachwytem, rozchyła mnie szeroko i zaczyna lizać swoim długim językiem.

Wstrząsają mną konwulsje. Zamyka oczy z rozkoszą i wylizuje mnie niespiesznie.

Dochodzę na jego języku.

Patrzę na niego, przeczesuję jego włosy. Klęczy przede mną w czarnym smokingu... i na ten widok nachodzi mnie kolejna fala podniecenia.

Rwąca i niebezpiecznie mroczna.

Ja pierniczę... Jebany Tristan Miles.

Rozdział 20

Claire

Limuzyna wjeżdża na obszerny, okrągły podjazd. Czuję, jak nerwy skręcają mi żołądek. Tristan, jakby czytał w moich myślach, bo nachyla się i całuje mnie w skroń.

– Wyglądasz pięknie, Anderson.

Wypuszczam powietrze z płuc. Tego rodzaju pierwsze spotkanie z rodziną potrafi nieźle rozstroić człowieka. Szofer otwiera drzwi, Tristan wysiada i podaje mi pomocną dłoń. Na podjeździe i we foyer panuje wielkie ożywienie, pod budynek zjeżdżają kolejne samochody. Wszędzie roi się od pięknych ludzi w strojach wieczorowych. Cieszę się, że Marley namówiła mnie na stylistkę.

Moja czarna, obcisła sukienka ma szeroki pas ciągnący się od talii w górę, dzięki czemu ramiączka są zbędne. Jest seksowna, ale stonowana. Tristan jest nią zachwycony – powiedział, żebym chodziła w niej codziennie. Zanim wyruszyliśmy w drogę, nawet poprosił szofera, żeby zrobił nam zdjęcie.

Prowadzi mnie po schodach do sali balowej. Ludzie obracają głowy w naszą stronę i przyglądają się nam z zaskoczeniem.

– Cześć, dobry wieczór. Dobry wieczór, Roger.

Tristan wita się z kolejnymi ludźmi w drodze do naszego stolika.

Zerkam na niego, uśmiechając się półgębkiem.

– Co? – pyta.

– Masz się za gwiazdę rocka?

– Anderson, kurwa, ja jestem gwiazdą rocka. Kiedy się w końcu pokapujesz? – Mruga do mnie seksownie, a ja uśmiecham się szeroko.

Przyznaję z radością, że jestem jego grupie. Tristan przygląda się tablicy z planem sali i patrzy w stronę przypisanego nam miejsca.

– Tam.

Spoglądam w stronę, którą wskazał, zauważam całą jego rodzinę i natychmiast skręca mnie w żołądku.

Ja pierdolę. Cała krew odpływa mi z twarzy.

Pierwsze spotkanie z krewnymi to zawsze duże wyzwanie. Ale pierwsze spotkanie z rodem Milesów to inny poziom grozy.

Ojciec Tristana należy do najbardziej szanowanych ludzi w Nowym Jorku. Jego starszy brat, Jameson, uchodzi z kolei za jednego z największych palantów na świecie. Zauważam Christophera i Elliota, co nieco mnie uspokaja... obaj są mili i zupełnie inni, niż sądziłam. Cieszę się, że miałam okazję ich wcześniej poznać.

– Dobry wieczór – mówi z szerokim uśmiechem Tristan, gdy podchodzimy do stolika. – To Claire Anderson – prezentuje mnie niczym świnię-czempionkę na wystawie trzody chlewnej.

– Dobry wieczór. – Uśmiecham się niezręcznie.

– To mój ojciec, George. Moja matka, Elizabeth. To Jameson i Emily, a Christophera i Elliota już znasz.

Wszyscy wstają. George podaje mi dłoń.

– Dobry wieczór, Claire. Miło cię poznać.

Matka Tristana całuje mnie w policzek.

– Dobry wieczór, kochanie, tak się cieszę, że mogłaś do nas dołączyć.

Nadal uśmiecham się niepewnie, ale Emily obejmuje mnie mocno i rechocze.

– Jestem absolutnie zachwycona, że mogę cię poznać.

Chichoczę w jej ramiona. Okej, tego się po niej nie spodziewałam. Jameson uśmiecha się spokojnie, pochyla i całuje mnie w policzek.

– Miło cię poznać, Claire. Słyszałem o tobie wiele dobrego. – Kwituje te słowa szczerym uśmiechem, dzięki któremu oddycham z ulgą.

Dzięki Bogu... nie są tacy straszni, jak myślałam.

– Pragnę nadmienić, że jestem jej ulubionym Milesem. Żebyście nie zapomnieli... – mówi Christopher, pozdrawiając mnie wzniesionym kieliszkiem szampana.

– Pragnę nadmienić, że to ja nim jestem – odcina się Tristan, odsuwając dla mnie krzesło.

Uśmiecham się z wdzięcznością i siadam obok Emily.

Tristan siada obok, a następnie, chcąc mnie uspokoić, chwytając moją dłoń i kładzie ją sobie na kolanach.

Kocham go.

– Więc, Claire – zwraca się do mnie George, a cały stół uważnie słucha. – Jesteś właścicielką Anderson Media?

– Tak.

– Imponujące.

– Dziękuję.

– Znałem twojego męża – kontynuuje z ciepłym uśmiechem. – Był dobrym człowiekiem.

– To prawda.

– Byłem na pogrzebie. Piękna uroczystość.

Uśmiecham się smutno, wolałabym jednak pomówić o czymś innym. Tristan ściska moją rękę, ja z wdzięcznością odwzajemniam ten gest. Temat postanawia zmienić Elizabeth.

– Więc, masz dzieci?

Ja pierdolę, z deszczu pod rynnę.

– Tak – odpowiadam z uśmiechem. – Trzech chłopców.

– I jak im się spodobał Tristanek? – parska Christopher. – Mam nadzieję, że dają mu ostro popalić.

– Dostałby za swoje – mruczy cierpko George. – Był makabrycznym dzieckiem.

Wszyscy wybuchają śmiechem, zaczynam czuć się nieco swobodniej.

– Chcesz iść po drinki? – pyta Tristan.

– Tak, poproszę – odpowiadam nieco zbyt gorliwie.

– Też pójdę – mówi Emily.

Jest atrakcyjna i urocza... naturalnie piękna, orzeźwiająco bezpretensjonalna.

Wstajemy i przedzieramy się do baru.

– Czego sobie życzysz, maleńka? – pyta Tristan.

– Obojętnie, kurwa... – cedzę po nosie.

– Robi się. Pijaństwo i wpadanie pod stół na oczach moich rodziców raz, prosimy! – odpowiada.

Chwilę później łapię go za rękę panicznym gestem i syczę:

– Ale tylko jeden drink. Nie pozwól mi na więcej. Gdybym się tu schłala, spełniłby się mój najgorszy koszmar.

Tristan i Emily rechoczą wesoło.

– A ty czego się napijesz, Em? – zwraca się do niej Tristan.

– Coś z bąbelkami poproszę.

Tristan znika przy barze, a my zostajemy same.

– Spotkanie z tymi ludźmi potrafi zszargać nerwy, co? – pyta Emily.

Przepełnia mnie ulga. Jeny, ona jest normalna.

– Boże, tak. Jestem taka spięta.

– Niepotrzebnie – zapewnia, łapiąc mnie za rękę. – To cudowni ludzie, zupełnie inni, niż zakładasz.

– Dzięki. – Uśmiecham się wdzięcznie. – Więc... – pytam z namysłem. – Jesteś mężatką?

– Tak, pobraliśmy się z Jayem trzy miesiące temu.

– Och, to cudownie. Gratuluję.

– Dziękuję – odpowiada z uśmiechem. – Nadal jesteśmy w fazie miesiąca poślubnego. Tristan wspominał, że mieszkasz na Long Island...

– Tak, spory kawałek od Nowego Jorku, ale to świetne miejsce dla chłopców.

– No cóż, my mieszkamy w New Jersey.

– Naprawdę? – pytam zaskoczona.

– Nocujemy w mieście maksymalnie dwa razy w tygodniu. Chciałam wyrwać Jaya z Nowego Jorku, żeby nie żył w ciągłym stresie.

– Jest zestresowany? – pytam.

– Booóóó... – Przewraca oczami. – Ogromnie. Ma nedorzeczenie dużo pracy. Ale odkąd się pobraliśmy, jest już znacznie lepiej, w piątki pracuje z domu.

Gapię się na nią zszokowana. Spodziewałam się czegoś zupełnie innego. Miles Media zawsze wydawała się taką... niezwykłą firmą. Nigdy bym się nie domyśliła, że ich dyrektor generalny zmaga się ze stresem, choć przecież to jak najbardziej zrozumiałe.

Tristan wraca z drinkami. Obejmuje mnie i całuje w skroń.

– Wszystko gra?

– Tak, dzięki – przytakuje.

– Rany boskie, co za brzydal... – Rozlega się głęboki, brytyjski głos.

Obracamy się i dostrzegamy dwóch idących w naszą stronę mężczyzn. Jeden jest boskim blondynem. Drugi to ciemny, wysoki przystojniak.

– Hej! – Tristan wita ich entuzjastycznie i zamyka w objęciach.

Zerkam kątem oka na Emily, która też śmieje się radośnie.

Wszyscy trzej mężczyźni śmieją się wesoło, a po chwili Tristan nas sobie przedstawia.

– Claire, poznaj Spencera Jonesa i Sebastiana Garcję, moich przyjaciół z Londynu. Emily już znacie. Jameson poznał Sebastiana na studiach we Włoszech.

– I od tego czasu próbuję się pozbyć Milesów... – odpowiada Sebastian i zadziornie mruga.

Tristan kładzie mi dłoń na ramieniu i przyciąga mnie bliżej.

– Jak się miewają moi ulubieni londyńscy złoczyńcy? – pyta Emily wesoło.

Ewidentnie dobrze ich zna.

– Znakomicie – odpowiada Spencer, którego cechuje ten chłopięcy urok. – Gdzie się ostatnio podziewałeś? – zwraca się do Tristana.

– Byłem tutaj, z Claire – wyjaśnia Tris, wskazując na mnie kieliszkiem.

Sebastian przenosi na mnie spojrzenie, a potem pstryka palcami, jakby coś sobie przypomniał.

– Poznaliście się we Francji?

– Tak, to właśnie ona – potwierdza Tristan z szerokim uśmiechem. Chwileczkę... Opowiadał im o mnie?!

Zerkam kątem oka na Emily, która spina ramiona, jakby była podekscytowana.

Tymczasem Sebastian zauważa dyskutującego z jakimiś ludźmi Jamesona, podchodzi do niego i łapie go od tyłu zapaśniczym chwytem, po czym wybuchają gromkim śmiechem.

– Wracamy za momencik – szepcze Tristan, po czym wraz ze Spencerem dołączają do tamtych dwóch.

Przyglądam się, jak czterej mężczyźni zanoszą się śmiechem i dyskutują o czymś, energicznie gestykułując.

– Kto to? – pytam.

– Największe łobuzy w całej Anglii – wyjaśnia Emily. – Boskie łobuzy.

– Boże... – szepczę z podziwem, bo nigdy nie widziałam tylu przystojnych facetów w jednym miejscu. Wszyscy są przepyszni. – Coś czuję, że masz rację...

– Spencer Jones to największy kobieciarz na świecie.

– Ten blondyn?

– Tak. Absurdalnie przystojny, prawda?

– Ten drugi bardziej. Przypomnisz, jak się nazywa?

– Sebastian Garcia. Niedawno rozpadło mu się małżeństwo.

– Naprawdę? – dziwię się. – Też jest kobieciarzem?

– Nie, jego żona przespała się z ogrodnikiem.

– Co takiego?! – rzucam zszokowana, przyglądając się temu boskiemu facetowi. Ma ciemną karnację, jest wysoki. – Oszalała? – wzdycham.

– Najwyraźniej. – Emily wzrusza ramionami. – Musiała porządnie pieprznąć się w głowę.

Chichoczymy we dwie i stukamy się kieliszkami.

– Bardzo miło w końcu cię poznać – szepcze Emily i łapie mnie za rękę.

– Dziękuję – odpowiadam z uśmiechem. – I chwała Bogu, że jesteś normalna. Bałam się, że będziesz jakąś supermodelką, która cały dzień trzaska sobie selfie.

– Ha! – Wybuchają śmiechem. – Chyba mówisz o byłych Tristana.

– Nie pasuję do wzorca, prawda? – pytam z kwaśną miną.

– Na szczęście nie – odpowiada wesoło.

Patrząc w bok i napotykam wzrok odzianego w czarny smoking Tristana. Jego ciemne, pofalowane włosy i kwadratowa szczęka rozświetlają całą salę. Obdarza mnie seksownym uśmiechem i mrugnięciem, a moje serce od razu zaczyna bić jak szalone.

Czuję się dziś jak największa szczęściara na świecie.

Kocha mnie.

Siedzimy przy stole, ja rozmawiam z Emily, a Tristan zatacza palcem kręgi na moim nagim ramieniu. To był świetny wieczór, pełen śmiechu, przystojnych facetów i inteligentnych rozmów.

Okazał się zupełnie inny, niż sądziłam. Nie spodziewałam się, że będę się tak dobrze bawiła.

Zauważam kątem oka, że Elizabeth się nam przygląda. I nie musi wyteżać wzroku, bo Tristan prawie nie odstępuje mnie na krok. Bynajmniej nie wstydy się ucuć, jakimi mnie darzy.

– Chłopcy wychodzą do baru na kilka drinków. Chcesz iść? – pyta mnie szeptem.

– A ty idziesz? – pytam Emily.

– Najwyraźniej – parska w kieliszek. – Popiłam szampana za troje, ale co mi tam.

– Ja też – chichoczę. Chcę pójść, bo fajnie będzie wszystkich poznać w mniej formalnej atmosferze. – Okej, pewnie, brzmi super.

Żegnamy się z wszystkimi i dwadzieścia minut później czekamy z Emily, braćmi Milesami i Spencerem na limuzynę.

Wszyscy sporo wypili, więc trajkotamy i rechoczymy jak licealiści. Panowie są przeżabawni.

– Gdzie jest Seb, do chuja? – pyta zdziwiony Spencer, rozglądając się po wychodzących z centrum kongresowego ludziach.

– Został w środku z dwiema dziewczynami – odpowiada Elliot, pisząc wiadomość na komórce.

– Jezu Chryste – irytuje się Anglik. – Niech się pośpieszy, bo pojedziemy bez niego.

– Jestem przekonany, że ma na to wyjebane – mamrocze Elliot.

Tristan zdejmuje marynarkę i zakłada mi ją na ramiona, po czym bierze mnie w objęcia i uśmiecha się serdecznie. Mam potrzebę go pocałować, jednak nie zrobię tego... Nie przy wszystkich. Za to on nachyla się niespodziewanie i mnie całuje. Uśmiecham się przy jego wargach, doskonale wyczuł, czego potrzebuję.

Tymczasem pojawia się Sebastian, prowadząc pod rękę dwie boskie dziewczyny.

– Dziewczęta jadą z nami – informuje.

– Hej, dziewczyny! – wołamy całą grupą.

– Jak masz na imię? – pyta Spencer, unosząc dłoń blondynki i składając na niej pocałunek.

– Odpierdol się, ona jest ze mną – rzuca Sebastian.

Spencer wzrusza ramionami i niezrażony zwraca się do brunetki.

– Więc... jak ty masz na imię?

– Ona też jest ze mną – mówi Sebastian z kamienną twarzą.

– Ty zachłanny kutafonie – cedzi Spencer, puszcżając rękę dziewczyny jak gorącego ziemniaka.

– Znajdź sobie własną – mówi Sebastian i puszcza mu oczko.

Wszyscy wybuchamy śmiechem, a obie dziewczyny wtulają się w Sebastiana. Co takiego? Dwie kobiety. Rany.

Zerkam w drugą stronę i widzę, że Elliot i Christopher rozmawiają z grupą dziewczyn czekających na taksówkę. Wszystkie zanoszą się śmiechem, uradowane żartami bezwstydnie flirtujących Milesów. Wyobrażam sobie, co się musi dziać, gdy bracia Milesowie i ich koledzy wpadają razem na miasto.

Ciekawe, czy Tristan był kiedyś z dwiema kobietami... na pewno tak. Wszyscy byli. Są bogaci, zabawni, piękni, inteligentni.

Idealni kawalerowie do wzięcia.

Tristan uśmiecha się do mnie durnowato i ponownie mnie całuje. Rzeczywiście jest lekko podpity.

I cudowny.

Podjeżdżają dwie limuzyny, Jameson otwiera drzwi.

– Elliot, Christopher! – woła braci, pomagając wsiąść Emily.

Wszyscy pakujemy się do środka, a Spencer, Sebastian i dwie nowo poznane dziewczyny biorą drugie auto.

– Klub 42, prosimy – mówi Jameson.

– Robi się – odpowiada szofer, po czym płynnie włącza się do ruchu.

Chłopcy są głośni i ciągle żartują, samochód wypełniają śmiechy.

Limuzyna przyśpiesza. Uśmiecham się, bo dostaję adrenalinowego kopa.

Świetna noc.

Rozbawiona przyglądam się Tristanowi i Christopherowi. Są jak dwie krople wody.

Bawią ich te same rzeczy, żartują między sobą, dokańczają nawzajem swoje wypowiedzi. Wyglądają podobnie, mają niemal identyczne osobowości. Kompletnie się tego nie spodziewałam. Wszyscy są serdeczni i przyjacielscy, nie dostrzegam tu ani jednego zimnego skurwysyna.

Z tego, co widzę, Jameson i Elliot też są podobni.

Musi być już bardzo późno. Gdy sprawdzałam ostatni raz, była czwarta nad ranem. Wszyscy się narąbaliśmy. Jesteśmy w kameralnym klubie ze świetnym barem. Chłopcy muszą tu często wpadać, bo znają całą obsługę i didżeja.

Parkiet pustoszeje, barman ogłasza, że czas na ostatnią kolejkę. Nigdy nie bawiłam się lepiej. Złapałyśmy z Emily znakomity kontakt, a chłopcy są wspaniali.

Uprzejmi i zabawni. Sarkastyczni jak Tristan, ale i rozkoszni jak on.

– Skoro podczas ostatniego utworu mamy w lokalu wszystkich młodych Milesów, to muszę zagrać ich hymn, czyli *Freak Me Silka* – ogłasza didżej.

Salę wypełnia tantryczny bit.

Freak me, baby (ah, yeah)
Freak me, baby (mm, just like that)
Freak me, baby (ah, yeah)

Faceci głośno wiwatują. Od razu wciągają mnie na parkiet i zaczynają tańczyć, jakby słyszeli najlepszy kawałek na świecie.

Tristan okręca mnie wokół własnej osi.

– Co to za piosenka?! – krzyczę, odbijając się od jego twardego ciała.

Uśmiecha się i porusza mną w rytm bitu.

– Nasz hymn z czasów internatu. – Ponownie mnie odpycha, okręca i przyciąga do siebie. Nie panuję już nad moim śmiechem. – Przez lata naszej edukacji codziennie odpalaliśmy ją w swoim pokoju. Znamy każde słowo.

Chichoczę i rozglądam się po parkiecie. Bardzo pijany Jameson śpiewa i zmysłowo tańczy z Emily. Elliot i Christopher znaleźli jakieś

dziewczyny i właśnie im śpiewają. Sebastian płąsa sprośnie i ociera się o swoje dwie koleżanki, z kolei Spencer wskoczył na scenę i pociągnął za sobą kelnerkę. Wszyscy bujają się nieśpiesznie. Ja wsłuchuję się w słowa i co chwilę wybucham śmiechem, obracana przez Tristana.

Pozwól, że wylizę cię z góry do dołu, aż będziesz błagała, bym przestał.

Daj pobawić mi się twoim ciałem, maleńka, daj mi je rozgrzać.

Pozwól mi zrobić wszystko, o czym sama marzysz.

– Śpiewaliście to w szkole? – pytam przez łzy śmiechu.

Rodzina seks-maniaków.

– Tak jest. – Tristan uśmiecha się do mnie z góry.

– Wasza ulubiona piosenka opowiadała o lizaniu kobiet z góry do dołu? – pytam przerażona.

– Nie miała konkurencji. – Odpycha mnie od siebie, wiruje mną na parkiecie. Potem bierze mnie w ramiona i bujamy się na boki. – Nadal jest najlepsza – dodaje, całując mnie delikatnie. W jego oczach coś błyszczy. – A skoro o tym mowa, jedźmy do domu, Anderson.

Uśmiecham się do mojego pięknego mężczyzny.

– Myślałam, że już nigdy nie poprosisz.

Słyszę wibracje leżącej na szafce nocnej komórki. Marszczę czoło.

Bzz... Bzz... Bzz... Bzz...

Tristan wzdycha ciężko.

– Kto to, do chuja? – cedzi.

Telefon milknie i oboje się odprężamy.

Ale zaraz znowu zaczyna dzwonić.

Bzz... Bzz... Bzz... Bzz...

Tristan podpira się na łokciu i sięga po komórkę, jednak ta wymyka mu się z ręki i wpada w szparę pomiędzy łóżkiem a stolikiem.

– Kurwa, ja pierdolę... – syczy.

Zaczyna łomotać mi w głowie.

– Święty Boże... – zawodzę. – Co się wczoraj działo?

Telefon ciągle dzwoni, Tristan zasłania oczy przedramieniem.

– Odpierdol się... kimkolwiek jesteś! – jęczy.

Rozbudzam się i nagle siadam.

– Cholera, Tris – mówię. – Dzieci.

– Jezus Maria.

Wstaje i zaczyna szukać po omacku telefonu. Jest nagi, włosy sterczą mu na wszystkie strony. Przyglądam mu się z uśmiechem. Co za widok.

Ciągle słyszymy wibracje mojej zaginionej komórki. Tristan zanurza rękę pod łóżko, a następnie unosi ją triumfalnie.

– Mam cię, cipo. – Patrzy na ekran, marszczy czoło i mina mu rzednie. – To Barb – stwierdza, przekazując mi telefon.

– Halo? – Odbieram. – Co się stało?

– Cześć, Claire.

– O co chodzi?! – pytam, a moje serce zaczyna bić mocniej.

– Harry zniknął.

– Co takiego?!

– Kilka minut po trzeciej w nocy wstałam do łazienki, zajrzałam do niego, żeby zobaczyć, czy wszystko okej, no i nie było go w łóżku.

– Jak to nie było?! – krzyczę, siadając jak na sprężynie.

– Wymknął się, Claire. I nie wrócił.

Słyszę w uszach własny puls.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?!

– Dzwoniłam, ale nie odbierałaś.

– O Boże, tak mi przykro.

– Szukaliśmy wszędzie, obdzwoniliśmy wszystkich jego kolegów. Pomyśleliśmy, że może wyrwał się gdzieś na noc i wróci, licząc, że nie zauważymy jego zniknięcia, ale ani śladu.

Ściska mnie w dołku.

– Co się dzieje? – pyta Tristan szeptem.

– Harry zniknął.

– Co? – rzuca szczerze zmartwiony.

– Już jadę! – Rozłączam się i wyskakuję z łóżka.

Rozdział 21

Claire

Godzinna droga na Long Island jest niczym wędrówka przez piekło. Tristan milczy, uspokajająco trzyma dłoń na moim udzie. Ja gapię się przez okno i próbuję hamować łzy. Dzwoniłam do Harrisona ze sto razy. Zakładam, że lada chwila rozłąduje mu się telefon. Fletcher i jego koledzy też szukają. Ale na razie bez powodzenia.

– Nic mu nie będzie – szepcze Tristan.

– Gdzie on może być? – zastanawiam się na głos.

W moich oczach wzbierają łzy, nie potrafię ich dłużej hamować.

– Maleńka... – Tristan obejmuje mnie i przytula. – Znajdę go. Przymierzam – szepcze mi we włosy. – Potem go zabiję, ale najpierw znajdę.

Wjeżdżamy na naszą ulicę, przed domem gromadzą się sąsiedzi i znajomi. Robi mi się słabo. Nie powinnam była wczoraj wychodzić.

Zatrzymujemy się.

– Dziękuję! – krzyczę, wyskakując z auta i biegnąc do domu, gdzie czekają na mnie przerażone oczy mojej matki.

– Mamo, gdzie on jest? – szepczę płacząco.

– Nie wiem, najdroższa. Szukaliśmy już wszędzie.

– O mój Boże... – zawodzę. Mama bierze mnie w objęcia, za nami rozlega się trzask drzwi. Obracam się i widzę Tristana. Stoi niepewnie w przedpokoju, nie wie, jak się zachować. – Och, mamo, tato, to Tristan.

Tristan uśmiecha się i podaje im dłoń.

– Miło państwa poznać.

– Zabiję tego dzieciaka, gdy go znajdę – mamrocze tata.

Tristan unosi brwi i wiem, że pomyślał sobie: „Musi ustawić się pan w kolejce”.

– Zadzwoń do Fletcha, zobaczę, gdzie jest – proponuje Tristan.

– Okej.

Wychodzi przed dom.

– Zadzwoń na policję – mówię.

– Dobry pomysł – zgadza się mama.

– Na pewno gdzieś śpi – uspokaja mnie tata. – Poczekajmy jeszcze godzinę.

– Jest tutaj! – woła Tristan.

– Co takiego?! – krzyczę i wyskakuję na werandę.

Patrzę w stronę, w którą Tristan wskazuje palcem. I rzeczywiście, Harrison idzie ulicą, prowadząc rower. W jednej z opon chyba nie ma powietrza. Jest brudny, mokry, ma plecak na plecach. Wygląda, jakby wracał z frontu.

Oddycham z ulgą, po czym, jak groźna burza, wzbiera we mnie gniew. Maszeruję przez podwórko wściekłym krokiem, aż docieram do syna.

– Gdzieś ty był?! – krzyczę. Przewraca oczami. – Czemu nie odbierałeś?!

– Zgubiłem telefon! – warczy buntowniczo.

– Gdzie byłeś?!

– Gdzieś! – wydziera się.

– Ty... samolubny gówniarzu! – Coś we mnie pęka. – Masz szlaban! – wrzeszczę, już kompletnie nad sobą nie panując. – Do domu i nie masz prawa wyściubiać nosa ze swojego pokoju! – krzyczę, popychając go, żeby szedł szybciej.

Jeżeli zamknę go w domu, będę miała pewność, że jest bezpieczny. W domu mogę chronić go przed samym sobą.

– Typowe! – burczy pod nosem, przyśpieszając kroku.

– Harrisonie Anderson, jesteś w ogromnych tarapatach! – drę się za nim. – Pożegnaj się z komórką, z internetem! Ze wszystkim! Straciłeś wszystko!

– Nienawidzę cię! – Wpada do domu i maszeruje na górę. – Wszystkich was nienawidzę! – wrzeszczy, trzaskając drzwiami swojego pokoju.

Po moich policzkach spływają łzy, trzęsę się ze złości. Ogarnia mnie furia. Nie, to za delikatne określenie.

Ja paruję gniewem.

– Pójdziemy już, kochanie – mówi mama ze smutnym uśmiechem, pokrzepiająco głaszcząc mnie po ręce. – Dobrze, że wrócił bezpiecznie. Powodzenia.

Rodzice obracają się do Tristana.

– Miło było poznać.

– Nawzajem – odpowiada z nieco wymuszonym uśmiechem.

Rodzice wychodzą.

Zaczynam chodzić jak wściekła, zaciskając i rozluźniając pięści.

– Tristan, co ja mam zrobić z tym pokręconym dzieciakiem? – krzyczę. – Nikogo nie słucha i ma wszystko gdzieś.

Tristan wzdycha ciężko.

– Zadzwońię do Fletchera, dam mu znać, że Harry wrócił – mówi, po czym wychodzi przed dom.

Tristan

Wybieram numer Fletchera.

– Hej, Tris.

– Hej, stary. Wrócił – mówię.

– Żartujesz?! – rzuca podniesionym głosem. – A ja jeżdżę całą noc i go szukam. Zabiję gnojka.

– No, wiem, dziękuję, że go szukałeś. Posłuchaj... twojej mamie trochę odbija, możesz wrócić do domu?

– Już jadę.

Rozłączam się, wzdycham ciężko i spoglądam na ich ulicę. Gdzie on się podziewał? Zauważam rzucony obok drzwi plecak. Podnoszę go i zaglądam do środka. Wszystko jest przemoczone. Kurwa mać, gdzie on był? Lało w nocy? Bluza, butelka wody, sreberka po czekoladzie. Rozpinam boczną kieszonkę i wydobywam cieknącą, wymiętoloną paczkę cygar.

Co?

I to nie byle jakich, to drogie cygara.

Skąd wziął pieniądze, do chuja?

Harry pali?

Jezu, co jeszcze?

Powiedział, że zgubił telefon. Może to kolejne kłamstwo i tylko go zamoczył. Wybieram jego numer.

– Halo? – Odbiera jakaś kobieta.

Marszczę czoło.

– Halo... – Waham się, niepewny, co powiedzieć. – Znalazła pani mój telefon?

– Tak, skarbie – mówi. Brzmi na starszą osobę.

– Bardzo pani dziękuję... Tak naprawdę to telefon kolegi, mogę po niego podjechać?

– Oczywiście. Mieszkam pod sześćdziesiątką przy Napier Street.

– A w której to okolicy?

– W hrabstwie Suffolk.

W hrabstwie Suffolk?! Przecież to przynajmniej trzydzieści kilometrów stąd.

– Gdzie ją pani znalazła?

– Na ulicy, w rynsztoku, nie dalej jak pół godzinki temu.

– Padało u pani w nocy?

– Tak, całą noc lało jak z cebra. Na szczęście telefon był w zamykanym woreczku.

Co takiego? Przecież to nie ma za grosz sensu.

– Dobrze, więc do zobaczenia. – Rozłączam się, sprawdzam podany adres, a następnie wracam do środka do Claire. – Podskoczę do spożywczaka. Muszę wziąć twój samochód. Chcesz coś?

– Nie, dziękuję – wzdycha ciężko, jakby dźwigała na swoich barkach brzemię całego świata.

Biorę ją w ramiona i całuję delikatnie.

– Maleńka, jest już w domu. Możesz się odprężyć. – Odgarniam włosy z jej twarzy.

– Kocham cię – mówi z uśmiechem.

Miło to słyszeć.

– A ja ciebie. – Uśmiecham się i całuję ją jeszcze raz. – Niedługo wrócę.

Pół godziny później dojeżdżam pod wskazany adres. Wsiadam z auta i pukam do drzwi.

– Tak? – Otwiera mi starsza kobieta.

– Dzień dobry, przyjechałem po telefon. Bardzo dziękuję, że pani odebrała.

– Och, nie ma za co, skarbie – odpowiada z ciepłym uśmiechem. – Po prostu nacisnęłam guzik.

Znika w głębi domu, a po chwili wraca z komórką. Przyglądam się jej uważnie. Jest zamknięta w woreczku na zamek.

– Gdzie ją pani znalazła?

– Na rogu Elm i Drugiej.

– Dobrze, dziękuję, jestem pani bardzo wdzięczny.

Wracam do samochodu i wpisuję nazwy tych ulic do GPS-a.

Co ty kombinujesz, Czarodzieju?

Podjeżdżam na róg Elm i Drugiej Ulicy, patrzę na masywną metalową bramę i czytam tablicę.

Cmentarz hrabstwa Suffolk

Ściska mnie w dołku. Chyba wiem, kto tu spoczywa. Wade Anderson.

Harry pojechał do taty.

Gdy cała zagadka się rozwiązuje, przepełnia mnie smutek.

Zawracam i z ciężkim sercem ruszam w drogę powrotną.

Dochodzi osiemnasta, kończę gotować kolację – spaghetti bolognese. Potrzebuję trochę węglowodanów, bo zaraz położę się na podłodze i skonam. Claire zasnęła przed telewizorem, a Patrick i Fletcher siedzą naprzeciwko mnie i coś mówią.

Ale mój umysł jest teraz na górze, przy Harrym.

Dostał szlaban. Na własne uszy słyszałem dziś, jak Claire odebrała mu wszystkie przywileje.

To nie moja sprawa, nie mogę się wtrącać... ale szkoda mi tego dzieciaka.

Nakładam mu okazałą miche makaronu, ścieram na wierzch ser, a obok kładę na tacy pieczywo czosnkowe i coś do picia.

Ma zakaz wychodzenia z pokoju, więc zaniosę mu kolację, zanim Claire się obudzi.

Wchodzę na górę i pukam do jego pokoju.

Brak odpowiedzi.

Uchylam więc drzwi i widzę, że młody leży na łóżku, plecami do mnie.

– Czarodzieju, przyniosłem ci kolację.

Milczy, ignoruje mnie.

Hmm...

Wchodzę do pokoju i zamykam za sobą drzwi. Kładę tacę na jego biurku, opieram ręce na biodrach i przyglądam mu się przez chwilę.

– Dobrze się czujesz? – pytam.

– Wynoś się – odpowiada smutno.

Siadam na krawędzi łóżka, starając się wymyślić, co powiedzieć.

– Znalazłem twój telefon.

Zerka na mnie podejrzliwie.

– Jakaś staruszka ją znalazła, pojechałem odebrać. – Harry wbija wzrok w podłogę. – Dlaczego nie powiesz matce, że byłeś na cmentarzu? – Zaciska zęby, ale nie odpowiada. – To tam jeździsz, gdy znikasz i nikt nie wie, gdzie jesteś?

Patrzy mi w oczy i już znam odpowiedź.

– Jak długo zajmuje ci ta podróż na rowerze?

To prawie trzydzieści kilometrów w jedną stronę, na pewno pedałuje tam cały dzień.

Nadal się nie odzywa.

– Złapałeś wczoraj gumę i nie zdołałeś wrócić? A potem zaczęło lać i całymi godzinami wracałeś w deszczu na piechotę?

Nie odpowiada.

– Czarodzieju, nie jestem twoim wrogiem. Stoję po twojej stronie. – Kładę dłoń na jego stopie. – Próbuję rozgryźć, co się z tobą, kurwa, dzieje. Nie lepiej po prostu poprosić mamę, żeby cię tam zawiozła? Dlaczego kłamiesz w takiej sprawie?

– Bo po każdej wizycie na cmentarzu mama cały tydzień płacze. A ja nie cierpię, gdy jest smutna.

Boże.

Spuszczam głowę, przez chwilę obaj siedzimy w ciszy.

– Skąd wzięłeś pieniądze na cygara? – pytam.

Zerka na mnie ze strachem.

– Nie bój się, nikomu nie powiem.

Zastanawia się długo, ale w końcu odpowiada.

– Przez pół roku odkładałem z kieszonkowego. – Ściągam brwi, zaskoczony, a Harry obraca wzrok do ściany i szepcze: – One były dla taty.

Zamykam powieki, tonę w smutku.

Ja pierdolę, biedny dzieciak.

– Przyznaj się mamie, gdzie byłeś. Nie będzie zła – namawiam go.

– Po co? Zaciągnie mnie z powrotem do psychologa. Już wolę, żeby chodziła na mnie wściekła, niż się martwiła. Mam dość terapeutów.

Ponownie milkniemy, naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

– Zjedz kolację, a potem zejdź na dół, posiedzimy ze dwie godziny nad rakieta.

Siedzi nieruchomo wpatrzony w ścianę.

– Nie, dziękuję.

– Proszę, twój telefon. – Kładę komórkę na stoliku nocnym, a potem kieruję się do drzwi.

– Tristan? – Obracam się do niego. – Mógłbyś jej nie mówić?

– Jasne.

Schodzę na dół z ciężkim sercem. Na parterze zastaję Claire, która pakuje rakieta do pudła, i stojącego obok Fletchera.

– Co ty robisz? – pytam.

– Przekazuję to na dary dla biednych.

– Czemu?

– Bo mnie okłamuje i nie będę tego tolerowała. Tristan, koniec z wciskaniem mi kitu. Mam dość. Jego zachowania nie da się dłużej usprawiedliwiać.

– Zostaw model na stole – mówię.

– Tristan.

– Powiedziałem, zostaw – warczę.

Ja pierdolę, jak mam go bronić, nie wyjawiając jej prawdy?

– Dlaczego nagle bierzesz jego stronę, co? – odkrzykuje. – Co w ciebie wstąpiło?

– Po prostu trochę mu, kurwa, odpuść, dobrze? – wzdycham. – Zjedz kolację, weź prysznic i się połóż. My z chłopakami posprzątam. Daj Harrisonowi trochę spokoju. Jesteś zmęczona

i rozemocjonowana. Jutro ujrzysz wszystko w nieco innym świetle, wtedy się tym zajmiesz.

Fletcher uśmiecha się półgębkiem.

– Tricky, gotowy na kolację? – wołam.

Patrick przybiega z salonu w podskokach.

– Tak, moje ulubione.

Siedzę w samochodzie i przyglądam się idącemu ulicą Harrisonowi. Przyjechałem pod jego szkołę, niedawno minęła piętnasta, lekcje się skończyły, a ja... nie mam, kurwa, pojęcia, co wyprawiam.

Tak naprawdę wiem doskonale, co wyprawiam, ale gdyby Claire się o tym dowiedziała, to by jej odjechało.

Trudno... muszę to zrobić. Sprawa nie daje mi spokoju przez cały dzień. Podjeżdżam do chłopaka.

– Czarodzieju! – wołam.

Odwraca się zdziwiony.

– Co ty tu robisz?

– Wsiadaj.

– Nie. – Idzie dalej.

– Wskakuj, bo wszystko jej powiem – grożę.

Piorunuje mnie wzrokiem, bierze głęboki wdech, obchodzi samochód i ładuje się na miejsce pasażera.

– No co?!

Wręczam mu paczkę cygar, taką samą, jak tamta mokra. Przygląda się jej ze szczerym zdziwieniem.

– Chcesz jechać spotkać się z tatą? – pytam.

Patrzy mi badawczo w oczy, następnie spuszcza wzrok na cygara.

To znaczy „tak”.

Ruszam więc i po kilkadziesiąt minutach podróży spędzonej w całkowitej ciszy, zatrzymuję samochód przy cmentarzu.

Harry wysiada, z wahaniem krocę za nim pomiędzy nagrobkami. Ładnie tu. Soczycie zielone trawniki są nieskazitelnie zadbane.

WADE ANDERSON

Ukochany mąż i ojciec

Będziemy kochać Cię wiecznie i tęsknić ze smutkiem

Spoglądając na jego grób, chowam ręce do kieszeni. Harrison wyciera napis rękawem koszuli i poprawia kwiaty. Widać, że często tu przychodzi.

Sam.

Kiedy mu się przyglądam, ściska mnie w gardle.

Drżącą dłonią otwiera paczkę cygar, wyjmuje jedno i kładzie na nagrobku.

– Masz, tato – szepcze. – Twoje ulubione.

Zaciskam szczękę. Przerasta mnie to.

Wyciąga drugie cygaro i trzyma je w dłoni, a trzecie podaje mnie.

Robię zdziwioną minę, ale przyjmuję je. Wyciągam z kieszeni zapalniczkę. Harry patrzy na mnie zszokowany. Pochyliam się, zapalam cygaro i głęboko się zaciągam, a potem podsuwam ogień jemu. Stara się zrobić to, co ja. Zaciąga się, ale zaczyna kaszleć i się krztusić. Śmieję się z niego serdecznie, wypuszczając z ust kłęb dymu.

Wyjmuję cygaro z ust i przyglądam mu się z uznaniem.

– Niezłe – stwierdzam z uśmiechem. – Masz dobry gust – zwracam się do nagrobka.

Harrison usilnie tłumi uśmiech i bierze drugiego bucha. Wypuszcza dym niczym smok, dzięki czemu mam pewność, że na co dzień nie pali.

– To Tristan – mówi Harrison do nagrobka.

Uśmiecham się i kiwam głową z szacunkiem.

– Dzień dobry, panie Anderson.

Harrison przygląda mi się przez chwilę i dotyka nagrobka, po czym poklepuje go zachęcająco.

– Też możesz dotknąć – mówi.

Chce, żebym przywitał się z jego tatą, żebyśmy wymienili uściski dłoni.

Podchodzę i kładę rękę na zimnym kamieniu.

Dostaję gęsiej skórki, zalewa mnie fala dziwnych emocji.

Mam osobliwe poczucie zmiany warty.

Rodzina, którą kochał ten mężczyzna... żyje teraz ze mną.

I będę o nią dbał, i będę ją kochał.

– Miło mi cię poznać, Wade – szepczę.

Claire

Patrzę na idealnie wyprostowanego faceta w drogim granatowym garniturze... to chyba jakaś gruba ryba z centrum Nowego Jorku. Kompletnie nie pasuje do otoczenia. Nieśpiesznie unosi cygaro do ust i zaciąga się z namaszczaniem. Mówi coś do małego chłopca, który mu towarzyszy, a potem wypuszcza wąską strużkę dymu. Trzyma dłoń na ramieniu chłopaka, rozmawiają.

Ściska mnie w dołku.

Opieram się o pień cementarnego drzewa. Ich sylwetki rozmywają się w mgiełce łez zachodzących moje oczy. Harrison i Tristan stoją nad grobem Wade'a.

Gdyby ktoś żywcem wykroił mi serce tępym nożem, bolałoby mniej niż ten widok.

Mężczyzna, którego kocham, zabiera mojego syna na spotkanie ze zmarłym ojcem... i palą razem cygara. Wiem, że Harrison jest za mały, żeby palić, że nie powinni tego robić i że ja powinnam być wściekła. Powinnam być oburzona, ale...

Wade kochał cygara.

Moje ramiona drżą, z całych sił próbuję okiełznać emocje.

Cygaro z synem... dla Wade'a byłoby to coś wyjątkowego.

Zamykam oczy, ból jest nie do zniesienia.

Pojechałam po Harrisona do szkoły, bo chciałam pomówić z nim na osobności. Zauważyłam, że wsiada do auta Tristana. Pojechałam za nimi.

Prędzej spodziewałabym się gromu z jasnego nieba.

Nie chcę, żeby mnie zobaczyli, odwracam się więc i wracam do samochodu. Po moich policzkach płyną strumienie łez. Wsiadam za kierownicę i, nie odwracając się za siebie, cała zapłakana jadę do domu.

Zakochałam się w cudownym mężczyźnie.

Wrzucam sałatę do miski i zerkam na zegarek. Dziewiętnasta. Chłopcy wykonali już wszystkie swoje obowiązki i teraz oglądają telewizję.

Moje serce pęcznieje miłością, jestem pełna podziwu dla Tristana. Zrobił coś... coś absolutnie wyjątkowego... dla mnie, ale też dla Wade'a. Fakt, że wsparł Harry'ego, gdy ja tego nie zrobiłam, rozdziera mi serce.

Właśnie do mnie dotarło, że Tristan ma pewną wyjątkową cechę, której ja, jakbym się nie starała, nie mogę zapewnić moim chłopcom. Perspektywę.

Tego było im trzeba. Tego brakowało w ich życiu.

Nie dziwne, że miałam z nimi takie problemy. Widziałam drzewa, a nie potrafiłam dostrzec lasu.

Harry nie wspomniał ani słowem o wizytach na cmentarzu, a ja nie wracałam do wydarzeń z weekendu. Zachowuję się jak gdyby nigdy nic, bo nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem, o czym rozmawiali z Tristanem, ale Harry ewidentnie chce zachować to dla siebie. Gdyby chciał, żebym znała prawdę, powiedziałaby mi.

Na nasz podjazd wjeżdża aston martin.

– Tristan przyjechał! – krzyczy Patrick i pędzi do frontowych drzwi.

Fletcher przyjechał do domu kolejką podmiejską. Nie wiem, gdzie się podziewał Tris. Przyglądam się przez okno, jak Patrick dopada do drzwi samochodu, otwiera je i trajkota jak mały karabin maszynowy. Tristan słucha go i się śmieje. Ma dla niego wiele cierpliwości. Podaje mu torbę z laptopem, którą Patrick niesie z dumą. Fletcher podchodzi do drzwi, żeby się przywitać, Harry zostaje na kanapie.

– Dzień dobry – mówi Tristan, wchodząc do salonu.

Odnajduje wzrokiem Harry'ego i pozdrawia go kiwnięciem głową.

Harry uśmiecha się, unosząc minimalnie kąciki ust, za to moje serce wzbija się wysoko w niebo.

Będzie dobrze... Wszystko będzie dobrze.

– Cześć, Anderson... – mruczy do mnie tym jakże seksownym głosem.

– Dzień dobry, panie Miles. – Biorę go w ramiona i całuję czule.

Tristan marszczy brwi, zdziwiony, że poważylałam się na to przy chłopcach.

– Gdzie byłeś? – pytam.

– Po południu miałem spotkanie i... – Waha się, chyba chce skłamać. – Miałem gorące popołudnie.

– Aha. – Uśmiecham się do mojego boskiego kłamczucha. – Kolacja prawie gotowa.

– Świetnie – mówi, po czym całuje mnie raz jeszcze. – Konam z głodu.

Rozdział 22

Tristan

Stoję w windzie i węszę.

Co to za zapach?

Wstałem dziś wcześniej, odbyłem trening z trenerem personalnym, ubrałem się w łazience na siłowni. Rozglądam się wokoło. W windzie cuchnie. Kurwa, czym oni ją myją?

Drzwi się rozsuwają, wchodzę do biura.

– Dzień dobry – pozdrawiam dziewczyny z recepcji.

– Dzień dobry – odpowiadają.

Ciągle to czuję. Fuj, co za smród. Musiał przeniknąć mi do nozdrzy.

Paskudztwo.

Co tak capi?

Wchodzę do gabinetu i węszę podejrzliwie. To z dywanu? Naciskam guzik interkomu.

– Sammia, co tu tak jebie?

– Słucham?

– Czujesz coś?

– Nie.

– A ja czuję.

– Może przesadziłeś z płynem po goleniu.

Przewracam oczami.

– Nieważne. Możesz się upewnić, że punkt o dziewiątej będzie po mnie samochód, proszę? Nie mogę się spóźnić na to spotkanie.

– Już załatwione, szefie.

– Dzięki.

Idę do łazienki i myję ręce. Może dotknąłem czegoś śmierdzącego na siłowni?

Siadam za biurkiem i włączam komputer, ale wali tak, że aż się krzywię.

– Boże, nie wytrzymam – burczę pod nosem. Ponownie naciskam guzik interkomu. – Sammia, mogę cię prosić na sekundkę?

– Możesz... – wzdycha niechętnie.

Przychodzi kilka chwil później.

– Tak?

– Co to za smród?

Marszczy nos, zaciąga się powietrzem.

– Hmm... rzeczywiście coś czuję.

– No widzisz, mówiłem.

Węszy... węszy. Krąży po gabinecie, aż w końcu nachyla się nade mną.

– To ty.

Wytrzeszczam oczy z przerażeniem i odruchowo wącham rękaw marynarki.

– Co takiego?

Sammia nachyla się i wącha raz jeszcze.

– Śmierdzisz kocimi sikami.

– Co takiego?! – wybucham.

Zeskakuję z krzesła i zrywam z siebie marynarkę. Spoglądam w dół i dostrzegam niewyraźny ślad na butach. Na butach za pieprzone cztery tysiące dolarów.

– Pierdolony Kot Partacz naszczał mi do torby! – wrzeszczę.

Sammia zasłania usta dłońmi i wybucha śmiechem.

Zrzucam kopniakami buty, zdzieram skarpetki, zdejmuję koszulę, krawat, rzucam wszystko na stertę na podłodze.

– Spal to w pizdu. Wszystko! – krzyczę. – Nie mam, kurwa, czasu na ten syf!

Wymaszerowuję z gabinetu do recepcji.

– O, tak! – chichocze Mallory z recepcji, widząc mnie bez koszuli. – Super!

– A jakże! – śmieje się Sammia za moimi plecami.

– To nie jest zabawne! – krzyczę, wpadając do gabinetu Jamesona.

Dopiero przyjechał do pracy, podnosi na mnie wzrok zza biurka.

– Co ty odpierdalasz? – pyta spokojnie.

– Dawaj swoje ciuchy.

– Słucham?

Wyciągam roszczeniowo rękę.

– Kot Partacz zaszczał mi ubrania, a zaraz mam najważniejsze spotkanie w tym roku. Wyskakuj, kurwa, z garnituru.

Jameson wybucha śmiechem.

– Wcale nie żartuję – mówię poważnie. – Dawaj ubrania i buty. Natychmiast.

Stojące w drzwiach Sammia i Mallory pokładają się ze śmiechu.

– A wy z czego się, kurwa, śmiejecie – rzucam do nich. – Sammia, zadzwoń do Claire i powiedz, że jej kot spłonie w piekle. Jak tylko załatwię to spotkanie... będzie miał przejebane! – Zaciskam pięść.

Wszyscy troje znowu eksplodują śmiechem.

Jameson wstaje zza biurka i zaczyna rozpinąć koszulę.

– Podobno Christopher i Elliot dziś przylatują. Nie możesz wziąć garnituru od któregoś z nich?

– Będą tu dopiero po dziesiątej. Mają jakieś spotkanie przy śniadaniu. Sammia, mogłabyś znaleźć Jamesonowi coś do włożenia? – pytam.

– Muszę? – wzdycha błogo.

Jameson podaje mi koszulę i w tym momencie dociera do nas, że w drzwiach stoją trzy recepcjonistki i pożerają nas wzrokiem. Sammia uśmiecha się kretyńsko i wzrusza ramionami.

– Musicie nam wybaczyć. To najbardziej ekscytująca rzecz w historii tego biura.

Zerkam na Jamesona, który przewraca oczami. Jak my wyglądamy – wpółobnażeni w gabinecie szefa firmy?

– Pierdolone zboczuchy – fuczę na dziewczyny. – Idźcie sobie puścić pornosa.

– Tu mamy lepszy widok – stwierdza Sammia.

– Jezu Chryste – burczy Jameson pod nosem.

Dziewczyny chichoczą, ale – choć niechętnie – wracają do swoich biur.

Jameson podaje mi koszulę, krawat, garnitur i buty, a ja pośpiesznie to wszystko zakładam. W drzwiach nieoczekiwanie staje

Elliot. Zauważa siedzącego za biurkiem w samych bokserkach Jamesona.

– Co tu się dzieje, do cholery? – pyta zbity z tropu.

– Kot Claire naszczał mu na ciuchy – prycha Jameson. – A ma ważne spotkanie. Możesz skoczyć kupić mi jakieś ubranie?

Skonsternowany Elliot unosi brew i przenosi krytyczne spojrzenie na mnie.

– Nie komentuj, kurwa – warczę ostrzegawczo.

Wybucham śmiechem.

– Jesteś niedojebany.

Wypadam z gabinetu, poprawiając po drodze krawat.

– Żegnam! – krzyczę, biegnąc przez korytarz. – Ja pierdołę, inaczej wyobrażałem sobie ten poranek.

– Powodzenia! – wołają za mną dziewczyny. – Mamy nadzieję, że nie napotkasz kolejnych złośliwych kotów!

– Cicho! – warczę, wchodząc do windy. – To nie jest, kurwa, śmieszne!

Dochodzi szesnasta, w interkomie rozlega się głos Sammii.

– Tris, przyszła twoja mama.

Wciskam „wyślij” w poczcie elektronicznej... i krzywię się z niesmakiem. Świetnie.

– Przyślij ją.

Spodziewałem się tego. Wstaję i idę otworzyć drzwi. Uśmiecham się na widok jej miłej twarzy.

– Dzień dobry, mamo.

– Dzień dobry, kochanie. – Uśmiecha się, mija mnie i wchodzi do gabinetu. Siada przy biurku, a ja od razu naciskam interkom i mówię:

– Mallory, możesz przynieść herbatę dla mojej mamy?

– Naturalnie.

Mama uśmiecha się i patrzy na mnie uważnie.

– No słucham – pryham.

– Claire jest cudowna.

– Owszem, jest. – Opieram łokcie o blat i wspieram na nich podbródek, kładąc palce na skroniach. Mama milczy. – Ale...? –

pytam. Waha się z odpowiedzią. – Mamo, daj spokój. Nie przysłaś tu bez powodu. O co chodzi?

– Tristan... – Zawiesza głos. – Jak ci się wydaje, dlaczego tak lubisz Claire?

– Mamo, ja jej nie lubię, ja ją kocham.

Bierze ostry wdech.

– Tris... – Wstaje, podchodzi do okna i spogląda na miasto. – Masz pewną bardzo wyraźną cechę osobowości, od wczesnego dzieciństwa. – Słucham jej uważnie. – I jak do tej pory dobrze służyła ci w interesach. – Nie komentuję. – Ale mam wrażenie, że muszę zwrócić na nią twoją uwagę, bo obawiam się, że zaczęła wpływać na twoje życie prywatne.

– O czym ty mówisz, mamo? – Wzdycham rozdrażniony.

– Tristan, lubisz wszystko naprawiać – stwierdza z naciskiem, obracając się do mnie. Marszczę czoło jeszcze bardziej. Co takiego? – Ty nie niszczysz firm. Kupujesz je i je naprawiasz. Masz naturalną zdolność wyczuwania, że ktoś lub coś potrzebuje twojej uwagi. Zawsze taki byłeś, nawet jako malutki chłopiec. Przyciągałeś ludzi, którzy potrzebowali pomocy.

Gapię się na nią bez słowa.

– Zastanów się. Ludzie, których osobiście zatrudniałeś. Zawsze mieli problemy do przezwyciężenia.

Od razu myślę o Fletcherze.

– Firmy, na których ci zależy, zawsze są w tarapatach.

– Mamo, na tym polega moja praca.

– Nie, Tristan. Nikt nigdy nie mówił, że masz przejmować tylko firmy w tarapatach. Sam tak zdecydowałeś. Czy nie kochasz Claire dlatego, że trzeba ją „naprawić”?

– Nie – warczę zirytowany.

– A jej synowie? Też mają swoje problemy? Bo gwarantuję, że im są większe, tym bardziej będzie ciągnęło cię do tych chłopców. – Patrzę na nią z zaciśniętymi zębami. – Wszystkie twoje dziewczyny wymagały „naprawy”. Z wyjątkiem Mary.

Gdy mama wypowiada to imię, rozdynam nozdrza. Mary była moją drugą dziewczyną. Po zerwaniu rozpaczałem latami.

– Tristan, kochałeś Mary. Kochałeś ją całym sercem. Ale ona nie wymagała naprawy, więc poczułeś, że musisz ją zostawić.

Spuszczam głowę, wbijam wzrok w dywan. Dopasowuję kawałki układanki... świat zaczyna wokół mnie wirować... czy ona ma rację?

– Jak sądzisz, dlaczego po zerwaniu miałeś tak strasznie złamane serce, a jednak nie potrafiłeś jej odzyskać? – pyta mama. – Bo nie potrafiłeś, prawda? – Patrzę jej w oczy. – Istnieje szansa, że zrezygnujesz z własnych dzieci dla kobiety, która wymaga „naprawy”. Tristan, ci chłopcy nigdy nie będą twoi. Są jej i jego.

Słyszę własne tętno.

– Kocham Claire, mamó.

– Wiem o tym, kochanie. Jest między wami wiele miłości. – Uśmiecha się delikatnie i ujmuje moją twarz w dłonie. – Ale zanim postawisz następny krok wobec niej i jej synów, musisz mi coś obiecać.

– Co takiego?

– Jeżeli to dla mnie zrobisz, już nigdy nie wrócę do tego tematu i zaakceptuję Claire oraz jej synów jak własną rodzinę.

– Co mam zrobić?

– Pojedziesz spotkać się z Mary.

Zaciskam zęby. Chyba nie dam rady. Sama myśl o Mary sprawia mi ból.

– Jeżeli po spotkaniu z nią powiesz mi szczerze, że nic do niej nie czujesz i że się mylę, twój związek z Claire będzie miał moje błogosławieństwo.

– Mamó, Mary pewnie zdążyła już wyjść za mąż. – Wzdycham ciężko.

– Tristan, ona wciąż cię kocha. Nigdy nie przestała.

Ściska mnie w piersi, aż krzywię się z bólu.

– Często z nią rozmawiam. – Mama wręcza mi wizytówkę z nazwiskiem i adresem Mary. – Spodziewa się, że dziś zadzwonisz.

Claire

Czytam SMS-a ze zdziwieniem. Ciekawe.

**Cześć, małeńka, coś mi dziś wyskoczyło. Widzimy się jutro.
Kocham cię. xoxox**

Po raz pierwszy napisał wiadomość tego typu. Co więcej, po raz pierwszy nie spotkamy się z jego inicjatywy. Przyjeżdżał do nas codziennie, odkąd Patrick poprosił go tamtego wieczora, żeby został.

Czuję niepokój. Rozmawiałam z nim dziś rano, w jego limuzynie. Wściekał się na Partacza, ale nie wspomniał ani słowem, że ma jakieś plany na wieczór. Ściągam brwi i odpisuję.

Okej, dobrej nocy. Kocham cię. xoxox

Jest już późno, prawie dziesiąta. Siedzę przy kuchennym blacie i wpatruję się w telefon.

Nie zadzwonił, żeby powiedzieć „dobranoc”. Coś się dzieje, ale nie wiem co.

Fletcher przez cały wieczór kręcił się wokół mnie z troską, ciekawe, co zaszło dziś w biurze. Teraz mój najstarszy syn udaje, że nie kładzie się jeszcze do łóżka, bo naszła go ochota na drinka.

– Jak tam dziś z Tristanem? W pracy? – zagajam.

Patrzy mi prosto w oczy... ze strachem? Przerażeniem?

Co to za wzrok?

– Fletcher, stało się coś?

Fletch macha tylko ręką, jak zawsze, gdy jest nerwowy.

– Powiedział, gdzie jedzie wieczorem? – pyta cicho.

Skreca mnie w żołądku.

– Coś mu wyskoczyło – odpowiadam, spoglądając na niego. – Ty wiesz, prawda?

Kiwa głową, ale milczy.

– Kochanie, możesz mi powiedzieć. Nic się nie stanie. Jesteśmy z Tristanem dorośli.

Fletcher siada obok mnie, choć z wyraźnym oporem.

– Odwiedziła go dziś matka... – Marszczę czoło. – Wiem, że nie powinienem, ale... podsłuchiwałem.

– Dlaczego?

– Bo jak była u niego ostatnio, to usłyszałem, jak ostrzega go, że jeśli z tobą zostanie, to nie będzie miał własnych dzieci.

– I co Tristan jej odpowiedział? – pytam ze ściśniętym sercem.

– Że o tym wie, ale że na tobie zależy mu bardziej.

Głośno przełykam ślinę. Informacja, że byłby zdolny do takiego poświęcenia dla mnie, jest przytłaczająca.

– A co się stało dzisiaj?

– Jego matka powiedziała, że Tristanowi zależy tylko na rzeczach, które może naprawiać. – Nie rozumiem. – Że to część jego osobowości, że ciągnie do ludzi, którzy go potrzebują.

To prawda, sama również to zauważyłam.

Fletcher spuszcza głowę i napina twarz, widać, że ma dość tego tematu.

– Kochanie, mów dalej – zachęcam go spokojnie. – Nic się nie stanie.

– Powiedziała, że według niej Tristan dalej kocha swoją byłą i że z nią zerwał, bo nie wymagała naprawy.

Czuję ukłucie w klatce. Wiem, o której kobiecie mowa, Tristan często o niej wspominał.

– Powiedziała, że Tristan jest z tobą tylko dlatego, że my wszyscy jesteśmy tacy poturbowani, a on chce nam pomóc.

To zabolalo.

Łzy napływają mi do oczu. Mrugam szybko, żeby Fletcher nic nie zauważył. Przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu.

– Więc gdzie on jest? – pytam szeptem.

– Pojechał do tej Mary. Sprawdzić, czy nadal ją kocha.

Siedzę w ciemności na werandzie, w fotelu bujanym.

Jest za dwadzieścia pierwsza, ale nie mogę spać. Jak mogłabym zasnąć?

Otoczają mnie cisza i spokój, zakłócone tylko skrzypieniem fotela.

Elizabeth ma rację.

W głębi serca wiem, że ma rację.

Tristan nie jest wysysaczem dusz... on ratuje dusze.

Jest aniołem w idealnie skrojonym garniturze, choć ukrywa się za fasadą dupka.

Jest dobrym człowiekiem, któremu przypisuje się złe intencje.

Bujam się w fotelu i rozmyślam. Wpadł tu niczym rycerz na białym koniu, wbrew rozsądkowi. Wiedział, że do siebie nie pasujemy, ale dostrzegł, że jestem złamana, i postanowił o nas walczyć. Walczył, żeby mnie ratować.

Rozmroził moją skutą lodem duszę.

Przypominam sobie, jak stał wczoraj z Harrym nad grobem Wade'a i pęka mi serce.

Moi chłopcy stracą kolejnego mężczyznę, którego podziwiają i na którym im zależy.

Zalewam się łzami. *Naprawdę go kochałam.*

Świadomość, że i on kochał mnie, bardzo boli.

Łzy spływają mi po twarzy, próbuję pogodzić się z kolejną stratą.

Kochał Mary. Zostawił ją, bo uważał, że musi.

Nie chcę dla niego takiego losu.

Chcę, żeby był szczęśliwy i żył ze swoją prawdziwą miłością. Zasługuje na to.

Wszyscy na to zasługujemy.

Wycieram oczy, biorę komórkę i wybieram jego numer. Poczta głosowa.

Ściągam brwi, przygotowuję się do wyrzeczenia tych słów.

– Cześć, Tris... – Uśmiecham się smutno. – To ja... – Zawieszam głos, chcę dobrze dobrać słowa. – Mam nadzieję, że z Mary poszło dobrze. – Moja twarz wykrzywia się z żalu. – Chcę, żebyś wiedział, że rozumiem... – Spuszczam głowę. – I... dziękuję ci. Dziękuję, że spróbowałaś z nami. Nie masz pojęcia, jak bardzo to doceniam... ale musisz odejść. – Wycieram spływające mi po twarzy łzy. – Chcę, żebyś był z nią. Twoja matka ma rację. – Uśmiecham się ze smutkiem. – To ona jest twoją prawdziwą miłością.

– Wcale nie – mówi ktoś za moimi plecami.

Odwracam się, Tristan stoi za mną na trawniku.

Bierze się pod boki i rzuca oburzony:

– Co ty pierdolisz do tego telefonu, kobieto?

– Co ty tu robisz? – pytam zdumiona, wstając z fotela.

Rozkłada ręce, jakbym była jakąś kretynką.

– Przyjechałem do domu, spać. A co niby robię?

– Ale... Mary?

Bierze mnie w ramiona, nasze usta się stykają.

– Mary... – powtarzam szeptem.

– To było jak spotkanie z siostrą. Zero ognia. Zresztą, wiedziałem, że tak będzie. Pojechałem tam tylko, żeby matka się uspokoiła.

– Co takiego?

– Kocham ciebie – stwierdza, a potem całuje mnie delikatnie. – Szczerze mówiąc, cieszę się, że pojechałem, bo coś sobie udowodniłem... mojej mamie wszystko się pomieszało. – Ujmuje moją twarz w dłonie, patrzę na niego przez łzy. – Ty i chłopcy... to wy mnie ratujecie, a nie na odwrót.

Ponownie muska moje wargi, wykrzywiam twarz, zaraz znowu się rozpłaczę.

– Kocham cię – szepcze. – I nie chcę już być nigdzie indziej. Powiem więcej, postanowiłem, że chcę się tu wprowadzić.

– Naprawdę? – mówię, nie mogąc w to uwierzyć, a moje serce przepełnia nadzieja.

– Mam w aucie trochę rzeczy. Wpadłem do mieszkania spakować walizkę. – Wskazuje gestem na ulicę, gdzie stoi nowiutki, czarny range rover.

– Czyj to samochód? – pytam zdziwiona.

– Nasz, kupiłem nowy – oznajmia, wzruszając ramionami.

Uśmiecham się do tego cudownego mężczyzny.

– Jesteś tego pewien... jesteś pewien nas, Tris? – upewniam się szeptem.

– Claire – odpowiada z uśmiechem, odgarniając włosy z mojej twarzy. – Kocham cię najbardziej na świecie. Tego... tego chcę. – Jego usta chwytają moje wargi. – I zabiję Fletchera za podsłuchiwanie pod drzwiami – dodaje.

Chichoczę przez łzy.

– Aha, Partacz też ma przejebane. Idę nalać mu do kuwety.

Wybucham śmiechem, a Tristan wciąga mnie za rękę do domu.

– Jak śmiałaś pomyśleć, że kocham Mary? – cedzi szeptem. – Zerznę cię za to w dupę, Anderson – grozi i daje mi siarczystego klapsa w tyłek.

Mój mężczyzna wrócił do domu.

Tristan krząta się w kuchni, robi sobie kawę, tymczasem ja próbuję się przygotować, cała jestem spięta. Muszę porozmawiać z synami. Chcę, żeby ta rozmowa odbyła się swobodnie, przy stole, w czasie śniadania.

– Więc... – dukam, przełykając ślinę. Gardło mam wyschnięte na wiór. – Chłopcy, chcę z wami porozmawiać.

Tristan osusza duszkiem kawę, po czym ewakuuje się do salonu. Nie ma ochoty tego słuchać.

– Mhm – mruczą wszyscy trzej, nie odrywając się od zajadania płatków.

– Zastanawiałam się, czy Tristan mógłby się do nas wprowadzić.

Nagle zamierają i wbijają we mnie wzrok. Trzy pary oczu obserwują mnie uważnie.

– Oznaczałoby to, że... – Urywam, zaraz zemdleję. – Że mieszkałyby tu razem z nami... i że nie musiałyby już spać na kanapie, nic ponadto. Bo już bolą go od niej plecy.

– Okej – stwierdza Patrick, przeżuując.

– I oczywiście stałyby się częścią naszej rodziny – dodaję, zerkając na pozostałych synów.

Tristan wraca i staje w progu, Harry podnosi głowę i patrzy mu w oczy.

– Chcesz się tu wprowadzić?

– Chcę – przytakuje Tristan, na co Harry wzrusza ramionami i wraca do mielenia płatków w buzi.

– Co to ma oznaczać? – pytam niespokojnie.

– No... że spoko.

– Co „spoko”? – dociekam.

– Jak musi, niech się wprowadza.

Patrzmy na siebie z Tristanem niepewnie. Niemożliwe, że udało nam się tak łatwo. Spoglądam na Fletchera.

– Zastanowię się – cedzi i patrzy na Tristana groźnie.

Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, co wczoraj słyszał.

– Okej – mówi Tristan. – W drogę, musimy ruszać. Oddają dziś ten sprawdzian, tak, Czarodzieju? – zwraca się do Harry’ego.

– No – wzdycha Harry. – Nie zaliczę, nigdy mi się nie udaje.

– A moim zdaniem zdobędziesz sto procent – odpowiada Tristan z uśmiechem. – Wykonałeś zadanie w punkt. Sam sprawdzałem.

Fletcher wstaje i idzie po swoje rzeczy, a ja wybiegam za Tristanem do samochodu.

– O Boże, Fletcher się nie zgodził – szepczę.

– Wszystko będzie dobrze. Pogadam z nim dzisiaj. Jest na mnie zły, przejdzie mu. Kocham cię – dodaje z uśmiechem.

– A ja ciebie – szczebioczę do mojego pięknego mężczyzny.

– Co?! – Wściekły ryk Tristana niesie się po całym domu. – Trzydzieści! – wrzeszczy. – Trzydzieści, kurwa?! Jaja sobie robicie?! – krzyczy, wymachując kartką.

– Tristan, język – warczę.

Fletcher i Patrick kulą się na kanapie jak trusie, boją się odezwać.

Harry pokazał właśnie ocenę z projektu kosmicznego, nad którym pracował w zeszłym tygodniu.

– Ten projekt był zrobiony znacznie lepiej niż na trzydzieści, do cholery! – wydziera się, maszerując nerwowo po domu. – Jakim cudem ci kretyńscy, debilni... niekompetentni durnie pracują jeszcze w szkole?!

– Pani Henderson mnie nienawidzi – informuje Harry ze smutkiem.

– Uspokoisz się już? – rzucam do Tristana. – I przestań przeklinać.

– Nie, nie uspokoję się – warczy. – Dość tego. Jutro, punkt dziewiąta. Wpadam do tej zjebanej szkoły. Tik, tak, pani Henderson – cedzi, zaciskając pięści.

– Rany boskie, tego mi brakowało – stwierdzam cierpko, przewracając oczami.

Rozdział 23

Claire

Kochając potężnego mężczyznę, trzeba wiedzieć, kiedy postawić krok w tył i oddać mu lejce.

Dziś właśnie tak zamierzam postąpić.

– Co on tam robi? – zastanawia się Patrick.

Odchyłam głowę i zerkam przez okno. Tristan chodzi jak wściekły po werandzie i mamrocze coś pod nosem. Wstał o piątej rano, założył najlepszy garnitur, jest gotowy do bitwy.

Pani Henderson ma przekichane. Szczerze mówiąc, mam ochotę zadzwonić i ją ostrzec.

Powinna zwiewać.

Spędził właśnie pierwszą oficjalną noc w naszym domu. Mógł nocować w sypialni, a przyszedł na górę dopiero, gdy już dawno spałam, natomiast rano wstał długo przede mną. Więc wszystko przegapiłam.

Przeglądał wszystkie stare projekty i testy Harrisona do późnej nocy. Szczegółowo wypytywał Harry'ego o przebieg lekcji, o przypadki, w których wyrzucano go z klasy albo zawieszano. Wiem, że Harry bywa utrapieniem, więc do tej pory współczułam nauczycielom i wierzyłam im w kwestii jego zachowania. Ale Tristan zapewnia, że sprawa ma drugie dno. W każdym razie jestem pewna, że pani Henderson pożałuje, że oceniła ostatni projekt mojego syna tak surowo.

Tristan wtyka głowę przez drzwi i woła:

– Gotowi?

– Tristan – mówię, patrząc mu poważnie w oczy.

– Co? – Unosi niecierpliwie brwi.

– Nie będziesz pasywno-agresywny wobec pani Henderson?

– Nie – odpowiada, zaciskając zęby, po czym niecierpliwym gestem wskazuje na samochód. Chłopcy mijają go bez słowa i wychodzą przed dom. – Będę agresywno-agresywny – dodaje.

– A mógłbyś nie być? – pytam, przewracając oczami.

– Claire – wyjaśnia, łapiąc się za nasadę nosa. – Nie pozwolę, by choć przez minutę go tak, kurwa, traktowali, więc jeżeli prosisz, żebym gryzł się w język, to... lepiej z nami nie idź.

– Boże – mamroczę pod nosem. – Możesz się po prostu uspokoić? Stresujesz mnie.

– Ja stresuję ciebie? – pyta niewinnie, wbijając palec we własną pierś. – Nie idziesz z nami, zostań w aucie. Bo uprzedzam, nie pozwolę, żeby ta kretynka wciskała mi kit.

Jezus Maria. Mijam go i wsiadam do samochodu. Jest wielki, czarny i pachnie nowością. Patrick i Harry podskakują na tylnym siedzeniu, są zachwyceni. Zakochali się w tym aucie, wczoraj wieczorem Tristan musiał z dziesięć razy przewieźć ich wokół naszego kwartału.

Przyglądam się, jak Tristan wychodzi z domu i zamyka drzwi. Bierze głęboki wdech, prostuje ramiona, jedną ręką rozpiną guzik marynarki i kroczy w naszym kierunku.

Patrzę na niego z uśmiechem. Tristan Miles, król przejęć, w moim domu. Facet, który „nie da wciskać sobie kitu”, który „zawsze dostaje, czego chce”, którego kiedyś nienawidziłam... chce wstawić się za nas. Z jakiegoś powodu wziął mojego niegrzecznego synka pod swoje skrzydła.

Chyba nigdy nie kochałam go bardziej niż w tej chwili.

Siada za kółkiem i trzaska drzwiami.

– Harrison, pójdziesz z nami na to spotkanie.

Harry otwiera szeroko oczy, jest przerażony.

– Ale...

– Żadnych ale. Musisz nauczyć się bronić.

Kurczę. Osuwam się w fotelu pasażera, też jestem wystraszona. Sama nie mam ochoty iść na tę połajankę... Może rzeczywiście zostanę w aucie.

Dziesięć minut później parkujemy przed szkołą. Wchodzimy do szkolnego biura. Wstrząśnięta sekretarka przygląda się Tristanowi,

potem patrzy na mnie, a potem znów na niego. Nie ma bladego pojęcia, co ten mężczyzna z nami robi.

To straszna zdzira, spinałam się z nią już kilka razy.

– W czym mogę pomóc? – pyta wyniośle.

– Dzień dobry, nazywam się Tristan Miles. Chciałbym się spotkać z panią Henderson, dyrektorką, wicedyrektorem i kimś z komitetu rodzicielskiego.

Dziewczyna zerka na mnie niepewnie. Ja tylko przełykam ślinę.

– A kiedy?

– Teraz – cedzi Tris, mordując ją wzrokiem.

Naprawdę chciałabym, żeby pochłonęła mnie ziemia.

– A w jakiej sprawie?

– W sprawie Harrisona Andersona.

– A dokładniej?

Tristan świdruje ją spojrzeniem.

– Mogłaby pani skupić się na swojej robocie i zorganizować spotkanie? To prywatna sprawa.

Harry podnosi wzrok na Tristana i uśmiecha się z nadzieją, Tristan chwytą go za rękę.

Kurczę... zaraz tu padnę. Postawa agresywno-agresywna, jedziemy.

Dziewczyna patrzy na Tristana i wykrzywia usta z irytacją.

– To nie będzie możliwe. Musi pan umówić się na takie spotkanie z przynajmniej dwutygodniowym wyprzedzeniem.

– Dobrze – odpowiada Tristan ze sztucznym uśmiechem. – W takim razie proszę natychmiast połączyć mnie z radą pedagogiczną.

– Po co? – pyta dziewczyna, wybałuszając oczy.

– Bo chcę złożyć oficjalną skargę. Ma pani obowiązek skontaktować się z radą w moim imieniu, nieprawdaż?

Dziewczyna patrzy na niego totalnie zszokowana. Spuszczam głowę, żeby nie zauważyła mojego uśmiechu.

Tristan jest takim aroganckim dupkiem.

Zasiada na krześle w poczekalni, zarzuca nogę na nogę i rozpiera się jak panicz na włościach.

– Co pan robi? – pyta sekretarka.

– Nie wyjdę, dopóki nie zorganizuje pani spotkania, o które prosiłem, albo nie połączy mnie pani z radą pedagogiczną – odpowiada spokojnie. – Pani wybór.

Tristan klepie siedzenie krzesła obok i siada na nim Harrison.

– Chwileczkę – mówi dziewczyna, po czym znika w gabinecie dyrektorki.

Doskonale znam ten pokój, bo bywałam w nim dziesiątki razy.

Siadam obok chłopaków, ale nie mogę na nich patrzeć, bo wybuchnę śmiechem.

Dziewczyna szybko wraca.

– Pani dyrektor Smithers ma akurat okienko, więc pana przyjmie. Pani Henderson prowadzi lekcję, więc nie może być obecna.

– Proszę ją ściągnąć. Bez niej spotkanie nie ma sensu – odpowiada Tristan i buńczucznie zadziera podbródek.

Sekretarka bacznie mu się przygląda, jakby oceniała ryzyko. Tristan odwdzięcza się wzrokiem w stylu: „Nie zadzieraż ze mną, kurwa”.

– Chwileczkę. – Dziewczyna ponownie mknie do gabinetu dyrektorki.

– Ty siedzisz cicho – szepcze Tristan do Harry’ego.

– Okej – przytakuje mój syn.

Dziewczyna wraca chwilę później.

– Tędy proszę.

Wprowadza nas do gabinetu, dyrektorka Smithers i wicedyrektor siedzą za biurkiem.

– Dzień dobry – wita się Tristan spokojnie. – Nazywam się Tristan Miles, a to Claire Anderson. Moja partnerka. Harrisona zapewne państwo znacie. – Podaje im dłoń.

Gospodarze gabinetu spoglądają na siebie niepewnie.

– Proszę usiąść.

– Musi pani zostać i stenografować – zwraca się Tristan do nieuprzejmej sekretarki.

– Słucham? – pyta dziewczyna, rozdziawiając buzię.

– Życzę sobie, żeby nasza rozmowa została udokumentowana. Więc kto ma notować, jeśli nie pani? – odpowiada, spoglądając wyczekująco na dyrektorstwo.

Przygryzam wargę, żeby się nie roześmiać. *Oj, on jest niepodrabialny.*

Pani Smithers kiwa głową.

– Dobrze, Sheridan, zostań i notuj, proszę – mówi, wręczając jej notatnik i długopis.

Do gabinetu wpada zdyszana pani Henderson.

– Jestem – sapie, pada ciężko na krzesło i zerka na Harrisona.

– Więc jak możemy pomóc, panie Miles? – pyta pani Smithers, splatając palce obu dłoni.

– Chciałbym pomówić o edukacji Harrisona, a zwłaszcza o systemie oceny jego pracy. – Wyciąga z kieszeni marynarki jego ostatnie zadanie, od którego wszystko się zaczęło. – W tym przypadku otrzymał trzydzieści procent. Proszę mi to wyjaśnić.

– Praca była kiepska – stwierdza pani Henderson, wzruszając ramionami.

Tristan zerka na nią z błyskiem gniewu w oczach.

– Według kogo?

– Według mnie, a jako że jestem jego nauczycielką, ja o tym decyduję.

Tristan rozpiiera się na krześle, jest rozjuszony. O Jezusku, aż się krzywię i przymykam oczy. No to jedziemy.

– Czyżby? – prycha. – Życzę sobie niezależnej oceny tej pracy.

– Nie, to niemożliwe. A zresztą skąd ten pomysł?

– Stąd, że Harrison Anderson jest przez panią gnębiony. Stąd, że ma pani do niego prywatny uraz.

– Och, proszę dać spokój – prycha pani Henderson. – Staram się czegoś go nauczyć, ale ten chłopak ma pustkę w głowie.

Dyrektorka wzdycha głośno.

– No i proszę – mówi Tristan z uśmiechem. – Zapisała to pani? – pyta ostro sekretarkę.

Dziewczyna kiwa nerwowo głową.

– Pani Henderson, właśnie podpisała się pani pod zwolnieniem z pracy – stwierdza Tristan z uroczym uśmiechem, a kobieta posyła Harry’emu wrogie spojrzenie. – Osobiście sprawdziłem tę pracę. I na pewno nie jest na trzydzieści procent, w najgorszym razie na

osiemdziesiąt. Zaniża mu pani oceny przy każdej okazji. Z osobistych pobudek.

– Bzdury – syczy kobieta.

Tristan wyciąga z aktówki teczkę.

– Mam tutaj wszystkie testy Harrisona. I domagam się ich niezależnej oceny.

– Jest niegrzeczny i musi powtórzyć rok.

– Jest utalentowany i zmęczony dyskryminacją. Pani Henderson, proszę powiedzieć, robiła mu pani test IQ?

– Nie, ale...

– Czy to możliwe, że ten dzieciak panią onieśmiela i celowo próbuje się pani go pozbyć z tej klasy, żeby nie rozbudzał w pani kompleksu niższości?

– Ależ to niedorzeczne! – oburza się pani Smithers. – Panie Miles, jest pan bardzo nieuprzejmy.

Tristan skupia na niej swoją uwagę.

– Z innej beczki, pani Smithers. Chciałbym dostać raport na temat działań podejmowanych przez panią, żeby pomóc Patrickowi Andersonowi.

– Ale w czym? – zachłystuje się kobieta.

– Patrick ma dysleksję, a zgodnie z naszym prawem stanowym otrzymuje pani dodatkowe fundusze na pomoc takim dzieciom. Jak zostały wykorzystane?

Och, jest dobry w te klocki.

– Nie podoba mi się, że wpada pan tu i rzuca oskarżeniami na prawo i lewo – warczy pani Smithers.

Tristan piorunuje ją wzrokiem.

– A mnie nie podoba się niekompetencja – mówi, po czym wstaje. – Rada pedagogiczna skontaktuje się z państwem w tej sprawie. – Bierze Harry’ego za rękę. – A Harrison już tu nie wróci. Zresztą Patrick też nie.

Wybałuszam oczy... że co?

– A niby dokąd go pan pośle? – prychna sarkastycznie pani Henderson.

– Będzie uczęszczał do Trinity School.

– Ha! – parska śmiechem dyrektorka. – Nie dostanie się tam. Z takim zachowaniem na pewno go nie przyjmą.

– Zobaczymy. – Tristan uśmiecha się do zebranych z podejrzaną pewnością siebie. – Wiecie państwo, głupcy boją się inteligentnych ludzi. – Obraca się do sekretarki. – Zapisała to pani?

Dziewczyna patrzy na niego posępnie.

– Co pan mi tu amputuje?! – rzuca zaciekle pani Henderson.

– Chyba imputuję – poprawia ją Tris. – Chodźcie, szkoda naszego czasu.

Wychodzi z gabinetu, prowadząc Harrisona za rękę. Przechodzimy przez plac zabaw. Rozważałam już wcześniej zmianę szkoły, ale uznałam, że chłopcy mają dość wielkich zmian w życiu.

– Chcesz iść się pożegnać z kolegami? – pyta Harry’ego Tristan.

– Nie, moi koledzy już tu nie chodzą.

Tristan patrzy na niego zdziwiony.

– To z kim się trzymasz? Gdzie masz kolegów?

– Na treningach i w skateparku.

– No... a w szkole?

– Codziennie siedzę sam.

Patrzę na niego zdumiona i pęka mi serce. Boże, jest znacznie gorzej, niż sobie wyobrażałam.

Wsiadamy do auta, Tristan zapina Harry’emu pas bezpieczeństwa.

– Krzyżyk na drogę, pani Henderson, stara raszpło – cedzi pod nosem i włącza się do ruchu.

Uśmiecham się półgębkiem i patrzę na szkołę przez okno.

Kocham mojego Supermana.

Mojego bohatera.

Dzieciaki skaczą z ekscytacji po kanapie, Harry dzwoni do Tristana.

– Musisz się pośpieszyć! – krzyczy i od razu się rozłącza.

Biorę łyk wina i się uśmiecham. Leci ważny mecz, chłopcy są nim całkowicie zaabsorbowani. To zabawne, bo wcześniej nigdy nie oglądali tych rozgrywek. Ale Tristan ich wciągnął. Zasiadają razem na kanapie, wrzeszczą, śmieją się i złorzeczą sędziom.

Dni wspólnego życia z Tristanem zamieniły się w tygodnie, a potem w miesiące.

Siedem cudownych miesięcy, jeśli mam być dokładna.

W naszym domu pierwszy raz od dawna panuje szczęście. Ja jestem wniebowzięta, chłopcy go uwielbiają, nawet Partacz ma fioła na punkcie mojego faceta. Wszędzie za nim łązi i mruczy.

Gdybym tylko uporała się z problemami w pracy, moje życie byłoby idealne.

Tracę kontrolę nad Anderson Media. Straciliśmy wszystkich reklamodawców. Zwolniłam większość załogi, nie sypiam całymi nocami, bo zamartwiam się o finanse. Tristan nic nie wie. Gdy w końcu się dowie, na pewno będzie wściekły, że mu nie powiedziałam, ale nie chcę go tym obciążać, dopóki nie będę musiała. Zrobił już tak wiele dla mnie i chłopców. Uparł się, żeby opłacać im prywatną szkołę. Każdego ranka wozi ich na lekcje, a popołudniami jego szofer odbiera ich spod szkoły i odwozi do domu.

W najśmielszych snach nie wyobraziłabym sobie, że moi synowie będą chodzili do najbardziej elitarnej szkoły w Nowym Jorku, a po zajęciach będzie podjeżdżała po nich limuzyna.

Poza tym nie chcę wyjść na słabszą, niż się czuję. Gdyby się dowiedział, musielibyśmy przegadać ten temat, a Tristan jest w tej chwili moją bezpieczną przystanią, w której wszystko jest dobrze.

Chcę, żeby był ze mnie dumny, tak jak ja z niego.

Drzwi otwierają się z hukiem i Tristan wpada do domu.

– Co się dzieje?! – krzyczy, od razu wbijając ślepią w telewizor.

– Przegapiłeś początek! – drze się Harry.

Tristan zrzuca marynarkę i wkracza do kuchni.

– Hej, maleńka – mówi i daje mi pośpiesznego buziaka.

Uśmiecham się i nawet chcę coś odpowiedzieć, ale on porywa piwo z lodówki i ucieka do salonu oglądać mecz z młodymi.

– Nie! – wrzeszczy i nagle wszyscy wyją niezadowoleni.

Uśmiecham się, ale nachodzą mnie niechciane myśli. Też chciałabym się czymś tak ekscytować. Tymczasem wiszą nade mną czarne chmury zmartwień.

Wszystko, co Wade z takim wysiłkiem budował, sypie się na moich oczach.

Chciał, żeby chłopcy chodzili do publicznej szkoły na Long Island, a nie chodzą. Chciał, żeby dorastali bez przepychu i nabierali szacunku dla pieniędzy. Jestem pewna, że codzienne powroty limuzyną ze szkoły odbiegają od tego wzorca.

A teraz jeszcze firma, kariera, którą stworzył od zera. Marzył, żeby przekazać ją synom.

Tymczasem ja ją rujnuję... ją też.

Oddycham ciężko, po czym wracam do pracy na laptopie.

Wade... pomóż mi.

Jestem zmęczona. Ten tydzień to jeden, niekończący się ciąg posiedzeń z zarządem. Stoimy na krawędzi upadku, a ja nie wiem, co robić.

Patrzę na prowadzącego samochód Tristana.

– Dokąd jedziemy? – pytam.

Uśmiecha się jak kocur na widok kanarka w otwartej klatce. Podnosi moją dłoń i całuje koniuszki palców.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

Chłopcy dyskutują o czymś na tylnym siedzeniu, tymczasem ja próbuję ukoić nerwy. Nie mam humoru na niespodzianki. Jestem tak niespokojna, że zaraz się uduszę.

Jeżeli nie stanie się coś spektakularnego, jeżeli nie dostanę potężnego zastrzyku funduszy, los firmy będzie przesądzony. W przeciągu sześciu do ośmiu tygodni do biur wejdzie syndyk i mi ją odbierze. Będę musiała ogłosić bankructwo. Niewypłacalność.

Chcę o tym pogadać z Tristanem, natomiast nie chcę, żeby się martwił albo uznał, że musi wpompować w firmę własne pieniądze. Odrzuciłam już ofertę Ferrary, została mi więc sprzedaż jej Milesom, ale wiem, że jeśli do tego dojdzie, do końca życia będę żywiła urazę do Tristana. Stałby się człowiekiem, który odebrał nam marzenie Wade'a, a nie chcę, żeby coś takiego zagroziło naszemu związkowi. Wiem, że nasz związek byłby wtedy zagrożony.

Bo jak mogłoby być inaczej?

Przypominam sobie, jak ciężko Wade harował, żeby móc przekazać coś synom. A ja, w zaledwie pięć i pół roku od jego śmierci, zrujnowałam wszystko, co wypracował.

Jest mi niedobrze.

Tristan dyskutuje beztrzesko i żartuje z chłopcami. Nachodzi mnie dziwna zazdrość. On nie ma pojęcia, jak to jest zmagać się z takim problemem.

Nigdy nie musiał borykać się z taką sytuacją.

Wiem, że dużo pracuje i zasłużył na wszystko, co ma, ale... nie potrafię nawet wyrazić własnych uczuć... a może powinnam powiedzieć „własnego rozżalenia”?

Nie wiem, dlaczego mnie to naszło, ale im bliżej końca Anderson Media, tym szybciej zżera mnie to od środka.

Może to przez hormony, a może przez okoliczności naszego poznania.

Od pierwszego dnia wiedziałam, że firma Wade’a figuruje na liście potencjalnych nabytków Miles Media. Chcieli ją zagarnąć i nie robili z tego tajemnicy.

Przecież tak właśnie się poznaliśmy.

Długo wypierałam to ze świadomości... a teraz, gdy grozi mi bankructwo, nie potrafię myśleć o niczym innym. Marzenie Wade’a nieodwracalnie się kończy, a ja nie umiem temu zapobiec.

Zatrzymujemy się przed wielkim domostwem, Tristan uśmiecha się do mnie.

– Co to za budynek? – pytam bez animuszu.

Ze stojącego przed nami samochodu wysiada jakiś facet i szczerzy się od ucha do ucha. Tristan macha do niego.

– Chłopcy, Claire, chodźcie.

– Co my tu robimy? – rzucam.

– Oglądamy dom.

– Po co?

– Bo chcę go dla nas kupić – odpowiada, po czym wysiada, a chłopcy wyskakują zaraz za nim.

– Słucham? – pytam, marszcząc czoło.

Zbývá mnie machnięciem ręki. Ja piernicę, nie mam dziś czasu na to gówno. Wsiadam i podchodzę do Tristana, który zdążył już wdać się w rozmowę z wyszczerzonym facetem.

– Michael, to Claire, moja partnerka – przedstawia mnie.

– Dzień dobry. – Wymuszam uśmiech i podaję mu rękę.

– A to moje chłopaki. Fletcher, Harrison i Patrick.

Jego. Włosy na karku stają mi dęba.

To synowie Wade’a.

– Piękną ma pan rodzinę – mówi facet z uśmiechem i prowadzi nas do tego domu.

– Owszem, zgadza się.

Tristan uśmiecha się z dumą. Jedną ręką trzyma Patricka, drugą położył na ramieniu Harry’ego. Fletcher wchodzi do domu zaraz za nimi.

Robi mi się czerwono przed oczami, czuję coraz większą złość. Po co pokazuje mi jakiś dom? Nie wyprowadzam się, kurwa, z Long Island. Mam dom. Wygodnie mi tam. Nam tam wygodnie.

To nasz dom.

Tego chciał Wade.

Leżę za nimi, ale słyszę już w uszach własne tętno.

Uspokój się... uspokój się... uspokój się. *Jesteś po prostu zestresowana, uspokój się, do kurwy nędzy.*

Dom jest ogromny, stoi na rozległej, pełnej zieleni działce na przedmieściu, jakieś dwadzieścia minut jazdy od Nowego Jorku.

– Oto foyer – oświadcza Michael głosem wyrobionego sprzedawcy.

Foyer jest wielkości naszego obecnego salonu. Jest w nim majestatyczna klatka schodowa, która na wysokości ostatniego piętra rozszczepia się na dwoje.

Tristan uśmiecha się szeroko i podniecony łapie mnie za rękę.

– Sam ich oprowadzę, Michael – mówi.

Zerkam na niego zdziwiona. Co takiego? Był tu już wcześniej?

Od jak dawna potajemnie szuka domu? Zaczynam się gotować.

– Naturalnie. – Michael uśmiecha się uniesieniem. – Zaczekam na zewnątrz.

Gdy agent znika za drzwiami, Tristan uśmiecha się z dumą.

– Ślicznusio, co?

– Yhm... – Mruczę, rozglądając się wokoło.

– Tam jest kuchnia. – Wchodzimy do wielkiej kuchni. Zaciskam wargi, jestem ogromnie rozdrażniona. – Możemy tu pichcić z Czarodziejem ile wlezie – stwierdza, a Harry wybałusza oczy z zachwytem.

Nie podoba mi się.

Wade nigdy tu nie mieszkał. Jego pamięć żyje w naszym domu.

Nie chcę nowego domu bez niego.

Nie chcę wymazywać wszystkiego, na czym mu zależało. Dlaczego Tristan tego nie rozumie?

Widzę na purpurowo, zaraz nie wytrzymam.

– A to część dzienna – wzdycha rozanielony.

Chłopcy podbiegają do okien na tylnej ścianie.

– O Boziu, patrzcie na ten basen! – krzyczy Patrick.

– Mamo... i bar nad basenem... – wzdycha Fletcher.

– Nie możesz jeszcze pić – odburkuję.

– Patrz na to – mówi podniecony Tristan, prowadząc mnie dalej. –

To może być twój gabinet. – Zaglądamy do pomieszczenia. Ma rozległe, wygodne miejsce do siedzenia w miejsce parapetu i widok na obrośniętą liśćmi werandę. – A mój mógłby być tutaj, obok. – Pokazuje mi kolejne pomieszczenie. – Na dole jest też łazienka. Druga przestrzeń dzienna dla chłopców. Siłownia.

Moi synowie gonią po domu podekscytowani.

Furia zaczyna wypalać mi dziurę w brzuchu.

Jak on śmie?

Prowadzi mnie na górę i dalej korytarzem.

– Claire, popatrz na główną sypialnię.

Wciąga mnie do pokoju. Rozglądam się i gryzę w język, żeby nie rzucić jakiejś kąśliwej uwagi.

Sypialnia jest piękna, wielkości połowy mojego domu.

– I ta łazienka – uśmiecha się radośnie. Zaglądam do łazienki, stoi w niej wielka wanna z białego marmuru. Zawsze o takiej marzyłam. – Patrz, jaką masz wielką garderobę, maleńka.

W końcu coś we mnie pęka.

– Tristan, to nie jest moja garderoba – warczę, lecz on bierze mnie w ramiona.

– No ale podoba ci się... prawda?

Rozglądam się niepewnie. Chciałabym powiedzieć cokolwiek i nie zabrzmieć jak ździra.

Nic nie przychodzi mi do głowy.

Chłopcy wpadają do pozostałych pomieszczeń na piętrze i drą się wniebogłosy.

– To mój pokój! – krzyczy Harry.

– A ja chcę ten! – wtóruje mu Patrick.

– Z mojego widać basen.

– I co sądzisz? – pyta Tristan, patrząc mi w oczy.

– O czym? – cedzę.

– Podoba ci się? Chyba złożę dziś ofertę.

– Jaką ofertę?

– Ofertę kupna, żebyśmy mogli tu zamieszkać... No a jaką?

Krzywię się ze złości.

– Nie chcę tu mieszkać.

– Dlaczego? – pyta, z poważną, zaskoczoną miną. – Chłopcy będą mieli blisko do nowej szkoły. Ty, Fletch i ja pracujemy w Nowym Jorku. Partacz i Szczekus będą mieli ogród do dyspozycji. – Uśmiecha się i jeszcze raz mnie obejmuje. – To dla nas wymarzony dom.

– Tristan, ja się nigdzie nie przeprowadzam – stwierdzam stanowczo. – Chcę mieszkać w moim domu.

– Claire – zaczyna spokojnie i od razu wiem, że urządzi mi lepszą pogadankę sprzedażową niż ten agent.

Widzę, że już wybrał ten dom, a gdy Tristan Miles uzna, że czegoś chce, musi to dostać za wszelką cenę.

Zduszę to w zarodku.

– Nie przeprowadzam się – warczę. – Koniec tematu.

Wyrwam mu się, zbiegam na dół i wracam do samochodu.

– I jak się podoba? – pyta wyszczerzony Michael, gdy wypadam na ulicę.

– Cudownie – odpowiadam.

– Widzi się pani w tym domu? – pyta, puszczając mi oczko.

Świdruję go wzrokiem, resztki mojej cierpliwości właśnie się wyczerpały.

– Nie, nie widzę się.

Wsiadam do auta i trzaskam drzwiami. Dziesięć minut później Tristan i dzieciaki wychodzą z domu. Przyglądam się, jak Tristan rozmawia z agentem, chłopcy im się przysłuchują. W końcu wszyscy wracają do auta.

Chłopcy są podekscytowani, rozprawiają o wszystkim, co widzieli w środku.

Tristan zerka na mnie kątem oka, jest rozdrażniony moją postawą.

– No co? – cedzę.

– Daj spokój – warczy, ruszając ulicą. – Nawet nie spojrzałaś na dom.

– Nie musiałam. Nie wyprowadzam się z naszego domu na Long Island.

– Jest dla nas za mały – stwierdza, przewracając oczami, jakbym była jakąś kretynką. Krew we mnie bulgocze. – Chcę, żeby moi chłopcy mieli gdzie przyjmować znajomych – dodaje ze złością.

Coś we mnie pęka.

Wade miał plany wobec synów i nie mogę ich ignorować.

Nie zamierzam ich ignorować.

– To chłopcy Wade’a! – cedzę. – Masz przestać ich nazywać „swoimi”.

W samochodzie zapada głucha cisza.

– Co to ma, kurwa, znaczyć? – rzuca, mrużąc oczy.

Wbijam wzrok przed siebie i krzyżuję ramiona na piersi. Jestem zbyt wściekła, żeby wydusić kolejne słowo.

– Claire, wiesz, że... gdy się pobierzemy...

– *Jeśli!*

– ...to adoptuję chłopców.

– Co takiego?! – wybucham. Gapię się na niego kompletnie wstrząśnięta. Co, kurwa?! Chce ich adoptować. – Nie ma szans, Tristan.

– Słucham?! – krzyczy.

– Oni mają ojca.

– Chcę, żeby byli moimi synami w świetle prawa.

– No cóż, zapomnij, kurwa. Możesz z nimi mieszkać. Na tym koniec.

– Mamo! – krzyczy z tyłu Fletcher. – Przestań!

Tristanowi oczy prawie wypadają z orbit. Zerka to na mnie, to na jezdnię.

– Czyli chcesz mi powiedzieć, że mogę się o nich troszczyć, mogę ich kochać, ale nigdy nie będę mógł nazwać ich synami?

– Oni mają ojca – powtarzam. – I będą pamiętali i respektowali jego życzenia.

– Kurwa mać, on nie żyje, Claire – rzuca wściekle Tristan. – I nie pozwolę, żebyś mnie za to karała. Chcę ich prawnie usynowić.

Tracę resztki panowania nad sobą.

– Nigdy na to nie pozwolę, do kurwy nędzy! – wrzeszczę. – To synowie moi i Wade’a. Nie twoi. Nigdy nie będą twoi. Mówiłam, żebyś znalazł sobie kogoś innego i zrobił własne dzieci. Nie dostaniesz dzieci Wade’a!

Tristan wali pięścią w kierownicę, samochód lekko podskakuje, Patrick zaczyna płakać.

– Wystraszyłeś go!

Zaciska ręce na kierownicy, aż bieleją mu knykcie. Patrzy prosto przed siebie, oczy zachodzą mu łzami.

Dlaczego to powiedziałam?

W moich oczach też wzbierają łzy, wycieram je wściekle.

Resztę drogi pokonujemy w ciszy, Tristan wjeżdża na podjazd, ale nie gasi silnika.

– Tris, idziesz? – pyta szeptem Harry.

– Nie, kolego – odpowiada Tristan, patrząc prosto przed siebie. – Zadzwoń później.

– Tristan – błaga Patrick. – Chodź, proszę cię. Nie odjeżdżaj. – Zalewa się łzami. Rzuca się na niego z tylnego siedzenia, obejmuje go, prosi, żeby nie jechał.

Tristan zaciska powieki.

Wysiadam z auta, wściekła, że moje własne dzieci wolą jego ode mnie. Nie zrozumiały, o co mi chodzi? Nie mają ani krzty lojalności względem ojca?

– Wysiadać! – rozkazuję im.

Fletcher wysiada.

– Wysiadać! – powtarzam.

Patrick niechętnie wypełnia polecenie, ale Harry ani drgnie.

– Wysiadaj, Harrison.

– Jadę z Tristanem.

Wpadam w furję. Jak śmie tak mówić przy braciach, jak śmie stawiać mnie w pozycji winowajcy? Jestem lojalna wobec ich ojca...

i oni też powinni.

– Nigdzie nie jedziesz. – Szarpię za drzwi, łapię go za rękę i zaczynam ciągnąć, ale mi się wyrywa.

– Puść mnie! – krzyczy i broni się kopniakami. – Chcę z nim zostać!

Tristan łapie się za nasadę nosa, cała ta sytuacja chyba go przerasta.

Udaje mi się wywlec Harrisona z auta, trzaskam drzwiami z całej siły. Pozostali chłopcy przyglądają się temu z przerażeniem.

Tristan odjeżdża z piskiem opon jak jakiś pomyleniec.

Obracam się do synów. Wszyscy patrzą na mnie, a po ich twarzach płyną łzy.

– Nienawidzę cię! – krzyczy Harry. – Sprowadź go z powrotem.

Wbiega do domu i trzaska drzwiami.

– Wszystko zepsułaś, mamó! – krzyczy Patrick.

Patrick i Fletcher obracają się, po czym wchodzą do domu za bratem.

Zamykam oczy... Ja pierdołę, jak doszło do takiej eskalacji?

Rozdział 24

Claire

Miłość jest głupia. Miłość jest ślepa.

Miłość to jebana suka!

Puszczam prysznic na pełną moc, żeby szum wody zagłuszył moje pękające serce. Nie chcę, żeby chłopcy widzieli mój płacz. Stoję w strumieniu gorącej wody, po mojej twarzy płyną łzy. W gardle tkwi kolosalna gęsia skórka, a moje serce rozpołowiła bezdenne przepaść.

Skąd w ogóle wzięła się ta cholerna kłótnia?

Nie miałam pojęcia o planach Tristana.

Wstrząsnęły mną. Szczerze powiedziawszy, cholernie się ich wystraszyłam. Przypominam sobie wyraz bólu w oczach Tristana i ściska mnie w dołku.

Co ja zrobiłam?

Odrzuciłam jedyne człowieka, który mnie wspierał.

Tristan.

Mój cudowny Tristan, mężczyzna, który mnie kocha. Który się o nas wszystkich troszczy... który dosłownie poszedłby za mną w ogień... który chce zająć się moimi dziećmi, ale ja... ja po prostu nie mogę.

Nie mogę być tak nieodpowiedzialna i zaślepią miłością.

Po co miałyby ich adoptować? Co by z tego miał?

Jeżeli jest ze mną, ma także ich.

Gdyby ich adoptował, mógłby mi ich odebrać, gdy już przestałyby mnie potrzebować.

Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie dopuściłaby, by przyszły partner adoptował jej dzieci. Zwłaszcza gdy są szczęśliwe i wiodą ustabilizowane życie. Nie ma żadnego logicznego powodu, dla którego miałyby... No chyba, że myśli o rozstaniu.

Tristan chce prawnej gwarancji, że zatrzyma chłopców niezależnie od tego, co stanie się między nami.

Nie.

Bardzo mi przykro.

Nie mogę mu tego dać.

Bo wiem, że jeśli zerwiemy, to przez niego, przez jego zdradę albo z jakiegoś innego powodu. Ja nie zagroziłabym naszemu związkowi w żaden sposób, bo za bardzo go kocham. Nie ma szans, że po zerwaniu będę pakowała chłopców i odwoziła do niego na weekendy, żeby odgrywali szczęśliwą rodzinę z jego nową dziewczyną.

Żadna kobieta by się na to nie zgodziła. Nawet zakochana po same uszy. Nieważne, kim byłby jej partner... Nieważne, czego chciałyby jej dzieci.

Przypominam sobie ich załamane miny, gdy odjeżdżał, i znowu zalewam się łzami.

Postąpiłaś słusznie, szepcze moje sumienie.

– Czyżby? – odpowiadam na głos. – Bo mam odmienne wrażenie.

Cała się trzęsę od łkania, mam wrażenie, że w moim brzuchu tkwi ciężka jak skurwysyn, ołowiana kula. Chcę ją wyrzygać albo gdzieś uciec, chcę pobiec do Tristana... ale nie mogę.

Stoję pod gorącym strumieniem bardzo długo. Poczucie winy narasta z każdą minutą.

Wstręt zalewa moje żyły niczym trucizna. Mdli mnie, gdy myślę o tym, co mu dziś powiedziałam, przeraża mnie, że potrafię być tak zimna i okrutna. On tylko nas kochał.

– Czuję się, jakbym zdradziła najlepszego przyjaciela.

Przypominam sobie łzy w jego oczach, gdy wykrzykiwałam te okropieństwa, i niemal duszę się szlochem.

– Boże, zrobiłam to przez stres. Dlaczego w moim życiu wszystko jest takie trudne? – użalam się. – Dlaczego wszystko musi być tak kurewsko trudne?

Chcę mieszkać w tym domu, z moimi synkami... i z Tristanem.

I tyle. Nie chcę niczego wyszukanego, niczego innego.

Po co mu te zmiany? Wcale nie są potrzebne.

Chłopcy ze mną nie rozmawiają. Pozamykali się w pokojach. Dom jest cichy i smutny. Wiem, że Tristan siedzi sam w mieszkaniu, ze

złamanym sercem.

Ześlizguję się na podłogę, przyklejona plecami do ściany. Siadam na zimnych kafelkach, a następnie zwijam się w kłębek, chroniąc się przed bólem.

Ale nie ma żadnego antidotum na tę sytuację. Stracę go.
Może już straciłam.

Smutek jest ciężki. Smutek jest lity jak skała.

Leżę w ciemności i obserwuję na zegarze mijające minuty.
Dwudziesta trzecia pięćdziesiąt trzy.

Moje myśli wędrują ku pięknemu mężczyźnie. Co teraz robi?

Nie mogę tak... nie mogę leżeć beczynnienie.

Muszę choć spróbować to naprawić. Nie mogę iść spać, nie odezwawszy się do niego. Sięgam po komórkę i wybieram numer Tristana. Czekam z głośno bijącym sercem, aż odbierze.

Sygnal milknie. Tristan odrzucił połączenie.

Tracę nadzieję.

Nigdy wcześniej mnie nie odrzucił, nigdy.

Namyślałam się przez moment, po czym piszę wiadomość.

Przepraszam za dzisiaj, nie wiem, co się stało. Wszystko wyrwało się spod kontroli. Zadzwoń jutro. Dobranoc. Kocham Cię. xoxo

Pojawia się znaczek przeczytanej wiadomości. Uśmiecham się, odebrał ją.

Czekam, wstrzymując oddech.

– Odpisz – szepczę.

Nic.

Patrzę i patrzę w ekran... czekam.

– Odpisz, kochanie.

W moich oczach wzbierają łzy.

Ale on nie odpowiada i wiem, że już tego nie zrobi.

Czuję się jeszcze gorzej. Tama pęka, następuje powódź łez.

Wszystko zniszczyłam.

Siedzę i gapię się w liczby na monitorze, muszę jakimś cudem znaleźć dodatkowe dwieście tysięcy dolarów.

Sprzedałam domek letniskowy, sprzedałam wszystkie akcje. Wszystko, co razem z Wade'em odłożyliśmy na przyszłość, przepadło.

A jeżeli chcę zatrzymać mężczyznę, którego kocham, muszę oddać też dzieci Wade'a.

To nieuczciwe żądanie. Tristan musiał zdawać sobie z tego sprawę. Jak może nie rozumieć moich racji?

Mam wrażenie, że wisi nade mną wielka, czarna chmura i już nigdy nie zaznam szczęścia.

Chyba odbywam karę za grzechy popełnione w poprzednim życiu. Kochałam w życiu dwóch mężczyzn. Pierwszego odebrała mi śmierć.

A drugi...

Podpieram podbródek na dłoni i wpatruję się tępo w przestrzeń. Zastanawiam się, czy mogłam zachować się wczoraj inaczej, lepiej.

Z całą pewnością.

Ale... Obstawiam przy tym, co powiedziałam. Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek adoptował moich chłopców. Nie oddam nikomu takiej władzy.

Nawet miłości mojego życia. Tu nie chodzi o Tristana, to nie jest nic osobistego. To po prostu byłoby nierozważne.

Są synami Wade'a i na zawsze nimi pozostaną.

Intuicja podpowiada mi z ogromną mocą, że nie powinnam się na to godzić.

Zawsze ufaj przeczuciu.

Przychodzi SMS. Od Tristana.

Możemy porozmawiać?

Zalewa mnie fala ulgi. Odpisał.

Oczywiście.

Tristan odpisuje.

Nasz hotel. O 13:00.

Uśmiecham się z nadzieją.

Do zobaczenia. Kocham Cię. xoxox

O trzynastej wchodzę do foyer naszego hotelu i wstrzymuję oddech. Przychodziliśmy tutaj wiele razy. Zwykle podekscytowani.

Dziś jestem przerażona.

Tristan czeka przy windzie. Stoi dumnie wyprostowany, w swoim wspaniałym garniturze. Na jego widok czuję motyle w brzuchu.

Wiem, że jeżeli naprawdę czegoś chce, to żadne negocjacje nie mają sensu.

– Cześć. – Uśmiecham się.

– Witaj... – Spuszcza głowę i w tym momencie przeszywa mnie ukłucie niepokoju.

Nie odpuści tej sprawy.

Stracę go.

Wchodzimy do windy, wjeżdżamy na nasze piętro w całkowitym milczeniu.

Boże... nie, nie pozwól na to.

Czekam w ciszy, aż otworzy drzwi pokoju. Wpuszcza mnie do środka, siadam na łóżku.

Zamyka drzwi i kieruje się wprost do barku, gdzie nalewa sobie szkockiej.

– Chcesz się napić?

– Nie, dziękuję.

Upija łyka w zwolnionym tempie. Patrzy mi w oczy.

– Tristan... to, co powiedziałam wczoraj...

– Tak – wchodzi mi w słowo. – Porozmawiajmy o tym.

Nerwy wzbierają mi w piersi.

– Musisz zrozumieć, jaki mam bagaż. Kocham cię. Chcę z tobą spędzić resztę życia...

– Ale?

– Ale złożyłam pierwszemu mężowi obietnice. To jego dzieci i muszę uszanować jego życzenia.

Zaciska zęby, patrzy mi prosto w oczy.

– Postanowiliśmy mieszkać w tym domu z pewnych powodów – wyjaśniam.

– Mianowicie?

Uśmiecham się, wdzięczna, że przynajmniej mnie słucha.

– Wade chciał tego domu. Było nas stać na większy, ale jemu zależało właśnie na tym. Chciał, żeby chłopcy dorastali na Long Island.

Tristan świdruje mnie wzrokiem, ale nie mam pojęcia, co mu chodzi po głowie.

– Pragnął, żeby chłopcy chodzili do publicznej szkoły, a jednak pozwoliłam ci ich zabrać.

Wykrzywia twarz w gniewie.

– Kazałabyś im zostać w szkole, która ewidentnie im szkodzi, żeby tylko postawić, kurwa, na swoim?!

– Nie... – rzucam, zaczynam panikować. – Miałaś całkowitą rację. Wiem o tym, postąpiłaś jak najlepiej dla nich. – Wyginam nerwowo dłonie. – Jestem zestresowana. Czuję, że tracę nad wszystkim kontrolę i po prostu chciałabym, żeby nasza relacja się nie zmieniała.

Wkłada dłonie do kieszeni, uśmiecha się i spuszcza głowę, jest rozbawiony.

O, nie... Znam to spojrzenie.

– Czyli, Claire... po prostu chcesz, żebym stał się Wade'em.

– Co takiego? Nie – odpowiadam natychmiast.

– Owszem, chcesz.

– A właśnie, że nie. Przysięgam.

– Mam mieszkać w domu Wade'a, z żoną Wade'a... i z dziećmi Wade'a... – Patrzę na niego zalękniona. – A co ze mną, do chuja?! – krzyczy. – Gdzie w tym pierdolonym równaniu jest moje życie?

Jego złość wyciska łzy z moich oczu.

– Tristan...

– Claire, ja chcę mieć swoją żonę, swoje dzieci i chcę mieszkać, kurwa, w domu, który wspólnie wybierzemy.

Łzy spływają mi na policzki, wycieram je ze złością.

– Kiedy się poznaliśmy, powiedziałaś, że z twoim sercem połączone są trzy inne, prawda? – rzuca i zaczyna chodzić po pokoju.

Milczę.

– Odpowiadaj... Ja pierdolę! – krzyczy, aż podskakuję.

– Tak!

– A teraz, gdy już kocham te wszystkie serca i pragnę ich usynowić... – Mierzy mnie zabójczym wzrokiem. – ...mówisz, że nie mogę?!

Jego sylwetka zaciera się we mgle łez.

– Tristan – szepczę. – Spójrz na to z mojej perspektywy, proszę cię.

– Jesteś samolubna, Claire. – Łzy napływają mu do oczu.

Spuszczam głowę, strach przygważdża mnie do ziemi. Jego też stracę.

– Zasługuję na własną rodzinę.

– Wiem o tym.

– Chcę, żeby chłopcy byli moi.

– Tristan... – Kręcę głową. – Nie mogę.

Zaciska zęby w rozpacz.

– Wiesz... matka powiedziała mi wtedy... że oni zawsze będą synami innego mężczyzny, że ty zawsze będziesz żoną innego mężczyzny. – Patrzy mi w oczy. – Że nigdy nie będziecie moją prawdziwą rodziną... że zawsze będę tylko dostawką.

Wykrzywiam twarz, on tak bardzo cierpi.

– Nie potrafię tak żyć, Claire... – stwierdza, kręcąc głową.

– Co ty mówisz? – pytam cicho.

– Mówię: żegnaj... nie zamierzam być tylko opcją rezerwową.

– Tris, nie – proszę, próbując okiełznać szloch.

Patrzy na mnie oszalałymi ze smutku oczami... błaga bezgłośnie, bym go powstrzymała.

Spoglądamy sobie w oczy i oto czuję, że właśnie nastąpiła przełomowa chwila w moim życiu, w której muszę wybrać między przeszłością a teraźniejszością.

Unosi się między nami żal. Chcę spełnić jego prośbę. Chcę ulec jego żądaniom.

Zrobić wszystko, bylebyśmy tylko zostali razem.

Ale nie mogę... i mnie to zabija.

W końcu odwraca się i wychodzi. Cicho zamyka za sobą drzwi.

Duszę się płaczem w ogłuszającej ciszy.

Odszedł.

Dni ciągną się niemiłosiernie... ale noce są niemal wiecznością.

Nie potrafię znieść piekła, jakim jest spanie bez Tristana obok.

Więc nie śpię.

Chodzę... całą noc. W tę i z powrotem, w tę i z powrotem, dopóki nie rozbolą mnie nogi.

Tristan odszedł dziewięć dni temu.

Dziewięć dni koszmaru.

Dom milczy, śmiechy ucichły. Chłopcy prawie ze mną nie rozmawiają.

Nie tylko ja mam złamane serce. Złamałam też cztery inne najdroższe mi serca.

Moich synów i Tristana.

Gapię się tępo w komputer. Nie chce mi się pracować... nie chce mi się wracać do domu... nie chce mi się oddychać.

Telefon wibruje na biurku, dzwoni Fletcher.

– Hej, kolego – mówię z uśmiechem, czując ulgę, że chce ze mną porozmawiać.

– Tristan wyjeżdża – szepcze.

– Słucham?

– Wyjeżdża do Paryża.

– Na jak długo?

– Właśnie przekazał mój staż pod skrzydła Jamesona.

Zrywam się z krzesła i wytrzeszczam oczy.

– Co takiego?

– Mamo, powiedział, że nie wraca. Naprawdę ci się udało – cedzi wściekle mój syn.

Wykrzywiam twarz w płaczu, wiszę tak blisko krawędzi, że niemal czuję, jak rozbijam się na dnie przepaści.

– Już jadę... – mamroczę półświadomie. – Zatrzymaj go... jadę...

Łapię torebkę i wybiegam z pokoju.

Marley wstaje zdumiona, gdy przemykam obok.

– Co jest, do cholery?

– Nie ma mnie dziś! – wołam przez ramię.

– Jak to?! – krzyczy za mną. – Ale masz spotkanie za godzinę!

– Odwołaj! – rzucam, wpadając do windy. Wciskam guzik z impetem. – No dawaj, dalej.

Nie mogę mu pozwolić wylecieć.

Nie może wyjechać.

Drzwi zasuwają się ślamazarnie, nerwowo tupię stopą.

– Szybciej!

Przezesuję włosy dłonią, zaczynam się pocić. Nie, nie, nie... to nie może się dziać naprawdę.

Winda zjeżdża niemiłosiernie wolno, drzwi rozsuwają się na pośrednim piętrze, gdzie czeka grupka ludzi.

– Przepraszam – mówię, wduszając przycisk zamykania drzwi. – Nie mam tyle czasu.

Drzwi zamykają im się przed nosem. W końcu docieram na parter, gnam przez foyer i wybiegam na chodnik z uniesioną ręką.

– Taxi! – krzyczę za przejeżdżającą taksówką.

Przy krawężniku czeka na taksówkę jakiś mężczyzna.

– O Boże – wołam do niego. – To nagły wypadek, chłopak chce mnie zostawić!

Facet krzywi się kwaśno.

– Bo jestem egoistką! – wyjaśniam dalej zdyszana, z wciąż wyprostowaną do góry ręką. – I teraz leci do Paryża, bez pożegnania.

– Nie oddam pani taksówki – odpowiada, przewracając oczami.

– Nie chcę pańskiej głupiej taksówki – prychem, ale gdy samochód podjeżdża, wskakuję do niego na szupaka jak totalna wariatka. – Bo mam własną! Do gmachu Miles Media, proszę! – rzucam do kierowcy.

– Ej! – woła wściekły facet, ale ja już odjeżdżam i tylko nieśmiało macham mu na pożegnanie.

– Pa, pa!

Wyciągam szyję, obserwując ruch uliczny przed nami.

– Może pan jechać szybciej? Awaryjna sytuacja.

– Robi się, proszę pani.

Skreca ostro i wjeżdża w boczną uliczkę.

Fletcher dzwoni.

– Halo?! – odbieram.

– Pojechał, mamó – oznajmia.

– Co...? – pytam zdruzgotana i patrzę za okno. Nie mogę w to uwierzyć. – Na które lotnisko?

– Poczekaj.

Słyszę, jak pyta kogoś obok o lotnisko.

– JFK – mówi jakaś kobieta. – Drugi terminal.

– JFK. Drugi terminal – powtarza pośpiesznie Fletcher.

– Dobra, zrozumiałam – rzucam i rozłączam się. – Zmiana planów! – krzyczę do taksówkarza. – Lotnisko Kennedy’ego, drugi terminal! Proszę się śpieszyć, to sprawa życia lub śmierci.

Kierowca ostro zawraca, a ja łapię się fotela i życie przelatuje mi przed oczami.

Pół godziny później docieramy na miejsce. Rzucam kierowcy pieniądze i wybiegam z taksówki.

Na hali terminala panuje hałas, wszędzie pełno ludzi. Rozglądam się gorączkowo.

Gdzie on jest? Gdzie... obracam się wokół własnej osi. Gdzie on jest?

Dzwonię do Fletchera.

– Halo? – warczy.

– Gdzie on jest? Nie mogę go znaleźć. Jestem na lotnisku. Zadzwoń i dowiedz się, gdzie on jest – krzyczę, rozglądając się panicznie.

– Dobra, Sammia, zadzwoń do Tristana i dowiedz się, gdzie jest – zwraca się do koleżanki mój syn. – Mamó, nie rozłączaj się.

Zaciskam komórkę w ręce, słyszę w tle, jak Sammia rozmawia z Tristanem.

– Jest jeszcze w samochodzie – szepcze Fletcher. – Właśnie podjeżdża.

Rozłączam się, a następnie wybiegam na zewnątrz. Na drugim końcu terminala widzę długą, czarną limuzynę. Właśnie się zatrzymuje. Ściągam buty, biorę je do ręki i rzucam się do biegu.

Tristan wysiada powoli. Wyciąga walizkę z bagażnika. Trzy walizki.

On naprawdę mnie opuszcza.

Biegnę najszybciej, jak potrafię, roztrącam ludzi po drodze. Gdy mnie zauważa, zamiera w bezruchu.

– Co ty robisz?! – drę się, z rozpaczą machając rękami.

Ale on spuszcza spokojnie głowę, przybiera swoją zewnętrzną, surową powłokę.

– Claire, nie rób scen.

– Nie rób scen?! – krzyczę. – Przecież właśnie nas porzucasz.

Wbija we mnie wzrok i zaciska zęby. Cholera, znowu go zraniłam.

Podbiegam i obejmuję go z całych sił.

– Tris – szepczę. – Kocham cię. Nie wyjeżdżaj. Jestem zestresowana, bo właśnie tracę firmę, dlatego mówiłam te straszne rzeczy.

– Tracisz firmę? – dziwi się.

Zbiera mi się na płacz.

– Już przepadła... – Łkam, wycierając łzy. – Nie zdołam dłużej jej utrzymać.

– Co takiego?! – Jego mina nagle się zmienia. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo nie chciałam, żebyś wiedział, że nie dam rady – szepczę. – Chciałam, żebyś był ze mnie dumny.

Patrzy na mnie głęboko wstrząśnięty.

– A potem chciałeś wszystko zmieniać, adopcja, dom, przytłoczyło mnie to i... – Kręcę głowę w rozpaczy. Jakże fatalnie to wszystko wyszło. – Mając mnie, masz też chłopców... Nie musisz ich adoptować.

Jego mina znów tężeje.

– Claire, ten punkt nie podlega negocjacji.

– Co? – pytam zrozpaczona.

– Jeżeli się pobierzemy, to chcę adoptować chłopców.

– Dlaczego musisz wszystko zmieniać? – wyduszam.

– Bo... chcę mieć własną rodzinę.

– Ale ja cię kocham.

– To za mało.

Patrzę na niego przerażona. Boże, to naprawdę koniec. Moje oczy zachodzą łzami. Patrzymy na siebie, ci wszyscy ludzie dookoła nagle znikają.

Odsuwam się o krok, żeby jakkolwiek ochronić się przed tym, co zaraz powie.

– Claire, zrezygnowałbym z własnych dzieci, żeby nie stracić twoich. – Łzy płyną po moich policzkach, mam tak ściśnięte gardło, że zaraz się uduszę. – Kocham ich. I chcę, żeby byli moimi synami. Chcę, żeby nazywali się Anderson-Miles.

Kręcę głową, nie jestem w stanie przepchnąć przez gardło słowa „nie”.

– Po prostu chcesz ich przejąć... – szepczę. – Przejąłeś już mnie, ale moich synów nie przejmiesz. Nie zagarniesz ich. Pragniesz władzy. Wiem, jak pracujesz, Tristan... zawsze musisz rządzić.

– Naprawdę tak o mnie myślisz? – pyta zdumiony.

Kiwam głową. A jak miałabym myśleć?

Spuszcza głowę, jego twarz zamienia się w nieruchomą maskę.

– Żegnaj, Claire.

– Dlaczego?! – zawodzę. – Dlaczego tak ci na tym zależy?

Obraca się do mnie wściekły do granic możliwości.

– Bo zasługuję na własną rodzinę, do cholery. Bo ich kocham, a jeśli tego nie widzisz, to... sam już, kurwa, nie wiem, kim jesteś.

Serce mi pęka. Tristan nachyla się i dodaje:

– Przez cały ten czas... myślałem, że mnie kochasz – szepcze przez łzy i szuka wzrokiem moich oczu. – Chyba się myliłem.

– Tris... – mówię cicho.

Odwraca się, po czym wchodzi na lotnisko.

– Tristan! – krzyczę.

Idzie dalej.

– Tristan! – wrzeszczę na całe gardło.

Otwierają się drzwi na prywatny terminal, a on przechodzi przez nie, nie oglądając się za siebie. Zastania je ochroniarz, już nie mogę za nim pobiec.

Odszedł.

Tristan

Czternaście dni i czternaście nocy... bez niej.

Bez nich.

Biorę łyk piwa i oglądam bezmyślnie mecz futbolu. Jestem w najruchliwszym amerykańskim barze w Paryżu. Wokół mnie roi się od ludzi. Słyszę w oddali ich głosy, echo radosnych śmiechów wypełnia przestrzeń. Ale czuję, jakbym unosił się nad tym wszystkim, jakby tak naprawdę mnie tu nie było.

Jestem oderwany od rzeczywistości. Ranny... do samych kości.

Gdyby to był uraz fizyczny, leżałbym na intensywnej terapii i walczył o życie.

Ale serce boli bardziej niż jakakolwiek rana. Jest takie słabe... ledwie bije.

Przy każdym oddechu mam wrażenie, że moja klatka piersiowa zaraz się zapadnie.

Każdy wydech wymaga wysiłku.

Ściany się wokół mnie zamknęły, kurz opadł, a jednak nic się nie zmieniło.

Świat nadal kręci się z zawrotną prędkością, ale ta cisza bez nich... jest ogłuszająca.

Wcześniej nie wiedziałem, jak to jest stracić kogoś, kogo się kocha. Kiedyś słyszałem wspólny rytm naszych serc, ale już zamilkł.

Jednego dnia straciłem cztery części samego siebie.

Cały mój świat.

Piję piwo i gapię się w wiszący na ścianie ekran.

Chcę porozmawiać z moimi chłopcami... chcę pocałować moją dziewczynę.

I wtedy przypominam sobie bolesną prawdę.

Oni nie są moi. I nigdy nie będą.

Należą do niego.

Dzwoni moja komórka, to Jameson.

– Hej – odbieram.

– Wszystko dobrze?

– W porządku, Jay – wzdycham.

- Elliot i Christopher są już w drodze.
- Niepotrzebnie.
- Hmm... a ja myślę, że potrzebnie. - Nie odzywam się, więc Jameson pyta: - Gdzie jesteś?
- W barze.
- Sam?
- Sam.

Przewracam oczami i zauważam własne odbicie w wiszącym za barem lustrze.

Zauważam go - mężczyznę, którego widzi cały świat. Bezduznego króla wrogich przejęć w drogim garniturze.

Człowieka martwego w środku.

W tym przypadku mają rację, rzeczywiście umarłem w środku.

- Muszę kończyć - wzdycham.
- Przyrzeknij, że wszystko u ciebie dobrze.
- Zadzwoń jutro. Nic mi nie jest - odpowiadam, po czym się rozłączam.

Mam świadomość, że go okłamałem. Nie wiem już nawet, czym jestem, kim jestem... Ściągam brwi i upijam łyk piwa.

Nie wiem, jak walczyć z taką pustką.

- Jeszcze jedną kolejkę? - pyta ścierający blat barman.
- Tak - odpowiadam ochryple. - A potem następną.

Przeoglądam listę zaległych maili i nagle coś zauważam.

Anderson Media

Napisała ze służbowego adresu. Otwieram.

*Szanowny Panie Miles,
walczyłam z całych sił, ale tych już zabrakło. Nie mogę liczyć na żadne finansowe wsparcie, chciałabym więc zaakceptować pańską ofertę kupna Anderson Media.*

Liczę na gwarancję, że cały personel zachowa posady w firmie lub otrzyma propozycje alternatywnego zatrudnienia.

Proszę zwrócić uwagę na dołączone do tego maila sprawozdania finansowe oraz arkusze kalkulacyjne, niezbędne dla gruntownej oceny stanu firmy.

Pańska pierwsza oferta zostanie przyjęta.

*Z wyrazami szacunku
Claire Anderson*

Gapię się na treść maila bez cienia emocji. Od jak dawna walczyła o ocalenie firmy?

Dlaczego mi nie powiedziała?

Przypominam sobie nasze pierwsze spotkanie, byłem wtedy bardzo agresywny.

Tak bardzo zależało mi na przejęciu jej firmy, że nie zwracałem uwagi na nic innego. Owszem, ona też mi się podobała, ale przede wszystkim zależało mi na firmie.

Pamiętam, z jaką determinacją chciała walczyć do końca. Płonął w niej ogień tak silny, że czułem jego żar. Właśnie to mnie do niej przyciągało. Rzadka w dzisiejszych czasach determinacja.

Teraz ta sama determinacja, by zachować niezależność, wbiła pomiędzy nas klin. Szczerze mówiąc, Claire wykazywała ją przez cały czas.

Musiałem wywalczyć sobie miejsce w jej życiu, a teraz muszę wybrać pomiędzy tym, czego ona chce, a tym, na co ja zasługuję. Nasze cele powinny się pokrywać, lecz niestety są od siebie bardzo odległe. Rozrywa mi to serce.

Oddycham ciężko, przygnębiające myśli wypełniają moją duszę po brzegi.

Jak do tego doszło?

Jakie to uczucie stracić coś, o co tak ciężko się walczyło? Wyobrażam sobie, jaka musi być zdruzgotana i wycieńczona. Bankructwo zagroziło jej w najgorszym możliwym momencie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, Claire? – szepczę.

Wzdycham ciężko, po czym klikam w dołączone dane finansowe.

Czas oddzielić interesy od przyjemności... albo, w tym przypadku, interesy od złamanego serca.

Tutaj nie będzie zwycięzców.

Claire

– Możemy w weekend pojechać na ryby z wujkiem Bobem? – pyta Harry.

Uśmiecham się z ulgą. To pierwsze słowa, jakie wypowiedział do mnie od tygodnia.

– A gdzie jedzie łowić?

– Na Bear Mountain. Dzwonił, pytał, czy mógłby zabrać mnie i Patricka.

– Och... – Przyglądam mu się uważnie. – A ty naprawdę chcesz jechać teraz na ryby? – pytam. Dzieci, jak to dzieci. Nie rozumieją, że potrzebuję teraz ich bliskości. – Fletcher jedzie?

– Nie, powiedział, że musi odpocząć po ciężkim tygodniu pracy.

– Zastanowię się – odpowiadam, ale Harry patrzy wyczekująco, jakby liczył, że coś dodam. – Chcesz porozmawiać o sobocie? – pytam.

Bierze się pod boki z buntowniczą miną.

– Zadzwonisz przeprosić Tristana?

– Harry, pojechałam do Tristana i rozmawialiśmy.

– No i co powiedział?

Wzruszam ramionami, szukając właściwych słów.

– Postanowiliśmy, że na razie będziemy tylko przyjaciółmi – odpowiadam, upijając łyk kawy.

Nie musi znać szczegółów rozmowy na lotnisku. A ja wolę o niej zapomnieć.

– Czyli... nie wróci? – pyta z poważną miną.

– Nie, kochanie. Ale mówiłam ci, że musi na jakiś czas wyjechać służbowo do Paryża, pamiętasz? – Łapię go za rękę. – Musisz zrozumieć, dlaczego mamy z Tristanem rozbieżne zdanie na temat adopcji. – Patrzy na mnie bez słowa. – Tristan nie jest twoim tatą, Harry, i choć wszyscy się kochamy, czasami życie nie układa się tak, jak byśmy chcieli. Tristan był moim chłopakiem, ale nie byliśmy pewni przyszłości. Też mi smutno. Odbija się to na nas wszystkich.

Ale zawsze będzie twoim przyjacielem, Harry. Nikt wam tego nie odbierze.

– Mamo, tata nie żyje i już nie wróci – rzuca ostro. – A Tristan chce być moim nowym tatą... tyle, że ty mu nie pozwalasz.

Jego lodowata postawa sprawia, że łzy stają mi w oczach.

– Harry...

– Ty to zepsułaś – cedzi, jakby pluł jadem. – Zepsułaś wszystko – rzuca mi w twarz i wybiega.

– Harry, wracaj tu natychmiast! – krzyczę za nim.

Wbiega na górę i trzaska drzwiami do swojego pokoju. Przecieram twarz dłońmi. Boże, przecież to jakiś jebany koszmar. Przez dwa pierwsze miesiące mojego związku z Tristanem, Harry zaciekle go nienawidził, a teraz... to on nie potrafi sobie poradzić z naszym rozstaniem.

Z moim sercem związane są trzy inne.

Dzwonię do brata.

– Hej, siostra – odbiera i słyszę po głosie, że się śmieje.

– Hej – wzdycham.

Kocham brata, a w takich chwilach mam ochotę do niego pojechać i spać na jego kanapie, byle być bliżej. Przy nim wszystko wydaje się lepsze i jestem pewna, że właśnie dlatego chłopcy się do niego garną.

– Jak się masz? – pyta.

– W porządku.

– A tak na serio?

– Raczej gównianie – odpowiadam ze smutnym uśmiechem.

– Tak myślałem.

– Naprawdę chcesz zabrać chłopców na ryby?

– No, pewnie. Gdy Harry zadzwonił...

– Harry zadzwonił do ciebie? – wchodzę mu w słowo.

– No, powiedział, że chciałby pojechać gdzieś na weekend z samymi chłopakami. – Gula rośnie mi w gardle... Naprawdę tęskni za Trisem. – W każdym razie... z przyjemnością wyskoczę na ryby, chętnie spędzę trochę czasu z siostrzeńcami.

– Okej.

– To napiszę Harry’emu SMS-a ze wszystkimi szczegółami i będę się z nim kontaktował – mówi.

– Dzięki.

Uśmiecham się smutno. Mam wrażenie, że moje serce zaraz pęknie z poczucia winy.

– Ej... siostra...? – pyta.

– Hm?

– Jesteś pewna, że postępujesz słusznie z Tristanem? Bo wygląda na to, że wszyscy macie poharatane serca.

– Nie, Bob, nie jestem – szepczę, a oczy zachodzą mi łzami.

– To może się nad tym zastanów... bo wkrótce może być za późno.

– Wiem... – odpowiadam z najwyższym trudem.

Za późno.

Nachodzi mnie uczucie, które doskonale znam. Po śmierci Wade’a zostałam z tyloma rzeczami, których nie zdążyłam powiedzieć... a potem było już za późno.

– Wszystko okej?

– Tak – kłamię, wycierając łzy. – To był ciężki tydzień, ale dam sobie radę. Jak zawsze – dodaję smutno.

– No to pa, słońce. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Siedzę i w ciszy gapię się na komórkę. Nie wytrzymuję i piszę do Tristana.

Kocham Cię. xoxo

Klikam „wyślij”, a po kilku chwilach wyskakuje: „przeczytane”.

Przeczytał wiadomość.

Czekam... czekam... zastanawiam się, co teraz robi.

Odpisz... proszę cię...

Lecz nie odpisuje, a ja płaczę, bo wiem, że prawdopodobnie już jest za późno.

Czekam na Fletchera przed budynkiem. Jest piątkowe popołudnie, odbieram go z pracy. Chłopcy prosto po szkole pojechali z wujkiem na ryby, zostaliśmy więc sami na cały weekend.

Patrzę, jak wychodzi frontowymi drzwiami z Jamesonem. Rozmawiają i śmieją się serdecznie.

Czy Jameson w ogóle wie o mnie i Tristanie?

Zauważyła mój samochód i kiwa głową, ale od razu wraca do rozmowy z Fletcherem.

Z całą pewnością wie. I jest na mnie wkurzony.

Wszyscy uważają, że postąpiłam źle... może mają rację.

Kocham Tristana. Kocham Tristana całym sercem. Oddałabym wszystko, żeby go odzyskać. Ale nie mogę oddać kontroli nad moimi dziećmi. Po prostu nie mogę.

To nie podlega negocjacom.

Gdyby naprawdę mnie kochał, zrozumiałby.

To nie jest jakiś nabytek, kolejna firma do przejęcia. To moje dzieci.

Krew z krwi Wade'a i nie oddam ich, nigdy. Jak bardzo bym nie cierpiała.

A cierpię, śmiertelnie... Nigdy nie byłam tak zrozpaczona. To nie do końca prawda, byłam, ale to był inny rodzaj smutku. Żaloba, głęboka czarna otchłań żałoby i żalu.

Tym razem mój ukochany żyje i ma się dobrze.

Nie jestem w stanie opisać tortur, jakie przeżywam.

Wiem, że Tristan też cierpi. Ale nie mogę go pocieszyć ani się z nim skontaktować.

Nie odbierze telefonu, nie będzie mnie słuchał.

Powiedziałam okropne rzeczy, które chciałabym cofnąć, jednak mojej decyzji nie zmienię.

Dlaczego on tego nie rozumie?

Fletcher podchodzi i wsiada do auta.

– Cześć – mówi, rzucając torbę do tyłu.

– Cześć. – Uśmiecham się do niego. – Jak ci minął dzień?

– Dobrze.

Włączam się do ruchu.

– Wybierzmy się na kolację, tylko we dwoje.

– Ech... – waha się.

– Nie chcesz? – pytam zdziwiona.

Marszczy nos.

– Nieszczęśliwie. Jestem zmęczony. Mam za sobą ważny tydzień w pracy. Wolałbym po prostu jechać do domu i wyluzować, jeśli nie masz nic przeciwko.

Kiwam głową lekko zawiedziona.

– Okej, w takim razie coś zamówimy.

Jedziemy do domu w ciszy. Myślałam, że Fletcher czuje się okej w kwestii zerwania z Tristanem, ale może wysnułam błędny wniosek, bo on po prostu rzadko się odzywa. Teraz, gdy jesteśmy tylko we dwoje, wyczuwam jego emocje.

Jest zły.

Zalegająca między nami cisza z każdym przejechanym kilometrem gęstnieje od wrogości.

Podjeżdżam pod sklep winiarski niedaleko domu.

– Wyskoczę szybko po butelkę wina.

Fletcher przewraca oczami, nie jest zachwycony.

Wysiadam i zatrzaskuję za sobą drzwi. Wkurza mnie. Od kiedy to kupno butelki wina jest zbrodnią? Obchodzę sklep dookoła, złorzecząc pod nosem.

Straciłam Tristana, bo broniłam własnych dzieci w imię zmarłego męża, a one w rewanżu nie chcą ze mną rozmawiać?

To jakiś żart.

Moi synowie może i kochali Tristana, ale na pewno nie tak bardzo jak ja.

Wracam do samochodu i po raz tysięczny przerabiam ten temat w głowie. Zastrane dzieci. Odpalam silnik i przejeżdżamy ostatnie dwie przecznice do domu. Fletcher wysiada bez słowa, trzaska drzwiami i znika w środku.

Coś we mnie pęka, biegnę za nim wściekle. Zastaję go w kuchni.

– Z czym masz problem, Fletch? – szczekam.

– Jeżeli nie wiesz, z czym mam problem, to znaczy, że świadomie ignorujesz moje problemy – odcina się.

Nie spodziewałam się aż tak agresywnej odpowiedzi. Fletcher rzadko się na mnie złości, w zasadzie nigdy.

– Fletch, jesteś na tyle dorosły, żeby to zrozumieć. Nie jestem złoczyńcą w tej sytuacji. Postąpiłam tak w imieniu waszego taty.

– Słucham?! – wrzeszczy, wykrzywiając twarz z niesmakiem. – Uroiłaś sobie, że robisz to dla taty?!

– A co to niby ma znaczyć? – odwarkuję, biorąc się pod boki.

– Mamo, to tata zesłał nam Tristana – mówi wściekle, patrząc mi w oczy. – Nie widzisz tego?! To tata go znalazł i nam przysłał. – Jego oczy zachodzą łzami. – Bo niby dlaczego człowiek taki jak Tristan Miles miałby nas zechcieć... gdyby tata nie zaaranżował tego w niebie?! – krzyczy rozpaczliwie.

Jestem zszokowana, ból rozdziera mi serce. Myśl, że mój cudowny Wade poszukał nowego taty dla swoich synów jest druzgocąca, bo wiem, że to by do niego pasowało.

Gdyby mógł zesłać mi najlepszego mężczyznę na świecie, zrobiłby to.

I zrobił.

Pokój zaczyna wirować. Wszystko zachodzi mgłą, wyobrażam sobie, jak Wade patrzy z góry na moje złamane serce... na złamane serca swoich dzieci... i jest bezsilny, bo nie może nam pomóc.

– Tylko ty jedna tego nie dostrzegasz – syczy Fletcher.

– Myślisz, że to tata przysłał nam Tristana? – pytam szeptem.

– Mamo, ja to wiem. Harry i Patrick to wiedzą... dlaczego ty tego nie rozumiesz? – szepcze przez łzy. – Jak możesz tego nie dostrzegać, mamo? Tylko ty jesteś ślepa.

Spuszczam głowę, wbijam wzrok w podłogę. Łzy spływają mi po twarzy. Są gorące i słone.

Fletcher wybiega z domu. Ukrywam twarz w dłoniach.

Pęknięte serce, ten ból... dłużej tego nie zniosę. Nie dam rady.

Proszę, niech to się wreszcie skończy.

Promienie słońca przebijają się przez zasłony, zza okna dochodzi warkot kosiarki. Co jakiś czas najeżdża na jakiś kamień i rozlega się nieprzyjemny zgrzyt.

Dlaczego w każdą sobotę muszą kosić te jebane trawniki z samego rana i budzić wszystkich sąsiadów?

Ci ludzie nie pracują, więc nie mogą sobie kosić w tygodniu?

Dlaczego w weekend, dlaczego tak wcześnie?

Wstaję, idę do łazienki i zerkam przez okienko na sprawców tego harmidru. Powinnam zbiec do ogrodu i im nagadać.

Ale nie zrobię tego. Drażnią mnie tym koszeniem od lat, a i tak zawsze się do nich uśmiecham. Sami muszą znosić moich chłopców, którzy nieustannie wrzucają im piłki do ogrodu albo urządzają sobie rowerowy skrót przez ich trawnik. Chyba jesteście kwita.

Biorę komórkę i wracam do łóżka. Przeplakałam całą noc. Chyba mam jakieś pierdolone załamanie. Nie może być już gorzej. A jednak dziś czuję się nieco lepiej, to już coś.

Wchodzę na Facebooka i zaczynam scrollować. Potem przechodzę na chwilę na Instagram, widzę nagranie na profilu brata.

Tańczy w jakimś barze.

Co?

Odtwarzam je jeszcze raz. Na pewno jest stare. Przecież pojechał na kemping na odludziu, z moimi synami... Więc skąd nagle ten bar?

Czytam podpis pod filmikiem: „Przetańczyłem całą noc”.

Że co?

Przechodzę na jego konto na Facebooku. Opublikował zdjęcie, na którym wsiada do samolotu. Podpis: „Florydo, nadchodzę!”.

Co?!

Natychmiast wybieram jego numer. Nie odbiera, dzwonię jeszcze raz.

– Halo? – charczy zbolalym głosem człowieka na ciężkim kacu.

– Gdzie jesteś? – pytam.

– Na Florydzie.

– A chłopcy?! – rzucam.

– Hę?

– Gdzie chłopcy?!

– O co ci chodzi? Przecież wszystko odwołali, powiedzieli, że nie dadzą rady, więc poleciałem na Florydę z ziomkami.

Siadam prosto, jak na sprężynie.

– Bob, w domu ich nie ma. Ostatni raz widziałam ich w piątek rano.

– Co takiego?

– Myślałam, że są z tobą! – krzyczę.

– A ja, że z tobą!

- O Boże... – szepczę przerażona.
- Co?
- Bob, oni uciekli.
- Ja pierdolę, dzwoń na policję.

Rozdział 25

Tristan

Siedzę na balkonie mojego apartamentu w Paryżu. Właśnie wróciłem z hotelowej siłowni, po południu idę do biura. Nadal sprawdzam dane Anderson Media. Jeżeli się uda, będę chciał dopiąć transakcję na początku tego tygodnia.

Im szybciej będę mógł się zająć innymi sprawami, tym lepiej. Muszę wziąć się w garść. Nie mogę tak żyć.

Chcę już z tym skończyć.

Dzwoni telefon w pokoju. Dziwne, kto by dzwonił do hotelu, zamiast na komórkę? Wracam do środka i odbieram.

– *Bonjour.*

– Pan Miles?

– *Oui.*

– *Vous avez des visiteurs* – informuje mnie recepcjonista.

– *Qui est-ce?* – pytam zdziwiony, bo nie spodziewam się żadnych gości.

– *Juste une minute.* – Mężczyzna przekazuje komuś słuchawkę.

– Tris?

Ściągam brwi, rozdziawiam usta.

– Harry? – pytam z niedowierzaniem.

– Zejdź po nas.

Oczy prawie wypadają mi z orbit.

– Zaraz będę.

Wybiegam na korytarz, wciskam przycisk przywołujący windę.

Są tutaj.

Zjeżdżam, tupiąc nerwowo nogą. No już, już, dawaj.

Drzwi się rozsuwają, wybiegam z windy, rozglądam się i dostrzegam Harry’ego i Patricka. Siedzą na kanapie, czekają na

mnie. Gdy mnie zauważają, zrywają się i biegną do mnie ile sił w nogach. Łapią mnie za spodnie, prawie mnie przewracają.

Obejmuję ich i tulę, tulę najmocniej, jak umiem.

– Gdzie mama? – szepczę w ich włosy.

– Uciekliśmy.

Szczeka mi opada.

– Mama nie wie, że tu jesteście? – wzdycham przerażony.

– Nie. – Obaj kręcą głową.

– O Boże... – dukam, wyjmując komórkę. – Przecież kompletnie jej odpierdoli...

Dzwonię do Claire.

– Tristan! – krzyczy spanikowana. – Uciekli!

– Właśnie się u mnie pojawili – rzucam.

– Co?

– Patrick i Harry nagle zjawili się w moim hotelu. W Paryżu.

– Jak to? – Zachłystuje się powietrzem. – Naprawdę?!

– Naprawdę.

Słyszę, jak Claire mówi do kogoś:

– Są cali, są cali.

– Gdzie jesteś? – pytam.

– Na policji. Tristan, mój Boże – krzyczy z ulgą. – Święty Boże. Fletcher, już dobrze. Są bezpieczni.

– Ale masz przekichane... – mówię bezgłośnie do Harry'ego.

– Mam to gdzieś – odpowiada buńczucznie.

– Jesteśmy w drodze – rzuca pośpiesznie Claire. – Przylecimy z Fletcherem pierwszym lotem.

– Okej.

– Na razie, Tris. – Rozłącza się.

Spoglądam z góry na dwóch wpatrzonych we mnie chłopców.

– Co wyście wymyślili? – pytam ostro. – Wasza mama odchodziła od zmysłów... – dodaję ciszej i wskazuję na windę. – Nawet nie wiecie, w jakich jesteście tarapatach.

Odpowiadają mi uśmiechami. Ściska mnie w dołku na ten widok. Pochyliam się i jeszcze raz zamykam ich w uścisku.

– Nieznośne bałwany – mruczę im we włosy.

– Przylecieliśmy po ciebie – szepcze Patrick. – Chcemy, żebyś był naszym tatą. Mamy gdzieś, co mówi mama. To nasz wybór.

Obejmuję ich z całych sił, zaraz wybuchnę płaczem. Minuty mijają, a my trwamy w uścisku, jestem pewien, że wszyscy się na nas gapią.

W końcu biorę ich za ręce i prowadzę do windy.

– Wiecie, jakie to niebezpieczne? Jak w ogóle dostaliście się do samolotu, do cholery? – pytam.

– Dzięki twojej karcie kredytowej.

Wytrzeszczam oczy.

– Ukradliście mi kartę kredytową? Boże święty, Harrison, jesteś niemożliwy! – ganię go.

– Nie, tylko pożyczylśmy. Leżała w szufladzie mamy.

Zostawiłem Claire kartę na awaryjne wydatki. Widocznie jej nie tknęła.

– Dostaniecie szlaban do końca życia – szepczę, nie puszczając ich dłoni.

Harry uśmiecha się do mnie cwaniacko, a ja prychem i też uśmiecham się półgębkiem.

Kurwa, uwielbiam tego dzieciaka.

Gdy wchodzimy do apartamentu, padam ciężko na kanapę, ale oni od razu na mnie wskakują. Opowiadają, jak okłamali Boba i Claire, jak wymknęli się na dworzec i złapali pociąg na lotnisko, a potem jakimś cudem nikt ich nie zatrzymał i wsiedli do samolotu. Przedstawiają mi każdy szczegół z ostatnich piętnastu godzin. Naprawdę trudno w to uwierzyć.

Patrick cały czas trzyma mnie mocno za szyję, a Harrison za udo. Są pobudzeni, ciągle wchodzą sobie w słowo. Rozpiera ich duma z tego wyczynu.

– Dlaczego tu przylecieliście? – pytam, spoglądając to na jednego, to na drugiego.

– Bo cię kochamy – odpowiada Harry. – I nie opuścimy cię, dopóki nie wrócisz. Nie możesz kazać nam odejść. Jesteś naszym tatą, a miejsce tatów jest przy dzieciach.

Przyciągam ich i mocno przytulam.

– Ja też was kocham – szepczę.

Miłość do tych chłopców zaraz rozsadzi mi serce. Uśmiecham się. Zdaje się, że trochę się napocili podczas tej całej ucieczki.

– Musicie wziąć prysznic. Śmierdźcie.

Jęczą niezadowoleni.

– Gdzie Fletcher? – pytam, prowadząc ich do łazienki.

– Nie chciał zostawić mamy samej na weekend.

Uśmiecham się dumnie. *Zawsze troszczy się o matkę.*

– Zuch chłopak.

Jest trzecia czterdzieści, nadchodzi jakże wyczekiwany SMS od Claire.

Właśnie podjeżdżamy pod hotel.

Przyjechała. Odpisuję.

Spodziewają się Was w recepcji. Mają dla Was klucze.

Odpowiedź przychodzi natychmiast.

Widzimy się za chwilę.

Zaczynam nerwowo chodzić po pokoju, serce podchodzi mi do gardła. Claire eksploduje furją.

Boże, wyczyn chłopców był strasznie niebezpieczny. Niech tylko dorwę linię lotniczą, która do tego dopuściła.

Oddycham głęboko. Denerwuję się spotkaniem z Claire.

Mam za sobą kilka długich i piekielnie samotnych tygodni.

Drzwi klikają i uchylają się powoli. Wchodzi Fletcher, którego od razu zamykam w męskim uścisku. A potem ukazuje się Claire i serce zamiera mi w piersi.

Jest zrozpaczona, zapłakana, blada. Chyba znacznie schudła.

– Maleńka... – szepczę.

Rozpłakuje się, więc biorę ją w ramiona. Płacze i płacze w moje ramię, a ja trzymam ją z całych sił.

– Ćśś, już dobrze... – uspokajam ją. – Śpij bezpiecznie, już dobrze.

Prowadzę ją za rękę do sypialni, gdzie całuje w czoła obu śpiących chłopców.

– Zabiję tych jełopów – zapowiada Fletcher.

– Lepiej ustaw się w kolejce... – mówię, obserwując szlochającą nad synkami Claire. – Dobrze, że zostałeś z matką, brawo – dodaję i klepię go po plecach.

– Gdzie mam spać? – pyta. – Padam z nóg.

– W pokoju obok.

– Dobranoc, mamó – rzuca.

Claire podchodzi i go obejmuje.

– Fletcher, tak bardzo ci dziękuję. Dobrej nocy, skarbie.

Zamykam drzwi do sypialni chłopców, przechodzimy do salonu. Czeka na jej wybuch.

– Claire... – zaczynam, obracając się do niej.

– Kocham cię – wchodzi mi w słowo. Jej oczy zachodzą łzami i jest w nich tyle bólu, że muszę odwrócić wzrok. – Zrobię, co chcesz. Zamieszkać, gdzie zechcesz – mówi, szukając mojego spojrzenia. – Tylko już nigdy mnie nie zostawiaj. – Łka. – Bo nie zniosę tego. Nie dam rady bez ciebie, Tris. – Jej pierś unosi się ciężko, widzę, że płacze od bardzo dawna. – Proszę, nie zostawiaj mnie więcej – błaga.

– Małeńka... – szepczę, przyciągając ją do siebie. Nigdy nie widziałem jej w takim stanie. – Nie zostawię. Obiecuję. Kocham cię. Może być po twojemu... – Trzymam ją mocno. – Wszystko się ułoży, wystarczy, że będziemy razem. Nie potrzebuję żadnych prawniczych papierów, nie trzeba.

Przez dłuższy czas bez słowa płacze w moich ramionach. Nie mogę na to patrzeć. Zazwyczaj była taka silna, a teraz jest kompletnie załamana.

– Chodź, weźmiesz prysznic.

Prowadzę ją do łazienki i puszczam gorącą wodę. Powoli ją rozbieram.

Stoi przede mną, słaba i krucha. Jakże inna od mojej silnej Claire.

Gdy widzę, ile schudła, skręca mnie z bólu. Wprowadzam ją pod strumień, a ona patrzy mi smutno w oczy.

– Wejdiesz ze mną?

Ściągam ubranie, wchodzę do kabiny i obejmujemy się w strumieniu gorącej wody. Jej głowa spoczywa na moim torsie, otaczam rękoma jej drobniutkie ciało.

To nie przypomina naszych wspólnych kąpieli. Tym razem nie chodzi o seks, chodzi o miłość.

Moją miłość do niej.

– Kocham cię... – szepczę.

– Nie zostawiaj mnie już – prosi, łkając.

– Nie zostawię – obiecuję.

Przywiera do mnie. Trochę zajmie, zanim się z tego otrząśnie.

Zanim oboje się otrząśniemy. Ale jest przy mnie. Jest przy mnie moja rodzina.

Przebrniemy przez to.

Musimy.

Leżę na boku i obserwuję śpiącą Claire. Jest do cna wycieńczona. Wszystko spadło na nią naraz: stres w pracy, nasze zerwanie, ucieczka chłopców. Jest tak poturbowana psychicznie, że wczoraj w nocy nie zdołała powstrzymać płaczu. Jej organizm po prostu się poddał. Czara gorzycy się przelała. Odprężyła się i usnęła dopiero, gdy podałem jej dwie tabletki nasenne.

Z pokoju obok dobiegają odgłosy kłótni, które wywołują uśmiech na mojej twarzy. Kto by pomyślał, że poranna sprzeczka może brzmieć tak przyjemnie? Wstaję i idę skontrolować, co się tam dzieje.

– Mam w dupie, że nie zabrałeś żadnych spodenek – strofuje Harry'ego Fletcher. – Nie będziesz chodził w moich. Nic dziwnego, że nie miałem czego zapakować, wszystkie moje rzeczy są w twojej walizce!

– Ciszej, mama śpi – syczę, wchodząc do ich pokoju. – Co tu się dzieje?

– Harry ukradł mi wszystkie ubrania – szepcze wściekle Fletcher.

– Wcale nie – broni się Harry. – Ale moje spodenki już na mnie nie pasują.

– Ej, za wcześnie na takie problemy – wzdycham. – Harrison, oddaj Fletcherowi spodenki. Kupię ci dziś nowe.

– To nie fair – oburza się Fletcher. – Dlaczego on ma dostać nowe krótkie spodenki?

– Czy ja też mógłbym dostać? – pyta z łóżka Patrick. – Sporo ostatnio rosnę, przydałyby się nowe ubrania.

Harry przewraca oczami.

– Przestań już, nie urosłeś ani trochę.

Patrzę na wyklócających się chłopaków i uśmiecham się od ucha do ucha. Nigdy bym nie przypuszczał, że będę szczerze wdzięczny za możliwość posłuchania ich sprzeczki.

– Wszystkim kupię dziś nowe ciuchy – stwierdzam, a oni otwierają szeroko oczy. – Ale na razie macie się ubrać, zejść do restauracji na dole i zjeść śniadanie – oświadczam. – Weźcie coś zdrowego z bufetu.

– A ty idziesz z nami? – pyta Patrick.

– Ja zostanę z mamą. Poradzicie sobie z Fletcherem. I nigdzie się nie oddalać. – Grożę palcem dwóm małym uciekinierom. – Po śniadaniu wracać prosto do pokoju. Mówię poważnie. Naprawdę macie szlaban na całe życie. Wszędzie będziecie chodzili z dorosłym opiekunem, już na zawsze.

Fletcher posyła braciom cwaniacki uśmiech. Jest zachwycony, że uznałem go za dorosłego.

Robię sobie kawę, podczas gdy oni biorą prysznic i krzątają się po całym apartamencie. Pół godziny później w końcu zbierają się na śniadanie.

Claire

Słyszę, jak drzwi zamykają się za chłopcami.

– Tris? – wołam.

Czekałam, aż wyjdą, bo wiedziałam, że jeśli wstanę wcześniej, będę musiała iść z nimi na śniadanie, a potrzebuję trochę czasu.

– Hej. – Staje w drzwiach, ma na sobie tylko bokserki. Widzę jego piękne ciało.

W ramach powitania odrzucam kołdrę na bok.

Uśmiecha się szeroko, przekręca zamek w drzwiach, wchodzi do łóżka i bierze mnie w ramiona.

– Dobrze się czujesz? – pyta szeptem.

Zamykam oczy, wtulam się w jego pierś.

– Boże, tak cię przepraszam za wczoraj. Byłam w totalnej rozsypce.

– Nic nie szkodzi. Jesteś taka zestresowana. Martwię się o ciebie.

Obejmuję go mocniej. Miło poczuć się bezpiecznie w jego silnych ramionach. Ujmuje moją twarz w dłonie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że firma ma kłopoty?

Przesuwam dłonią po jego wyrzeźbionym brzuchu.

– Nie chciałam cię martwić.

– Przestań. Musimy o tym pogadać. – Odsuwa moją rękę. – Więc... wzięłaś to wszystko na własne barki?

– Tris – wzdycham. – Od samego początku byłeś jak rycerz w lśniącej zbroi. Chciałam, żebyś choć raz to ty był ze mnie dumny.

– Jestem z ciebie dumny – mówi, patrząc mi w oczy. – Jak możesz w to wątpić?

Opuszczam głowę, znowu nachodzi mnie smutek.

– Sama nie jestem z siebie dumna. Straciłam firmę Wade’a. Jak mógłbyś być ze mnie dumny?

Odgarnia mi włosy z twarzy i patrzy mi głęboko w oczy.

– Claire, to także twoja firma. Nie zapominaj o tym. Owszem, Wade ją zbudował, ale przez pięć lat prowadziłaś ją sama.

Pięć lat sama... Łzy wzbierają w moich oczach na sam dźwięk tych słów. Mrugam, żeby je ukryć.

Byłam taka samotna.

– Maleńka... – Tristan przyciąga mnie bliżej i całuje w czoło. – Wpuść mnie, Claire. Nie chcę, żebyś już kiedykolwiek musiała samotnie zmagać się z przeszkodami. – Łapie moją twarz i spogląda na mnie. – Dobrze?

Kiwam głową, cała zapłakana.

Całuje moje usta z czułością, która rozrywa mi serce. Znowu się rozklejam.

Tęskniłam za moim mężczyzną.

Wsuwam dłoń w jego bokserki.

Tristan patrzy mi w oczy, kiedy chwytam jego członka i zaczynam masować powolnymi ruchami. Czuję, jak krew zaczyna krążyć po jego ciele, a kutas twardnieje.

Nie odrywamy od siebie wzroku.

W takich chwilach jesteśmy najlepsi. Sami, w łóżku, pod kołdrą. Tylko nas dwoje i nasza miłość.

– Potrzebuję cię... – mruczę.

Ujmuje moją twarz i całuje mnie nieśpiesznie. Jego język zaprasza mój do uwodzicielskiego tańca, rozbudza moje uśpione ciało.

Nie przestaję go pieścić, robi się coraz twardszy. Nasze usta łączą się w jedno.

Boże, jak mogłam się łudzić, że mogę bez niego żyć? Nic dziwnego, że pękło mi serce. Przecież bije tylko dla niego.

Jego palce odnajdują właściwe miejsce między moimi nogami.

– Rozchyl – dyszy.

Przewracam się na plecy, rozkładam nogi, a on podpira się na łokciu tuż obok mnie.

Wsuwa we mnie głęboko dwa palce. Wyginam grzbiet w rozkoszy.

– O to chodzi... – wzdycha cicho. – Wiem, jak cię rozluźnić.

Jego usta powoli przejmują władzę nad moimi, równocześnie pieprzy mnie palcami. Przeszywają mnie coraz mocniejsze fale rozkoszy. Kładę głowę na jego przedramieniu.

Jego ruchy stają się coraz ostrzejsze.

Wbija we mnie mroczne spojrzenie, łóżko zaczyna walić o ścianę.

Tristan Miles jest królem palcówki. Robi mi dobrze, zanim w ogóle przejdziemy do stosunku. Ma w dłoni tyle siły, że nie mam żadnych szans. Nie potrafię obronić się przed jego talentem.

Gdy bierze mnie w ten sposób, jestem jego własnością.

Kogo ja oszukuję? Zawsze nią jestem.

Unosi moje nogi do piersi i naprawdę daje mi popalić. W pokoju niesie się wilgotne echo, gdy moje mokre ciało zasysa jego palce.

– Mmm... – wzdycham, a on wciąż na mnie patrzy. Oczy uciekają mi w głąb czaszki, lewituję w przestrzeni. – Potrzebuję cię – dyszę. Łapię go za tył głowy i przyciągam do siebie. – Różnij mnie – błagam.

Wznosi się nade mną z groźną miną, oplatom go nogami w pasie. Wślizguje się we mnie głęboko. Oboje drżymy, powoli tracimy nad

sobą kontrolę.

Całujemy się, nieśpiesznie, czule, dopasowujemy pocałunek do rytmu jego ciała.

– Tęskniłem – mruczy mi w usta.

Chwytam go gwałtownie, nie mogę uwierzyć, że prawie go straciłam.

Drzę coraz mocniej. Jego oczy lśnią ogniem, wysuwa się i wraca z potężną siłą.

Och... zaczyna się.

Unosi się na wyprostowanych ramionach i zaczyna mnie rznąć z całą energią. Ma szeroko rozstawione kolana, trzymam dłonie na jego plecach. Czuję, jak bardzo się napinają, gdy daje z siebie wszystko.

Tak dobrze... tak, kurwa, dobrze.

– Kurwa... – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Kolana do góry.

Opieram kolana na jego barkach i teraz to on przymyka powieki w ekstazie. Uśmiecham się do niego, jestem rozanielona.

– Kocham cię – szepczę.

Całuje mnie agresywnie, a potem rusza pełną parą. Łóżko wali w ścianę tak mocno, że zaraz przebijemy się do sąsiadów. Gryzie mnie w kark, dłużej nie wytrzymam. Zaciskam się, wije w spazmach i potężnie dochodzę. On przeżywa dokładnie to samo, będąc we mnie głęboko.

Poruszamy się powoli, w jednym rytmie, Tristan osusza swoje ciało w moim, do ostatniej kropli.

– Tęskniłem za tobą – szepcze.

– A ja za tobą – odpowiadam, tuląc się do niego.

Tristan

Wróciliśmy na Long Island, Claire śpi. Rozglądam się po jej sypialni, sunąc dłonią po jej biodrze. Zaciągam się aromatem jej włosów.

To już dziś.

– Dzień dobry... – wzdycha sennie.

– Wstaję, maleńka.

– Mmm... – mruczy, nie otwierając oczu. – Tak wcześniej?
– Zabieram chłopaków do Nowego Jorku na wystawę, pamiętasz?
– Ach, no tak – mówi z zamkniętymi oczyma. – Wstać, żeby was wyprawić?

– Nie, poradzimy sobie. Chłopcy już wstali. Słyszę, że są na dole. Zostań w łóżku, wyśpij się.

– Okej... – Uśmiecha się i mocno mnie obejmuje. – Kocham cię.

– A ja ciebie. – Całuję ją czule.

Gramolę się z łóżka, biorę szybki prysznic, a następnie schodzę na dół.

Chłopaki jedzą płatki, wszyscy szczerzą się od ucha do ucha.

– Gotowi? – pytam cicho.

– Pewnie, że gotowi! – szepcze podekscytowany Patrick.

– No to pośpieszcie się – mówię z uśmiechem. – Musimy ruszać.

Idziemy przez jedno z nowojorskich centrów handlowych. Pada śnieg, z wszystkich głośników lecą głośnie kolędy. Patrick trzyma mnie za rękę, Harry i Fletcher idą obok. Szukamy od wielu godzin, ale nadal nie znaleźliśmy niczego, co przypadłoby mi do gustu.

– A co, jak nie znajdziemy? – pyta Harry.

– Znajdziemy.

– Powinieneś zrobić na zamówienie – stwierdza Fletcher, przewracając oczami.

– Nie miałem czasu.

Szukamy pierścionka zaręczynowego dla Claire. W końcu będziemy rodziną.

– Na kiedy ci jest potrzebny?

– Za trzy tygodnie wyjeżdżamy do Aspen. Chcę się oświadczyć w Wigilię – odpowiadam, nie zwalniając kroku. – Wszystko przygotowałem. Brakuje tylko pierścionka. – Denerwuję się na samą myśl. W końcu zostanie moją żoną. Nigdy niczego tak nie pragnąłem. – Miejmy nadzieję, że się zgodzi, co nie? – dodaję.

– No oby! – rzuca Harry w biegu, łapiąc mnie za rękę. – Bo jak nie, to zrukuje cały wyjazd.

– Co racja, to racja – rechoczę. – Jeśli odmówi, to dwa tygodnie jeżdżenia na nartach będą dość niezręczne.

Uśmiecham się na myśl o naszych pierwszych wspólnych rodzinnych świętach. Chyba jeszcze nigdy nie cieszyłem się tak na urlop.

– Oczywiście, że się zgodzi – prycha Fletcher. – Jak mogłaby się nie zgodzić.

– Założę się, że będzie płakała – mówi Harry rozmarzony, wyobrażając sobie jej twarz. – Zawsze płacze ze szczęścia.

– Pamiętajcie, ani słowa – rzucam z naciskiem, patrząc przede wszystkim w stronę Patricka.

Jeżeli ktoś ma wypaplać Claire, to właśnie on, ale mimo to chciałem wtajemniczyć wszystkich trzech.

– Wiem, wiem – odpowiada oburzony. – To wielka tajemnica.

– Jak się wysypiesz, to popsujesz święta – dodaje Fletcher.

– Niczego nie popsuję! – odcina się Patrick. – Przestańcie już gadać, że się wygadam!

Idziemy, idziemy i idziemy.

– No gdzie to ma być, Fletch? – pytam, a on sprawdza namiary w komórce.

– Zaraz za rogiem.

Skręcamy i rzeczywiście – jest.

NOWOJORSKY HANDLARZE BRYLANTÓW

– To tu.

Stajemy jak słupy soli i gapimy się na szyld.

– Denerwuję się – przyznaję szeptem.

– Ja też – wtóruje mi Fletcher. – Co, jeśli kupimy pierścionek, a ona uzna, że jest paskudny?

– Damy radę.

Czuję napływ determinacji, wprowadzam chłopaków do salonu jubilerskiego i zaczynamy się rozglądać.

– Czy mogę jakoś pomóc? – pyta mężczyzna zza lady.

– Tak – wtrąca Fletcher, zanim zdążę się odezwać. – Szukamy pierścionka zaręczynowego.

Uśmiecham się dumny, że jest taki pewny siebie w stosunku do obcych.

– Dla mojej mamy – zaznacza Patrick.

– Cóż... – Sprzedawca jest zachwycony. – To wspaniale!

– Zgadza się! – Harry promienieje i zamasyście buja moją ręką.

Przyglądam się chłopakom ze szczerym uśmiechem. Są równie podekscytowani jak ja. Cieszę się, że ich w to wciągnąłem.

– Czego pan szuka? – pyta sprzedawca.

– Złota... – odpowiadam, spoglądając na Fletchera, żeby się upewnić, na co on aprobująco kiwa głową. – Tak, osiemnastokaratowego. Pojedynczego brylantu, nie nadmiernie wielkiego i efekciarskiego, ale musi być idealny.

– Dobrze, tędy proszę.

Prowadzi nas do szklanej gabloty, w której są wystawione pierścionki z brylantami, ułożone w równych rzędkach.

– Dziękuję – odpowiadam. – Trochę to może potrwać.

– Naturalnie. Nie będę panom przeszkadzał. Gdyby mnie panowie potrzebowali, będę tam.

Zaglądamy do gabloty.

– Podoba się wam któryś? – pytam szeptem.

– Hmm... – Patrick wyciąga mocno szyję, żeby widzieć. – Próbuję sobie wyobrazić, że jestem dziewczyną.

– Więc nie musisz za bardzo wysilać wyobraźni – rzuca Harry cierpko.

– Ten. – Fletcher wskazuje na pierścionek z pojedynczym brylantem, który leży w czarnym aksamitnym pudełku i idealnie błyszczący.

– O, tak – szepcze Harry. – Mi też się podoba.

– A ty co myślisz, Tricky? – pytam.

– Hmm... – mruczy z namysłem. – Myślę, że może woleć taki w kształcie serca. No wiecie, bo miłość.

– Mama nie ma dziesięciu lat – fuczy na niego zniecierpliwiony Harry. – To są pierścionki dla dzieci.

– Myślę, że by się nadał... – mówię, wpatrując się w leżący przed nami pierścionek. – Ale może jednak mama wolałaby okrągły kamień. – Wzruszam ramionami. – Tak czy siak, dobry pomysł, Tricky – mówię, głaszcząc go po główce.

– Chyba dobry – stwierdza, podnosząc na mnie oczy.

– Przepraszam – wołam sprzedawcę.

– Tak?

– Czy możemy zobaczyć ten? – Wskazuję pierścionek, który nam się spodobał.

– Oczywiście. – Wyciąga go z gabloty i podaje mi. Wszyscy przyglądamy mu się z uwagą. – Może nam pan coś o nim powiedzieć?

– Tak, osiemnastokaratowe złoto w tradycyjnym układzie, dwukaratowy, pojedynczy brylant.

Przyglądam się pierścionkowi z uśmiechem. To chyba ten właściwy.

– Możemy prosić o chwilę na rozmowę? – pytam.

– Naturalnie.

Mężczyzna zostawia nas samych.

– I co myślicie? – szepczę, przekazując biżuterię Fletcherowi, który ogląda ją ze wszystkich stron.

– Świetny – stwierdza i podaje pierścionek Harry’emu, który lustruje go równie dokładnie, a w końcu kiwa głową z aprobatą i przekazuje go młodszemu bratu. A Patrick... Patrick od razu upuszcza go na ziemię.

– Patrick, kretynie – syczy Harry. – Uważaj, co robisz.

– Wyślizgnął mi się – tłumaczy się Patrick.

– Boże drogi, przepraszam pana bardzo – mówię do sprzedawcy, a potem wszyscy nurkujemy szukać pierścionka.

Podnoszę go, jeszcze raz przyglądam mu się w moich palcach i uśmiecham się od ucha do ucha.

– To ten – zwracam się do mężczyzny. – Bierzemy.

Śnieg sypie, chłopcy wyglądają przez okna naszego górskiego, drewnianego domku.

Jest Wigilia. Wszyscy siedzimy przy kominku obok choinki.

Te święta wydają się wyjątkowe... Są wyjątkowe.

Pierwszy raz spędzam Boże Narodzenie z nimi.

Claire uśmiecha się do mnie.

– Dziękuję, że nas tu przywiozłeś. Jest idealnie.

Całuje mnie czule.

– Chłopcy! – wołam.

Zbiegają się i siadają przy nas, podekscytowani tym, co ma zaraz nastąpić.

– Mamy coś dla ciebie – oświadczam z poważną miną.

Patrick zakrywa usta dłonią, żeby się nie wygadać.

Claire spogląda na mnie pytająco.

Klękam przed nią i wyciągam pierścionelek.

– Claire, wyjdiesz za mnie?

Chłopcy zaczynają podskakiwać w miejscu, a ich mama chichocze i podnosi mnie z kolan.

– Myślałam, że już nigdy nie zapytasz. – Całujemy się, chłopaki wiwatują i przybijają piątki. – Tris, ja też mam dla ciebie prezent – szepcze Claire.

Nachylam się, żeby znowu ją pocałować, lecz ona chwyta moją dłoń i przykładą ją sobie do brzucha.

– Będziesz ojcem. – Cały świat się zatrzymuje. – Drugi miesiąc – dodaje, uśmiechając się przez łzy.

Gapię się na nią tępo, przenoszę wzrok na chłopaków. Wyglądają identycznie jak ja.

Co...

Claire zanosi się śmiechem, głaszcząc ją czule po brzuchu.

– Powinien pan uważać, czego pan sobie życzy, panie Miles. Bo teraz będzie pan miał czwórkę.

Dwa tygodnie później

Stoję pod drzwiami gabinetu Jamesona i ciężko wzdycham. Spuszczam głowę, przygotowuję się do rozmowy.

Zamierzam zrobić coś, czego nigdy bym nie przewidział.

Pukam dwa razy.

– Wejść! – woła.

Wchodzę bez słowa i od razu wręczam mu kopertę.

– Co to jest?

– Moja rezygnacja.

– Co?! – Patrzy mi w oczy. – Powiedz mi, że żartujesz.

– Będę dyrektorem generalnym Anderson Media. Zamierzamy poprowadzić firmę razem z Fletcherem.

Mój brat zamiera, wygląda na kompletnie oniemiałego.

– Ale...

– Decyzja zapadła, Jay – wchodzę mu w słowo. – Odchodzę.

– A co na to Claire?

– Jeszcze nie wie.

– Opuszczasz własną firmę, żeby kierować cudzą, przecież to szaleństwo.

Pochyliam głowę.

– Nie mogę ci na to pozwolić – stwierdza szorstko.

– Będę prowadził firmę moich synów... dla nich. Odbuduję ją, żeby, jak już dorosną, mogli ją przejąć w pełnym rozkwicie.

Jameson przygląda mi się uważnie, po czym uśmiecha się półgębkiem.

– Jesteś dobrym facetem, Tristan – mówi, a następnie bierze mnie w ramiona i całuje w policzek.

Mam ochotę wykrzyczeć, że będziemy mieli dziecko i żeby się nie smucił, bo to początek czegoś wspaniałego... wspólnego życia z kobietą i dziećmi, które kocham... ale tego nie robię. Ustaliliśmy, że zachowamy ciążę w tajemnicy, dopóki Claire nie będzie w drugim trymestrze.

Mam jednak świadomość, że to koniec mojej współpracy z braćmi. I to naprawdę boli.

Bez nich to nie będzie już to samo.

To koniec pewnej epoki.

Obejmujemy się, moje oczy zachodzą łzami.

W końcu się rozdzielamy i kieruję się do drzwi.

– Kiedy wrócisz? – pyta Jameson.

– Gdy moi chłopcy staną się mężczyznami – odpowiadam.

Podziękowania

Napisanie książki wymaga całej armii, a ja jestem pewna, że mam najlepszą armię na świecie.

Sammia, Lindsey, ekipo z Amazona, dziękuję, że wierzycie we mnie i moją pracę – Wasze wsparcie było niesamowite.

Publikowanie książek razem z Wami to spełnienie marzeń.

Kellie, dziękuję, że przez trzy lata byłaś moją asystentką. Wszyscy dobrze wiemy, kto tak naprawdę tu rządzi. Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś: za wyjazdy, za okładki, za książki, za moje wybuchy... ze wszystkim radzisz sobie z pięknym uśmiechem na ustach. Jestem ogromnie wdzięczna za naszą przyjaźń.

Dziękuję moim boskim beta-czytelniczkom: Rachel, Nicole, Vicki, Rena, Amanda, Nadia, Lisa – dziewczyny, jesteście najlepsze. Dziękuję za wszystko, co dla mnie robicie. Dzięki Wam jestem znacznie lepsza.

Dziękuję rodzinie, miłości mojego życia. Kocham Was. Xoxoxo.

Dziękuję ukochanym przyjaciołom ze Swan Squad za przyjaźń i troskę o zdrowie moich zmysłów.

I wreszcie dziękuję moim pięknym czytelniczkom. To dzięki Wam mogę wieść to wspaniałe życie. Nie potrafię wyrazić mojej wdzięczności słowami.

Dziękuję, że czytacie moje książki.

Dziękuję, że stale mnie wspieracie.

Dziękuję, że wierzycie w moich bohaterów i ich historie tak samo, jak ja.

Marzenia naprawdę się spełniają.

Tee
XOXOXOX